

Marta Akuszewska

# ŚMIERĆ

## STATYSTYKOM!

Czyli dzieje sfrustrowanego faceta

● Wydawnictwo TELBIT

# ŚMIERĆ STATYSTYKOM!

Czyli dzieje sfrustrowanego faceta

20-letni Maksymilian to typ kobieciarza i zimnego drania, który lubi bawić się dziewczynami. Mieszka w Poznaniu z rodzicami, młodszą o dwa lata siostrą Pauliną i babcią Marcelą. Ma wspaniałych przyjaciół: Uię oraz Tomka, którzy zawsze służą mu radą. Studiuje, pracuje jako barman, trenuje pływanie. Jego sielankowe życie burzy pewnego dnia poznanie najbliższej przyjaciółki jego siostry. Z początku zafascynowany wyłącznie urodą Marysi, z czasem docenia jej charakter. Niestety, dziewczyna jest w szczęśliwym związku, którego wcale nie ma zamiaru kończyć... Swoje zmagania z rzeczywistością Max opisuje na blogu, który założył przede wszystkim po to, by dokuczać przedstawicielkom płci pięknej, prowokując je różnymi śmiałymi wypowiedziami.

**Marta Almszowska** urodziła w 1988 roku. Mieszka w Luboniu pod Poznaniem. Ma starszego o 5 lat brata Tomka oraz o 7 lat starszą siostrę Natalię Anię, czuje się z nimi bardzo zżyta i związana. Studentka filologii polskiej UAM, interesuje się pisarstwem, dziennikarstwem, muzyką, śpiewem, tańcem, podróżami, aktorstwem oraz historią. Powieść „Śmierć statystykom!” zaczęła pisać w wieku 16 lat.

*Sama o sobie: na swój sposób specyficzna, zarażająca radością, nieustanna optymistka o nieokreślonym jednocześnie typie osobowości, oczywiście z mnóstwem wad.*

**„Śmierć statystykom!” zdobyła nagrodę w II edycji Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego Wydawnictwa TELBIT na powieść dla młodzieży.**

Patronat medialny:



[studentnews.pl](http://studentnews.pl) [iF.nadania.pl](http://iF.nadania.pl)



**Konkurs  
Literacki**  
Wydawnictwo TELBIT

07004

Cena: 29,00 zł

ISBN: 978-83-60848-43-2



9 788360 848432

[www.telbit.pl](http://www.telbit.pl)

Marta Akuszewska

**ŚMIERĆ**  
**STATYSTYKOM!**  
Czyli dzieje sfrustrowanego faceta

● **Wydawnictwo TELBIT**

© Copyright by Wydawnictwo TELBIT, Warszawa 2008

UWAGA. Zarówno całość, jak też żadna część niniejszej publikacji nie może być powielana w jakiegokolwiek formie ani rozpowszechniana w jakikolwiek sposób bez pisemnej zgody Wydawcy.

Wydawnictwo TELBIT

ul. Żegańska 36

04-736 Warszawa

tel.: (0-22) 331-03-05

e-mail: [telbit@telbit.pl](mailto:telbit@telbit.pl)

[www.telbit.pl](http://www.telbit.pl)

[edu.info.pl](mailto:edu.info.pl)

Redakcja i korekta:

Maria Białek

Projekt okładki:

Krzysztof Kibart

Skład i łamanie:

Agnieszka Kielak-Dębowska

Promocja:

Katarzyna Gargol

tel./fax: (0-22) 331-84-90

Dział Handlowy:

tel./fax: (0-22) 331-88-70, -71

e-mail: [handlowy@telbit.pl](mailto:handlowy@telbit.pl)

Druk i oprawa: Zakład Graficzny COLONEL, Kraków

ISBN: 978-83-60848-43-2

*Całej mojej rodzinie - za to, że jest*

# Rok 2004

Wtorek, 15 czerwca

Współczynnik feminizacji w Polsce wynosi około 106. Tak więc na 100 dorosłych mężczyzn przypada jakieś 106 bab. Licząc, że ja znajduję się w tej setce, wychodzi, że oprócz tej jednej, którą automatycznie Bozia mi przydziela, mam do wyboru jeszcze sześć pozostałych. Brzmi świetnie, gorzej w praktyce. Owa szóstka to z reguły ten największy margines społeczny a więc albo rude, albo piegowate, albo za stare, albo za młode, albo brzydkie jak noc, albo nawiedzone, albo puste, albo święty Alojzy wie jakie jeszcze. Z setką kobiet przypadających na owych stu facetów również nie jest lepiej. Ale chyba trochę 'możliwiej', skoro przyjęło się, że prędzej czy później każdy znajduje w życiu swoją drugą połówkę. Pozostałe panie - no nie wiem - chyba muszą się wiązać ze sobą nawzajem, bo innej alternatywy to za bardzo nie widzę.

Teoretycznie więc wybór duży, ale - jeśli nadal posługiwać się statystykami - to obecnie jestem w takim wieku, kiedy to panuje, o zgrozo, przewaga facetów. Musiałbym mieć jakieś cztery dychy na karku - grubo ponad nawet - żeby dostrzec, że kobiet jest więcej i mam w czym przebierać. No, ale nie czarujmy się: ze względu na szacunek dla własnego, po pierwsze, ciała, po drugie, trzecie i czwarte - umysłu, czasu i gustu - nie sądzę, by w ogóle mi się to opłacało. Oczywiście działają mi jeszcze dobrze, toteż widzę, jak płeć żeńska na starość robi się

sflaczała i jak bardzo o siebie nie dba. A potem się dziwi, że pleć druga, niby to 'brzydsza' (kto to wymyślił?), je zostawia i ucieka daleko, daleko, gdzie pieprz rośnie.

Jaki z tego wniosek? Trudno dziś o dobrą kobietę. Właściwie takie pojęcie chyba nie istnieje, bo 'dobra' to synteza dwóch oddzielnych cech - mianowicie: 'ładna' i 'mądra'. Dzisiejsi mężczyźni zmuszeni są więc, niestety, do rezygnacji z któregoś przymiotnika i z tego też względu decydują się na ten, który jest im bardziej do przyszłego życia potrzebny. Ja postanowiłem zatem nie decydować się wcale i przestać wierzyć w coś takiego, jak długi związek czy, broń Boże, miłość. I dlatego wybrałem przymiotnik numer jeden, ponieważ określona nim panna 'przydaje się' na maksymalnie kilka dni. Gdybym potrzebował przymiotnika numer dwa, wybrałbym już dawno którąś z tych wszystkich kujonic, jakich to u mnie na uczelni nie brakuje. Ale nie chcę. I w tym właśnie rzecz.

Niemniej jednak, nie żałuję. Jest mi fajnie i chcę, by tak pozostało jak najdłużej. Czuję się wspaniale, wolny jak ptak, niezależny i superancki.

## Środa, 16 czerwca

„Skąd się wziął ten zarozumiały, zadufany w sobie chamo-waty samiec?” - oto jeden z komentarzy, jaki miałem niezwykłą nieprzyjemność przeczytać pod ostatnią notką. Szkoda, że się nie podpisałaś, koleżanko, odpowiedziałbym ci bezpośrednio, a tak muszę rzecz rozpatrywać publicznie. Więc wiesz, co mam ci do powiedzenia? Takie komentarze 'lubię' najbardziej. Napisałaś to, bo cię boli, że tak jest - że to wszystko, co wczoraj naskrobałem, to prawda. Bo gdybyś się z tym nie zgadzała, nie

wtraciłabyś swoich pięciu groszy, w ogóle byś się tym nie przejęła (słynne powiedzonko: tłumaczy się winny). Jest to typowe dla bab, przyzwyczailem się, więc nawet nie wdam się z tobą w większą polemikę.

Skąd się wziąłem? Nietrudno się domyślić - z matki i ojca. Gdzie mieszkam? W Poznaniu. Na imię mi Maksymilian. Pierwsza litera od mojego nazwiska - B. Podpowiem: skojarz sobie ukraińskiego Kozaka z „Ogniem i mieczem” i ostatnią literę zastąp „t”. Jeśli jesteś mądra, domyślisz się. Jeśli nie - to nie wiem, po co się w ogóle wypowiadałaś...

'Cham' - ciągle słyszę to słowo od mojej niedorozwiniętej siostry, od starszych, od koleżanek. Ostatnio nawet kobita w sklepie mnie tak nazwała po tym, jak zrównałem ją z błotem, bo przeoczyła 20 groszy reszty. Teraz myślę, że chyba nieco przesadziłem ze słowami, ale przecież w jej interesie powinno leżeć zadowolenie klienta z obsługi, toteż właściwie nie mam sobie nic do zarzucenia. Do widzenia wszystkim.

## Czwartek, 17 czerwca

Kiedyś, zupełnie przypadkowo, zajrzałem do jednej z typowo babskich gazet - nie umiem nawet dokładnie powiedzieć po co. Przerzucając kolejne kartki, zaczynałem być co najmniej przerażony, że w takim okazałym stosie zwyczajnej makulatury nie mogłem znaleźć nic dla siebie. Istna tragedia. Z reguły śmieszy mnie każdy kretyński list do redakcji, a tu nic. Przed totalną porażką czasopismo uchroniła ankieta, która została przeprowadzona wśród czytelniczek na stronie internetowej. Dotyczyła ona mężczyzn, którzy z dnia na dzień piszą coś w rodzaju pamiętnika, a konkretnie tego, co o tym sądzą kobiety.



I oczywiście - tak, jak myślałem - dominowały odpowiedzi typu: mięczak, ciota.

Postanowiłem więc, na przekór wszelkim konwenansom i stereotypom, rozpocząć własną przygodę z pisarstwem. Chcę w ten oto sposób uwiecznić moje wspaniałe życie, co chwila obfitujące w jakieś ciekawe wydarzenia. Chcę, by moi potomkowie wiedzieli, jakim byłem człowiekiem, co robiłem, żebym nie poszedł ot tak sobie w zapomnienie. Nie należą, jak większość ludzi, do osobników szarych, bezbarwnych, toteż grzechem byłoby nie dać znać o swoim istnieniu.

Prowadzę więc swojego bloga nie po to, by napominać o takich sobie pierdołach, w tym specjalizują się wyłącznie baby. Nie przeczyta tu nikt o mych porannych wzwodach (bo prawdopodobnie stałbym się przez to monotematyczny) ani o tym, co jem na śniadanie, co śpiewam pod prysznicem, co robię, gdy siostra doprowadza mnie do furii, jak maltretuję swojego (biednego) psa Pudziana, kto się rozwiódł, a kto ochajtnął w Hollywood (ciekawe to jak nie wiem!). Nie powiem także, gdzie mieszka moja babcia Ania z Warszawy (?)... Nie chce mi się opisywać rzeczy, które są typowe dla nastolatek.

„Słowo na niedzielę”, czyli trochę o mnie. Jestem piekielnie niezorganizowanym człowiekiem i kompletnie nic mnie nie rusza. Choć osobnikiem zdaję się być niezwykle trudnym do współżycia i wiem doskonale, że - teoretycznie - powinienem się zmienić, to zawsze powtarzam - nie zrobię tego, bowiem dobrze mi w mojej skórze. Nie zostawię przecież wszystkich dotychczasowych przyzwyczajzeń, zachowań i poglądów tylko dlatego, że komuś one nie pasują! Ważne chyba, że mnie one odpowiadają. Z takiego przynajmniej wychodzę założenia.

Ochrzczono mnie imieniem Maksymilian (a wszyscy zwa-  
mnie Maksem - zupełnie jak psa). Na świat przyszedłem 20 lat  
temu z łona mej matki, Aleksandry B... nóżkami w stronę 'wyj-  
ścia'. Pewnie dlatego wszystko w moim życiu tak bardzo układa  
się na odwrót. Serce mam po prawej stronie, piszę lewą ręką,  
myślę lepiej prawą półkulą (z naciskiem na słowo 'myślę!').  
Mieszkam w domku jednorodzinny w Poznaniu. Studiuję  
turystykę i rekreację na prywatnej uczelni, ponieważ na pań-  
stwowe studia dzienne się nie dostałem, czego w sumie nie  
żałuję, gdyż tu jest dużo ciekawiej - płacę, ale są fajniejsi lu-  
dzie, wykładowcy, no i różne zajęcia w cenie czesnego. Zaczę  
kierunek. Kiedy go ukończę, zostanę rezydentem wycieczek  
zagranicznych, będę oprowadzał nadzianych emerytów po  
miejscach ich przeszłości (cmentarzach) i zarabiał na tym gru-  
uubą kasę. Zamieszkać w trzykondygnacyjnym domu z base-  
nem i jacuzzi, kupię własny odrzutowiec, a forsę spadnie mi z  
nieba tyle, że będę mógł na niej spać i podcierać nią tyłek po  
każdym pobycie w WC. Życie przecież polega tylko na superza-  
bawie, więc trzeba korzystać ze wszystkich dobrodziejstw na-  
szej cywilizacji. W każdej chwili i w każdym miejscu. Do tego  
wyjadę na Bermudy. Zdejmę skarpety i przeleżę całe życie na  
plaży. Potem umrę i zakopią mnie w piachu. Zaplanowałem  
dokładnie wszystko. Od A do Z.

Aby zupełnie nie być na utrzymaniu moich starych, pracuję  
wieczorami w pubie - za barem. Oczywiście, równie dobrze  
mógłbym być w ochronie, silny ze mnie chłop i jestem w stanie  
powalić każdego pyskującego cwaniaka, ale wolę bliższy kon-  
takt z pięknymi paniami.

Jeszcze dosłownie przed chwilą musiałem pokroić korni-  
szony na dzisiejszą kolację. Po wykonaniu typowo babskiej

roboty w kuchni (a trzeba w tym miejscu dodać, że zdarza mi się być zacnym kucharzem), musiałem się nieco dowartościować i znów poczuć męczyznę. Z tego samego powodu obaliłem z ojcem po puszczeniu bro, obejrzałem kawałek nudnego meczu (bo baby grały) i czuję się wspaniale. Znów jak facet z jajami, a nie tania siła robocza.

Jeśli chodzi o sprzątanie czy jakiegokolwiek prace domowe, należę do typowych obiboków. Jedyne, co opanowałem do perfekcji, to nabijanie licznika odwiedzin komputera lub TV. Czasem gotuję, to też wychodzi mi bardzo dobrze. Od dawna zresztą wszyscy wokół wiedzą, że gdy się już za coś zabieram (co jest świętem narodowym i zdarza się raz na ruski rok), muszę robić to niemal doskonale. Mama uczy (a raczej: próbuje uczyć) mnie prac. Oczywiście, nie dają się tak łatwo, w końcu jestem facetem. Niestety, zmuszony zostałem opanować niezwykle trudną sztukę prasowania. Któregoś dnia, gdy czekał mnie ważny egzamin i potrzebowałem na gwałt idealnej, bez zgnieceń koszuli i spodni w kancik - a mimo mego rozpaczliwego łkania o pomoc nikt mi w moim domu jej nie udzielił (nie ma to jak wsparcie rodziny!) - sam je sobie w końcu wyprasowałem. Ale, oczywiście, więcej tego nie zrobię - od takich spraw jest kobieta.

Skoro o domownikach mowa - przydałoby się ich opisać. Zbiór ten obejmuje moich rodziców i nieziemsko walniętą siostrę Paulinę. No, jest jeszcze prawie głucha babcia Marcela, ale jej nie zaliczam do tej zwartej grupy. Wciąż tylko siedzi w swoim fotelu bez oparcia i zupełnie się wyłącza, czytając harlekinopodobne książki i gapiąc się na plakat Michała Wiśniewskiego, raz po raz wzdychając. Ani forszą nie rzuca, ani nie pogada jakoś ciekawie, tylko ciągle robi wywody na temat dobrego wychowania i pobożności. Ile można słuchać narzekania na dzisiejszą młodzież, gołe pępki, imprezy techno, jedzenie fast

foodów i niesprzątanie po psach?!

Oдноśnie do rodziców... Co tu dużo mówić - żonę można zawsze zmienić, buty zdjąć, ciuchów się pozbyć, a starszych sobie nie wybierasz i trzeba akceptować ich takimi, jakimi są. Ja swoich akurat dosyć lubię. Szczególnie ojca, bo wierzył we mnie od dziecka, zabierał na mecze, a potem zapisał do szkoły sportowej - i tak oto zrodziła się moja pasja do sportu pod każdą postacią. Obecnie mam z nimi dość dobry kontakt - w przeciwieństwie do okresu wzmożonego dojrzewania, który przeżyłem niezwykle burzliwie. Wiadomo - nocne polucje, sny erotyczne z udziałem mojej katechetki (niestety), mutacja, szpecące pryszczki na genitaliach (i nie tylko tam), marzenia o rosnącym penisie - wszystko to bardzo wpływało na mą delikatną psychikę. Ze względu na mój gówniarski wiek i idiotyczny, pozerski tok myślenia wymagałem od nich więcej, niż mogli mi dać. Ja tego nie pojmowałem i koniecznie chciałem pokazać, że jestem od nich lepszy, że i tak wygram. Stąd mrowie ogromnych nieporozumień oraz machanie jęzorem wydającym wtedy tak straszne słowa, że chyba nigdy ich nie stoleruję. Trochę wstydę się tego, jaki byłem i co robiłem. W magicznym wieku 13-18 lat zapewne każdemu przytrafiają się takie problemy ze sobą. Chce się być jak inni. Strach przed odrzuceniem ze strony otoczenia, w jakim się człowiek obraca, jest ponad wszystkim. Jednak, co ciekawe, nikt nie boi się tego, że w pierwszej kolejności odrzuci go krąg najważniejszy - krąg, który był przy nim od początku i który w zasadzie pozostaje na zawsze, niezależnie od tego, co się ma za uszami i na jakiego wyrośnie się człowiek - rodzina. Wiem, co mówię! Ale to na szczęście mija.

Siostra. Uznaję ją za siostrę tylko w obecności rodziców, żeby im przykro nie było, gdzie indziej się do niej nie przyznaję. Nieuleczalnie głupia istota. I pomyśleć, że moja krew! Nie mam pojęcia, jak to beztalencie ma zamiar zdać maturę i dostać się na jakiegokolwiek studia. Właśnie kończy drugą klasę, dalej ma wakacje, a potem ostatni rok liceum i egzamin dojrzałości. Phi, dojrzałości. Przecież to tak niedorozwinięte dziecko, że nie wiem, kto w ogóle dał mu prawo do życia! Nie, no dobra. Nie będę aż taka świnią. Co nie zmienia faktu, że się oboje nie lubimy. Tak po prostu nie istniejemy dla siebie nawzajem. Przechodzimy obok i - nic, cisza. I dobrze, bo na bank nie miałbym o czym z nią rozmawiać.

### Piątek, 18 czerwca

Uwielbiam pływać. Trenuję od dziewiątego roku życia. To moja pasja. Choć nieco w ostatnim czasie zgasła, bowiem w lutym musiałem zrezygnować z tego sportu - nie miałem po prostu już na niego czasu. Wtedy akurat dostałem pracę, poza tym studiuję dziennie i nie dawałem rady wszystkiego pogodzić. Bardzo żałowałem odejścia z klubu, byłem naprawdę dobrym zawodnikiem. Trener wróżył mi wspaniałą przyszłość, sam zresztą czerpałem z pływania wielką satysfakcję. Zdobyłem kilka medali, wziąłem udział w wielu zawodach. Czasem było dobrze, czasem źle. Cieszę się, że mogłem przeżyć tę przygodę, ale to już koniec. Czar prysł. Dzięki temu, że trenowałem tyle lat, mam dziś wspaniale wyrzeźbioną sylwetkę, która podobna się niemal każdej kobiecie.

Mimo iż urodziłem się człowiekiem wyluzowanym i wiele spraw mi zwisa i powiewa, to należę też do osób ambitnych -

jeśli postawię sobie jakieś ważne cele do zrealizowania; zrobię wszystko, aby je osiągnąć.

Co jest moją ambicją? Na pewno skończyć studia z pozytywnym wynikiem, znaleźć dobrą pracę, aby niczego nie brakowało w życiu mnie i moim dzieciom. No dobra - żonie ostatecznie też.

Mógłbym pracować u ojca w firmie, ale jakoś szczytem moich marzeń nie jest całodzienne siedzenie przed komputerem z okularami na nosie i wstukiwanie idiotyzmów dotyczących wzrostu czy też spadku cen lub metod produkcji (nie należy przy tym zapominać o zapychaniu się fast foodami, od których - wiadomo - siedzenie osiąga rozmiary szafy trzydrzwiowej). Jestem człowiekiem zbyt ruchliwym, nie potrafię usiedzieć minuty na miejscu. Prędzej bym zwariował, niż zrobił coś pożytecznego dla firmy. Aby normalnie funkcjonować, potrzebuję kontaktu z ludźmi. Praca barmana pasuje idealnie. Tym bardziej że za każdym razem gały wystrzeliwiają mi aż na księżyc, gdy widzę te wszystkie kuszące pięknymi, opalonymi, pachnącymi ciałkami najgorętsze laseczki w mieście.

Ogólnie rzecz biorąc, mam wszystko, czego tylko facetowi potrzeba. Kobiety mówią, że:

- przystojny jestem,
- portfel mi się nigdy nie zamyka,
- jestem śmieszny i zabawny,
- jestem szczerzy aż do bólu,
- jestem towarzyski,
- świetnie tańczę,
- jestem inteligentny, można ze mną o wszystkim pogadać,
- to, że wredota ze mnie, to czasem nawet i moja zaleta,
- mam zawsze swoje zdanie,

- jestem na swój sposób oryginalny,
- mam piękny, słodki uśmiech (?),
- mam zniewalające spojrzenie,
- jestem wysportowany i mam pięknie wyrzeźbione ciało,
- mam ciekawe zainteresowania,
- wiem, jak traktować kobiety, aby je uwieść (naprawdę?),
- mam supersamochodzik bez dachu (idealny w lecie, gorzej zimą).

(Gdyby ktoś pytał - babeczki, które mi to mówiły, były zupełnie trzeźwe).

Eh, kobiety. Z wami zawsze tyle kłopotu! Dlaczego, kiedy mówicie „jeszcze nie wiem”, myślicie „spadaj, koleś”? Najpierw chłapiecie coś bez zastanowienia, a dopiero potem sięgacie po szare komórki i zniemacka stwierdzacie, że to wcale nie miało tak być! Dlaczego zawsze jesteście tak niezdecydowane? W waszym słowniku powinny istnieć tylko dwa słowa: „tak” i „nie”, a nie poboczne, wtrącone „nie wiem”. To byłoby wielkim ułatwieniem dla nas, płci brzydkiej (ponoć). Dużo prościej byłoby was zrozumieć, nadążyć za waszą płataniną słów i myśli. A tak, to masakra. Chociaż ja nie mam z tym specjalnego problemu - zawsze walę prosto z mostu co i jak, i nigdy nikt mi nie zarzuca, że mnie nie rozumie.

Panienki. Znakomita sprawa, lubię je, ale... nie da się z nimi długo wytrzymać - dłużej niż... no, powiedzmy dwa dni. Wszystko idzie super, pięknie, dopóki nie odkryję, jaka dziewczyna jest naprawdę. Zawsze coś mi się w każdej nie podoba, coś nie pasuje. A co jest w tym wszystkim najlepsze? Nikt nie uznaje mnie za podrywacza! Bo nim de facto nie jestem. Czasem złośliwi mówią o mnie bajerant, ściemniacz czy coś w ten deseń. Prawda jest jednak taka, że nie muszę się wiele wysilać, męczyć albo specjalnie zagadywać - dziewczuchy same lecą na

mój wdzięk osobisty i przyklejają się jak rzep do psiego ogona. A nie zawsze tego chcę! Kiedy już dobiorą się do mnie takie natręciuchy, polując na mój niewinny uśmiech, co mogę zrobić? Oblepiony gromadką wielbicielek nie jestem w stanie się od nich odpędzić, a nie chcę być przecież niemiły. Jeśli to trwa chwilę, jeden wieczór, to OK. Gorzej, gdy adoratorka chce kontynuować znajomość. Wtedy rzeczywiście staję się nieuprzejmy i delikwentkę średnio delikatnie spławiam, a jeżeli wcale nie ma zamiaru zostawić mej skromnej osoby w spokoju, ruszam do akcji, krótko i ozięble kończąc naszą przydługą znajomość. Po co one pchają się na siłę, gdy ich nie chcę? Eh, dziewczynki, kochane stworzonka, nie wiem, co my - faceci - byśmy bez was zrobili, ale żaden z nas nie lubi jednej rzeczy: nachalności. A ja to już w ogóle jestem jej zagorzałym wrogiem.

Jeśli już w ostateczności miałbym mieć dziewczynę, to tylko taką, która ujmie mnie czymś wyjątkowym, którą to ja będę musiał, że tak powiem, zdobyć, pozyskać. Babeczka, która startuje do mnie jako pierwsza, przegrywa na samym wstępie. Wielka szkoda, że na czole nie wyświetlają mi się napisy, co w danej chwili myślę, dzięki temu nie musiałbym brutalnie pozbywać się rzeszy fanek i nie wychodził na nadętego kretyna - same wiedziałyby że nie mają u mnie najmniejszych szans.

Moja friend, Ula, powiedziała mi ostatnio, że gdyby zrobili casting na największe wredoty na ziemi, z pewnością znalazłbym się w ścisłej czołówce. Fakt, czasami ze mnie cham. Ale tylko wtedy, gdy zajdzie mi ktoś porządnie za skórę. Jeśli nie mam powodu, jestem potulny i kochany jak owieczka (no dobra, przyznaję, może trochę przesadziłem).



Ups - rozpędziłem się. Nie mam aż tak wielkiego mniemania o sobie! Nie uważam się za jakiegoś supermana, ja tylko stwierdzam fakty. A to, że dziewczuchy, które mnie zaczepiają, okazują się puste jak zużyty słoiczek po nutelli, to nie moja wina. I nie bywam żadnym łamaczem kobiecych serc. Nic nigdy nie obiecuję, jeśli nie jestem tego stuprocentowo pewien. Mówię zawsze prawdę, jakakolwiek by ona nie była - to moja życiowa, niemal święta, niezachwiana zasada.

## Sobota, 19 czerwca

Mam wakacje! Wczoraj nastąpiło oficjalne zakończenie roku. Pierwszego. Sesja za mną (niektóre egzamy przeniosłem sobie na wrzesień). Przeszanę być wreszcie nowicjuszem, traktowanym jak gówniarz przyłapany na paleniu papierosów w podstawówce.

Powiem szczerze: cieszy mnie rosnąca popularność mojego bloga (założyłem go zaledwie parę dni temu i nadałem mu nieco kontrowersyjną nazwę: STOP feminizacji!), ale nie czytam ostatnio coś waszych komentarzy, bo mi się zwyczajnie nie chce. Za dużo ich. I są bez sensu - nie wnoszą nic konkretnego w życie tej strony. Tak więc, jeśli myślicie, że mnie zranicie tym, co piszecie, to muszę - niestety - co niektórych zmar-twić.

## Niedziela, 20 czerwca

Moja siostra jest do bani.

Co zrobiła? No, jeszcze nic nie zrobiła, ale już się szykuje do realizacji swego niecnego planu. Po moim trupie. Kiedy rodzice polecą w drugiej połowie lipca na dwa tygodnie na Majorkę, ona chce sprosić do nas całe swoje idiotyczne 'przedszkole'.

Mają tu normalnie żyć, mieszkać, jeść, nabijać licznik prądu, gazu (pod różną postacią), zużywać wodę. Matka się zgodziła. Nie do wiary. Powiedziała, że to dobrze, iż jej kochana córunia będzie miała doborowe towarzystwo przy sobie, bo na brata - rzecz jasna - nigdy liczyć nie może.

To, że jej nie lubię, wiedzą wszyscy, ale to nie powód, żebym się na nią z nożem w rękę rzucał, gdy śpi (mnie po prostu nie obchodzi, co ona robi, kiedy i gdzie). Jest, ale jakby jej nie było. Nie ma najmniejszej potrzeby zatrudniania dla niej obstawy.

Eh, kiedyś naprawdę wykończę się w tym domu. A miało być tak pięknie. Już chciałem złożyć jej życzenia na urodziny. Ale w takim wypadku życzenia złożę raczej jej eks-chłopakowi - w rocznicę ich zerwania, z komentarzem, że bardzo dobrze uczynił, zostawiając tego małego ślizgacza.

Zdebilnięję przez to wszystko.

Raz wymyśliłem znakomite przysłowie, które przyjęło się w mojej paczce i które powtarzam do dziś: dziewczyny dzielą się na ładne i brzydkie, a także na te pokroju mojej siostry (czytaj: ona i jej wataha).

Poniedziałek, 21 czerwca

9.34

Mamusi odbija. Czepia się przez telefon, że wczoraj zbyt ostro zabalowałem. Są wakacje, jam dorosły. Łeb dziś mi pęka. Trochu przesadziłem z alkoholem, ale tylko ty-ci-ty-ci. Poszliśmy z ziomami potańczyć, oblewając tym samym koniec nauki (choć robiliśmy to już chyba dziesięć razy w tym roku). Na picciu wcale się nie skończyło. Ponoć tańczyłem przy rurze. I całkiem niezłe mi szło (tak przynajmniej wynika z relacji

koleżanek). W sumie nie wiem, czy im wierzyć, ale ewentualnie mogę przyjąć tę wersję, bo tylko utwierdza mnie ona w przekonaniu, jakim jestem dobrym i gorącym tancerzem.

Jak to dobrze, że:

- wynaleziono tabletkę na kaca,
- przyjechałem w nocy do domu 'na czas',
- w radiu leci moja ulubiona piosenka („Here with me” Dido),
- w lodówce w puszcze z napisem „Niebezpieczne dla życia” są moje ulubione płatki owsiane, z których zaraz zrobię odpowiedni użytek (naładuję nimi karabinek, który następnie skieruję na pogrążoną w śnie babcie),
- jestem sam w domu (nie liczę babci, która znalazła sobie nowe zajęcie - cerowanie buzi; prawdopodobnie, bo od dwóch dni w ogóle się nie odzywa, nawet nie wiem, czy tam nie umarła przypadkiem).

Podsumowując: jest dobrze.

## 11.08

Jest źle, bo:

- nie umiem zlokalizować w żadnym punkcie hacjendy nowiutkich bokserek z Kubusiem Puchatkiem i całą Di-sneyowską plejadą (dostałem na urodziny od Uli);
- nie mam pojęcia, z czego przyrządzić dzisiejszy obiad (w lodówce jest jedna mało dorodna marchewka, coś kalarepopodobnego, dwa ziemniaki, trzy batoniki i światło);
- zmniejsza mi się wataha na wypad nad morze (z 16 osób nagle zrobiło się 7 jakimś dziwnym trafem);
- nic mi się nie chce.

Umówiłem się dziś z pewną całkiem ładną lasencją w parku. Poznaliśmy się na necie. Zabrałem ją do swego superauta, na widok którego ślinią się dosłownie wszystkie panienki. Postanowiłem jakoś oczarować Julkę, bo tak się owa piękność 'wabi'. Wszystko szło gładko, niemal jak z płatka - myślałem nawet, że coś z tego wyniknie poważniejszego (a więc na kolejne kilka dni) - gadało nam się normalnie i cały czas było cacy. Do momentu, gdy zapytałem ją, co zamierza zrobić w najbliższej przyszłości, mając na myśli plany na życie, na co ona z bananikiem na twarzy odpowiedziała: „Chcę wrócić do domu o wpół do dwunastej”. Pomyślałem: „Kobieto, o czym ty do mnie rozmawiasz...?”. Już wtedy chciałem panience podziękować. Po- hamowałem się jednak i... okropnie żałuję, bo jeszcze dwie godziny musiałem się z nią męczyć i słuchać wyznań o niedobrym chłopaku, który nigdy nie powiedział jej 'kocham cię', choć byli ze sobą „całe dwa miesiące”. Żałosne. Uszy mi wędły od tej 'pasjonującej' historii. A gdy wymieniałem z nią maile, wydawała się fajna. Poza tym jej matka jest alkoholiczką, co wyznała po dwóch piwach i gdy zdążyło jej trochę zaszumieć we łbie. A że ja nie mam zamiaru włączyć w szereg jakiejś patologicznej rodziny (wystarczy mi moja), darowałem sobie od razu. Chcę mieć normalnych teściów Juleczka, choć na krótszą metę całkiem spoko foczka, na dłuższą musi iść w odstawkę, na jakikolwiek odzew z mej strony liczyć nie powinna. Mam nadzieję, że wyczuła to sama, nie chciałbym znów wyjść na chama.

Miłość... Każdego ten temat rajcuje, jakoś szczególnie podnieca, a mnie nie. Dlaczego? Bo nie przeżyłem tego i nie sądzę, żebym szybko się zakochał. Z takim podejściem do kobiet?

Musiałbym zmienić orientację, co jest rzeczą raczej niewykonalną. Dla mnie nie istnieje coś takiego jak miłość. Miłość jest dobra dla ludzi, którzy nie mają nic innego do roboty, jak tylko patrzeć sobie 24h/dobę głęboko (co to właściwie znaczy?) w oczyska i powtarzać jak paciorek co dwie minuty: misiu, misiu, ach, ach, misiu, misiu mój. Ja mam co robić, ciągle jestem zabiegany. Nie boję się samotności - mam wystarczająco dużo znajomych. Flirtuję często, ale żeby się zakochać?! Nie, dziękuję. Jakoś sobie nie wyobrażam siebie w roli kochasia, amanta numer jeden niczym z kinowych ekranów. To chyba w ogóle mało możliwe w moim przypadku. Jeśli już, to dopiero za ładnych kilka lat. Na razie dobrze się bawię, bo to przecież najlepszy okres mojego życia.

## Środa, 23 czerwca

23 czerwca to taki ciekawy i jedyny dzień w roku. Podczas gdy 26 maja wiele uwagi poświęca się matkom, dziś swój dzień mają ojcowie. Ja szczególnie okazałem cześć swemu ojcu, zabierając go w ramach jego święta na piwo z beczki. Postanowiłem się z nim porządnie napić - tylko w męskim gronie. Było kilka ładnych dziewczyn, ale - jak zwykle - bez rewelacji. Jedna nie miała przednich zębów, przypuszczam, że młody z niej lachon, więc trochę wstyd (wiem, że powinno być to tragiczne, ale mnie po prostu nieźle ubawiło). Chciałem ją zapytać, tak z przekory, czy mogłaby mi otworzyć swymi siekaczami puszkę od piwa, ale tatuś mnie powstrzymał, twierdząc, że byłoby to przegięcie. Może i miał rację. Zresztą, nieważne; istotne jest to, że nie musiałem dziś zjawiać się w pracy (tak rzekł grafik).

Wczoraj za to byłem. Dwie dziewczyny wyprawiały

osiemnastkę, więc było na co popatrzeć. Szkoda, że musiałem zachowywać się wyłącznie jak pracownik i udawać, iż jestem kompletnie niepodatny na powabne, młode dziewczynki (a raczej ich wdzięki, których bynajmniej tam nie brakowało). Jedna, niby przypadkiem, weisnęła mi do ręki swój numer telefonu. Najpierw się uśmiechnąłem, ale gdy tylko na zapleczu zobaczyłem, że nie moja sieć, w koszu wyładowały strzępki podartej kartki. Nie będę tracił kasy na drogie SMS-y na numer spoza mojej sieci. Potem trochę żałowałem, bo miała fajny, chudy tyłeczek, ale trudno - stało się. Nie wskrzeszę przecież kartki, która umarła śmiercią naturalną (no dobra, trochę jej pomogłem, ale co tam).

Oczywiście, Julka jeszcze coś tam do mnie napisała. Pytała, kiedy się znów spotkamy Najlepsze, że nie zapytała, czy w ogóle. Potem zadzwoniła. Na koniec rozmowy padło rozpaczliwe: „Jak nazwałbyś obecny etap naszej znajomości?”. W tym momencie po prostu zaśmiałem się w słuchawkę. Mam nadzieję, że to poskutkowało i że da mi święty spokój.

## Piątek, 25 czerwca

Zbulwersowałem się. Przed chwilą odebrałem telefon od znienawidzonego przeze mnie kolesia. Rafał zadzwonił z pytaniem, czy może pożyczyć notatki, bo cały rok się objął i teraz stwierdził, że dla własnej satysfakcji trochę by się pouczył w wakacje i nadrobił to, co przeoczył. Nie trawię faceta zupełnie - goli pachy jak jakiś mutant i myśli, że dzięki temu jest cool. Poza tym trzyma wiecznie łapy w kieszeniach, poci się niemiłosiernie, nie używa antyperspirantów i nie zmienia koszul. Grzebie w swoich czarnych zębach w towarzystwie, a jego żartów powstydziliby się nawet sam diabeł - takie są suche i bez

sensu. No i jest głupi jak but. Chociaż sędzę, że nawet ów but wykazuje momentami większą mądrość życiową. Mniejsza z tym. Robiąc maraton po domu w stronę telefonu (nie wiadomo, może dzwoni jakaś fajna śnieżynka), wylądowałem na ścianie, bo źle wyliczyłem parametry i nie wyrobiłem na zakręcie. Przez tego balerona jestem teraz cały obolały.

Co mu odpowiedziałem? A co innego, jak tylko to, żeby zamiast przyjeżdżać po notatki, wpadł lepiej po środki na ból głowy, bo choć nie jestem służbą zdrowia, to w tym wypadku zrobiłbym wyjątek i dałbym mu je. Nie będzie mnie nikt nachodzić duperelami.

Oglądam bardzo ładny program o zwierzętach. Pokazują nawet, jak one no... ten-tego. Ciekawe, więc dokładnie śledzę koleje losu - zupełnie jak w telenoweli. Ale to przecież młoda godzina (po trzynastej), więc radziłbym rodzicom dokładniej pilnować swoich dzieci.

Dostałem zawiadomienie o nieoddaniu na czas książek do biblioteki (mam troszkę opóźnienia - jakieś dwa lata) i zdaje się, że muszę tak jakby zapłacić. I to tak jakby dużo.

Ale najważniejsze, żebyśmy zdrowi byli!

## Sobota, 26 czerwca

Ujrzałem wczoraj przy barze tak dobrą dupeczkę, jakiej dawno nie widziałem. Niewąsko mi odbiło - zamiast lodu zacząłem wrzucać do drinków kawalki zamrożonej czekolady. Ręce mi się trzęsły jak u siedemdziesięcioletniego bezzębnego dziadka o lasce. Słowa nie mogłem wykrztusić. Dowiedziałem się jedynie, że ma na imię Marzena. Nie zdążyłem jej poznać, bo strasznie szybko się zmyła. A szkoda. Może jeszcze przyjdzie? Była z koleżanką (z wyglądu zupełnie nie wdała się w

towarzyszkę, ale może posiada tzw.. bogate wnętrze), ciało miała opalone jak u mulatki, uśmiech Mony Lisy, top jak u Ewy w Edenie (czyli prawie go nie było widać), stanik z zapięciem z przodu (przypuszczam). No chyba żaden facet nie lubi zatrząsków z tyłu - za dużo roboty i wielki kłopot z rozpięciem. Pocieszam się jedynie tym, że pewnie jest głupia i że na dłuższą metę i tak nie zwróciłbym na nią uwagi. Ale te blond włosy... z odrostami... yymmm... Odleczę tu zaraz.

Niedawno przyszedł mój najlepszy przyjaciel, Tomek. Ziom na sto dwa. Rozumiemy się bez słów. Też wariat, ale chyba nieco... mądrzejszy? Po co przyszedł? Zachciało mu się ze mną poważnie porozmawiać, doznał nagłego olśnienia. Dlatego od razu przybiegł, nawet włosów nie zdążył sobie wymodelować (wyglądał, jakby w domu nawiedziło go niemałe spięcie!). Powiedział, że od dawna myśli nad tym, jak umocować się na dłużej przy jakiejś panience, bo nie może już patrzeć, jak wszystkie 'zdobycze' traktuje tak samo (czytaj: jak ja). Dodał, że zaczyna go to powoli denerwować i powinien się wreszcie ustatkować, znaleźć kogoś na poważnie. Nawet zrobił sobie sam wykład, że w takie coś mógł się bawić, będąc gówniarzem z podstawówki, ale teraz jest już dorosłym, prawdziwym mężczyzną, który musi wiedzieć, czego chce od życia. I że ja też powinienem to przemyśleć. Prawie się pokłóciliśmy zaczął mnie irytować swoją gadaniną. I tak będę robił, co uważam. Ostatecznie stanęło na tym, że rozmowa była totalnie bez sensu, bo do niczego nie doszliśmy. No, oprócz tego, że stwierdziliśmy, że na coś poważnego mamy jeszcze duuuuużo czasu.

Podczas picia wieczornej kawy (brzmi to może paradoksalnie, ale zwisa mi to) babcia zaskoczyła mnie niemiłosiernie,



bo podjęła temat współżycia. Zawsze uciekała od niego jak porażona, a teraz sama zaczęła wątek. Szok. Nasza konwersacja (na jakże wysokim poziomie) wyglądała tak:

BABCIA: I co wnusiu, jak tam te sprawy..?

JA: Jaaaakie?

BABCIA: No, nie myślałeś chyba, że będziemy o kawie rozmawiać! Pytam, jak sprawy... łózkowe?

JA (oblewam się i parzę z tego szoku): Moje łóżko... Trochę niewygodne, ale da się spać.

BABCIA: Myślałam, że młodzi lubią te tematy, ale chyba się pomyliłam.

JA: Nie, ja po prostu nie rozumiem.

BABCIA: Po prostu pytam, jak traktujesz swoje kobiety.

JA: Yyyy.. Doooość doooooobrzeeee... No, ale dlaczego pytasz?

BABCIA: Bo zrozumiałam, że jednak wdałeś się we mnie i muszę poświęcić ci więcej uwagi!

JA (opad szczęki)

Wietrzę coś dziwnego. Nie wierzę, żeby babcia ot tak z dnia na dzień zaczęła zarzucać takie tematy.

## Niedziela, 27 czerwca

Mówi się, że jeśli w życiu się czegoś bardzo pragnie, trzeba tego tylko mocno chcieć, a się spełni. Ja się z tym nie zgadzam, podobnie jak z resztą innych, równie durnych wypowiedzi. Czy siedząc beczynn timer w domu, marząc o wylocie w kosmos i mocno tego chcąc, można zrealizować swoją fantazję? Nie, bo jeśli nic nie zrobię w tym kierunku, to mogę tak sobie roić i deliberować do końca życia i jeszcze dzień dłużej - i nic, skończy się na marzeniach. W życiu trzeba być zdecydowanym, wiedzieć, czego się chce i mieć mocno sprecyzowane plany,

poukładać wszystko w jedną całość, tak aby stało się możliwe do zrealizowania. Jeśli ma się gotowy konspekt, pozostaje tylko przewidzieć skutki i zastanowić się, jak założony cel osiągnąć - na wszystko są przecież sposoby - a następnie zacząć działać. Tak, działać! Bo jeśli się czegoś na serio bardzo, bardzo chce, to ma się dodatkową, podświadomą motywację do wykonywania postawionych przed sobą zadań. Każdy człowiek może osiągnąć sukces i szczęście, jeśli o nie odpowiednio zawalczy. Ja zawsze tak robię. Owszem, czasem ponoszę porażki, ale też często się udaje. Na przykład, gdy chciałem dostać się do reprezentacji piły nożnej w szkole, a trener powiedział, że jestem jeszcze za młody i wszyscy by mnie na boisku pozabijali, tak się mocno zaparłem i tyle czasu mu trulem, że w końcu pozwolił mi na próbę wyjść na boisko, na 15 minut. Gdy się sprawdziłem, spodobałem, kazał mi zostać dłużej, aż w końcu zagrałem całą połowę i pomogłem zdobyć dwie bramki! Nie zapomnę nigdy, jaki byłem wtedy szczęśliwy, a jaki ojciec był dumny ze swego nieustraszonego syna. Przyszedł wtedy po meczu do szatni, poklepał mnie po barkach i powiedział: „Będziesz wielki”. Czy wielki, to nie wiem, ale w tamtej chwili tak się czułem. Przykładów mógłbym mnożyć, ale nie wiem, czy warto. Ksiądz w kościele powiedział, że nawet największych wrogów trzeba kochać. Czy on wie, co mówi? Jak miałbym kochać osobę, która - powiedzmy - zabiła mi matkę czy ojca? Takich rzeczy się nie wybacza, a gdzie tu mówić o miłości. Denerwuje mnie takie gadanie. Ale to jest jeszcze bardziej skomplikowane. Moja siostra to dla mnie wróg number one, choć - prawdopodobnie - w głębi duszy ją kocham (w końcu mimo wszystko jest moją rodziną). Ciekawe, czy ona tak samo by o mnie powiedziała?

Pewnie nie. Nieważne, chodzi mi o wrogów spoza kręgu naznaczonego znamieniem 'rodzina'. Nie mógłbym na przykład kochać kogoś, kto by mnie lub kogoś mi bliskiego okradł albo rozpowiedział jakiś dotyczący mnie wielki sekret. Nie wyobrażam sobie, żebym mógł po czymś takim przejść do porządku dziennego, a takiemu łajzie wybaczyć.

Jakieś ptaki zrobiły nad moim oknem gniazdo. Z początku miałem zamiar je zniszczyć, potem jednak stwierdziłem, że co mi szkodzi - niech mieszkają sobie, skoro im dobrze.

Mamy dziś piękny wieczór. Muszę z kimś pogadać, bo nie wytrzymam. Zadzwonię do Ulki.

## Poniedziałek, 28 czerwca

Ona jest niemożliwa. Powiedziałem tylko, żeby wpadła na gadu, a ta od razu wsiadła w brykę i przyjechała pod mój dom. Poszliśmy na strych, a stamtąd na dach, skąd mogliśmy podziwiać gwiazdy. Myślałem, że Ulka wyśmieje mój pomysł pisania bloga, ale wcale tego nie zrobiła. Powiedziała z uśmiechem, że po takich skomplikowanych typach (to ja), można się spodziewać wszystkiego. Dodała nawet, że mnie popiera i że to dobrze, że podjąłem się wreszcie czegoś ciekawego w zalewie tych wszystkich innych głupot, jakimi się zajmuję na co dzień. Może i ma rację? Siedzieliśmy tam, rozmawiając o wszystkim, pijąc gorącą czekoladę i co chwila z czegoś się nabijając. Powiedziałem jej o moich filozoficznych pogaduszkach z Tomkiem, a ona na to: „Może dzięki temu się wreszcie ustatkujecie”.

Boże, jaka to fajna dziewczyna. Nie jest wścibska, nie wypytuje ani za wiele, ani za mało - odpowiednio, w sam raz. Zawsze

stara się być szczerą, ale na tyle, by ktoś nie poczuł się skrzywdzony. Też chciałbym tak umieć postępować z ludźmi, ale kompletnie mi się to nie udaje. Mogę się od niej tyle dobrego nauczyć! Doprawdy budujące, że ludzie tacy jak ona i Tomek jeszcze istnieją - prawdziwi przyjaciele, jakich tylko można pozazdrościć. W tak wielu sytuacjach już mi pomogli. I zawsze trzymamy się razem. Ulka wszystkim doradza, szczególnie w sprawach sercowych. Sama odpędza się od tego uczucia, ale to dlatego, że bardzo przeżyła rozwód rodziców (spowodowany zdradą ojca), nie miała do końca normalnego dzieciństwa i obiecała sobie, że tak łatwo się z nikim nie zwiąże (pewnie dlatego tak doskonale się rozumiemy).

Paulina kupiła kolejne 'ambitne' czasopismo - zdaje się, że „Być trendy”, ale nie jestem do końca pewien. I tak wszystkie te gazety są takie same - skierowane do crazy trzynastek, o seksie, 'koncepcji na anty', pierwszym razie, o tym, czy pozwolić, aby chłopak stawiał na pierwszej randce i na drugiej, jak namawiać, odmawiać, zagadać, całować się z języczkiem i bez niego, rozpoznać choroby weneryczne itd. No naprawdę, niezwykle ciekawe. Powracając do tematu: wstąpiłem na rubrykę „Podziel się tym z nami”. I co? Otóż, przeczytałem niezwykle pasjonujące przeżycie erotyczne jednej z czytelniczek, na które odpowiedział 'superekspert od genitaliów' (pewnie jakiś hydraulik albo rzeźnik w realu, a nie żaden ginekolog). Uśmiełem się jak nigdy w życiu, bo dziewczyna pytała, czy biorąc do ręki gacie swojego chłopaka, może zająć w ciążę. Pokazałem starym, co czyta ich ukochana córeczka. Miała nawet włożoną zakładkę na artykuł: „Jak rozpoznać, czy to ciąża?” i wtedy zaczęło się piekło w chacie. Początek - pogadanka o tych sprawach, koniec - zakaz

wychodzenia na imprezy. Ale wrobiłem moją siostrzyczkę! Cieszę się jak nigdy przedtem. Czekam tylko na zemstę, bo siostrzunia na pewno nie spocznie na laurach.

## Środa, 30 czerwca

Urodziłem się, aby spać - to moje hasło przewodnie. Do tego można jeszcze dołączyć jedzenie, ale spanie jest dużo ważniejsze (nawet mycie zębów czy bzykanie nie są aż tak istotne). Wiem, że jeśli budzę się rano rześki, to wszystko mi się przez cały dzień układa, a człowiek wyspany = człowiek atrakcyjny. Poza tym sen zapewnia wiecznie młody wygląd i skórę gładką jak u dziecka. A to też nie do pogardzenia.

O 12.59 zadzwoniła mamusia, przypominając, że za pół godziny mam wizytę u dentysty. Ciekawe, jak według niej miałem przez ten krótki czas dostać się na drugi koniec miasta? W takich sytuacjach przydałoby się mieć prywatny odrzutowiec - dwie minuty i jestem tam, gdzie tylko zechcę. Na chwilę obecną mogę jedynie wziąć kredki i samolocik sobie narysować; plan życia musi poczekać na realizację, aż zostanę...

- profesorem?
- prezydentem?
- złodziejem?
- płatnym mordercą?
- największym idiotą świata (rekord Guinnessa mam w kieszeni)?
- alfonssem?

Na razie muszę się zadowolić tym, co mam. Stwierdziłem, że jeśli nie zdążę na wizytę, to po prostu znaczy, że mam pecha, bo na następną będę czekał co najmniej rok. A muszę coś

zrobić z zębami mądrości - jeśli nie skończy się ich intensywny, obecnie, rozrost, to państwo zbankrutuje na opłacaniu tak mądrej osoby jak ja (wiecie - badania naukowe i te sprawy).

Na moje szczęście (choć niekoniecznie) zdążyłem. Pani stomatolog wywierciła mi ze cztery dziury - aż iskry leciały - po to, aby na końcu stwierdzić, że zrobiła to zupełnie niepotrzebnie. Myślałem, że ją porąbię na kawałki i zjem na surowo. Jednak ze względu na opuchniętą twarz (teraz też jeszcze przypomina Pershinga z „Trzynastego posterunku”) zrezygnowałem z wyzerki. Tak sobie zresztą myślę, że nie byłaby zbyt smaczna i zdrowa, m.in. z powodu wysokiego stężenia nasyconych tłuszczów (co akurat było widać).

Tak czy inaczej, prezentuję się, jakbym po nocnej imprezie sprowokował dwudziestoosobową bandę dresów. Poza tym straciłem mnóstwo siana na tę śmieszoną wizytę, która i tak nic nowego nie wniosła.

### Czwartek, 1 lipca 9.23

Jadę za chwilę nad jezioro z moimi ziomami. Nawiedziła nas taka śliczna, słoneczna pogoda, że grzechem byłoby zostać w domu i oglądać cztery ściany

Zanim jednak założę moje zabójcze slipy, muszę podzielić się swoją nową refleksją. Naszła mnie ona podczas porannej kąpieli. Nie byłbym sobą, gdybym jej nie opowiedział. Stojąc sobie pod prysznicem, pomyślałem mianowicie: co by było, gdybym nagle stał się babą? Właśnie. Prześladuj ą mnie ostatnio bardzo filozoficzne myśli... Gdybym jednak naprawdę kogoś dnia się obudził i spostrzegł, że zniknął mi wacek (symbol

prawdziwej męskości), a urosły 'no, te', to wtedy:

- zdołałbym się,
- nie pokazywałbym się nikomu,
- chodziłbym kanałami,
- zamknąłbym drzwi do pokoju na cztery spusty,
- zadzwoniłbym do Rzecznika Praw Homo-Niewiadomo z prośbą o pomoc,
- zacząłbym regularnie zapoznawać się z podobnymi przypadkami (program „Wszystko o Miriam” na dobry początek),
- musiałbym chodzić na babskie pogaduchy (ploty i objeżdżanie wszystkich, których się tylko da - to norma) i na zakupy co dwa dni (choć i tak bym nic nie kupował),
- ogólnie miałbym problem, bo dobrze mi we własnej skórze...

## 16.42

Wróciłem z niezwykle wyczerpującej wyprawy nad jezioro. Sądziłem, szczerze mówiąc, że więcej się nas tam zbierze. Ostatecznie pojechałem tylko ja, Tomek, Ulka, Kasia (o niej nie mówiłem - też należy do naszej paczki, choć nie przepadam za nią, bo za dużo gada o Oazach, kościele itd. - rozumiem, że można się tym pasjonować, ale nie aż do tego stopnia!) i Natalia (moja koleżanka z pracy - ją akurat bardzo lubię - inaczej bym jej nie brał). Rozłożyliśmy się na kocykach, opalaliśmy się, gadaliśmy o różnych rzeczach. Najbardziej zaintrygował mnie temat o samochodowych poduszkach powietrznych. Natalia opowiadała chyba godzinę o wypadku swojego ojca, który uratował się właśnie dzięki temu wynalazkowi. Nic tylko leżki ronić.

## 18.15

Czekałem do tej godziny, ponieważ zawsze mi się mile ona kojarzy ( 18.15 - pierwsza jazda moim własnym autem, godzina mych narodzin, godzina pierwszego wyjścia na piwo z kumplami). Dlaczego czekałem? Bo stało się coś ultrasuperpokreconego.

Musiałem wejść do pokoju Pauliny ponieważ matka ma rodzona kazała mi zawołać ją na dół. Wiedziałem, że ktoś u niej jest, ale nigdy mnie nie interesowało, kto taki ją odwiedza. Tym razem też tak było. Jednak gdy wszedłem do środka, myślałem, że zdrętwięję z osłupienia. (Nie)normalnie oszalałem. Dlaczego? Siedziały na kanapie: Paula i jej koleżanka. Właśnie, koleżanka - cudo! Po prostu stanąłem jak wryty, gdy ją ujrzałem. Nie mogłem wypowiedzieć żadnego słowa. Musiałem śmiesznie wyglądać, bo obie zaczęły dziwnie na mnie patrzeć. Kiedy opanowałem się, przekazałem, co miałem do przekazania, obróciłem się na lewej pięcie (obtarłem ją sobie przez to) i poszedłem, choć miałem ogromną ochotę zostać tam jeszcze i zużyć wzrok. Pierwszy raz się zdarzyło, aby Paulina miała tak śliczną koleżankę. Śliczną jak nie wiem co.

## 20.48

Nieznajoma opuściła już naszą rezydencję. Patrzyłem nawet przez okno, gdzie podąża. Niestety, wsiadła do jakiegoś samochodu, który z piskiem opon powiózł Ją w siną dal. I tyle Ją widziałem.

Poszedłem do Pauliny z nadzieją, że czegoś się dowiem. Zdziwiła się strasznie, że wypytuję o kogoś z jej znajomych. Potem zrobiła ironiczny uśmiezek i powiedziała drwiącym tonem: „Nie mów, że zachciało ci się amatorów, bo w to nie



uwierzę. Lepiej się za nią nie uganiam!” . Kiedy zaś dodałem, że ja tak czysto informacyjnie, odparła oschle: „Nic ci nie powiem. Za to, co mi ostatnio zrobiłeś. Przez ciebie mam teraz szlaban na imprezy! Chyba że... odkręcisz to jakoś i... przez cały tydzień będziesz robić za mojego służącego!”. Załamałem się. Ja - służącym? Przesada. Nie będę się aż tak ośmieszał. Dla świętego spokoju obiecałem wszystko, co chciała; miałem zamiar później nie dotrzymać umowy. A ta jęzda na to: „Nie ma tak! Dopóki nie przejdziesz do czynów, niczego się ode mnie nie dowiesz! Najpierw zrób, co obiecałeś, potem pogadamy”.

I co z tego wynika? Przez cały tydzień będę latał jak piesek i dopiero po tym czasie dowiem się czegokolwiek. Ale warto się poświęcić. Nie spocznę, dopóki Jej nie poznam. A ja, jak sobie coś mocno postanowię, to nie ma bata - muszę dopiąć swego.

## Poniedziałek, 5 lipca

Nadal nic konkretnego nie wiem. Oczywiście, musiałem sobie jakoś ulżyć i opowiedziałem o całym zdarzeniu Tomkowi i Urszulce. Chyba się ucieszyli, ale powiedzieli, że i tak skończy się jak zawsze - kompletną porażką. Ciągle o Niej myślę, jaka Ona ładna. Dawno już nie spotkałem takiej naturalnej, niezniszczonej, ślicznej cery.

Wczoraj z nudów pojechałem z Ulą i Frankiem (powszechnie zwanym Padliną) do zoo. Choć mam je codziennie w domu, chciałem sprawdzić, czy w tamtym jest podobnie. U mnie jest gorzej!

Poza tym cały czas muszę usługiwać mojej pieprzniętej siostrze. Chodzę po zakupy, składam jej łóżko, szykuję śniadanka i przynoszę pod nosek - robię za nią dosłownie wszystko. I tak,

niestety, do soboty Masakra. Rozważam, czy się nie poddać. Ale cały czas motywuje mnie ta piękna Buźka.

Dostałem dziś całą listę zakupów do zrobienia w pobliskiej drogerii: blyszczyk o smaku grejpfruta (musiało fantastycznie wyglądać, gdy grzebałem w stoisku z kosmetykami, szukając tego małego gówna - ja, facet z jajami!), czarne, cienkie podpaski do stringów, jakaś kolejna ambitna gazetka „Jesteś sexy - jesteś na topie” (coś w tym stylu) i tampony o superwytrzymałych sznureczkach (musiałem o takie prosić przy kasie, bo sam nie mogłem znaleźć; wyszedłem na idiotę, bo za mną była chyba pięciometrowa kolejka samych panienek w gorącym wieku - jakieś same zaawansowane piętnastki, które zaczęły na mnie dziwnie patrzeć). I gdy ekspedientka wreszcie przyniosła mi te tampony i podliczyła wszystko, z zapleczka wyszła... Moja Piękność. Nie muszę chyba mówić, co zrobiłem. Wpatrzyłem się w Nią jak w obrazek, nogi się pode mną ugięły. Pani przy kasie mówiła chyba pięć razy, abym wreszcie zapłacił, ale ja zupełnie o tym zapomniałem. Nie w głowie mi kasa w takiej chwili. Ale Ona już była zajęta kimś innym. Pomagała jakiejś młódce przy wyborze kremu do opalania. Ma ultra-spokojny, niski, fajny głos. Chyba się w nim zaj...łem! Szkoda, że nie miałem ze sobą dyktafonu. Mógłbym go słuchać codziennie na dobranoc. Zapłaciłem 21 złotych i 47 groszy - zdzierstwo. Nie podoba mi się, że moja siora w ogóle nie szanuje pieniędzy. Sama nie zarabia, trwoni wszystko, co dają jej starzy (nie potrafią się jej oprzeć i finansują wszystko, co tylko wymyśli). W zasadzie nic dziwnego, że taka głupia jest, skoro ją rozpuścili jak dziadowski bicz.

Ale - wiem już, jak ma na imię! Oczywiście nie od siostry,

jeno od ekspedientki. Kiedy wychodziłem ze sklepu, zawołała Ją do kasy. Śmiesznie, a zarazem oryginalnie: Marysia. Jak Matka Boska. Ładnie, ładnie. No i wiem już, gdzie chodzić na zakupy. Może zdarzy się tak, że w sklepie będziemy tylko we dwoje Ona i ja. Wtedy bez wahania zagaję rozmowę. Dziś czułem na sobie zbyt dużą presję otoczenia - ciągle mnie nagliło, abym się śpieszył. Poza tym Ona i tak była zajęta. Chociaż zapewne zdążyła zakodować moją osobę, twarz, posturę, bo patrzyła na mnie parę sekund zanim poszła dalej. Jaka Ona fajna. Nie znam Jej wcale, ale czuję, że w porzo z Niej lasencja. A intuicja rzadko mnie zawodzi!

### Czwartek, 8 lipca

Minęło kilka ładnych dni. W 'moim' sklepie bywałem codziennie, a nawet częściej (rekord padł wczoraj - 6 razy), choćby po jakąś pierdołkę, ale Ślicznej Bużki nie miałem okazji zobaczyć więcej. A szkoda, bo zdarzały się chwile, kiedy poza mną nie było żadnego innego klienta. Do bani. Może powinienem założyć monitoring wokół i w środku - chcę wiedzieć dosłownie o wszystkim, co Ona robi. Rany odpierdziela mi na całej linii.

Stwierdziłem, że umrę w najbliższej przyszłości. Odliczanie trwa. Zaciąłem się żyłką, gdy goliłem bródkę. Krwawię. Niczym się nie różnię od osoby, która nie trafia do domu po całonocnej libacji.

Co poza tym?

Ktoś wprowadza się do domu obok. Dobrze (choć zależy to od tego, kto tam zamieszka), bo przez dłuższy czas wynajmowali go dwaj metale, którzy ciągle robili rozróby. W końcu wyprowadzili się i ktoś najwyraźniej ma zamiar się w nim

ulokować, bo wciąż przyjeżdżają ciężarówki z meblami, kręci się pełno ludzi i ogólnie panuje nerwowa atmosfera.

Umówiłem się z Tomkiem, Ulką, Padliną i Lilą (dobra kumpela z naszej ekipy) na mieście na nasze ulubione spaghetti z sosem bolońskim za 3.50 zł w barze szybkiej obsługi koło sex shopu Malowana Lala. Taniocha, a najedliśmy się wszyscy jak świnię (nie obrażając biednych świnek). Przekazałem im nowiny. Zamiast mnie poprzec, zaczęli się głośno śmiać: że to kolejna największa porażka w moim życiu i żebym dał sobie spokój teraz, bo i tak skończy się jak zawsze. Jedynie Tomek siedział, milcząc i tajemniczo się uśmiechając. Lila powiedziała, że z soboty na niedzielę robi grilla połączonego ze spaniem w jej hacjendzie. Oczywiście idziemy i jak zwykle zrobimy siarę. Nie, bez przesady - choć imprezy są zakrapiane (nie da się tego ukryć), to zawsze jest sympatycznie, śmiesznie i kulturalnie. Rzadko zdarza się, żeby ktoś nie trafił do kibla na czas czy porozwalał cały dobytek domowników. Właściwie nigdy tak się nie dzieje. Po prostu świetnie się bawimy, tańcząc i gadając o głupotach, śmiejąc się z moich (i nie tylko) kawałów i jedząc wszystko, co się da. Koleżanki zachwalają zawsze mój taniec na rurze, kiedy troszkę przesadzę z alkoholem. Ponoć wtedy uwalnia się mój dziki temperament (bez komentarza! Co złego, to nie ja).

Paulina zlitowała się i uchyliła rąbka tajemnicy. Ale jeśli chcę dowiedzieć się więcej, muszę pracować do soboty jak przykazała. Normalnie wysiliła się jak nigdy - powiedziała, że Jej imię brzmi Maria. Jestem pod wrażeniem! Tylko że ja to już wiem. A ona na to: „A skąd miałam wiedzieć, że ty już wiesz? Musi ci to na razie wystarczyć. No dobra, dodam jeszcze, że chodzimy do jednej klasy”.

Przyszła maturzystka? Mmm, młode mięsko. Że też się wcześniej nie zorientowałem, że Paula ma takie 'ciacho' w swoim 'zakładzie'? I w dodatku w tej samej klasie? Debil ze mnie (trochę). Gdybym się wcześniej zainteresował, może wcześniej bym Ją poznał i już dziś woził moim wypasionym autem itd. A tak, na chwilę obecną, muszę się zadowolić tymi dwiema informacjami i kombinować, co tu zrobić, żeby jakoś Ją poznać, zbajerować.

## Niedziela, 11 lipca

Pierwsza rzecz. Kiedy w piątek byłem w pracy, doznałem szoku (po raz kolejny): przyszła. Ze swoimi znajomymi (więcej ich matka nie miała?). Towarzystwo usiadło w łoży naprzeciwko mnie, dzięki czemu miałem okazję swobodnie wodzić za Nią swym wzrokiem. Niestety, z powodu obstawy, jaką sobie zafundowała, nie mogłem podejść i zagadać. Cholera, zawsze coś stanie mi na drodze! Miałem pecha, bo chyba nawet mnie nie zauważyła. Szkoda, gdyż robiłem wszystko - popisywałem się, śpiewałem, wyczyniając różne wygibasy w tym używając stopy mojego kolegi jako mikrofonu, gadałem i śmiałem się najgłośniej, jak tylko mogłem - żeby zwróciła na mnie uwagę. Różniecie głupa jednak na nic się zdało!

Druga rzecz. Skończyła się moja funkcja służebna. Fakt ten postanowiłem oblać na imprezie. Lecz o tym później. Ale warto było, bo dowiedziałem się naprawdę ciekawych i intrygujących rzeczy. Więc może to wypunktuję (jak w szkolnych notatkach):

1. To ciotka Marysi prowadzi 'mój sklep', a nie Jej rodzice. Ona tylko czasami przychodzi pomagać, dlatego często raczej Jej tam nie zobaczę.

2. To Marysia wprowadza się do domu obok (ze swoimi rodzicami i dziadkiem).

3. Marysia to superdziewczyna o niespapranej opinii. Wszyscy ją lubią. Mimo powrodzenia u płci przeciwnej, nie zwraca na to uwagi, bo od półtora roku ma chłopaka.

4. I co najbardziej interesujące: Marysia ma niemiłe wspomnienia związane z moją osobą, źle się Jej kojarzę. Ponad dwa lata temu startowała do mnie, a ja tradycyjnie, jako że młoda była i wtedy raczej brzydka, centralnie (i znając siebie to po chamsku, bezpośrednio i prosto z mostu) Ją spławiłem. Kiedy Paulina mi to powiedziała, doznałem szoku. Dopiero po długim namyśle przypomniałem sobie Marysię, jedną z adorujących mnie koleżanek Pauli. Ale wtedy wyglądała zupełnie inaczej! Nic dziwnego, że teraz Jej nie poznałem. Była gruba, nosiła okulary i aparat na zębach. To wystarczyło, żeby Ją wyeliminować. Ponoć wysłała mi walentynkę, którą podarłem i utopiłem w klozecie, a wkurzony do granic wytrzymałości jej licznymi SMS-ami odpisałem, że miejsce dzieci jest w przedszkolu, a nie przy mnie. O tej nieszczęsnej walentynce doniosła Jej Paulina, żeby raz na zawsze dała sobie ze mną spokój, bo od początku była przeciwna temu, by Marysia do mnie uderzała. Frajer ze mnie! Od tamtego czasu Marysia ponoć w ogóle nie chce o mnie słyszeć, nie chce mnie widzieć, nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Zmieniła się (fizycznie i z zachowania) nie do poznania, znalazła sobie chłopaka, który Ją docenił. Tego wszystkiego dowiedziałem się wczoraj od Pauliny. Ile w tym prawdy - nie wiem. Jedno jest pewne: powinni mnie zamknąć w psychiatryku w Gnieźnie na cztery spusty i nigdy nie wypuścić - zagłodzić i powiesić za wiadomo co. Tak, dokładnie tak! Nie mogłem uwierzyć, że tamta szkarada to ta sama - dziś

śliczna - Marysia. W sumie dalej nie mogę... Jedyne, co mi pozostało, to stworzyć swój pozytywny wizerunek w Jej oczach. Piąć się i piąć w górę po drabince Jej uczuć. Łee, to brzmi jak cytata z jakiegoś romansidła.

Grill u Lily.. Miałem tak skopany humor, że postanowiłem się upić jak nigdy w życiu. Prawie by mi się udało, gdyby nie Ulka, która wyczuła moje zamiary i odwiodła mnie od tego pomysłu. Mieliśmy długą rozmowę na schodach do piwnicy - cholernie ciekawe miejsce do prowadzenia poważnych konwersacji. Ulka wkurzyła się na mnie i właściwie prowadziła monolog, a ja pokornie słuchałem, jak na mnie najeżdża. Dowiedziałem się, że po pierwsze jestem głupim małpołem, który myśli, że gdy swe smutki zatopi w alkoholu, to mu ulży, po drugie - paraliż, który zamiast postawić sobie konkretne cele, załamuje się od razu. Reszty nie pamiętam - to była taka plejada epitetów, że nie sposób wszystkich schować w głowie i odtworzyć. Ogólnie jednak, mimo tego, czego się o sobie dowiedziałem, dzięki Urszulce poczułem się lepiej i przestałem przejmować. Dół i beznadziejny humor przeszły jak ręką odjął. Do końca imprezy bawiłem się świetnie. Najlepiej tańczyło mi się z Weroniką, której wcześniej nie znałem (to kumpela takiej jednej od nas - przyprowadziła ją po tym, jak oblała egzamin na prawko, żeby nie zamartwiała się za mocno). Nawet nie skończyło się na dylaniu. Ładna dziewczyna (choć Marysi do pięt nie sięga), to nie można było dać jej pójść do innego! Carpe diem - łap chwilę - to moje motto życiowe (mam jeszcze parę innych, ale to akurat mi się nasunęło). W jego myśl wyszliśmy o pierwszej w nocy z Weronką na spacer do ogrodu. Wzięliśmy ze sobą butelkę szampana i piliśmy do dna. I na

tym się skończyło. No, raz się pocałowaliśmy - na dobranoc. Było całkiem spoko.

A dziś znowu nachodzą mnie różne myśli, mam do siebie żal i czuję się paskudnie...

## Czwartek, 15 lipca

Ciekawe rzeczy się dzieją. Paulina pojechała na cztery dni na Mazury na spływ. Starsi w pracy od rana. W domku jestem tylko ja z babcią (ale jej, oczywiście, nie liczę). Około godziny jedenastej ktoś zadzwonił do drzwi. Pomyślałem, że to listonosz, i się wydarłem: „Zaraz, nie pali się!”. Przyszedłem po dwóch minutach - akurat myłem zęby. Otworzyłem drzwi i... wtopa. To Maryśka. Musiała czekać tyle czasu, aż ktoś Ją łaskawie wpuści. Wyglądała tradycyjnie ładnie. Zapytała chłodno: „Jest Paulina?”. Nie byłem w stanie nic odpowiedzieć, zakrztusiłem się własnym powietrzem, kłamiąc, że przed chwilą jadłem i kawałek chleba wpadł mi do tchawicy. Popukała mnie w plecy i znów było wspaniale (chciałem zauważyć, że zdążyła mnie dotknąć!). Gdy odpowiedziałem, że, niestety, nie zastała jej, od razu chciała iść. Postanowiłem wtedy wziąć sprawy w swoje ręce i troszkę oszukać Ją - powiedziałem, żeby weszła do środka i poczekała, aż Paulina wróci (musiałaby czekać cztery dni). Nie chciała przestąpić progu mego domu. Opierała się. Mówiła, że Jej spieszo. Ale w końcu zgodziła się zostać.

Postanowiłem zacząć poprawiać swój nadwreżony wizerunek i pokazać Jej, że nie jestem tak zły, jak się wszystkim wydaje. Usiadła na fotelu i, milcząc, założyła nogę na nogę. Miała dość wrogie spojrzenie, nieufne, jakbym miał przyjsć z siekierą i pociąć Ją na kawałki. Jakże bym śmiał temu malutkiemu,



kruchemu ciałku zrobić krzywdę?! Spytałem, czy nie chce czegoś do picia. Zazartowałem, że mogę przynieść coś mocniejszego, na co się z grubsza oburzyła i powiedziała stanowczo: „Sorry, ale nie przyszłam się upijać. Mam ważną sprawę do Pauli”. Trochę mnie to zbiło z tropu. Nie powiem - zmieszałem się. Ale jakoś wybrnąłem. Przyniosłem Jej soku. Siedzieliśmy chyba z pięć minut w kompletnej ciszy. Byłem zbyt onieśmielony, aby cokolwiek powiedzieć. Zresztą Ona nie wykazywała chęci rozmowy. W końcu postanowiłem się przełamać. Do odważnych świat należy! Zapytałem, czy to prawda, że przeprowadza się do domu obok.

MARYSIA: Tak, prawda.

JA; A kiedy?

MARYSIA: Rodzice chcą się wprowadzić pod koniec sierpnia, ale ja chcę wcześniej.

JA: Dlaczego?

MARYSIA: Bo nie lubię swojej dzielnicy Same pustaki tam mieszkają.

JA: Zdarza się. Tutaj jest bardzo sympatycznie. I nawet dość spokojnie.

MARYSIA: Słyszałam. Paulina mi dużo opowiadała. Zresztą bywam u was często.

JA: Tak? Ja ciebie nigdy nie widziałem...

MARYSIA: No, nie wiem, czy tak nigdy... Swoją drogą, to ciekawe, bo przynajmniej dwa razy w tygodniu odwiedzam twoją siostrę.

JA: Niestety, jestem człowiekiem zajęтым. Ciągle gdzieś biegam. Studia, praca i tak dalej.

MARYSIA: Pracujesz?

JA: Tak.

MARYSIA: A gdzie, jeśli można wiedzieć?

JA: W pubie. Jestem barmanem.

MARYSIA: W jakim pubie?

JA: Atrapa.

MARYSIA: Byłam tam ostatnio! Wydawało mi się, że cię widzę, ale nie byłam pewna.

JA: Też cię widziałem. Siedziałeś ze swymi znajomymi naprzeciwko mnie.

MARYSIA: Gdybym wiedziała, to bym podeszła, może jakiś rabacikby się znalazł, co...?

JA: Może, może... Często tam bywasz?

MARYSIA: Nie, tylko ten raz.

JA: I jak?

MARYSIA: Bardzo fajnie. Ciekawa muzyczka, ładne wnętrza, przystępne ceny, sympatyczna obsługa, barmani śpiewający za barem... Miło.

JA: Wiadomo. Byle gdzie nie pracuję, heh.

MARYSIA: Nie ma to jak wrodzona skromność... Paulina mi opowiadała, jaki z ciebie narcyz.

JA: Ja? Narcyz? No, co ty!

MARYSIA: Tak tylko słyszałam.

JA: Bo wiadomo, że jak ktoś kogoś nie lubi i źle go traktuje, to mówi o tej osobie bardzo złe rzeczy A Paulina taka już jest.

MARYSIA: Z tego, co wiem, to ty traktujesz ją dużo gorzej.

JA: Nie powiedziałbym. Jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, jak jest, to może zrobimy u nas w domu takiego Mini-Big-Brothera, co? Heh... Uważam, że oboje jesteśmy dla siebie równo niemili.

MARYSIA: No i chyba nie ma się czym chwalić, co...?

JA: No, nie. Ale to nie tylko ode mnie zależy.

MARYSIA: Ale gdybyś ty coś zmienił, to może i Paulina by była miłsza... Nie sądzisz?

JA: Pomyślę.

Boże, jak się cały czas czułem niezręcznie. Nie sądziłem, że jakakolwiek dziewczyna jest w stanie mnie tak zagiąć. Zadawała bardzo kłopotliwe pytania, na które w ogóle nie umiałem odpowiedzieć. A przecież o niczym szczególnym nie rozmawialiśmy. Nie sądzę, żeby zmieniła o mnie zdanie. Cały czas była tak samo chłodna. Na końcu się nawet wkurzyła, bo zacząłem gadać o Paulinie, jak to jej nie lubię i takie tam różne złe rzeczy (zupełnie przypadkiem tak wyszło). Marysia stwierdziła, że nie będzie słuchać bredni o swojej przyjaciółce, a już na pewno nie będzie jej ze mną obmawiać. Wcale nie o to mi chodziło! Sama mnie zresztą sprowokowała, gdy spytała, za co my się tak nie lubimy. Do tego wszystkiego spojrzała w kalendarz i przypomniało jej się, że Paulina wyjechała na cztery dni i była zła, że Jej o tym nie powiedziałem. Wyszła, a ja czuję się jak ten ostatni palant. Nie zrobiłem nic, by przestała o mnie źle myśleć. A jeszcze chyba pogorszyłem sprawę.

Na dole mam fajny worek treningowy. To dobre miejsce na rozładowanie napięcia. Wszystko przez Paulinę, bo jej tyle o mnie nagadała! Jak ja jej nie znoszę!

Wyszedłem na długi spacer. Chciałem być sam. Spotkałem Tomka. Nie wiedziałem, czy się cieszyć, czy nie. Udałem, że go nie widzę. Ale dogonił mnie i zaczął wrzeszczeć, co ze mną, dlaczego się nie odzywam. W końcu opowiedziałem mu dzisiejsze wydarzenie. Najpierw się uśmieł, że tak mi się nie powiodło z dziewczyną (po raz pierwszy w życiu), ale potem uznał, że jego śmiech był nie na miejscu i uspokoił się. Siedzieliśmy więc sobie na ławce, oglądaliśmy beztrosko bawiące się dzieci, kiedy nagle powiedziałem (żeby rozładować atmosferę): „Gdyby ktoś nie wiedział, kim jesteśmy, to pomyślałby, że patrzemy na te

dzieci, bo zwykłymi pedofilami jesteśmy”. Na to Tomek: „A nie jesteście?!”. I znowu zrobiło się śmiesznie. Spotkanie z przyjaciółmi w takich nijakich chwilach ma to do siebie, że nawet jeśli nie rozmawia się o tym, co się komuś przytrafiło i nie doradza, to i tak humor się poprawi i w ogóle jest jakoś tak lepiej.

## Poniedziałek, 26 lipca

Przeżyłem najgorsze wakacje w moim życiu. Wyjechaliśmy paczką nad morze. Było nas dwanaście osób na dwa domki. Sądziłem, że wrzucę na luz i wszystko będzie perfect, a tu lipa. Nie dość, że często myślałem o Marysi i o tym, jaki frajer ze mnie, że już się nigdy do mnie nie odezwie, to jeszcze (na moje nieszczęście) pojechała z nami Weronika, która przez cały wyjazd przystawiała się do mnie, licząc, że zyska coś w mych oczach. Przed wyjazdem jeszcze ją lubiłem. Teraz zaś mam ochotę powiesić na sznurku do prania za jej okropne, półmetrowe tipsy a 'dwóch okrągłych przyjaciół' przedziurawić dziurkaczem, by wypuścić tony tego sztucznego świństwa, które sobie zafundowała za 10 tysięcy ('pasjonująca' opowieść). Myślała, że zaszpanuje na plaży ale nie wyszło. Ciągle się do mnie maśliła - nienawidzę czegoś takiego. Cały wypad okazał się totalną porażką. Nawet nie chcę go wspominać. Mam nadzieję, że w Egipcie będzie lepiej. A idealnie by było, gdybym podczas nauki nurkowania w Morzu Czerwonym został zjedzony przez tamtejsze ryby. Już nikomu bym nie zawadzał. Wspomniały scenariusz. Szkoda tylko, że zawsze wszystko dzieje się na przekór oczekiwaniom. Założę się, że gdybym chciał żyć, wtedy by mnie pożarły rekiny, bez żadnych skrupułów, a tak - nie! Wredne to.

Jest w tym wszystkim jedna dobra rzecz. Gdy wróciłem dziś rano, okazało się, że u Pauliny mieszka pięć koleżanek. No tak - to jest to, o czym mówiłem. Mała Mi też jest. Muszę się jakoś postarać. Zrobiłem obiad. Bo przecież jestem doskonałym kucharzem. Ale znowu kłapa. Powiedziałem dziewczynom, że czeka je najwspanialsze danie, jakie kiedykolwiek w życiu jadły. Szkoda, bo może nie zbłaźniłbym się aż tak. Szanowne panie skosztowały i... wypłuły (do miski psa). Przesadziłem z przyprawami i wyszedłem na idiotę number one. Tak, tak - najwspanialsze danie...! Pannice nieźle się uśmieły, a Marysia nawet nie drgnęła. Eh, ciężki orzech do zgryzienia...! Będę miał (czuję) wiele roboty, aby Ją do siebie przekonać. Ale czego się nie robi dla zakładu... (Zapomniałem dodać, że założyłem się z Tomkiem, że za trzy miesiące - najpóźniej - Marysia w końcu mi ulegnie).

Jedna z dziewczyn, Nastka (swoją drogą, ciekawe imię - kojarzy mi się z kostką do gry, nie wiem dlaczego), przystawia się do mnie. Przyszła do mojego pokoju, zagadała coś o sporcie. Nie powiem - fajna laseczka, ale nie mogę zrobić świństwa mojej Hot Chick. Kombinowałem (aż mózg mi parował), jak tu zrobić wrażenie. W końcu wymyśliłem: gdy będę miły dla Pauliny, z całą pewnością załapię dużego plusa.

Zszedłem więc do salonu. Koleżanki oglądały telewizję. Byłem naprawdę sympatyczny. Staralem się przynajmniej. Zarzuciłem jakimś żartem, podjąłem rozmowę. Paulina (głupi matole) skwitowała to tak: „Co ty taki jakiś dziwny? Naćpałeś się? A może morskie powietrze ci zaszkodziło? Idź lepiej zobacz, czy nie ma cię u siebie”. Nie przejąłem się. Wyszedłem na taras wypić zimniutkie piwo. Stwierdziłem, że to stokroć ciekawsze

zajęcie niż oglądanie wiecznie skrzywionej mordy mojej siostry. Usłyszałem tylko, jak Marysia powiedziała do niej: „Słuchaj no, a tobie co odbiło? Chłopak się stara, a ty nie potrafisz?”. Naprawdę, polechtano to moje ego. Poczulem się wywyższony - jak prawdziwy mężczyzna z żywym nasieniem.

Siedziałem więc sobie na tarasie, sączyłem browara, aż w pewnym momencie przysłała Nastka. Zaczęła opowiadać, jaka z niej sportsmenka, gdzie to nie była na zawodach, jakich medali nie zdobyła - a co mnie to, kurna, obchodzi?! Nie cierpię, gdy ktoś się przechwala. Powiedziałem to koleżance wprost. Nieco się zniesmaczyła, zabrała manatki i poszła w długą. Już miałem wracać do pokoju, kiedy chwilę potem przyszedł mój Maryś. Nie sądziła zapewne, że będę na tarasie, chciała sobie po prostu tam posiedzieć. Zmieszała się troszkę, gdy mnie zobaczyła, ale w końcu usiadła obok na bujawce. Nawet miło się nam gadało. Na pewno milej niż ostatnio. Zapewne po części dlatego, że już troszkę sobie popiła, jak i pozostała część załogi 'hot koleżanek'. Rozmawialiśmy o muzyce. Powiedziałem Jej wszystko, co na ten temat myślę. Marysia to poparła. Dodała, że najchętniej słucha rocka oraz że zrobiłem bardzo dobry obiad i nie przeraża Jej duża ilość mocnych przypraw, bo je bardzo lubi. Obiecałem, że jutro specjalnie do Jej porcji dam ich więcej. Uśmiechnęła się (chyba po raz pierwszy). Ale tak szczerze.

Marysia to naprawdę mądra i inteligentna osoba. Jednak, jak sama stwierdziła, zawsze na początku znajomości jest bardzo niedostępna - i ciężko się z Nią porozumieć. Lecz kiedy kogoś zna długo i ma do tej osoby zaufanie (które oczywiście niezwykle ciężko jest u Niej zdobyć), to nikt nie jest w stanie

Jej przegadać. Nie sądziłem nawet, że tak mocno się przede mną otworzy - przecież tak naprawdę znamy się bardzo krótko. Poza tym tyle złych rzeczy o mnie usłyszała. Pod koniec naszej rozmowy (trwającej dobre dwie godziny) powiedziała, że nie jestem tak masakryczny jak się Jej wcześniej wydawało. Wspomniała (na nieszczęście) o tym, jak Ją potraktowałem dwa lata temu, ale kiedy chciałem przeprosić, stwierdziła, że już dawno o tym zapomniała i że nie mam się czym przejmować. Zapewniłem Ją, że od tamtego czasu bardzo się zmieniłem i pragnę, by skorygowała swoje zdanie o mnie, oraz że mam nadzieję, iż zostaniemy dobrymi znajomymi, skoro niebawem mamy być sąsiadami.

Zauważyłem, że Marysia jest niezwykle wrażliwa na wypowiedziane słowa i czyny. Łatwo Ją urazić i zniechęcić do siebie, dlatego muszę bardzo uważać. Już dużo udało mi się uzyskać. Nie mogę nic spierniczyć, bo chyba sam siebie w łeb zdzielię. Stało na tym (jak wnioskuję), że jesteśmy kumplami. Potem może przejdziemy do etapu 'dobrzy kumple', ale na razie musi mi wystarczyć pozycja wyjściowa.

Cieszę się niezmiernie, że tak się sprawy mają. Jest mi dużo lepiej. Przynajmniej ze spokojem mogę obejrzeć kolejny numer takiej jednej ciekawej gazetki, który trzymam w szafce od początku miesiąca, ale jakoś nie miałem okazji go przejrzeć. A okładka wyraźnie mówi, że następne strony są wielce interesujące.

Czuję, że mogę wszystko. Ale doszedłem do wniosku: najważniejsza jest w życiu tzw. samopomoc. Co to znaczy? Otóż to, że trzeba sobie radzić samemu ze wszystkimi porażkami. Usłyszałem kiedyś dobre powiedzenie: Nie licz na rodziców - zrób się sam. Od tamtego czasu postanowiłem osobiście walczyć o wszystko, co dla mnie ważne. Jestem przekonany, że

obecnie Marysia stanowi absolutny priorytet. To już nie chwilowe. Poznałem Ją lepiej i uważam, że jest godna mej uwagi. Nie tak, jak inne dziewczuchy, które same nie wiedzą, czego chcą. Po Niej widać wyraźnie, do czego dąży w życiu, jakie wyznaje zasady, wartości, jakie wytycza sobie cele. Nie ma nic lepszego u płci pięknej niż posiadanie własnego zdania! Jestem pewien, że Marysia broni swych racji jak lwica, czego już dowiodła w rozmowie ze mną. Dzięki temu zorientowałem się, że zamierza Ona zachować czystość aż do ślubu - w sumie, kiedy się teraz nad tym zastanawiam, to bardzo dobrze o niej świadczy! Nie sądzę, aby cokolwiek zmieniło mój stosunek do Niej. I nie uważam, żeby Marysia sama zmieniła się kiedykolwiek pod wpływem presji otoczenia (gdyby chciała, już by to zrobiła!).

Mam tak dobry humor, że nawet doniczka z kaktusem na parapecie jest w stanie mnie ucieszyć. Ulka już wie, bo zdążyłem zrelacjonować wszystko na Gadu. Tomek też się zaraz dowie. Albo lepiej nie, nie będę przeszkadzać, miał być na jakimś spotkaniu. Założyliśmy się, że ten, który pierwszy wstąpi w jakiś związek trwający dłużej niż miesiąc (a więc można powiedzieć: poważny), ma prawo wybrać drugiemu dziewczynę do szybkiego numerku, więc żaden nie chce przegrać, aby - nie daj Boże - jakiejś największej szkarady nie dostać!

Wtorek, 27 lipca

Zadzwoiła Weronika. Oczywiście zaczęła proponować kino itd. Skwitowałem koleżankę: „Kim ty w ogóle dla mnie jesteś, żebyś mnie nachodziła w domu i narażała moje uszy na straty, co?!” i odłożyłem telefon. Żałuję, że tak muszę postępować z



babeczkami, ale wkurza mnie ta laska jak nikt (po wyjeździe). Potem zadzwoniła jakaś inna dziewczyna i podała komunikat o treści: „Słuchaj no, myślisz, że jesteś jedyny przystojny na świecie?! Nie będziesz tak traktował mojej koleżanki!”. Zapytałem drwiąco, czy już mogę się bać, na co ona: „Śmieję się, śmieję!”. Powiedziałem, że pora już późna i grzeczne dzieci śpią w swoich łóżeczkach. Ona na to zaczęła nawijać, że jeszcze pożałuję i dalej w tym stylu. Ale czego?! Czy ja Weronice coś obiecywałem? No właśnie. Nie było w ogóle mowy, że cokolwiek mam do niej. Więc o co taki szum? Nie przejmuję się takimi durnymi telefonami. Tym bardziej że dzwoni frajerka, która nawet nie ma odwagi pokazać swego numeru, tylko go zastrzega.

Idę spać. Przez ten wyjazd chodzę ciągle tak zmęczony, że muszę zregenerować siły, aby normalnie funkcjonować. Nawet filmu nie chce mi się dziś oglądać. Zastanawiam się, zupełnie przypadkiem, co może przynieść dzień jutrzejszy i każdy następny... Ale wiem jedno: jak sobie pościelisz, tak się wypisiz. Tak właśnie będzie i w moim przypadku!

Środa, 28 lipca

15.35

Niech mi się te baby więcej na oczy nie pokazują! Kiedy jedliśmy wczoraj obiad, przykleiły mi do pleców kartkę z napisem 'gorrrący errrotoman'. A ponieważ nie zmieniałem koszulki, to poszedłem w niej i do sklepu, i do kumpla, i do pracy. Nic dziwnego, że wszyscy wokół mnie mieli ubaw po pachy. Jak to dobrze, że jutro przyjeżdżają rodzice, a one muszą się wyprowadzić. Żal mi tylko Wiadomo Kogo.

'Przypadkiem' przyszli do mnie w odwiedziny Tomek, Ula i Lila (tak na serio to sam ich ściągnąłem). Pokazałem im moją

Śliczność, gdy wszystkie dziewczyny opalały swe ciała w ogródku. Żeby nikt nam nic zarzucił, że Ją perfidnie śledzimy, zaczęliśmy się w krzakach. Mieliśmy na stanie jedną lornetkę, która tylko przechodziła z rąk do rąk.

LILA: Ładna dziewczuszka, ale chyba ma za mały biust, jeśli wziąć pod uwagę twe wygórowane wymagania w tym względzie.

ULA: Fajniutka, ale z tego, co widzę, dla ciebie zbyt spokojna, biorąc pod uwagę twój gorący temperament.

TOMEK: A ja uważam, że dla ciebie odpowiednia - w sam raz laseczka.

Trzy różne osoby, trzy różne opinie. To było jasne, że tak będzie i mogłem się tego spodziewać. Wcale mi się nie uśmiechało z tych krzaczków wychodzić, ale oni koniecznie chcieli jechać na Teatralkę zjeść jedyne w swoim rodzaju hot dogi. Ostatecznie, choć niechętnie, zgodziłem się.

Nałożyliśmy na siebie płachtę w moro, żeby nie wyróżniać się od zieleni wokół i szliśmy tak na czworakach. Już prawie byliśmy przy końcu, kiedy Nastka zauważyła wystającą nogę Lili. Podbiegła do nas cichaczem i zdjęła płachtę. Paulina stwierdziła, że wyglądaliśmy jak dzieci Słońca. Sami też się nieźle przy tej okazji pośmialiśmy, że zachowujemy się jak przedszkolaki z naszej paki. Ale już zupełnie normalna stała się nasza anormalność. He, he.

## 22.32

Pojechaliśmy więc na hot dogi, a potem wróciliśmy do domu. Kiedy Ulka i Lila nas opuściły, wpadliśmy z Tomkiem na ekstrapomysł, aby zabrać Paulinę i jej koleżanki do kina. Ponieważ nie wszystkie chciały pojechać, ostatecznie wybrałem się ja, Tomek, Nastka, Marysia i taka tam Ewelina (w każdym

bądź razie nie za ciekawa). W kinie kazaliśmy dziewczynom zająć dobre miejsca, a sami poszliśmy jeszcze po popcorn. Kiedy weszliśmy na salę, światła były już pogaszone (jak to określił Tomek: ciemno jak w dupie Murzyna; skąd to wie, nie mam pojęcia!). Po omacku szukaliśmy naszych dziewczuch. „Oooo, widzę Marysię” - powiedział Tomek, rozpoznał Ją po nieskazitelnie białej bluzce. Niestety, obok mej Śliczności znajdowało się tylko jedno wolne miejsce, które zajął on sam w mgnieniu oka, zanim zdążyłem się w ogóle zorientować (niemal sobie nogi przy tym połamał - tak szybko poleciał). Byłem na niego wkuty jak nie wiem, ale nie chciałem robić problemu wśród tyłu ludzi. Usiadłem w następnym rzędzie, zaraz za nimi. W pewnym momencie, kiedy akcja filmu zaczęła rozkręcać się na dobre, spostrzegłem, że Tomek jakoś dziwnie nie panuje nad swoją ręką. Położył ją na udzie Marysi. Kiedy zauważył, że wcale Jej to nie przeszkadza, objął Ją. Myślałem, że zaraz w pysk mu strzelę! Chwilę potem po całej sali rozniosło się głośne: „Aj, ale jesteś fajny” w wydaniu męskim. Okazało się, że dziewczyna obok Tomka to nie Marysia, tylko przebrany za babkę transwestyta! Prawdziwa Marysia siedziała pięć rzędów przed nami. Ale ubaw miałem z Tomka. No tak, najpierw się śmiałem, a potem przestałem się do niego odzywać. Strasznie mnie zawiódł. Czy przyjaciel robi takie świństwo?! Ta zniewaga krwi wymaga.

Teraz zdrajca bezskutecznie próbuje się do mnie dodzwonić. Wysłał SMS-y z wyjaśnieniem, że zrobił to dla jaj i że od początku wiedział, że to facet - już mu wierzę! Specjalnie wystawiałby się na takie pośmiewisko?! Ładna ścierna. Tylko nie wiem, co on chciał przez to osiągnąć. Nie chce mi się z nim gadać.

Dostałem mało oryginalne pogróżki dotyczące tego samego, co ostatnio. Chodzi o tę żalostną Weronikę. Tym razem zadzwoniła jeszcze inna panienska, która zaczęła mówić, że bym się tak nie bujał po mieście (śmieszne - ciekawe, na jakiej podstawie wyciąga takie wnioski) i że bym uważał, bo nigdzie człowiek nie powinien czuć się bezpiecznie, i takie tam bzdury. Ku zaskoczeniu napastniczki zacząłem ją bajerować, że ma supergłos, że zapewne jest wartą poznania osobą... Aż serce jej zmiękło. Uwierzyła, że chcę się z nią umówić. Śmiać mi się chce do teraz. Te kobity są jednak mało kapujące.

### Piątek, 30 lipca

Postanowiłem, że w najbliższym czasie założę Bractwo Odnowy Duchowej (sam jej potrzebuję). Eh, Ta Mała Istota tak bardzo potrafi wyprowadzić człowieka z równowagi! Znowu naszykowała mi świeżą porcję kolejnych trosk. W ostatnią noc, gdy jeszcze u nas mieszkały, rozmawiały w salonie. Niezwykle szczerze. Wstyd przyznać, ale podsłuchiwałem (na moje nieszczęście). Tak, bo gdybym tego nie zrobił, to teraz nie wkurzałbym się tak bardzo.

Nastka tradycyjnie gadała o swych osiągnięciach sportowych, co Paulina skomentowała: „Tak? A ja słyszałam, że sobie to na siłę wmawiasz, że jesteś megasportsmenką, bo w żadnym klubie cię nie chcieli!”. Pierwszy raz chyba jestem dumny z mojej siostry! Wreszcie stanęła na wysokości zadania. Nastka zareagowała żywiołowo, obrażona, trzasnęła drzwiami i tyle ją wszyscy widzieli. Normalnie łzy nam same napłynęły do oczu, a żal serce ścisnął...

Przyszedł czas na Paulinę. Dowiedziałem się wielu ciekawych rzeczy! Otóż wyznała koleżankom, że kiedy dawno temu

razem ze mną pojechała na wieś do naszej ciotki, to jeden z miejscowych dzieciaków zaczął się naśmiewać ze mnie (według niego miałem pedalsko wypolerowane buciki), na co Paula odwróciła się i z drwiną w głosie odpowiedziała mu: „Nie bądź taki do przodu, Johnny. Ty za to masz wcale niegorzej pedalsko wypolerowaną twarz”. Owe dziecko się wówczas na dobre zamknęło. Ja nie pamiętam tego zdarzenia. Byłem w szoku, że Paulina mnie kiedykolwiek obroniła! Naprawdę załapała big plusa.

Największa ma udręka zaczęła się, gdy głos oddano Marysi. Towarzyszki pilnie zaczęły wypytywać Ją o chłopaka... Yyyy! Mówiła z taką radością, jak dziecko na widok czekolady: „Lepszego nie mogłam sobie wymarzyć. No, kocham go na serio, jak nigdy przedtem! Teraz już nie mam wątpliwości, że będę z Błażem na zawsze i nic nas nie rozdzieli!”. Aż słabo mi się zrobiło. Chciałbym zobaczyć, jak ten frajer wygląda i w czym jest lepszy ode mnie. Z drugiej strony jednak nie może być aż takim frajerem, skoro rozkochał w sobie Najpiękniejszą Foczkę Świata! Aaaa! Dobilo mnie to zupełnie. Po prostu... kolejny raz udało się Jej mnie znokautować! Nikt, tak jak Ona tego nie potrafi robić.

Później zaczęła się pogawędka na temat brata Pauliny (czyli mnie). I Ewelina, i Anita stwierdziła że jestem supermateriałem na kandydata na kandydata na chłopaka. Nawet Paulina powiedziała o mnie kilka ciepłych słów (wspomniała, jak przez całe gimnazjum wypełniałem jej ćwiczenia z matmy i jak przywoziłem ją z imprez - autografy później). Nie było mowy o moich wadach, których wyliczanie było do tej pory jednym z nielicznych hobby Pauli. Pomyślałem przez chwilę, że to chyba

zmowa, że na pewno ma do mnie jakiś interes i próbuje mi się na siłę podliznąć. Potem jednak doszedłem do wniosku, że do tej pory, nawet jeśli czegoś ode mnie chciała, to jej stosunek do mnie zawsze był taki sam (czytaj: zły). Poza tym przecież nie wiedziała, że słucham. Przez tę chwilę polubiłem ją nawet. Wszystkie trzy pochwały coś, co dotyczyło mej skromnej osoby A Marysia - tradycyjnie - cisza. Zachowywała się tak, jakby nie wiedziała zupełnie, o kim mowa. Jedyne, co mnie pociesza, to to, że nie wytknęła mi niczego złego! Po prostu wyglądało to tak, jakby ktoś płacił Jej za niebranie udziału w dyskusji. Jednak chwilę potem do rozmowy o okularach na solarium (czy warto je mieć) była pierwsza! Nie rozumiem tego. Czy ja taki tępy jestem, czy Ona taka skomplikowana jak domek ślimaka...?

Najlepsza była dziś babcia z tekstem: „Nie siedź tak rozkraczony przy stole, bo ci prącie wpadnie do jednej nogawki od spodni i spłodzisz krzywe dzieciaki”. Po prostu podbiła tym moje serce. Czuję, że mimo wszystko się z nią dogadam. Swoją drogą - nie siedzę AŻ TAK rozkraczony.

Potem powiedziała mi jeszcze, że zmieniła sobie idola z Wiśniewskiego na młodego Iglesiasa. Na me pytanie, dlaczego taki odważny krok uczyniła, odpowiedziała, że robi to wszystko dla tego boskiego pieprzyka na jego twarzy. No cóż - są ukochane zabawki, są ulubione cukierki, a babcia dowiodła, że można do tego (dotąd zamkniętego) zbioru zaliczyć również podniecające, przyprawiające o szybszy oddech pieprzyki.

W późniejszym czasie zawołała mnie po cichu do swego pokoju (aż się bałem jej intencji) i dała mi pięć dyszek, po czym powiedziała na ucho: „Kup coś fajnego dla swojej dziółchy!”. Fajnie, tylko najpierw trzeba JĄ mieć! Mimo wszystko

podziękowałem za podarunek, ponieważ kochanym wnuczkim jestem, a nie żadnym tam łobuzem. Babcia zaproponowała, żebym kupił albo sexy bieliznę z koronki, albo od razu cały automat z pierścionkami po dwa złote każdy. Podziękowałem za porady z piekła rodem, ale puściłem je mimo uszu.

Szaaaalona kobita. Najpierw zjadła zupę (grochówkę), puściła chyba dziesięć śmiałych (capiących) bąków i poszła do siebie. Za chwilę wróciła, aby pokazać nam swój nowy image. Przykleiła sobie tzw. kropelką pieprzyka (takiego z zupy) do twarzy, żeby wyglądać jak boski Enrique. Co za poświęcenie. Do Gniezna! Tylko nie wiem - ze mną czy z nią?!

Wyszedłem pobiegać, aby spalić dzisiejszy obiad i odreagować stresi. Spotkałem Ulkę, która również zrobiła sobie 'wybieg na wybieg', czyli jogging po parku. Postanowiłem jej towarzyszyć w tej jakże zacnej czynności. Gdy mnie prześcignęła, poddałem się i usiadłem na trawie. Pech chciał, że na tyłku odcisnęła mi się 'śmierdząca pieczętka' po jakimś niewychowanym psie. Ulka zwinęła się ze śmiechu, ale zaraz sama dostała 'wakacyjną pamiątkę' od pewnego przelatującego nad nią ptaka. Wtedy jeszcze bardziej ryknęliśmy śmiechem i poszliśmy się przebrać. Umówiliśmy się za dwadzieścia minut w tym samym miejscu, aby zwyczajnie pogadać, jak to zwyczajnie robią przyjaciele, bo zwyczajnie poczuliśmy ku temu nieodpartą zwyczajnie chęć.

O czym chciała rozmawiać Urszulka? Eeee, mogłem się od razu domyślić. O Tomku, który dla mnie przestał istnieć. Kiedy Ulka poruszyła ten temat, zapytałem po prostu: „A kto to w ogóle jest?”. Powiedziała, że o wszystkim wie, bo Tomek zdążył się jej już wyzalić. A ponieważ nie odpowiadam na jego SMS-y i

dryndnięcia, kazał mi przekazać, że chciał przez to feralne zdarzenie sprawdzić tylko, jak bardzo wkręciłem się w sprawę z Marysią. Nie spodziewał się absolutnie takiej reakcji z mej strony, dlatego teraz przekonany jest w stu procentach, że to wszystko nie jest chwilowe i że Ona porządnie zakręciła mi we łbie. Na początku unosiłem się honorem, ale w końcu Ulka mnie przekonała. Obiecałem, że odezwę się do Tomka, kiedy tylko wrócę do domu. Ona zaproponowała jednak, żebyśmy od razu po niego wpadli i porwali na pogawędkę na nasze ulubione drzewo, które znajduje się w takim opuszczonym od lat sadzie.

Tomaj bardzo się ucieszył, że po niego przyszliśmy. Podałem mu łąpkę. Wybraliśmy się do sadku, wdrapaliśmy na drzewko, zerwaliśmy z niego wisienki i gadaliśmy jak ostatnie żule o tym, co jest gorsze: spirytus na czysto, ciepłe piwo czy tanie wino. Ja byłem za tym drugim, Ulka za spirytem, a Tomek za ostatnim. Nie ma to jak jednomyślność wśród najlepszych kumpli. I kiedy tak siedzieliśmy sobie na drzewku, nagle usłyszeliśmy dwa strzały w naszą stronę (aż owoce pospadały). Jakiś dziadzio strzelał dla rozrywki z wiatrówki. Musiał być głuchy, bo ilekroć krzyczeliśmy, aby przestał, dalej robił swoje ze zdwojoną prędkością. Sprawiało mu to nieludzką radość. Na szczęście na małym strachu się skończyło i nic nikomu się nie stało, a przecież mogło być różnie. Kolejny dowód na to, że mam jeszcze wielką misję do spełnienia, bo najwyraźniej Bozia nie chce mnie teraz u siebie.

Wpadłem na pomysł, aby za piniondze od babci kupić coś Marysi. Spytałem Ulki, w końcu to osobnik o wykrytych żeńskich hormonach, więc musi wiedzieć, co ucieszy Małą Mi.



Podpowiedziała, aby kupić czekoladki „Merci” (to na początek powinno dać jej do myślenia), po jakimś czasie wysłać łańcuszek, a później połówkę serducha (drugą, rzecz jasna, zachować). Z tym ostatnim to chyba przesada, ale z tym pierwszym - dlaczego nie.

PS Babcia z pieprzykiem jest po prostu the best!!!

## Poniedziałek, 2 sierpnia

Zdobyłem (z bronią w ręku) coś bardzo cennego - adres mojej Śliczności. Kupiłem czekoladki, jak doradziła Ulka, i dodałem kartkę: *Od cichego wielbiciela*. Położyłem je na wycieraczkę, nadusiłem dzwonek i zwałem w krzaki. Mogłem wszystko wyraźnie stamtąd obserwować. Drzwi otworzyła (wieczność trwało, zanim się zjawiała) jakaś gruba baba - pomyślałem wtedy, że jestem skończony. Rozejrzała się w koło, ale nie spojrzała w dół i, zorientowawszy się, że nikogo nie ma, zamknęła drzwi. Chciałem znowu podejść i zadzwonić, ale chwilę potem zjawił się jakiś maślak. Zbliżył się do drzwi, nachylił i... przywłaszczył sobie moje „Merci”! Już miałem wychynąć zza krzaczków i mu natłuc, ale dosłownie zaraz pojawiło się moje Słońce. Uśmiechnęła się na 'jego' podarunek i powiedziała tylko: „Bawisz się jeszcze w cichego wielbiciela? Ale to miłe!”. Pocałowali się i zniknęli mi z oczu. Ku. .a mać!!! To musiał być ten cały Błazej! Żałuję, że mu się dobrze nie przyjrzałem. Chociaż... na pewno jeszcze będzie ku temu okazja. Wtedy dokładnie go zmierzę!

Cały plan poszedł się więc (że tak powiem) bujać. Odechciało mi się serdecznie dalszych niespodzianek. Potem jednak zaryzykowałem i poszedłem do Pauliny zapytać, z czego Szatyna ucieszyłaby się najbardziej. Wbrew moim oczekiwaniom (sądziłem, że mnie wyśmiej) spytała ze spokojem: „Max,

powiedz mi lepiej wprost... Marysia cię kręci, co?”. Nie chciałem kłamać. „No, nie wiesz nawet jak!” - odpowiedziałem. A ona na to: „Tak myślałam. No cóż ci mogę powiedzieć - lepiej daj sobie spokój, ona nigdy nie zerwie z tym swoim. Nastka za to na ciebie leci!”. Eeee tam, Nastka... Gdybym JA chciał podebrać, to nie pytałbym o Maryskę! Rzecz jasna przecież. Nie uspokoiło mnie zupełnie to, co usłyszałem. Teraz już nie jestem w stanie odpuścić sobie Szatyny. Zbyt wielki chaos zrobiła mi w głowie. Pauli łatwo mówić. Wszystkim łatwo mówić. Ale w praktyce tak nie da rady!

Znów dostałem anonim z pogrózkami. Powiem jedno: to już robi się nudne. I strasznie żałosne. Tym razem 'rozmawiał do mnie' o czymś jakiś stary przyk (40-letni?). Myślał, że gdy mi powie, że mam się mieć na baczości, to rządzi. Nie dam się karakanowi. Odrzuciłem połączenie i dwie dziurki w nosie - skończyło się.

## Środa, 4 sierpnia

Miałem wczoraj naprawdę masakryczny dzień. Nie dość, że połknąłem dwa złote, bo założyłem się z Tomkiem, że to zrobię, a potem żalowałem (i długo ich coś nie mogłem wypróżnić), to do tego wszystkiego wieczorem, gdy wracałem ze spaceru, natknąłem się na Weronikę. Kręciła się koło mojego domu. Chyba zorientowała się, że udaję, iż jej nie widzę. Jednak wyjątkowo do mnie nie przemówiła. Tylko łąziła w kółko, nerwowo jakoś przebierając rękoma i gadając przez telefon (ale o czym, to niestety nie umiem powtórzyć). Śmiem podejrzewać, że czuje się niekochana przez rodziców albo cuś, bo normalna to raczej nie jest.

Od rana siedziałem na klopie i próbowałem zmusić się do wydalenia tych nieszczęsnych dwóch złotych. Długo bez rezultatu. Ale przecież nie mogły zaginać w akcji?!

Od razu nasuwają mi się nowe przemyślenia. Chciałbym zrobić tu mały wykład o toaletach, ale nie takich zwykłych - chodzi mi bowiem o te publiczne. Zdarzają się przecież (i to wcale niejednorazowe) momenty, kiedy idziesz sobie ulicą i czujesz nagle porywy w jelitach. Cóż robić w takich chwilach? Ty jeden ze swoim, jak najbardziej aktualnym, bo dopiero co wynikłym problemem, a wokół ciebie tłum ludzi gnających jak stado bydła przed siebie bez celu. Możesz spróbować wytrzymać, choć nie polecam tego na dłuższą metę. Nawet jeśli nie odczuwasz ucisku, za chwilę odezwą się prawa natury i jesteś skończony. Drugie wyjście: możesz pobiec do domu (ewentualnie do kogoś znajomego) w celu okazania bliskiej czułości poprzez namiętne tulenie się do deski klozetowej. To dość dobre rozwiązanie - pod warunkiem, że masz w ogóle taką możliwość. Wspomnę jeszcze o takich rozwiązaniach, jak: las, łąka, pole, drzewka, krzaki... Oczywiście, można się załatwiać również tutaj (wspomagasz wówczas naturalne nawożenie gleby i budowę próchnicy), lecz nie wolno zapomnieć o przykryciu efektu końcowego jakimś papierem i niewystawianiu tyłka w stronę ludzi. Tak przecież nakazuje kultura.

W końcu los się do mnie uśmiechnął. Dałem radę wydalić oczekiwane dwa złociszki.

Dowiedziałem się, że już za tydzień Marysia i jej rodzina staną się pełnoprawnymi lokatorami domu obok. Czy to nie ekstranowina? Planuję zrobić na tę cześć imprezę u mnie w ogrodzie. Oficjalnie miałyby to być kolejna z domówek, jakie często organizujemy naszą paczką, ale tak naprawdę Marysia

będzie na niej gościem honorowym. To chyba jasne.

Teraz idę ostrugać ziemniaki - jak żołnierz na służbie. Właśnie. Wolałbym stokroć bardziej spędzić nawet dwadzieścia lat na studiach, kując dzień w dzień, niż choćby jedną noc w wojsku. Zbyt dużo się nasłuchiwałem. Cieszę się jak dzieciak, że nie musiałem tam iść. Obym nigdy nie musiał, bo przecież „wszystko się może zdarzyć”, jak to śpiewała Lipnicka.

## Czwartek, 5 sierpnia

Ale pech! Nie byłem wczoraj w pracy, bo... zdrowo mi się dostało. Kolejny raz, gdy przechadzałem się po swojej ulicy spotkałem Weronikę. Tym razem nie była sama, tylko z jakimiś karkami. Dała im znak, że ja - to ja. Ruszyłem z kopyta. Oni za mną. Byłem zdecydowanie szybszy, bo to tłuste byki przecież, ale jeden z nich zatarasował mi drogę autem. Nie miałem szans na dalszą ucieczkę. Jeden dał mi nieźle po twarzy, drugi kopnął w nogę, trzeci walnął w brzuch, potem dostałem w głowę, w nogę, znowu w brzuch itd. Leżałem na ziemi, plulem czerwonym płynem, a oni mnie kopali, Weronika śmiała się szyderczo. Krew się lała jak wino w „Quo Vadis”. Zbyt wiele nie pamiętam z tego wszystkiego - tylko tyle, że co chwilę mnie dobijali, ona się darła: „Wykończcie go!”. Byłem zamroczony nie mogłem nic zrobić. I pewnie bym się tam wykrwawił na śmierć, gdyby nie Ula. Znowu uratowała mnie z opresji. Gdy zobaczyła, co ze mną robią (a sama nie chciała od nich oberwać), schowała się za drzewem i krzyknęła głośno: „Pały jadą!”. A ponieważ na ulicę wtoczył się za chwilę samochód o piekielnie rażących światłach, moi napastnicy, myśląc, że to naprawdę 'dzielne

chłopaki', zwinęli się stamtąd tak samo szybko, jak na mnie napadli. Ulka natychmiast przybiegła i zadzwoniła po pogotowie. Gdyby nie ona - zakopaliby mnie chyba na śmierć.

Leżę sobie teraz na wyrze z laptopem na brzuchu. Cały obołały, z dwoma tonami bandażu. Masakra. W sumie - mogłem umrzeć. Co tam - jeden człowiek w tę czy we w tę? Kto by się tym martwił? Kto by płakał na moim pogrzebie?

Przed chwilą wyszli Ula z Tomkiem. Bardzo się przejęli moim 'wypadkiem'. Podziękowałem mej obrończyni, że tak mądrze wczoraj zareagowała.

Mimo że lekarz z pogotowia obejrzał mnie dokładnie i powiedział, że nie mam żadnych obrażeń wewnętrznych, a jedynie dużo ran, to czuję ogromny ból... no tego, no... właśnie tego. Nic dziwnego - jeden z tych byków porządnie kopnął mnie tam (raz albo nawet dwa). Aaaaauu!!!

## Niedziela, 8 sierpnia

Troszkę mi lepiej, mam jeszcze sporo zadraśnień, ale ogólnie wszystko się pięknie goi. Matka brzęczy żebym zgłosił pobicie na policji. Co to da?! Te byki przyjdą, znów mi natłuką i na tym się skończy.

Wczoraj odwiedziła nas Szatyna. Paula wygadała się przez przypadek, co mi się stało. Marysia od razu wpadła zobaczyć, jak się czuję. Serducho Jej zmiękło. Zaczęła wypytywać o okoliczności, zainteresowała się, kręciła wokół mego łóżka, koniecznie chciała jakoś pomóc. Głupio mi było, że widziała mnie w takim stanie. Na pewno wyszedłem na mięczaka, który nie umie się obronić i pozwala sobie dać wpierdziel byle komu. Siedziała roztrzęsiona i przerażona i powtarzała: „Już nigdzie nie można chodzić samemu”. Nie powiedziałem Jej przecież,

że to z rozkazu nachalnej dziewczyny jestem teraz w takim stanie. Przyznaję - zrobiło mi się bardzo miło, że tak się przejęła. Poinformowałem Ją za to jako pierwszą o sobotniej imprezie, którą wyprawiam. Odrzuciła zaproszenie, bo stwierdziła, iż powinienem porządnie się wykurować, a nie szaleć. Poza tym dodała, że nie zna mojego towarzystwa i czułaby się nieswojo. Nie pomogły zapewnienia, że Paulina też tam zagości. Nic. Odrzuciła i tyle. Zamiast pomóc, sprawiła, że jest mi jeszcze gorzej. Ale sru z tym. Przekonam Ją w końcu. Nie godzi się zbyt szybko poddawać takiemu facetowi jak ja.

## Wtorek, 10 sierpnia

Z powodu uciążliwego bólu kurka wezwałem lekarza do domu, ponieważ nie mogę jeszcze wychodzić (choć w łóżku leżeć już nie muszę, a strupki powoli schodzą, w czym im wydatnie pomagam). Kiedy przyszedł doktor, kazał mi zdjąć spodnie. Oglądał bardzo dokładnie mojego wacka i... stało się meganieszczęście. Przyszła do mnie w odwiedziny koleżanka z pracy, Dagmara (nie przepadam za nią, ale najwyraźniej za mało dałem jej to do zrozumienia, bo wciąż mnie nachodzi). Choć przyszła to nie jest właściwe słowo - ona po prostu wpadła do mojego pokoju jak demon. Bez zapukania, bez żadnego: „Można wejść?”. Kompletnie zero wyczucia. Zobaczyła akurat to, czego zobaczyć nie powinna, niestety. W jej polu widzenia znalazł się pochylający się doktorek nad wiadomo czym i ja stękający z bólu. Mogę się założyć o złote zęby mojej babci, że wszystko zobaczyła inaczej, bo nikt nie powiedział jej, że mam wizytę lekarza. Zresztą wpuściła ją babcia, która sama o tym nie wiedziała. Gdy nas ujrzała, bąknęła cicho: „Ups, to ja już

sobie idę, przyjdę innym razem” i wyszła jak porażona piorunem. Musiało to wyglądać strasznie. Lekarz oznajmił mi po wnikliwej analizie, że najprawdopodobniej mam zwichnięte prącie ( a to w ogóle możliwe?). Dał tabletki na uśmierzenie bólu i kazał przyjść za dwa dni do gabinetu, aby mnie jeszcze dokładniej zbadać i postawić właściwą diagnozę. Aż się boję, że to wszystko prawda. Moja męskość w niebezpieczeństwie!

Powiadomiłem wszystkich znajomych, których chciałem, aby przyszli w sobotę na imprezę. Nie powiem, aby wykazali wielką chęć (bo ostatnio za dużo alko), ale obiecali przyjść. Łaski mi nie robią - i tak najważniejsza jest Szati.

## Czwartek, 12 sierpnia

Zabiję tego doktora! Poszedłem z pomocą jednej koleżanki (kuli) do przychodni na kontrolę. W poczekalni napotkałem cztery znajome osoby, w tym koleżankę z pracy, Natalię. Powiedziała, że Dagmara już zdążyła wczoraj wszystkim pochwalić się tym, co widziała u mnie w domu: rzekomo przez cały czas ich oszukiwałem, bo tak naprawdę jestem gejem. Informacja ta dotarła nawet do szefa, który poczuł ponoć straszny niesmak do mej osoby i zastanawia się, co ze mną zrobić! (Nie chce, aby w mieście jego pub uchodził za... przystań dla pedałów!). Głupia idiotka. Muszę ją jakoś zmusić, aby odkręciła tę paskudną plotę.

Co się potem wydarzyło? Co prawda, przyszedłem do przychodni prawie ostatni, ale ludzie w poczekalni zlitowali się nade mną, widząc, w jakim przykrym jestem stanie i powiedzieli lekarzowi, żeby przyjął mnie poza kolejką. Nigdy nie zapomnę zdania, jakie wtedy wypowiedział na cały głos: „Oooo - to ten pan ze ZŁAMANYM PRĄCIEM! Proszę bardzo do

środka”. I jak cały czas panował tam harmider, ludzie gadali jak najęci, rozmawiali przez telefon, uspokajali dzieci - tak w tej chwili wszystkie usta się zamknęły i trzydzieści par oczu spojrzęło najpierw na mnie, a potem na mego 'towarzysza', aby sprawdzić, czy lekarz nie blefuje. Nigdy w życiu nie najadłem się tyle wstydu! Potem okazało się, że wcale nie jest ani zwichnięty, ani - broń Boże - złamany tylko doznał pewnych obrażeń. Dlatego boli, ale niedługo przestanie. Uff... Już szykowałem szubienicę (spoko, to tylko żart). Ci lekarze to mają nie po kolei w głowie.

PS Od wczoraj mam bardzo ładną sąsiadkę.

## Piątek, 13 sierpnia

Pechowa data. Choć dla mnie okazała się dość łaskawa, bowiem Marysia napisała SMS-a (nie nadmieniałem, że zdążyliśmy się wymienić numerami - i nie jest bynajmniej w tej samej sieci, co ja...), że przemyślała sprawę i przyjdzie jednak na jutrzejszą imprezę. Spytała, czy może zabrać kogoś ze sobą. Oczywiście, że się zgodziłem - im więcej koleżanek, tym lepiej!

Muszę powiedzieć jedną ciekawą rzecz. Między moim domem a domem Marysi jest tylko płot, a okno Jej pokoju wypada centralnie naprzeciwko mojego! Dlatego będziemy mogli często rozmawiać. I jeszcze jedno: będę Ją codziennie oglądał! Będę wiedział, co robi, kiedy się budzi, kiedy kładzie się spać, co wyczynia tuż przed snem... Wszystko stanie się dla mnie jasne.

Paulina zaproponowała rodzicom (nigdy nie zapomnę jej tego posunięcia), aby któregoś dnia zaprosić naszych nowych sąsiadów na jakieś party zapoznawcze. Matka podchwyciła



pomysł i ostatecznie stanęło na tym, że mają przyjść do nas na obiad w niedzielę. Nie powiem - bardzo mnie to cieszy. Paulina tajemniczo mrugnęła do mnie okiem. Czyżby to zrobiła special for me? Nie wierzę, aby stała się taka bezinteresowna.

Swoją drogą - zauważyłem ostatnio coś bardzo intrygującego: Paula stała się dla mnie dziwnie miła, jak nigdy w życiu (a po mym wypadku to już szczególnie). Opiekuje się mną, normalnie się do mnie odzywa, chce pomagać... Najlepsze, że i ja nie czuję potrzeby aby robić jej na złość, wyzywać się, dogadywać... Co to ma być?! Chyba się staczam...

## Niedziela, 15 sierpnia

Najgorsza impreza w moim życiu. Naprawdę. Istna porażka. Nie mogłem się przecież spodziewać, że Marysia przyprowadzi na nią... swojego chłopaka! A tak się właśnie stało. Liczyłem na jakieś sympatyczne koleżanki z Jej strony, a tu masz. Przywlokła tego samca. Od początku do końca tej pseudozabawy miałem spieprzony humor. Ciągłe oglądałem, jak sobie okazowali wielką miłość. Cholernie działało mi to na nerwy. Kiedy już wszyscy sobie zdrowo popili, poszedłem zagadać tego całego... Błażeja. Ulka natomiast bardzo dużo rozmawiała z Paulą i moim Marysiem. Chłopak autentycznie się rozkręcił, i to aż za bardzo. Nawijał same głupoty, którymi mnie jedynie do siebie zniechęcił. Przeciętny człowiek - i nie mówię tego, bo jestem zazdrosny, tylko tak rzeczywiście myślę. Jest o rok starszy i całą głowę niższy ode mnie, nie uczy się nigdzie, pracuje w sklepie rowerowym. Goguś. Jego kręgosłup to kij - wciąż chodzi tak samo prosty z podniesioną głową, jakby bał się

o zmarszczki na szyi. Typ śródziemnomorski - ciemna karnacja, czarne włosy, ulizane na kurze białko najprawdopodobniej (no tu może przesadziłem, ale okropnie to wygląda). Ogólnie wydaje się sztuczny, taki... zrobiony, jakby spędzał codziennie w łazience więcej czasu niż baba. Żalotne. Bardziej zadbany niż Marysia, choć nie sugeruję, że Ona to ofyfluska. Tylko... Szatyna jest śliczna z natury a ten cwel musi sobie dopomagać, bo najwyraźniej odczuwa kompleks niższości. Tak sobie w każdym razie przypuszczam. Nie mogłem z nim o niczym inteligentnym porozmawiać, bo ciągle wypytywał mnie o jedno: „Gdzie ta laska od robienia drinków?!”. W głowie pusto - wnioskuje. Za całokształt załapał wielgaśnego minusa. Nie wiem - może, gdy jest trzeźwy, to lepiej się z nim gada (nie sądzę, aby Marysia związała się z jakimś debilem), ale wczoraj autentycznie miałem ochotę złapać go za szmaty i wyprowadzić na zewnątrz. Ulka powiedziała mi na ucho, gdy nakładaliśmy sobie sałatkę, że Marysia to naprawdę miła, inteligentna dziewczyna, a do tego rozrywkowa i śmieszna. „Masz gust!” - dodała. To akurat wiem.

Cieszyłem się jak dziecko, że dzisiaj ujrzę Szatynę SAMĄ. Na obiad przyszli Jej rodzice, dziadek, ale Jej ani śladu. Przeprosili za Nią. Nie mogła przyjść, bo była zbyt zajęta swoim zigołem. Już od tygodnia wiedziała, że ma iść do niego na obiad, a nam nie raczyła o tym powiedzieć. Cholera jasna. Zrobiła nadzieję, a tu kłapa. Padał deszcz (Bóg wylał chyba na ziemię całe morze, tak mocno waliło w szyby), siedzieliśmy przy stole, mnie przyszło się sztucznie uśmiechać i udawać, że wszystko gra jak ta lala. Obiadek smakował. Zostali na kolacji. Coś się ruszyło - ktoś zadzwonił do drzwi. Pobiegłem uradowany z nadzieją, że...

Otworzyłem - Ona razem z tym papudrokiem. Spytała z uśmiechem na twarzy: „Przyjmiecie nas na kolację?”. Cóż miałem innego zrobić...? Wpuściłem, dołożyłem dodatkowe nakrycia, przyniosłem ręczniki, bo strasznie zmokli. Tu wszyscy rozbawieni na całego (zdążyli dobrze się już zintegrować), a ja ciągle patrzyłem tylko, jak ten down się zachowuje. Kiedy przyszło mu się posługiwać nożem i widelcem, pomylił ich strony i kolejność, ziemniaki popychał palcem, mlaskał, siorbał zupę - jak prosiak.

Marysia cały czas cieszyła miskę, Jej Johnny wciąż rzucał suchymi kawałami, wszyscy przy stole doskonale się bawili. Szkoda tylko, że mi się ten jakże dobry humor nie udzielał. W pewnym momencie wyszedłem do kuchni łyknąć trochę wody. Aż się zdziwiłem, bo zaraz za mną przypelzła tam Paulina. Rzekła: „Widzę, jak cię to drażni. Nie przejmuj się - nie warto. Wszyscy wiedzą, że to czubek, ale Marysi nie przemówisz!”. Oczarowała mnie tymi słowami. Szczerze podziękowałem i dodałem, że wszystko w porządku i wcale nie mam zamiaru się nad sobą litować. Ona takie coś powiedziała?! Do mnie?

Nasi rodziciele wyraźnie bardzo się polubili, bo goście wcale prędko nas nie opuścili. Poza tym wszyscy zdążyli przejść już na 'ty'. Jej mama 'wabi się' Kasia (dość gruba, ale bardzo fajna ta moja przyszła teściowa), a ojciec - Władzio (spoko ziomek). Najbardziej rozśmieszyło mnie, gdy moja starsza wyjęła z baru po koniaczkę, naląła wszystkim i spytała się Błażeja, czy on też się poczęstuje, na co on z pełną powagą: „Nie, nie piję alkoholu w towarzystwie!”. Po prostu rozbroił mnie tym zdaniem. Nie powstrzymałem się i parsknąłem śmiechem, po czym spytałem: „To co ty rozumiesz przez pojęcie: towarzystwo?”. Nie

doczekałem się odpowiedzi, bo mój ojciec zmienił zaraz temat na wulkanizację. Goguś wyraźnie się zmieszał, ale szybko zrobił dobrą minę do złej gry Przez cały wieczór go mierzyłem. Nie wiem, czy się zorientował - jeśli nie, to naprawdę jest głąbem.

Państwo zdrowo sobie popili - ja nie miałem ochoty. Błażej koniecznie próbował rozruszać towarzystwo i wciąż rzucał nowymi kawałami (oficjalnie to były kawały) oraz dennymi tematami do rozmowy No bo jak inaczej można określić debatę o skunksach? O tym, czy zapach, jaki wydzielają, jest tak śmierdzący jak to mówią w telewizji? Autentycznie 'ciekawe'. Ale wiadomo, że gdy ludzie są wstawieni, to wykazują skłonność do rozmowy o wszystkim i śmiania się z każdej głupoty. Nie przyszło mi w ogóle na myśl, żeby udawać, że mnie to bawi. Wręcz przeciwnie - za każdym razem wytykałem jakieś usterki i czepiałem się szczegółów. Okazywałem swe znudzenie. To i tak delikatne określenie. Matka wciąż dawała mi znaki, żebym przestał, a Paulina skręcała się ze śmiechu, słysząc moje komentarze dotyczące wypowiedzi pana Błażeja.

Goguś dobitnie dziś uzupełnił swoje konto - uznałem go za kompletnego idiotę. W moich oczach najwyraźniej nie zmieni już swej pozycji. Oczywiście, pozostałym bardzo się spodobał - nowa gwiazda w rodzinie i w sąsiedztwie - ja za to niczego nie potrafię ukryć. Choć i tak bardzo się starałem, dużo przemilczałem i wiele przeoczyłem.

Już nawet nie martwi mnie, że tym wszystkim najwyraźniej wkurzyłem Szatyńkę. Zrobiłem, co uważałem za słuszne. Mam nadzieję, że przejdzie Jej szybko złość, o ile w ogóle ją do mnie żywi.

## Poniedziałek, 16 sierpnia

Ponieważ moje rany nie do końca się jeszcze zagoiły, nie mogłem wykąpać się w basenie, jaki mam w ogrodzie. Nie jest wielki - właściwie nadaje się tylko do siedzenia i chłodzenia ciała w upalne dni (a taki właśnie jest dzisiaj), kiedy nikt nie potrafi znaleźć dla siebie miejsca, każdy zalewa się litrami potu i marzy o wejściu do zimnej wody. Dlatego zły jestem, że musiałem zadowolić się wyłącznie oglądaniem Ulki, jak siedziała w basenie, a ja nie mogłem tam wejść. Rozmawialiśmy o nowym interesie, jaki sobie obmyśliła. Powiedziała, że w ciągu najbliższych dni ma zamiar wynająć jakąś małą budkę bądź przyczepę, żeby sprzedawać zimne napoje, koktajle, oranżady itd. Spytała, czy pomogę jej rozkręcić biznes. Odpowiedziałem, że tak, tylko nie bardzo wiem, na czym miałyby polegać moja rola, a poza tym późno się za niego zabrała. Powiedziała, że chce zobaczyć przez ten krótki czas, czy interes w ogóle się opłaca i czy warto kombinować coś na przyszłość. Troszkę mi się śmiać zachciało, bo nigdy w życiu bym nie powiedział, że Ula się weźmie za sprzedawanie czegokolwiek. Wyraźnie się jednak zacięła w swojej decyzji i nie odwiódę jej od tego pomysłu. Skoro tak chce, to proszę bardzo.

Kiedy w takiej euforii opowiadała mi o tym wszystkim, zobaczyłem za płotem Szati. W tej samej chwili przestałem słuchać Ulki, a zapatrzyłem się w nią Śliczność jak w obrazek. Ta się jednak zorientowała, o co chodzi, bo naraz przestała mówić, obejrzała do tyłu i powiedziała: „Jak myślisz, skąd wiedziałam, że ona tam jest? Maślane masz oczy, jak nie wiem!”. Rzeczywiście. Pomachałem Jej z całych sił, Ona mi też i poszła dalej. Najwyraźniej się śpieszyła. Pewnie do swojego latino lover.

Ulka oparła się o brzeg basenu i zaczęła swój wywód: „Wiesz, Max, ja do Maryśki nic nie mam, bo to fajna dziewczyna, ale po tym, co zobaczyłam w sobotę - naprawdę, daj sobie spokój teraz. Będzie ci dużo łatwiej, niż byś miał to zrobić później! Naprawdę, dobrze ci radzę! Oni na serio, widać zresztą - są w sobie zakochani na zabój. Nie ma bata - będziesz tylko się wciąż niepotrzebnie zadręczał!”.

Ma rację dziewczyna. Wiem o tym wszystkim doskonale. Ale nie potrafiłbym tak po prostu wybić sobie Jej z głowy, jak na pstryknięcie - choć chciałbym, nie umiem. Jednak najbardziej chciałbym mieć Ją tylko dla siebie, nie musieć zapominać. Obawiam się, że to już niemożliwe. Teraz, gdy mieszka koło mnie, gdy mamy ze sobą troszkę wspólnego, gdy nasi rodzice się poznali, gdy wszystko poszło tak bardzo naprzód! No a poza tym - nie można zapomnieć o moim zakładzie. Czas mija, a tu nic...

Trochę głupio, bo jutro wyjeżdżam z ojcem do Egiptu, ale przynajmniej przez pierwsze dwa dni nie będę mógł się kąpać w tym nieskazitelnie czystym morzu! Później jednak nadrobię to za cały miniony rok! Będę nurkował z rybkami, będę podziwiał rafę koralową, będę oglądał piramidy, będę jadł ciekawe potrawy, będę poznawał nowych ludzi, będę oglądał piękne Egipcjanki i nie tylko (może jakaś fajna Arabica albo muzulmanka się trafi).

Chciałbym wleźć do jednej z tych piramid i żeby ktoś zamknął wtedy za mną jedyne wyjście, tak bym nigdy już się stamtąd nie wydostał. Umierałbym powoli przy zakonserwowanych zwłokach faraona Chefrena czy Ramzesa. Dobry scenariusz. Może jeszcze by się obudził któryś na mój widok! No tak - taki charakterystyczny jestem, nie zdziwiłbym się wcale.

Muszę spakować wszystkie rzeczy do walizki i opuścić to, co tu mam. Marysię też. Widzę przez okno, że jeszcze nie wróciła do domu. Pewnie dobrze się bawi. Nie będę o Niej teraz myślał. Chociaż teraz. I obym w czasie mojego wyjazdu doznał rewolucji w mojej głowie i przyjechał z nowymi pomysłami na życie (i żeby nie dotyczyły one ani trochę Szatyny). Marzy mi się doskonała zabawa - w końcu są wakacje i muszę się jakoś wreszcie wyluzować! Poprzedni wypad nad morze kompletnie mi się nie udał, więc mam nadzieję, że ten będzie OK! Z ojcem wyjdą na pewno jaja, więc będzie wspaniale.

### Piątek, 27 sierpnia 8.23

Wróciłem wczoraj. Powiem jedno: było super. Nakąpałem się, naogładałem pięknych widoków, poznałem superludzi. Ale cóż dobrego? Taki wypad w męskim gronie to wspaniała rzecz. Żadna baba ci nie brzęczy, niczego nie zabrania, nic ci nie rozkazuje! Miodzio. Musiałem jednak starego pilnować, żeby był grzeczny, bo ja młody i wolny mogłem sobie pofolgować, ale on nie. Na szczęście nie było potrzeby interwencji. Sam wiedział, co robić może, a czego nie. To, że pobawił się parę razy z jakimś młódkami na dyskotece, to jeszcze nie grzech.

Myślałem, że sam się nieco rozpędzę, poznam jakieś fajne śnieżynki, a tu lipa. Co prawda, wypatrywałem na plaży fajne dupeczki i komentowałem je głośno (polskiego i tak nikt tam nie rozumiał), ale nic szczególnego nie zrobiłem. Miejscowe wcale nie są takie ładne, przyjezdne - grube, wysmażone jak skwarki w smalcu albo zbyt rozochocone. Nie znalazłem niktogo, nawet na krótki romansik...

Powiedziałem staremu wszystko o Marysi. Szczerze mówiąc, od dawna czałem się, żeby to zrobić, bo zawsze radziłem się go w tych sprawach. Poza tym jego rady prawie za każdym razem były skuteczne. Co mi powiedział? Aż się sam zdziwiłem. Oznajmił mi, że od tamtej pamiętnej kolacji z Traczami miał mnie spytać, czy Mała Mi przypadkiem mi się nie podoba, bo przynajmniej takie wywarłem wrażenie, ale zapomniał. Przeraziłem się, że to aż tak było po mnie widać, ale ojciec uspokoił me nerwy, że to tylko on potrafi wyczuć, co w danej chwili myślę i nie potrafię nic przed nim ukryć, nawet jeśli dobrze to maskuję. Spytałem, czy matka też się domyśla - odpowiedział, że nic nie mówiła, a przecież ona tak bardzo się podnieca każdą nowinką.

Chciałem jego porady To, co mi powiedział, nie do końca mnie zadowoliło, ale na pewno podniosło na duchu. Zmusił mnie do różnych refleksji nad samym sobą, sprawił, że nabrałem różnych nowych pomysłów, aby zrobić na Niej wrażenie. Wszczepił mi w mózgu zasadę, że muszę wytrwale walczyć, aby dojść do celu. Podpowiedział wiele ciekawych rzeczy - patentów, na które sam nabierał wszystkie swe panienki, w tym mamę. Dzięki niemu wyjazd miałem naprawdę udany. Pokazywał mi wszystko na przykładach - nieraz śmialiśmy się z tego jak dzieci. Czasami nie mogłem wytrzymać - tak bardzo mnie tym wszystkim rozbawiał.

Wróciłem w bardzo dobrym humorze, z głową pełną nowych pomysłów. Dziś mam zamiar zrealizować pierwszy punkt całego planu. Wypali, gdy nikt się nie zorientuje. W każdym razie dzisiejszego dnia będę śledzić Szatynę. Gdy tylko wyjdzie z domu, ruszę za nią. Jeszcze śpi, ale gdy się obudzi - będę w pełnej gotowości. Muszę wiedzieć wszystko, co robi. Tylko



żeby nie było, że Mała Mi będzie siedziała w domu!

## 19.26

Gdy się obudziła, byłem gotowy Miałem pod ręką notatnik, komórkę z aparatem i kamerką oraz czarne okulary i gazetę (aby mieć się czym zasłonić). Nie mogło się absolutnie wydać, że za Nią chodzę. Wszystko notowałem i co jakiś czas robiłem zdjęcia - do akcji wkroczyła również kamerka.

Jestem wykończony Nachodziłem się jak nigdy w życiu. Moja podróż zaczęła się od tego, że Ona wyjrzała przez okno i krzyknęła do mnie. Prawie się wydało, bo wszystkie me akcesoria leżały na biurku, ale szybko się o nie oparłem i jak nigdy nic, odkiwałem. Ucieszyła się, że mnie znów zobaczyła. Spytała, jak się udał wyjazd i takie tam pierdoły. Potem przeprosiła i powiedziała, że musi wyjść. Na to czekałem. Poleciałem za Nią jak orzeł bielik (oczywiście zachowałem odpowiednią odległość).

Lista miejsc, które odwiedziła

1. Sklep ciotki (miejsce, gdzie dowiedziałem się, jak ma na imię) - prawdopodobnie poszła spytać, czy wszystko w porządku.
2. Cmentarz - za Chiny nie wiem, u kogo była (później poszedłem do owego grobu - jakaś staruszka, może Jej babcia?).
3. Biblioteka - oddała cztery zaległe książki, wzięła trzy nowe (z tego, co zdążyłem zobaczyć: wiersze Szymborskiej i „Inny świat” Grudzińskiego), spotkała jakąś koleżankę, rozmawiały dwanaście minut i trzydzieści osiem sekund, po czym dały sobie

buzi i pożegnały się (gdyby to mi dała takiego buziaka...).

4. Kaplica - weszła na chwilę.

5. Stary Rynek - umówiła się z niezidentyfikowanym starym facetem, dał Jej jakieś papiery Ona je podpisała i pożegnali się bardzo oficjalnie (uściskiem dłoni), potem kupiła sobie dużą porcję lodów za 4.50 zł i poszła oglądać trykające się koziołki.

6. Tramwaj linii 13 - tam złapał Ją kanar za brak legitymacji (bardzo chciałem pomóc, ale nie mogłem się zdemaskować), wysiedli na którymś przystanku, negocjowali, aż puścił Ją bez nałożenia kary, krzyknął: „Żeby mi to było ostatni raz!”, podziękowała, uśmiechając się szeroko.

7. Most na św. Marcina - telefon do tatusia, żeby przywiózł Jej legitymację.

8. Empik - przeglądała płyty Gadowskiego, oglądała gazetki, zajrzała nawet do „Kamasutry”, spotkała kogoś znajomego, zagadała się, kupiła pluszowego misia za 25.40 zł (dla kogo?) i małą papierową torebkę w czerwono-zielone paski za 1.50 zł.

9. Pizzeria koło Starego Rynku - poszła na pizzę pepperoni, popiła to winogronowo-miętowym tymbarkiem (w tym czasie schowany za gazetą podjadałem czipsy w sosie pomidorowym). Opuściła miejsce adorowana przez kelnera.

10. Jedna z uliczek odchodzących od Starego Rynku - wspomogła finansowo jakiegoś Azjate, co grał na gitarze i śpiewał ruskie piosenki (aż emerytki klaskały).

11. Sklep z bielizną - kupiła czarny biustonosz, czerwone majteczki i niebieskie skarpetki - po prostu cała już może być tak ubrana (chętnie zobaczę przez okno, gdy będzie ową garderobę przymierzać).

12. Jubiler - oglądała złote pierścionki (kiedyś kupię Jej takich tysiąc), ale nic nie wybrała (nie wiem, czy Jej się nie spodobały, czy pan za ładą był niemiły czy cena Ją przerażyła).

13. McDonald koło Okrąglaka - kupiła sobie shake'a, wyszła go do połowy w budynku, resztę wypila na zewnątrz.

14. Tramwaj linii 8 - zaczepił Ją jakiś dres, a gdy wyszła stamtąd, ten poszedł za Nią - padały jakieś komentarze na temat Jej dupci, aż dała mu w pysk i rozwalila mu nos (zrobiła to lepiej niż niejeden bokser).

15. Pewien blok - poszła kogoś odwiedzić, siedziała co najmniej dwie godziny, gdy już była na dole, ktoś się wydarł do Niej z trzeciego piętra (jakaś młoda dziewczyna): „Zapomniałaś swojej umowy!” i musiała wrócić (jakiej umowy?) - obróciła się i nieomal zorientowała, że 'ktoś' Ją śledzi.

16. Sklep rowerowy na jakimś zadupiu - zaszła Błażeja od tyłu, gdy ustawiał sprzęt przed sklepem - tak się wystraszył, że cała piramida rowerów spadła, nakrzyczał na Nią (świnia), ale gdy go pocałowała i zaśpiewała „Sto lat”, od razu mu przeszło. Powiedziała, że go porywa z pracy i zabiera do chińskiej restauracji, bo muszą uczcić jego urodziny

Po drodze porzuciłem swoją gazetę - może wezmą odciski palców i mnie zdemaskują? Ogólnie zadowolony jestem. Zmęczony ale szczęśliwy. Mogłem na Nią tyle czasu patrzeć. Parę razy prawie Ją zgubiłem. Były chwile, w których o mały włos by mnie rozpoznała. Gdyby tak się stało, byłbym skończony. Teraz nie daje mi spokoju kilka rzeczy - dlaczego nie kładzie lewej ręki na stole, gdy je, o co chodzi z tą umową, kim są Jej znajomi, których spotkała, kogo odwiedziła. Tak bardzo chciałbym to wszystko wiedzieć.

Wiem, że to robi się chorobliwe, ale ja tak już mam. Zrobiłem

Jej wiele zdjęć, nagrałem film, jak je pizzę, jak daje w pysk drecholowi, jak sypie się piramida rowerów, a ten cwel na Nią krzyczy Będę miał dowód rzeczowy, jak Ją traktuje! Po całym dniu podglądania pozostały wyłącznie pozytywne odczucia. Jest fajnie.

## Wtorek, 28 września

Minęło sporo czasu, ale niewiele się zmieniło oprócz tego, że zaczął się rok szkolny dla uczniów, a za chwilę zacznie się też mój rok akademicki (wykłady itd.). Zdałem zaległe egzamy Nie pisałem, bo nic szczególnego się nie działo, więc po cóż miałem zanudzać. Jest już dużo lepiej, kiedy pierwszy rok studiów mam za sobą. Poznałem panujące zwyczaje, nawiązałem nowe znajomości i przyzwyczailem się do studenckiego życia, które jest naprawdę wspaniałe i pełne niespodzianek (raz miłych, raz przykrych).

W pubie pracuję nadal i nadal czuję na sobie zniesmaczone spojrzenia (mimo wyjaśnienia ze wszystkimi tej idiotycznej sprawy z gejem). Już nie jest tak ciekawie, jak przedtem. Do roboty przychodzę z dużo mniejszą ochotą. Szef też na mnie dziwnie patrzy. Ale co tam! W końcu im przejdzie. Wiedzą przecież, że to było głupie nieporozumienie. A jeżeli nie potrafią tego zaakceptować, oznacza to, że są ciężcy na umyśle i nie warto się nimi przejmować. Ostatnio straszna stypa się zrobiła, bo ludzie wrócili do szkół, do swoich zajęć i rzadko odwiedzają pub. Musieliśmy poobniżyć ceny, aby ktokolwiek zechciał jeszcze coś u nas kupować. Naszym atutem jest to, że w jednej z sal mamy telewizor z Cyfrą + i dużo miejscowych meneli przychodzi oglądać mecze, a co się z tym wiąże - co chwilę wołają o nową dostawę piwa. Skoro wieczór w męskim gronie, to browary

muszą być! Choć baby też się zdarzają i czasami piją trzy razy tyle, co mężczyźni. Podziwiam - lubię konkretne kobity które wiedzą, czego chcą od życia (a więc piwa)!

Zastanawiam się ciągle, czy powinienem pisać tyle o Marysi. Bo z jednej strony zdaję sobie sprawę, że mogę tym zanudzać (dlatego kombinuję z różnymi ksywami dla Niej), ale z drugiej zaś - ostatnio doszedłem do wniosku, że ten dziennik tak naprawdę jest poświęcony właśnie Jej. Dlatego wprowadziłem na bloga hasło, żeby dostęp do jego treści miały tylko zaufane osoby (czyli chyba nikt, bo nawet Ulka i Tomek nie dostali specjalnego upoważnienia). To Ona gra jakby rolę pierwszoplanową. To Ona stanowi priorytet. Zależy mi na Niej nie-miłosiernie, po raz pierwszy w życiu poczułem aż taką chemię do jakiegokolwiek dziewczyny - dlatego tak ogromną radość sprawia mi opisywanie wszystkich mych poczynań wobec Niej. Nigdy wcześniej nie zdarzyło mi się coś takiego. Wiem doskonale, że należy do kogoś innego, ale już samo patrzenie na Nią, słuchanie jej, sprawia mi przedziwną radość. Codziennie oglądam Ją przez okno. Najchętniej wieczorami, gdy się ściemnia - wtedy nie jest w stanie zobaczyć, że na Nią patrzę. Siedzę przy zgaszonym świetle, czasem z lornetką, robię Jej zdjęcia, portretuję (nigdy wcześniej nic nie rysowałem!), od czasu do czasu nagrywam krótkie filmiki z Nią w roli głównej, spisuję, co kiedy robi. Później czuję się głupio i wszystko chowam głęboko do szuflady. A szkoda, bo mam wielką ochotę trzymać Jej fotki porozwieszane na ścianach, mieć w ramkach na biurku, półkach - wszędzie. Dobrze byłoby budzić się rano i pierwsze, co widzieć, to Jej śliczną buźkę, a nie - oślinioną mordę mojego psa! Chciałbym kłaść się spać i słuchać tego, co do mnie mówi, a nie darcia się matki z dołu, że mam zanieść jej wszystkie

brudne gacie i skarpetki do prania, bo za mną chodzić nie będzie.

Zawsze twardo stąpałem po ziemi. Nigdy nie marzyłem. A teraz? Sam siebie nie poznaję. Zmieniłem się. Zacząłem myśleć o przyszłości. Nie mam już wątpliwości, że się zakochałem. Sam przed sobą bałem się od dawna do tego przyznać. Tak, bałem się potwornie. Bronilem się ze wszystkich sił, wmawiałem sobie, że to czyste zauroczenie, które tak, jak łatwo przyszło, tak i łatwo odejdzie ode mnie. Poddałem się. Wczoraj, dokładnie o godzinie 18.15 (! - moja szczęśliwa godzina) uświadomiłem sobie w końcu, że to może być nawet miłość. Przyznałem się sam przed sobą. Tomek mnie do tego zmusił.

Wszyscy wkoło powtarzają mi, że się zmieniłem. Oczywiście, nadal robię sobie prawie non stop jaja z czegoś, krytykuję wiele rzeczy, jestem szczery i bezpośredni do bólu, ale... nie jestem już chamem, nabrałem nowego spojrzenia na wiele spraw. Nie biję swego psa, poprawiły się moje stosunki ze starszymi, zacząłem dużo częściej sprzątać w domu, nauczyłem się gotować wiele pysznych potraw (doskonałą swój kunszt), nabrałem ochoty do życia. Chce mi się być lepszym dla innych, tak jak dobra jest dla ludzi Marysia. Nie kłócę się z Pauliną - ba, wręcz przeciwnie - staliśmy się dla siebie tak bliscy, jak najlepsi przyjaciele. Dawniej najwięksi wrogowie, dziś dobrzy kumple. I to jest dowód, że można dogadać się z każdym. Rozmawiamy o wszystkim na luzie, szczerze, pomagamy sobie... Nigdy nie wierzyłem, że stać mnie (i ją też) na taką życzliwość. Wytyczyłem sobie nowe cele do zrealizowania metodą małych kroków. Mam zamiar powoli wdrażać je w moje życie. Ułożyłem sobie wiele spraw. Dotarło do mnie, że nie chcę,

aby uznawano mnie powszechnie za pustego, nic niewartego łamacza kobiecych serc, dlatego nie będę prowokował żadnych sytuacji, których mógłbym później żałować. Jestem doskonałym przykładem, że fascynacja drugą osobą czyni cuda. Dlaczego czuję taką euforię? Bo uświadomiłem sobie wreszcie, że odnalazłem 'Tę Jedyną'... że się zakochałem, że mam dla kogo starać się być dobrym, coraz lepszym, mam o kogo się troszczyć, martwić, poczuwać do odpowiedzialności! Moje serducho wreszcie ma dla kogo bić! Jeśli nigdy nie wierzyliście w uczucie zwane miłością - popatrzcie na mnie - na to, co pisałem jeszcze całkiem niedawno, a na to, co wygaduję teraz. Kiedyś byłbym przerażony z tego powodu, a dziś jestem po prostu zadowolony. To, że jestem przekonany, że Ją kocham, tylko mnie motywuje, by wciąż poprawiać swój wizerunek w Jej oczach. I o to przecież chodzi.

Piątek, 1 października

7.23

Zaraz pędzę na zajęcia. Sprzedałem swój samochód bez dachu i kupiłem sobie nowy - ojciec troszkę dołożył - mogę teraz jeździć o każdej porze roku. Jest ładny, zgrabny, lekko się prowadzi. Z zakupu jestem zadowolony. Czasami zawożę nim do szkoły również Paulę, przy okazji zabiera się z nami Marysiek i jedziemy we trójkę. Zyskałem dwie nowe bliskie mi koleżanki - moją własną siostrę i Małą Mi. Bardzo to miłe móc sobie tak gawędzić o wszystkim z kimś, z kim do niedawna nie było tematów do rozmowy

Ulka otworzyła swój upragniony interes. Wynajęła niewielki lokal, gdzie z początku sprzedawała same napoje i różne koktajle. Teraz doszły do tego ciastka i inne słodkości. Można też

kupić pieczywo. Nazywa się Menu City. Codziennie rano z Tomkiem jeździmy do niej na śniadanie. Dostajemy ciepłe bułeczki, kawusień, czasami jakąś jajecznicę albo coś jeszcze innego. Nie jadam w domu, bo u nas nigdy nie ma świeżego chleba. Wiecznie jemy jakiś odmrożony w mikrofalach. Nie podoba mi się to, więc jeżdżę na przepyszne jedzonko, które serwuje Ula. Wspomagam ją przy okazji finansowo. Jej cukiernia wygląda przytulnie, toteż przychodzi tu sporo ludzi (biorąc pod uwagę od jak dawna prosperuje). Zresztą sklepik znajduje się w doskonałym punkcie. Aż dumny jestem z mojej przyjaciółki, że taka przedsiębiorcza się zrobiła!

Z Tomkiem chodzę razem na zajęcia, bo jesteśmy w jednej grupie. Ulka w ogóle z nami nie studiuje. Poszła na Ekonomiczną. Doskonale sobie radzi. Mam nadzieję, że otworzenie sklepu nie wpłynie źle na jej studia. Jestem ciekaw, jak sobie wyobraża połączenie nauki i pracy

## 17.27

Co dziś wymyśliłem! Jak zwykle rano siedzieliśmy przy śniadaniu i tradycyjnie się z czegoś nabijaliśmy. Gdy zrobiło się pustawo, Ulka przyszła z nami pogadać. Zapytałem ją o to, co mnie trapiło. Powiedziała mi tak: „Wiesz, też się nad tym zastanawiałam! Muszę znaleźć kogoś, kto mi pomoże i będzie siedzieć tu od rana, aż przyjdę po zajęciach. Tylko potrzebuję osoby zaufanej!”. Obiecałem, że pomogę jej kogoś takiego poszukać. Rozumiem jej obawy. To musi być osoba, którą ktoś z nas zna na tyle, żeby dać gwarancję, że można jej zaufać.

Na zajęciach wynudziłem się jak mops. Naprawdę. Siedziałem i rysowałem samochodziki na stole. Dokładnie tak samo



robiłem, gdy miałem pięć lat. Cofnąłem się w rozwoju?

Wpadłem na genialny pomysł! Mam idealną osobę do pomocy dla Ulki. To... babcia. I tak siedzi cały dzień w domu, nie robiąc nic pożytecznego. Przynajmniej poczuje się komuś potrzebna. Parę lat temu też pracowała w czymś cukierniopodobnym, więc chyba te wszystkie Sanepidy, cuda-niewidy, ma? Może zmądrzeje i przynajmniej da nam spokój na te kilka godzin! Poza tym to emerytka, która z pewnością nie zażąda wielkiej wypłaty, dzięki czemu Ula nie zbankrutuje. Muszę tylko się jej spytać!

Ale zrobię to jutro, bo za chwilę spadam do pracy Robimy dziś imprezę afrykańską i ma przyjść kupa wiary spoza Polski. Wszyscy barmani muszą obowiązkowo pomagać w kuchni przy szykowaniu tej masy żarcia. Taki spęd ludzi, że nawet dziury w dupie człowiek nie będzie w stanie odnaleźć!

## Sobota, 2 października

### 11.12

To, co się wczoraj działo, przekracza wszelkie normy moralne. Na początku dostaliśmy ochrzan od szefa, że się spóźnieliśmy, choć kazał nam przyjść dokładnie o tej porze. On na to: „Ale mogliście się sami domyślić, że jak jest tyle ludzi, to trzeba stawić się wcześniej! Boże, z kim mi przyszło pracować!”. Dobrze, to jeszcze można mu wybaczyć, bo chłopaczyna zdenerwowany tym wszystkim - wiadomo. Ale tego, co później narobił, nie zapomnę mu nigdy. Ba, jeszcze upomnę się o swoje! Kiedy chciałem zanieść grupce jakiś facetów kanapki, bo Natalia mnie o to prosiła, ten do mnie z rozdziawioną na pół twarzą przy wszystkich, że geje gejów nie obsługują! I powiedział to głośno, przy wszystkich!

Wkurzyłem się i specjalnie zaniósłem te kanapki jakiemuś ambasadorowi z Zimbabwe, aby zrobić na złość szefowi, bo wiem dla niego przyszykowano kaczkę z jabłkami, a wręczenie mu kanapek wyglądało na wyśmianie jego rangi. Facet udawał, że to zabawne, ale widziałem, że później narzekał na obsługę przed jakąś babką.

Później, gdy siedziałem w palarni i rozmawiałem z Darkiem, bo potrzebowaliśmy chwili wytchnienia, szef wleciał z pyskiem, że nie mamy się opierdzielać, tylko harować. Kiedy chciałem wyjść, on do mnie: „Ty zostań chwilę! Nie będziesz mi psuł reputacji, śmieciu! Nauczysz się szacunku dla moich gości!”. Przez krótką chwilę byłem z lekka zszokowany, zaraz jednak wstałem i bez słowa poszedłem dalej pracować. Natalia siedziała na zmywaku i powiedziała, wzdychając: „Nie poznaję szefa. To, co zrobił tobie, to świństwo, ale nie rzucaj mu się, bo jeszcze będziesz tego żałował. Przejdzie mu, zobaczysz, tylko dziś jest zdenerwowany tym wszystkim!”. Wyszedłem stamtąd zaraz po północy choć mieliśmy wszyscy siedzieć do piątej. Stwierdziłem, że pie...łę wszystko i wszystkich. Nie chciałem dalej wysłuchiwać obelg pod moim adresem i brać udziału w tej szopce.

Przed chwilą zadzwoniła Natalia, cała roztrzęsiona. „Max, co ty najlepszego zrobiłeś?! - powiedziała. - Wiesz, jaki zrobił się gnój?! Szef z miejsca zwolnił Aśkę i Michała, a gdy zobaczył, że ciebie nie ma, stwierdził, że masz mu się nie pokazywać na oczy! Później zmienił zdanie - masz dziś przyjść o 15. Mówił, że specjalnie będzie na ciebie czekał w biurze! Obawiam się, że będą z tego niezłe kłopoty! Ty się lepiej miej na baczności. Przeprós go, bądź grzeczny Jak będzie miał dziś dobry humor, to może cię nie zwolni! Tylko błagam - nie rób nic głupiego!

Proszę cię! I tak się za tobą wstawiłam! Nie tylko ja! Rozumie-  
my się?”. Obiecałem to, o co tak bardzo prosiła. No cóż, mój los  
wisi na włosku. Cholera - sprowokował mnie, to tak zareago-  
wałem, sam nic złego nie zrobiłem! Teraz muszę płaszczyć się,  
żeby pozwolił mi dalej pracować.

Rozmawiałem z babcią. Zgodziła się. Przyjęła propozycję,  
ale nie mogę powiedzieć, że zrobiła to z jakąś szczególną eufo-  
rią. Powiedziała: „Widzę, że przyszło mi jeszcze w życiu praco-  
wać. No cóż - skoro muszę...”. I teraz nie wiem, co z nią zrobić.  
Ale jeśli wyraziła zgodę, to muszę przekazać tę nowinę Uli.

### 18.31

Poszedłem do niego. Siedział na obrotowym krześle i palił  
cygaro. W pokoju śmierdziało dymem tytoniowym, prawie się  
udusiłem. Kazał mi usiąść i milczeć. I zaczął swoją przemowę:  
„Jeszcze wczoraj miałem wielką ochotę cię zwolnić. I zrobił-  
bym to, gdyby nie twoje koleżanki i twoi koledzy, którzy prze-  
konali mnie, żebym dał ci szansę. Słuchaj, matole, ze mną się  
nie igrza, bo mszczę się bardzo dotkliwie! Mnie się nie zachodzi  
za skórę, bo mam zbyt wielką władzę zarówno nad tobą, jak i  
nad innymi! Mnie się nie przystawia rogów, bo jeśli zechcę, to  
sprzątnę cię z tej ziemi tak szybko, jak cię zrobiono! Jednak...  
fajny z ciebie chłopak, zawsze byłem z ciebie zadowolony i...  
jestem w stanie zapomnieć wszystko, co się wczoraj zdarzyło!”.  
Już się ucieszyłem, ochłonąłem i nawet zacząłem go przeprosza-  
ć, na co on dodał: „Ale nie myślisz chyba, że zostaniesz tu  
tak za nic?! Słyszałem, że jesteś niezły w te klocki... Możemy  
zupełnie inaczej ze sobą rozmawiać... Tylko pokaż, na co cię

stać!” - i ku memu kompletnemu zaskoczeniu zaczął się do mnie przybliżać i wyciągnął rękę w kierunku mojego... Przechuwając, o co biega, zerwałem się i krzyknąłem: „O to ci chodzi, głupi cwelu?!”. On znów się zbliżył, chwycił mocno, chciał zrobić coś niefajnego i powiedział: „Ładniutki jesteś... No, pokaż, co potrafisz, jeśli chcesz nadal pracować!”. Ponieważ jest bardzo ciężki, przygniótł mnie swoim ciałem do stołu i zaczął dotykać moich 'różnych' miejsc. Robił to niezwykle nachalnie. Szarpałem się strasznie, ale nie miałem zbyt wielu szans z takim bykiem. Potem już tylko dobierał się do moich spodni. Na końcu tej szamotaniny z całej siły kopnąłem go w krocze i porządnie uderzyłem w papę ze dwa razy (nieźle go zamroczyło), a później rzuciłem w niego krzesłem (przewrócił się), zabrałem swoje manatki i skierowałem w stronę drzwi. Z twarzy kapą mu krew, ale leżał zupełnie przytomny Zdążył mnie jeszcze 'życzliwie' pożegnać, wystękując: „Pożalujesz tego - nie pokazuj mi się na oczy, skur...lu!”. Powiedziałem wtedy: „Ani mi się śni oglądać więcej twoją tłustą dupę!” i w ten sposób rzuciłem robotę. Nie pozwolę tak siebie traktować! Szefunio ułatwił mi wybór - i tak rozważałem, czy nie złożyć rezygnacji. Nie obrażam sobie, co by było, gdyby ta sprośna świnia mnie naprawdę... Eh, szkoda słów! Cieszę się, że wyrównałem rachunki. Jednak, mimo wszystko, jestem roztrzęsiony. Pierwszy raz w życiu znalazłem się w tak idiotycznej sytuacji. Pierwszy raz w życiu miałem tak wielkiego cykora! Cud, że się dobrze skończyło. Nadal się denerwuję. Po głowie krążą mi różne straszne wizje... Ręce mi się trzęsą, jeszcze nie wróciłem do siebie! Jak w ogóle mogło do tego dojść?!

## Wtorek, 5 października

Musiałem powiedzieć ojcu. A skoro dowiedział się stary, to dowiedziała się i matka. Wszystko streściłem, gdy wczoraj wieczorem wpadł do mnie do pokoju i spytał zmartwiony, co się ze mną dzieje, dlaczego nie idę do pracy. Ja na to: „Bo jestem bezrobotny!”. Nie uspokoiło go to. Drażył temat. Widział od soboty że coś ze mną nie tak. Oszczędziłem szczegółów Wystarczyło, że wspomniałem o próbie wymuszenia na mnie niezrządu przez szefa. Nie potrzebował więcej słuchać. Rozwścieczony zbiegł na dół. Najprawdopodobniej wtedy powiedział wszystko matce, która jakąś chwilę później wpadła do mnie do pokoju i zaczęła się nade mną litować, tulić itd. Powiedziałem, że NIC NA SZCZĘŚCIE SIĘ NIE STAŁO, więc nie ma czego rozpamiętywać. Kazałem nie robić szumu wokół sprawy i nikomu nie rozgadywać. „Za późno - rzekła. - Ojciec zdenerwowany do granic możliwości pojechał gdzieś... Nie wiem, czy na policję, czy gdzie...”. Zerwałem się na równe nogi. Zadzwoiłem szybko do Tomka. Podjechałem po niego i powiedziałem tylko: „Chodź, szykuje się akcja!”. Nie pytał o nic. Dotarliśmy do pubu. Czulem, że ojciec tam jest. I nie myliłem się - jego samochód stał na parkingu. Chwilę potem spostrzeżliśmy dwóch ochroniarzy popychających na zewnątrz budynku kogoś faceta. Nie zastanawiałem się dłużej. Ruszyłem do ataku. Tak, to był mój ojciec. Zapewne zrobił zadymę w środku, więc wyprowadzili go. Pierwszy podszedł Tomek, bo mnie rozpoznałiby od razu. Spytał, tak po prostu: „Panowie, macie zapalniczkę?”. Jeden z nich odpowiedział: „Daj nam spokój, dzieciaku!”. Wtedy zaszedłem drugiego od tyłu i uderzyłem butelką w głowę - osunął się na ziemię. Z jego towarzyszem musieliśmy

trochę powalczyć. Był wielki. Na szczęście oboje daliśmy mu radę. Zabrałem ojca, nieco poturbowanego (zdążyli go parę razy uderzyć, przez co upadł na ziemię i uderzył głową o bruk), do samochodu. Zadzwoniliśmy po pogotowie, żeby przyjechało opatrzeć napastników. Musieliśmy nieco poczekać, aż zjawią się z pomocą. Ktoś z mieszkańców pobliskiej kamienicy najprawdopodobniej zawiadomił policję, bo i ona się pokazała w miejscu nieszczęsnego zdarzenia. Wtenczas pewna babcia wychyliła się z balkonu i krzyknęła do 'psów': „Tak, to tych dwóch pobiło biednych ochroniarzy!”, wskazując na nas. Zostaliśmy potraktowani jak ostatni bandyci. Ojca zabrano na obserwację, a nas wepchnięto siłą do radiowozu. Całą noc spędziliśmy na komisariacie, a samo przesłuchanie trwało zaledwie pół godziny. Musieliśmy czekać, aż komendant łaskawie zechce z nami porozmawiać. Sprawiało mu ogromną satysfakcję, jak patrzyliśmy na niego błagalnym wzrokiem, aby wreszcie się nami zajął, gdy ten w najlepsze wsuwał swoje kanapeczki i oglądał telewizję. Obyło się na szczęście bez żadnych incydentów. Gdy wszystko wyjaśniłem, puścili nas. Aczkolwiek nasze nazwiska widnieją w kartotece. Debile wstrętne.

Podziękowałem Tomkowi za nieodzowną pomoc. Bez niego nie dałbym przecież rady. Od razu, gdy tylko opuściłem komisariat, pojechałem do szpitala zobaczyć, jak czuje się staruszek. Leżał nieprzytomny. Na twarzy kilka obrażeń. Zacząłem mieć do siebie żal, że powiedziałem mu o wszystkim. Gdybym tego nie zrobił, nie byłby teraz w takim stanie. Czuję się okropnie. To moja wina, jakby nie było. Ale zrobiłem, co mogłem. Lekarz powiedział, że ojciec musi zostać na obserwacji, choć nie ma większych obrażeń. Niedługo powinien się też obudzić, ale nie

był w stanie powiedzieć, kiedy to nastąpi. Pozostaje tylko czekać.

Nie poszedłem dziś na zajęcia. Paulina też nie zawitała do szkoły. Za bardzo przejęci jesteśmy stanem taty Pojechałem rano do Uli powiedzieć, co się stało. Specjalnie zamknęła swój sklep, aby zabrać się ze mną do szpitala. Koniecznie chciała. Mama się bardzo ucieszyła, gdy zobaczyła ją w poczekalni. Nie miałem jeszcze okazji powiedzieć, że moja starsza wręcz uwielbia Ulkę i traktuje prawie jak członka rodziny Codziennie zadaje mi to samo pytanie: dlaczego nie zostaniemy parą, bo to byłaby najlepsza rzecz, jaka by ją w życiu spotkała. A ja zawsze daję tę samą odpowiedź: tak się nie stanie; zbyt długo ją znam, byśmy byli razem.

Cały dzień spędziliśmy w szpitalu, ale niczego nowego się nie dowiedzieliśmy Lekarz kazał nam jechać do domu. Kiedy zaprotestowaliśmy, zapewnił, że poinformuje nas, jeśli coś ważnego się wydarzy Postanowiłem wrócić do chaty, bo nie spałem dwie noce i strasznie jestem zmęczony Paulina z mamą zostały. A babcia? Cały dzień spędziła na modlitwie. Przecież to jej kochany syn leży w szpitalu. Nie okazuje tego, ale bardzo się przejmuje całą tą sytuacją.

Rozmawiałem przed chwilą z Szati przez okno. Kiedy zobaczyła, jaki jestem załamany, przyszła mnie pocieszyć. Spytała, kiedy ostatnio jadłem. Odpowiedziałem, że nie pamiętam i że nie myślę o jedzeniu. Zrobiła mi kolację. Bardzo się zmartwiła tym, czego się dowiedziała. Oszczędziłem Jej szczegółów - powiedziałem tylko, że tata został pobity, ale nie wspomniałem, dlaczego tak się stało. Nawet nie pytała. Przytuliła mnie nawet i powiedziała uspokajająco, że wszystko na pewno dobrze się skończy. „Twój tata to bardzo silny facet i da sobie radę, zobaczysz!” - mówiła. Kiedy tego słuchałem, czułem, że tak jest i że będzie OK.

Podawała mi gorące mleko i powiedziała: „Masz, napij się, ła-  
twiej zaśniesz!”. Wspaniale się mną zaopiekowała. Trochę mi  
ulżyło. Na koniec cmoknęła mnie w policzek i dodała: „Trzymaj  
się! Gdybyś czegoś potrzebował, to wołaj przez okno, a za chwile-  
kę się pojawię!”.

### Poniedziałek, 11 października

Minał tydzień. Tata już w domu, ale przez kilkanaście dni, a  
może nawet kilka tygodni będzie na urlopie. Teraz wszystko  
jest w porządku, ale naprawdę przeżyliśmy chwile niemałej  
grozy. W końcu odetchnąłem. Przeprosiłem ojca, że przeze  
mnie musiał przejść takie coś. Zamiast przyjąć mą skruchę,  
opieprzył mnie, że w ogóle go przeproszam. Powiedział, że sam  
chciał się rozprawić z prosiakiem (moim ekszszefem) i był świa-  
dom, że po tym, jak go pobije, sam oberwie od ochroniarzy.  
„Ale nie masz pojęcia, jaką poczułem satysfakcję, że tak mu  
porządnie pysk obiliśmy!” - uśmiechnął się.

Babcia zaczęła dziś pracę u Uli. Wróciła nieco zniesmaczo-  
na. Pierwsze słowa, jakie wyrzekła, przekraczając próg domu,  
to: „Nareszcie koniec! Boże, jacy ci ludzie są popieprzeni! My-  
śla, że mam pięć par rąk i mogę się wszystkimi zająć naraz!”.

Wpadłem na genialny pomysł: ponieważ już nie pracuję, a  
kiedy wracam z zajęć, to zwyczajnie się nudzę, wrócę do pły-  
wania. Muszę zadzwonić do trenera, czy przyjmie mnie pod  
swoje skrzydła.

### Czwartek, 21 października

Jestem ostatnio częstym gościem u Traczów (znaczy się: u  
Szatyny). Sami zapraszają mnie na obiady, bo wiedzą, że mogę



mieć z tym problem, skoro wracam z zajęć do pustego domu (w porze obiadowej nikogo u mnie nie ma - rodzice i babcia są w pracy, Paulina w szkole). Pani Kasia zmusza mnie zawsze, że-  
bym do niej przychodził, bo sama nudzi się w domu, a moje towarzystwo ponoć wspaniale na nią działa. Oczywiście, pomagam jej w przygotowaniu posiłków. „Znakomity z ciebie kucharz!” - wciąż powtarza. Bardzo mnie polubiła. Często mówi, że chciałaby mieć takiego syna, jak ja. „Bardzo się cieszę, że trafiliśmy wreszcie na takich wspaniałych sąsiadów. Przyzwyczaiłam się, że gdy codziennie siedzę w domu, to nikt mnie nie odwiedza, a tutaj zupełnie się wszystko odmieniło! „ - powiedziała któregoś dnia.

Zacząłem treningi. Nie zapomnę, co powiedział trener, gdy do niego zadzwoniłem: „Co? Znowu ty? Daj mi spokój, nie zamęczaj mnie pierdołami, nie mam na nie czasu - nie możesz przyjść, tylko MUSISZ! Cieszę się, że cię w końcu zobaczę!”. Postanowiłem ostro wziąć się za siebie od samego początku. Nie oszczędzam się ani trochę. Sam trener był pełen podziwu, że nabrałem tak ogromnej determinacji i samozaparcia. Treningi mam pięć razy w tygodniu po dwie godziny dziennie. Stwierdziłem, że jest to po prostu niezbędne - naprawdę potrzebuję odreagować stresy szarej rzeczywistości, w jakiej (niestety) ostatnio się obracam.

Paulina podsunęła mi wczoraj wspaniały pomysł, w jaki sposób zrobić wrażenie na Marysi. Rozmawialiśmy długo u niej w pokoju, bo chciała porady, co ma zrobić, gdyż od pewnego czasu obserwuje swoje pachy i... wyczuła jakiś dziwny guzek. Uspokoilem ją, że to wcale nic złego jeszcze nie oznacza, ale widać, że się tym bardzo przejmuje. Nie dziwię się, szczerze mówiąc. Powiedziałem, żeby natychmiast poszła na badania.

Później zmieniliśmy temat. „Wiesz, że Marysia ma za dwa tygodnie osiemnastkę? A za miesiąc ją wyprawia, więc szykuj się na dużą imprezę! - powiedziała. - Jeszcze jedna rzecz. Możesz dla niej dużo zrobić. Ona ma ostatnio spore problemy z matematyką, kompletnie jej nie idzie. Zaproponuj korki, to na pewno dużo zyskasz, bo jestem przekonana, że nie odmówi”. Dobra myśl. Z matmy akurat zawsze byłem niezły

### Sobota, 23 października 7.23

Wstałem specjalnie wcześniej, aby popatrzeć przez okno, jak Ona słodko śpi. Kiedy tak codziennie na Nią patrzę, mogę śmiało stwierdzić, że najchętniej sypia na brzuchu, a budzi się, gdy leży na lewym boku. Będę mógł Ją tak oglądać jeszcze przez godzinę, bo w soboty zwykle wstaje o 8.30. W ciągu tygodnia jest różnie. Gdy idzie do szkoły na 8, budzi się przed 7, a gdy idzie na 9.30, to wstaje po 8. O której kładzie się do łóżka? Z tym też jest różnie. Z reguły po 19 je coś w rodzaju kolacji, później do 21 albo się uczy, albo coś czyta, potem do 22 ogląda telewizję albo siedzi na kompie, po 22 idzie się kąpać. Przed snem znów bierze książkę, idzie na dół pogadać z rodzicami, jeszcze raz siada na kompie, czasem też słucha muzyki, gasi światło i słodko nyna. Potrafię siedzieć kilkanaście minut tak w Nią zapatrzony. I wcale mnie to nie nudzi. Gdy Ją widzę, nie czuję się zmęczony - Ona działa jak lekarstwo.

Na treningach idzie mi wspaniale. Na szczęście, przez te pół roku specjalnie nie straciłem kondycji i szybko nadrobiłem zaległości. Trener powiedział, że jeśli nadal tak będzie, zapisze mnie na grudniowe zawody wojewódzkie. Kiedy przychodzi na

trening, koncentruję się tylko na nim, a nie na dziewczynach, które na mnie tajemniczo spoglądają (znaczy się tych, co uczęszczają do tego klubu). Po pływalni szybko się przebieram, włosy suszę tylko chwilę i prędko wychodzę z klubu. Nigdy z nikim szczególnie nie gadam.

Wczoraj natomiast bardzo się zdziwiłem. Jedna z dziewczyn skończyła wcześniej trening - powiedziała trenerowi, że się śpieszy, a tak naprawdę chciała zdążyć wyszykować się przede mną. Czekala na mnie przy wyjściu.

ONA: Cześć! JA (speszony): Yyy cześć!

ONA: Gdzie ci tak spieszo? Może pogadamy w kawiarni, głodna jestem!

JA (bez zapału): Bardzo chętnie, ale po pierwsze, to się bardzo śpieszę, a po drugie - nawet nie wiem, jak ci na imię, nieznajoma!

ONA: O, sorry. Justyna jestem. No chyba nie odmówisz koleżance z tego samego klubu!

Zgodziłem się, choć nie można powiedzieć, że bym tryskał entuzjazmem. Dziewczyna jest w sumie ładna, wygadana, sympatyczna i tak dalej, ale... niczym szczególnym mi nie imponowała. Zbyt otwarta, jak dla mnie. Za bardzo bezpośrednia. Zamiast delikatnie dawać mi do zrozumienia, że jest mną zainteresowana, powiedziała wprost, że jej się podobam. Nie wiedziałem, jak zareagować. Zamurowało mnie. Musiałem wymyślić szybko jakiś pretekst, żeby się migiem stamtąd zmyć - powiedziałem, że mam w domu wizytę hydraulika ( słabe, ale nic innego mi nie przyszło na myśl).

## 17.46

Przed sekundą wróciłem. Spędziliśmy nad matką ponad cztery godziny. To znaczy: uczyliśmy się przez dwie godziny a następnie przez dwie godziny gadaliśmy Mam nadzieję, że sprawdzian zda śpiewająco. Geometria, co prawda, nigdy nie była moją najmocniejszą stroną, ale starałem się wyłożyć wszystko tak jasno, jak to możliwe. Poza tym utkwilo mi w głowie piękne zdanie, które przytoczyła dziś Marysia (powtarzam z pamięci, więc może być niedokładne): „Pomyśl, jaka byłaby na świecie cisza, gdyby ludzie mówili tylko to, co naprawdę wiedzą!”. Rozmawialiśmy też o Jej osiemnastce. Koniecznie chciałem się dowiedzieć, jaki prezent szczerze Ją ucieszy Unikała odpowiedzi, twierdząc uparcie, że wszystko, co dostanie, sprawi Jej ogromną radość. W końcu, przyparta do muru, stwierdziła, że uwielbia duże pluszaki i czekoladki „Mer-ci”...

## Środa, 27 października

Muszę opowiedzieć o czymś, o czym jeszcze w ogóle nie wspominałem (a warto). Chodzi mianowicie o dwie największe piły na mojej uczelni. Jego przezywamy Bodzio, ją - Bara-bara (od imienia Barbara). Zajęcia z nimi to masakra. Naprawdę - wszyscy zawsze wymyślają genialne wymówki, żeby tylko ominąć ich ćwiczenia szerokim łukiem. Kiedy zaczął się rok akademicki, moja grupa wpadła na wspianiały pomysł, aby ich... zeswatać. Oboje są samotni, w sędziwym wieku, zgorzkniali. Tylko wzajemna miłość jest w stanie ich wyluzować i pozwolić im wyjść na ludzi. Pierwszy punkt planu nie wypalił: umieściliśmy ich na zapleczu (skłamałszy Bodziowi, że ktoś połał kawą jego papiery, a jej, że ktoś tam się dusi - przybiegli od razu), za-

mknęliśmy drzwi i czekaliśmy dwie godziny na rozwój akcji - niestety, oprócz tego, że nic z tego nie wyszło, to jeszcze nam się dostało (karne wejściówki przez bite dwa tygodnie). Po paru dniach zauważyliśmy jednak, jak Bara-bara zaczęła się dziwnie zachowywać - nigdy wcześniej tak się nie stroiła, na jej twarzy zagościł makijaż. Postanowiliśmy ten fakt wykorzystać. Podrzuciliśmy Bodziowi liścik o takiej treści: *Czas się rozjeźrzeć. Miłość wisi w powietrzu. Wskazówka: tą wybranką może być tylko ta, która ma zajęcia zaraz po Panu, w tej samej sali, i która patrzy na Pana takim maślanym wzrokiem.* Zaczęło się poszukiwanie. Przez pewien czas Bodzio myślał, że to Godzilla (pani doktor od żywienia, jeszcze bardziej popieprzona). Ponieważ w tym czasie miała zapalenie spojówek, wyobraził sobie pewnie, że to TYLKO na jego widok czerwienia się jej oczy i zaczyna łzawić. Ależ uciechę z tego wszystkiego mieliśmy! Bara-barze też podrzuciliśmy list: *Tak bardzo mi się Pani podoba. Spotkajmy się w parku we wtorek, 26 października, o 18!* Bodzio też otrzymał informację o schadzce. Razem z połową mojej grupy zacząłem się w krzakach w celu obserwacji. Szczerze mówiąc, nie wierzyliśmy, że przyjdą. A jednak... Pojawili się oboje. Długo siedzieli na ławkach, dosłownie obok siebie. Nie wpadli, że to właśnie oni mają się spotkać. W pewnym momencie Bodzio sprężył się w końcu i usiadł koło niej. Najpierw rozmawiali o swoich wykładach. Po godzinie naprawdę nudnej i bezsensownej rozmowy Bodzio przejął wreszcie inicjatywę.

ON: Czy byłaby pani bardzo oburzona, gdybym panią pocałował?

ONA: Oczywiście! Broniłabym się z całych sił! Tylko że jestem bardzo słaba...

Udało się! Zwycięstwo!

## Piątek, 29 października

Nareszcie coś się dzieje. Pan i pani profesor zakochali się w sobie po same uszy! Chodzą po uczelni tacy radośni, szczęśliwi, pełni życia. Codziennie po zajęciach spacerują po parku, zawsze o 18. Czasem śledzimy ich z Tomkiem. Wczoraj siedzieli i rozmawiali o życiu pozagrobowym. Dzisiaj przeszli do czynów. Bodzio się spóźniał, więc Bara-bara wyjęła książkę i zaczęła czytać. Po piętnastu minutach przybiegł zdyszany i tyle samo czasu też przeproszał za spóźnienie. Kiedy skończył, stanął naprzeciwko niej i wyjął kwiaty. Zdziwiłem się i parsknąłem śmiechem, bo momentalnie stanął mu namiocik. A przecież ona nie zrobiła nic, co mogłoby go wprowadzić w taki stan.

ON: Podoba mi się pani.

ONA (spoglądając na jego wacka): Widzę...

Przyjęła kwiaty i usiedli. Ot, proszę. Cała grupa już wie o wszystkim. Cieszymy się jak dzieci przyjęte do reklamy pasty do zębów.

Rozmawiałem z Ulą. Ma zamiar powiększyć swoją knajpę. Zaproponowała mi pracę („Takiej pizzy jak ty robisz, nikt nie umie przygotować!”). Stwierdziłem, że myśl jest dobra, ale zacznę robotę tylko wtedy, kiedy uda jej się powiększyć lokal, żeby była w nim porządna kuchnia i jeszcze jedna sala.

ULA: Muszę pogadać z facetem, który ma całkiem spore pomieszczenie obok. Stoi puste, nieużytkowane, więc nie powinno być problemu, żeby zgodził się je sprzedać albo wynająć.

JA: Skąd weźmiesz na to kasę?

ULA: Z mamą mamy trochę odłożone. Na resztę wezmę kredyt. Mam nadzieję, że ruch będzie trochę większy niż do tej pory.

I nie, że sami emeryci będą przychodzić. I to tylko dla twojej babci....

JA: A właśnie, jak się sprawuje?

ULA: Za dużo z nią nie rozmawiam, bo zwykle się mijamy, ale jak na razie jestem bardzo zadowolona. Dzięki niej zyskałam nawet sporo nowych klientów, emerytów, którzy przychodzą specjalnie po to, aby ją oglądać, bo bardzo im się podoba. Twoja babcia jest tak zakręcona, że im wszystko wciśnie. Tak ich zagaduje, że zapominają o wzięciu reszty!... Jest niesamowita.

Rzeczywiście. Babcia z lekka się zmieniła. Przestała przeziadywać w swoim pokoju, otworzyła się na świat. Dzięki pracy u Uli poznała nowych znajomych. Ostatnio wyszła na całą noc z jakimś kolegą. Kiedy spytałem, gdzie się wybiera, powiedziała: „A ja cię wypytuję, gdzie wychodzisz? Daj spokój starej kobiecie!”. Wróciła nad ranem. Cała rozpromieniona. Otworzyłem jej drzwi. Westchnęła rozmarzona: „Max, nie wiem, jak nazywa się ten sport, ale od dziś to będzie moje hobby”. Coś takiego! Wcześniej nie rzucała takimi tekstami.

## Piątek, 5 listopada

Ostatnio się opuściłem. Opisuję przeróżne rzeczy, a o Szarynie nic. Nie wiem, czy to dobrze, czy źle, ale dzięki temu choć na chwilę mogę zapomnieć o moim fatalnym zauroczeniu (zakochaniu!). Byłem dziś na obiedzie u pani Kasi. Rozmawialiśmy o Marysi. Dowiedziałem się wielu ciekawych rzeczy. „Wiesz, Max, ja się tak zawsze śmieję i mówię w towarzystwie, że Marysia to jedno z moich ulubionych dzieci, a przecież mam tylko ją! I o to chodzi. To takie moje oczko w głowie. Momentami szczypię ją, żeby się przekonać, czy istnieje naprawdę.

Czasami mam wrażenie, że to tylko moja wyobraźnia. Przecież nie ma ideałów, a ona nim dla mnie jest! Jest zbyt doskonała. Tak bardzo rozpiera mnie duma, że to moje dziecko. Naprawdę. I dlatego chciałabym dla niej tylko tego, co najlepsze. Zawsze popierałam wszystko, co robi. To przecież taka mądra, inteligentna dziewczyna, ale jednego nigdy nie zaakceptuję. Jej chłopaka. Ale ty jej tego nie mów, to nasza tajemnica, bo ci ufam. Widzisz, ja jej nie zwrócę uwagi, bo jest taka zakochana. Sama przeżywałam to w jej wieku, ale naprawdę nie mam siły na tego Błażeja. Udaję, że go lubię, żeby nie sprawić przykrości Maryśce. Ona mnie nigdy nie zasmuciła, to i ja nie mogę robić jej świństwa. Ale dla mnie to zwykły nierób. Co on może jej zaoferować? Ona ma tak ambitne plany na życie, a on? Ma zamiar całe życie utrzymywać się z pracy w tym cholernym sklepie rowerowym?! Zamiast wziąć się do nauki, to nie - wołał zakończyć edukację na zawodówce, nawet matury nie ma! I powiedz mi, Max, co on może takiego dać Marysi?!” Zamurowało mnie. Baby to jednak materialistki! Cały czas wydawało mi się, że pani Kasia tak bardzo go lubi. Najwyraźniej doskonale ukrywa prawdę. Nigdy bym się nie domyślił. Doceniam, że mi to powiedziała.

Chwilę potem przybiegła Ona. Kiedy tylko mnie zobaczyła, rzuciła mi się na szyję i wykrzyczała: „Tak bardzo ci dziękuję. Dzięki tobie napisałam sprawdzian na 4! Facet dziś oddał kląsówki i normalnie aż mnie pochwalił, że tak bardzo się przyłożyłam. Zaraz urosły mi skrzydła!”. Wspaniale coś takiego usłyszeć. Ale zaraz potem powiedziała, jedząc w pośpiechu bułkę i nerwowo spoglądając na zegarek w komórce: „Przepraszam was bardzo, muszę lecieć, bo się spóźnię, a Błażej tego nie cierpi!



Muszę pójść po zaproszenia na imprezę, już są gotowe!”. Gdy wyszła, zrobiło się strasznie smutno i jałowo.

PANI KASIA: Ty chyba nie wiesz, że ona wydaje książkę?

JA: Naprawdę?

PANI KASIA: Tak, jest już prawie gotowa. Pod koniec grudnia ma być premiera. Marysia na razie o tym nikomu nie mówi, ale na pewno was wszystkich na nią zaprosi.

JA: Rzeczywiście, nie chwaliła się.

PANI KASIA: No widzisz. Zagadaj ją, to ci na pewno coś więcej powie. Ja sama zbyt dużo nie wiem.

## Niedziela, 7 listopada

### 14.23

Jakie to Moje Kochanie jest zdolne. Rozmawiałem z Nią wczoraj, gdy przyszła oficjalnie wręczyć nam zaproszenia na osiemnastkę. Zagadałem na temat książki. Z początku była zła, że się tego dowiedziałem (przedwcześnie), ale potem podała więcej szczegółów.

JA: No powiedz coś więcej, bo cholernie ciekaw jestem.

MARYSIA: Ale co byś chciał wiedzieć...?

JA: Od kiedy ją piszesz, dlaczego, kiedy będzie w księgarniach...?

MARYSIA: Książka powinna pojawić się jakoś pod koniec grudnia. Gdzieś w tym czasie odbędzie się również premiera. Piszę ją od niecałego roku. Dlaczego? To tak, jakbym zapytała, dlaczego myjesz zęby czy śpisz. Pisanie to moja naturalna potrzeba. Chociaż ja nazywam je nałogiem.

JA: No dobra, a o czym jest ta książka?

MARYSIA: Nie mogę powiedzieć. He, he!

JA: No, ej. Bo nazwę cię Małą Mi.

MARYSIA: No, OK, powiem, ale tak ogólnie. Z resztą musisz poczekać do wydania.

JA: Ewentualnie.

MARYSIA: Książka jest o nieszczęśliwej miłości.

JA: A konkretniej?

MARYSIA: Leeee, Jezu - wszystko byś chciał wiedzieć. Jest sobie chłopak z prowincji, dostaje rolę w filmie, który wedle rokowań krytyków ma być największym hitem roku. Filip, bo tak ma na imię, zagrać ma u boku największej gwiazdy kina w kraju. Przez film przewija się niejedna scena miłosna. Vanessa, główna bohaterka, jest przeciwna temu, aby grał z nią Filip. Długo truje reżyserowi, że jeśli nie zmienią jej partnera na jakiegoś profesjonalistę, a nie 'dziecko wsi', to rezygnuje z roli. Wszyscy wiedzą, że jest bardzo kapryśna i niezdolna. Uważa siebie za niewiadomo kogo. Ostatecznie Filip zostaje, ona również. Tymczasem on przestaje w niej widzieć jedynie swoją partnerkę na planie filmowym i zakochuje się na zabój. Ona za to nie dość, że tego nie zauważa, to jest dla niego potwornie niemila i złośliwa. Z czasem jednak przekonuje się do niego i zaczyna się zmieniać. Długo się jeszcze z nim przekomarza, aż w końcu wpada w sidła. W dniu potajemnego ślubu Filip ginie w wyniku spisku. Vanessa ucieka z kraju. Nikt nie wie, gdzie się ukrywa. Filmu nie można dokończyć, bo brak głównych bohaterów... Historia kończy się wielką niewiadomą.

JA: Lubisz tragiczne zakończenia...

MARYSIA: Czy ja wiem? Chciałam napisać coś innego. Każdy spodziewa się, że wszystko będzie jak w amerykańskich filmach, że wszystko będzie OK, a tu zaskoczenie...

JA: A jak udało ci się znaleźć wydawcę?

MARYSIA: Powiem szczerze - nikt tego nie chciał wydać. Ale tatuś zrobił mi niespodziankę i zadzwonił do znajomego, który pracuje w wydawnictwie w Poznaniu i bardzo mi pomógł. Musiałam tylko podpisać umowę, resztą zajął się osobiście. Oczywiście, nie za darmo... Ale jak tylko książka się sprzedaje, to oddam kasę rodzicom. Mam nadzieję... Sporo kosztowało!

Wczoraj ponownie usadowiłem się w parku, aby podpatrzeć spotkanie moich 'najukochańszych' profesorów. Siedzieliśmy z Ulą, żeby i ona mogła zobaczyć, jak wyglądają w dzisiejszych czasach igraszki ludzi w sędziwym wieku. Spotkali się tradycyjnie punkt 18. Nie tracili czasu na rozmowy, od razu przeszli do czynów. Bodzio gładził ją po plecach, licząc wszystkie kręgi, ona czytała książkę. Wreszcie nie wytrzymała.

ONA: Co pan robi?

ON: Próbuję znaleźć pani piersi.

ONA: Ależ one są z przodu.

ON: Tam już spenetrowałem teren...

Czy łatwo jest dochować tajemnicy? - spytałem dziś babci. „Nie wiem - odparła - nigdy nie próbowałam tej sztuczki!”. Ostatnio uwielbiam zadawać jej różne pokręcone pytania, bo zawsze dostaję zwalającą z nóg odpowiedź. Nie mam pojęcia, pod czyim wpływem, kiedy i jak babcia zrobiła się taka do przodu. Ale pasuje mi to, bo wreszcie mogę się z nią jakoś porozumieć, normalnie pogadać i nie wysłuchuję wiecznych narzekania.

W kościele była dziś mowa o cierpliwości. Z reguły nie słucham kazań, ale to akurat wyrwało mnie z zamyślenia i zmusiło do refleksji. Czuję się zupełnie tak, jakbym sam stał w tym kościele i ksiądz przemawiał tylko do mnie, bo wie, co trapi

takiego nieszczęśnika, jak ja. Czytał niemal w moich myślach. Od początku wiedziałem, że mówi o Marysi. Zresztą Ona też była na tej mszy Nie zauważyła mnie, ale ja patrzyłem na Nią cały czas. Co wyniosłem z kazania? Że nie wolno spoczywać na laurach, że jeśli naprawdę mi na czymś zależy, muszę przeć do przodu, nie poddawać się, cierpliwie czekać na swoją kolejkę.

## 18.46

Zaprosiliśmy dziś Traczów na obiad. Na całe szczęście Marysia przyszła bez tego gada. Pani Kasia prawie non stop mnie wychwalała: jaki to jestem uczynny inteligentny, zabawny i jak dobrze mi idzie w kuchni. Komplementom nie było końca. Na obiedzie byli również Ulka i Tomek. Zabrałem ich oraz Paulę i Szati na górę. Siedzieliśmy u mnie, słuchaliśmy muzyki i rozmawialiśmy na przeróżne tematy Zapytałem o coś, co od dawna mnie trapiło.

JA: Kiedy wy dziewczyny, mówicie 'nie', to naprawdę tak myślicie?

ULA: Nie...

(Krótka piłka. Potem było dużo bardziej ambitnie).

ULA: Dziewczyny, co chcecie robić po maturze?

PAULA: W wakacje chcę popracować u ojca w firmie, a na studia chcę iść na ten kierunek, co Max i Tomek, tylko oczywiście na państwowe.

TOMEK: A ty, Marysia?

MARYSIA: Hmm... Jeśli się uda, to pójdę na studia aktorskie... w Łodzi. A jeśli nie, to wybiorę się na iberystykę.

TOMEK: Co to?

ULA: Filologia hiszpańska, baranie.

JA: Ambitne plany. Kiedyś też miałem tyle pomysłów na życie,

wszystkie prawie wiązałem z pływaniem, ale nie wyszło. Choć do tego wróciłem, to już nie będzie tak samo.

MARYSIA: To tak jak ja kiedyś z bieganiem. Ale wystarczyła jedna porażka na zawodach na szczeblu ogólnopolskim i zrezygnowałam. Nikt mnie nie mógł namówić. Byłam czwarta na mecie, nie dostałam medalu, a byłam tak blisko. Załamalam się.

ULA: Trenowałaś bieganie?

MARYSIA: Przez cztery lata.

ULA: To nie możesz wrócić?

MARYSIA: Nie chcę.

TOMEK: Jedna porażka o niczym nie świadczy. Grałem kiedyś w kosza w reprezentacji szkoły i miałem kolegę, który przez długi czas wciąż pieprzył rzuty osobiste. Ale nie brał sobie do serca żadnych głupich tekstów wiary ze szkoły, a przecież nawet wuefista się z niego naśmiewał. I to go uratowało. Gdy wróciliśmy po wakacjach, stał się kapitanem naszej drużyny bo najlepiej celował do kosza. Jak się chce, to można.

MARYSIA: Ale ty nie rozumiesz. Zbyt dużo przerwy mam. Dwa lata to sporo. Już nie jestem w stanie nadrobić zaległości. Ale znalazłam sobie inne zajęcie.

PAULA: Jakie znowu?

MARYSIA: Ja ci dam „znowu”! Zobowiązałam się prowadzić zajęcia z rytmiki dla niepełnosprawnych dzieci. Zajęcia będą raz w tygodniu. To nie jest taka łatwa praca. Tak naprawdę nikt się jej nie chce podjąć, bo większość myśli, że nie da rady.

ULA: A skąd wiesz, że ty sobie poradzisz?

MARYSIA: Same te dzieci dadzą mi motywację. Wystarczy mi świadomość, że mam dla kogo pracować.

ULA: To ładnie.

TOMEK: A to za siano?

MARYSIA: Nie, nie. Nie mogłabym nic od nich wziąć.

TOMEK: To nie lepiej podjąć inną pracę, ale za pieniądze?

MARYSIA: Jeśli słowo 'praca' kojarzysz wyłącznie z kasą, to gratuluje. Z pracy trzeba czerpać przede wszystkim przyjemność. Oczywiście, że byłoby dobrze zarabiać, ale nic na siłę. Jeśli trafi mi się coś fajnego, to bardzo chętnie to przyjmę, lecz dzieci nie zostawię, bo wiem, że jestem im potrzebna.

JA: Zgadzam się.

MARYSIA: Już tak zostałam wychowana, żeby pomagać innym, i nikt tego nie zmieni. Mam zbyt wrażliwe serducho na cudzą krzywdę. Nawet gdybym miała nie przespać kilku nocy i tak pomogę tym, którzy tej pomocy potrzebują.

ULA: No tak. Brakuje takich ludzi, niestety

    Miło się gadało, ale trzeba było kiedyś skończyć. Każdy wrócił do swych zajęć. Zostałem tylko sam z Pauliną.

JA: Byłaś u tego lekarza?

PAULA: Nie. ..

JA: To migiem! Bo cię sam zaprowadzę, ale to siłą!

PAULA: Za bardzo się boję.

JA: Mama wie?

PAULA: Nie. Nie chcę, żeby się denerwowała. Wystarczy, że ja to robię. Nie mów jej.

JA: No dobra, ale pod warunkiem, że pójdziesz się przebadać.

PAULA: Pójdę... A mogę mieć prośbę?

JA: No, co?

PAULA: Idź tam ze mną. Naprawdę się boję, a z kimś będzie mi raźniej.

JA: Ale ja mam zajęcia!

PAULA: Ja też.

JA: OK, pójde.

PAULA: Max, musisz o czymś wiedzieć.

JA: O czym?

PAULA: Marysia...

JA: Co z Nią?

PAULA: Kurde, nie wiem, jak ci to powiedzieć, bo mnie za to znieawidzisz. Zwierzyła mi się i nie powinnam ci tego mówić, ale chyba nie mam wyjścia. Musimy wybić jej z głowy ten chory pomysł!  
JA: Ale o co chodzi?!

PAULA: To straszne, co ona w ogóle chce zrobić!

JA: Mów!

PAULA: Kiedy tylko skończy osiemnaście lat i dostanie dowód, chce wyjść za Błażeja... Po kryjomu...

JA: Jak to?!

PAULA: No, wezmą ślub cywilny, na razie. Potem, kiedy skończy liceum, wezmą kościelny i ogłoszą, że są już małżeństwem od jakiegoś czasu.

JA: Mają zamiar to ukrywać?!

PAULA: Tak.

JA: Ale... dlaczego akurat tak?!

PAULA: Stwierdziła, że nie może bez niego żyć. Powiedziała, że obiecała sobie nie sypiać z nikim do ślubu, a teraz czuje, że jest to Błażejowi winna, bo tyle czasu czekał cierpliwie. Dlatego chyba. Sama tego nie rozumiem, to takie skomplikowane.

JA: Jeśli naprawdę to zrobi, to na serio jest głupia! Nigdy nie sądziłem, że tak o Niej powiem!

PAULA: Wiem, że się denerwujesz, ale uspokój się. Zamiast ją osądzać, trzeba coś zrobić, aby to się nie stało. Tylko, co...? Jeśli jej coś powiesz, to się na mnie śmiertelnie obrazi, że

wypaplałam. Musimy pomyśleć, aby dyskretnie odwieść ją od tego idiotycznego pomysłu!

Nie mam zamiaru nic komentować. Zresztą - nie ma co biadolić. Zawiodłem się strasznie. Jeśli naprawdę weźmie ślub z tym pacanem, to automatycznie przestanie dla mnie istnieć i nie będę chciał już Jej znać, bo okaże się tak samo głupią i nierozważną laską, jakich znam tysiące. A przecież nie po to się w Niej zakochałem, żeby teraz się zmieniała!

Poniedziałek, 15 listopada

6.17

Zaczął się nowy dzień i nowy tydzień. Mam nadzieję, że przyniesie coś lepszego, bo ten upłynął mi w stanie głębokiej rozpacz i wielkiego doła. Ostro trenowałem, przyłożyłem się, jak tylko mogłem. Nic nie było w stanie poprawić mi humoru. Zastanawiam się, czy warto w ogóle jeszcze walczyć. Nie powstrzymam Jej przecież przed ślubem. I tak zrobi, co uważa. To Jej sprawa. Staralem się Jej unikać, nie patrzyłem przez okno, nie odpisywałem na SMS-y, nie dzwoniłem.

Śniło mi się tej nocy że leżę na łące i czuję, że ucieka mi całe życie. Byłem tak bezradny, że nie mogłem powstrzymać tego procesu. Życie mi zwiewało, bo byłem zbyt zajęty... Nią. Dlatego, kiedy tylko się obudziłem, stwierdziłem, że ten sen miał niezwykłą moc. Utwierdził mnie w przekonaniu, że trzeba pier... ić to wszystko. Chcę być taki, jak kiedyś. Wtedy nie żyłem w ciągłym stresie, nie dołowałem się, nie miałem problemów. Jestem na tyle młody, że to jeszcze ja mogę panować nad swoim życiem, a nie ono nade mną. I nie chcę, by mi ono uciekało jak stado dzikich kóz. Postanowiłem wrócić do starego stylu



życia i korzystać z dobrodziejstw cywilizacji, umawiać się z różnymi laskami, rzucać je po dniu znajomości i zajebiście się bawić.

Podśluhałem któregoś dnia rozmowę mojej starej i pani Kasi. Przyszła do nas, siedziały w kuchni i gadały o pierdołach (jak zwykle).

PANI KASIA: Wiesz, Olu, ty masz takie wspaniałe dzieci! Naprawdę! Tylko pozazdrościć. To znaczy ja ci nie zazdroszczę, bo sama nie narzekam. Marysia to dla mnie ziemskie wcielenie anioła. Dlatego wpadłam na genialny pomysł. Chodź bliżej, to ci powiem. Wymyśliłam, żeby połączyć moją córkę i twego syna! On jest taki... kochany! Już sobie wyobrażam, jaka byłaby to wspaniała para! Nie sądzisz? Musimy coś zrobić... bo kto wie lepiej, co jest najdoskonalsze dla swoich dzieci, jeśli nie rodzone matki?! Pomożesz mi?

MAMA: Hmm... Trudno powiedzieć. Jeśli mam być szczerą, to nie chcę takiego układu. Po prostu od dawna marzę, żeby Max wreszcie się ustatkował, ale u boku Uli. Widzisz, znam ją bardzo długo i bardzo lubię, cenię i szanuję. Nie mówię, że z twoją córką jest coś nie tak, ale Ula bardziej do niego pasuje. A Błażej jest bardzo dobrym chłopakiem dla Marysi. Nie róbmy nic na siłę. Widać, że się kochają. Nie stawajmy im na drodze!

Wtedy pani Kasia... obraziła się na moją matkę. Wyszła bez pożegnania. Sam nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć. Przede wszystkim doznałem szoku, gdy usłyszałem słowa pani Kasi. Z jednej strony dobrze, że mama tak powiedziała, bo nie chciałbym, żeby ktokolwiek mnie swatał, ale przecież gdybym chciał być z Ulą, nie wahałbym się ani chwili! A ja chcę tylko Małą Mi. Oczywiście, po paru dniach nasze matki znów się skumały i zapomniały o rozmowie, która je na chwilę poróżniła.

15.08

Przed chwilą wróciłem z wykładów

Bodzio zrobił się niemożliwy. Kiedy tylko wszedł na salę, wykrzyknął na cały głos: „Kategorycznie zabraniam rozwiązywania krzyżówek podczas moich zajęć!”. Oczywiście dotyczyło to mnie i Tomka. Na to ktoś z końca sali zawołał: „Czy na tle rebusów i sudoku ma pan takie same kompleksy?“, a Bodzio tylko się uśmiechnął. Jeszcze parę miesięcy temu za takie coś mogłoby się wylecieć z zajęć! A dziś? Na jego twarzy zagościł szczerzy uśmiech. Nikt nie może w to uwierzyć.

Ćwiczenia z Bara-Barą - wyczytywanie obecności:

ONA: Nowacka?

NOWACKA: Jestem.

ONA: Dobrze, nie musisz tak krzyczeć. Pacholak?

PACHOLAK: Obecny!

ONA: To już wiem. Raczek?

STUDENT X: Nie ma!

ONA: Łeee, za moich czasów nieobecność na zajęciach usprawiedliwiona była tylko w dwóch przypadkach: albo kiedy umarł ktoś w rodzinie, albo gdy było się chorym i miało się na to zaświadczenie lekarskie. A dzisiaj?

FRĄCEK: Pani profesor, a jeśli ktoś jest na skraju wyczerpania z powodu nieprzespanych nocy?

ONA: W twoim przypadku, Frącek, możesz po prostu pisać drugą ręką... I po problemie. Kto następny... Różak?

Na zajęciach zrobiło się naprawdę ciekawie. Potem pojechaliśmy z Tomkiem, Padliną, Rafałem (tym, którego tak nie trawię, ale się wpierniczył na chama) i takim jednym Adamem na piwo. Miałem ochotę na wielkie piwo. Siedzieliśmy, sącząc browary, kiedy odezwał się ten matol.

RAFAŁ: Nawet nie macie pojęcia, jaki seks potrafi być fajny!

TOMEK: Co ty gadasz?

RAFAŁ: No tak! JA: Znaczący się znalazł...

RAFAŁ: Aaaaa, byś się zdziwił! Żaden z was nie jest tak doświadczony w tych sprawach, jak ja!

TOMEK: Skąd ta pewność?

RAFAŁ: Sie wie...

PADLINA: No dobra, dajmy mu wiarę. W takim razie pochwal się, z iloma laskami to zrobiłeś!

RAFAŁ: Eeee.... A to można robić w ogóle z kimś?

Od dawna wiedziałem, że Rafał ma problemy ze sobą, ale nie sądziłem, że aż tak poważne! Normalnie zrobiło mi się go żal, że pielęgnuje w sobie tak dorodną głupotę.

## 20.45

Znów nie udało mi się uciec z treningu przed Justyną. Opracowała tak szybką metodę przebierania się, że stoi koło drzwi wyjściowych sporo czasu przede mną. Nie wiem, jak to możliwe, przecież to baba. Udawałem, że jej nie widzę, ale - niestety - nie zadziało. Wręcz przeciwnie, podziało jak magnes. Rzuciła się na mnie jak jakaś wygłodniała hiena. Aż się zachłysnąłem fantą, którą wtedy piłem. Nie pomogły wykręty, że mam sporo nauki itp. - uparła się, że musimy porozmawiać, bo ma sprawę, która dotyczy także i mnie. Jak się potem okazało, był to zwyczajny bluff. Wkurzyłem się i postanowiłem jak najszybciej się zmyć. Zmusiła mnie, żebym ją odwiózł, bo nie wypada, żeby „dama wracała sama z randki”. Wyśmiałem ją. Powiedziała, że to tylko kilka ulic dalej, więc nie sprawi mi kłopotu. Potem zmieniła zdanie i poprosiła, żebym zawiózł ją do jej ojca, do pracy, bo ma do niego sprawę. Nie lubię niezdecydowanych pań, więc całą drogę jechaliśmy w milczeniu.

Jak się okazało, jej ojciec pracuje na tej samej ulicy, gdzie Ulka ma sklep. Kiedy jej go pokazałem, Justyna na to: „Eeee, a mój ojciec ma lokal obok - ma zamiar zrobić tam superrestaurację chińską!”. Zwaliło mnie to z nóg. Opowiedziałem jej, że Ulka chce odkupić to pomieszczenie, ale właściciel się nie zgadza.

JUSTYNA: Kim jest dla ciebie ta dziewczyna, że tak bardzo działasz w jej interesie?

JA: Przyjaciółką. Bardzo mi bliską - powiedziałbym.

JUSTYNA: Jak bardzo bliską?

JA: Sorry, ale to nie twoja sprawa.

JUSTYNA: A czy ja też mogłabym być ci taka bliska?

JA: Nie sądzę.

JUSTYNA: Dlaczego?

JA: Bo nigdy ma takich samych osób. A ona jest wyjątkowa.

JUSTYNA: Czyli mówisz, że... chciałaby powiększyć swój sklep o lokal mojego ojca...?

JA: No.

JUSTYNA: I mój tato nie chce się zgodzić...

JA: Nie chce.

JUSTYNA: Ale ty byś chciał, żeby się jej udało...

JA: Też pytanie. Oczywiście, że tak. Jeśli powiększy lokal, to ja również znajdę u niej robotę.

JUSTYNA: Aha. Czyli i tobie, i jej na tym zależy.

JA: No przecież już to powiedziałem.

JUSTYNA: Tak się tylko upewniam. A jeśli... powiem ci, że przekonam mojego ojca...?

JA: Co?

JUSTYNA: No, dokładnie tak. Przekonam go, on zawsze mnie słucha. Wymyślę jakąś bajeczkę, że tu często są bijatyki,

włamania, porwania albo coś w tym stylu...

JA: Niby dlaczego miałabyś to zrobić?

JUSTYNA: Powiedzmy, że... przyjacielska przysługa?

JA: Nie kręć, młoda.

JUSTYNA: Nie wierzysz, że mogłabym być bezinteresowna...

JA: Nie bardzo. Takie jak ty zawsze chcą czegoś w zamian.

JUSTYNA: No skoro tak nalegasz, to postawię warunek. Jeden. Ale musi zostać spełniony. Wtedy namówię mojego ojca. Zgoda?

JA: No, zgoda. Co to za warunek?

JUSTYNA: Wspólna kolacja, wspólny wieczór, wspólne towarzystwo...

JA: To już naliczyłem trzy warunki.

JUSTYNA: Nie, mój drogi. Wystarczy, że dasz się namówić na kolację, którą zrobię specjalnie dla ciebie. Będziemy tylko my. Sami u mnie w domu. Co ty na to?

JA: Tylko to?

JUSTYNA: Yhm...

JA: Zgoda. I na sto procent przekonasz swojego starego? JUSTYNA: Dwieście procent!

JA: Czemu nie... Robię to tylko dla Ulki.

Przystawiała się, żeby mnie pocałować, ale jakoś się wymigałem i szybko ją zbyłem. Całe szczęście! Laska naprawdę zaczyna działać mi na nerwy. Ale co zrobić! Trenować nie przestanę tylko dlatego, że ta pinda tam jest.

Skoro byłem już w tych rejonach, poszedłem odwiedzić Ulę. Zabrałem ją do parku. Ostatnio uwielbiamy tam przebywać, bo uwielbiamy podglądać Bodzia i Bara-barę i słuchać tego, co mówią. Nawet „Głupi i głupszy” może się przy nich schować.

Jutro Ktoś ma urodziny Kupiłem czekoladki „Merci” i wielkiego, półtorametrowego, pluszowego misia (na spółę z Paulą). Mam nadzieję, że się ucieszy, bo jak nie, to nigdy się do Niej nie odezwę. Aha, nie powiedziałem, że moja siostra była się przebadać i... na szczęście to nic groźnego. Oboje odetchnęliśmy.

Dziś otrzymałem wielką misję od Pauli.

PAULA: Słuchaj, możesz bardzo pomóc Marysi.

JA: Jak?

PAULA: No bo widzisz. Przez cały tydzień blaukowała. Pojawiła się tylko na kilku lekcjach. Wychowawczyni powiedziała jej, że w ciągu tego tygodnia chce się widzieć z któryms z rodziców. I teraz ma problem, bo oni o tym nie wiedzą. Nigdy nie wagarowała, więc boi się ich reakcji.

JA: No i co ja mam z tym wspólnego?

ONA: Idź jutro do naszej wychowawczyni, podaj się za starszego brata albo kogoś i załatw sprawę. Plis!

JA: Dlaczego ja?!

PAULA: Bo jesteś najodpowiedniejszą osobą, jaka może to zrobić.

JA: Niech poprosi swojego tłustego lowelasa!

PAULA: A gdzie tam. Sikorska od razu by się zorientowała. Widziała ich, jak szli za rękę. Proszę cię, zrób to dla niej!

JA: OK, OK. Jutro się wybiorę do waszej szkoły Jak się wabi?

PAULA: Kto?

JA: Matka Teresa z Kalkuty! No, wychowawczyni!

PAULA: Sikorska.

JA: Jak wygląda?

PAULA: Poznasz ją po wąsach. Ma je jako jedyna nauczycielka w szkole. I nieproporcjonalną budowę. Chodzi z wypiętą, wielką dupą. Tylko uważaj, pluje, gdy mówi.

JA: Dzięki za rady. To może wezmę karton chusteczek, żebym się mógł wycierać?

PAULA: A proszę cię bardzo.

JA: He, he. Nigdy nie sądziłem, że przyjdzie mi chodzić jeszcze do liceum... I to usprawiedliwiać! Ale może to być całkiem fajna rola.

PAULA: Zły jesteś na Maryskę?

JA: Eeee, już nie. To nie moja sprawa. Niech robi, co chce.

PAULA: To dlaczego jej unikasz?

JA: Nie unikam.

PAULA: Unikasz.

JA: Może troszkę.

PAULA: Żaliła mi się, że nie odpisujesz na jej SMS-y i nie gadasz z nią przez okno. Co jest?

JA: Żaliła się?

PAULA: No, tak. Nie wie, o co chodzi. Porozmawiaj z nią. Wy tłumacz, że masz jakieś problemy czy coś. Tylko się nie wygadaj w związku z... no wiesz czym.

JA: Tak, wiem. Jakoś nie mam ochoty z Nią gadać.

PAULA: Przestań. Jeśli będziesz stroił fochy, od razu wyczał, że coś jest nie tak. A w ogóle, to dlaczego jej nie powiesz w końcu, co do niej czujesz?! Od razu ci ulży.

JA: Tak myślisz? Bo ja nie. Bo tak, to chociaż mam nadzieję, a jeśli mnie odepchnie, to stracę wszystko. I... nie wiem, co ze sobą zrobię.

PAULA: Kurde, że też akurat musiałeś się w niej zakochać. Tyle ładnych, fajnych lasek, a ty na nią trafiłeś. Fatalnie to wygląda. Nie wiem, jak ci pomóc. Próbowałam ją odwieźć od tego pomysłu ze ślubem, ale powiedziała, że jest już zdecydowana.

JA.: I po co mi to mówisz?!

Wtorek, 16 listopada

12.34

Nie poszedłem dziś na zajęcia, bo wybrałem się do Sikorskiej wybronić szatynę. Podałem się za jej starszego brata i powiedziałem, że rodzice pojechali za granicę w sprawach służbowych i ja jestem za nią odpowiedzialny. Dostałem opieprz, że źle się zajmuję 'siostrą', ale ostatecznie przekonałem babkę, żeby usprawiedliwiła wszystkie godziny. Musiałem znosić jej plucie, ublizanie, głupie gadanie. Lecz opłaciło się.

Nie wiem, czy zwrócił ktoś (czyli nikt, bo nikt nie ma hasła do tego bloga) uwagę, że pisząc o niej nie użyłem wielkiej litery. Dlaczego? Powód jest jeden: powoli tracę do niej cały szacunek, jaki żywiłem od czerwca. Skończyło się podlizywanie i robienie z siebie idioty Dlaczego w takim razie poszedłem do wychowawczynie? Bo nie chciałem, by miała kłopoty w domu, szczególnie że dziś ma urodziny Nie mogłem przecież pozwolić, by zdarzył się przypał w takim ważnym dla niej dniu.

16.37

O, nie. Po krótkiej rozmowie z Paulą nie chcę już znać Marysi.

JA: Możesz mi, siostra, powiedzieć, dlaczego tak naprawdę nie było jej w szkole?

PAULA: Serio chcesz wiedzieć?

JA: Oczywiście, że tak.

PAULA: Bo raczej ci się to nie spodoba.

JA: No, mówże!

PAULA: No... bo Błażej wziął urlop i razem chodzili po mieście, zaczęli powoli coś załatwiać w związku ze ślubem...



JA: Coooo?!

PAULA: To, co słyszysz.

JA: To ja się płaszczyłem przed jej wychowawczynią, nie poszedłem na zajęcia, bo ona włóczyła się z tym idiotą?!

PAULA: No, tak jakby...

JA: Czemu mi tego wcześniej nie powiedziałaś?!

PAULA: A pytałeś?

JA: Nie denerwuj mnie!

PAULA: Wtedy byś tego nie zrobił, a ona miałaby kłopoty!

JA: I bardzo dobrze! Niech płaci za swoją głupotę!

PAULA: Nie poznaję cię. Od kiedy tak źle jej życzysz?

JA: Od kiedy zrobiła się głupia, jak wszystkie inne dziewczyny.

PAULA: Nie możesz mówić, że jest głupia. Może to naprawdę przemyślana decyzja i oni na serio nie mogą bez siebie żyć...

JA: Spadaj na drzewo! Dołować mnie będziesz niepotrzebnie...

PAULA: Mówię tylko, jak to wygląda z boku. Wściekasz się, bo ona chce jego, a nie ciebie. I nie wkurzaj się na mnie. Sam dobrze wiesz, że taka jest prawda. Bolesna, i tego nie zmienisz.

JA: Boże, Paula, co ja mogę jeszcze zrobić? Tyle dla niej robię, a ona w ogóle tego nie zauważa!

PAULA: Ja na twoim miejscu.... wszystko bym jej powiedziała.

JA: Gadanie. Wcale byś tak nie zrobiła. Warto w ogóle czekać? Warto się starać?

PAULA: Zrobisz, jak uważasz. Ja ci tylko mówię, co ja bym zrobiła. Najwyżej dostałabym kosza, ale wiedziałabym przynajmniej, na czym stoję.

JA: I ona się właśnie tym różni od innych. Boję się jej reakcji. Jest taka nieprzewidywalna. Jest taka skomplikowana. Ty nie rozumiesz. To jedyna dziewczyna, w której kiedykolwiek się zabijałem. Zawsze, zanim coś powiem czy zrobię w jej towarzystwie, zastanawiam się pięć razy, czy jej nie urażę.

PAULA: Oj, braciszku. Wzięło cię! Wiedz, że co by nie było, na mnie możesz liczyć.

JA: No nie bardzo. Ciągle mnie tylko dołujesz.

PAULA: To przepraszam bardzo - bo nie rozumiem - wolisz, żebym ci ściemniała czy mówiła wprost, jak jest?

JA: No niby tak, ale to takie przygnębiające - muszę na kimś się wyładować, muszę na kogoś zwalić winę.

PAULA: I ja, według ciebie, jestem na to najlepszym materiałem?

JA: Nie no, sorry Czuję się masakrycznie. Nigdy nie było mi tak źle, jak teraz.

PAULA: Słuchaj, co ma być, to będzie. Jeśli ona nie jest ci piana, to wyjdzie za męża, a ty najwyraźniej musisz sobie inaczej ułożyć życie. Póki co, nic nie rób, zajmij się sobą i nie rozmyślaj nad tym.

JA: Łatwo ci mówić. Ja już nie potrafię. Dzień ma 24 godziny, a ja w każdej o niej myślę. Naprawdę próbuję skoncentrować się na czymś innym, ale nie umiem!

Jedynie osoby które ostatnio są w stanie poprawić mi humor, to babcia i moi profesorowie (a właściwie ich rozmowy w parku). Poza tym wszystko mnie przygnębia. Jakbym stracił kogoś bardzo bliskiego. Nie wiem dlaczego, ale czuję się bezradny i że już nic nie jestem w stanie zrobić. Życie wymyka mi się spod kontroli. A przecież zawsze było inaczej. Nic nie potrafiło zachwiać moją równowagą. Niestety, staję się słaby. Oto

dowód, co zakochanie (szczególnie nieodwzajemnione) robi z człowiekiem. Chociaż określiłbym to inaczej - miłość przemilczana. Ponoć jest najgorsza z możliwych, ale nie mam odwagi, by się do niej przyznać. Po raz pierwszy w życiu. Nie rozumiem, co się ze mną dzieje. Nie minęło pół roku od naszego poznania, a ja z każdym dniem coraz bardziej szaleję, coraz gorzej mi z własnym 'ja'. Czasami mam wrażenie, że taki dupek jak ja zupełnie nie pasuje do takiej kochanej istotki, jaką jest Marysia. Przecież nie znam na tyle Błażeja, żeby powiedzieć, że jest gorszy ode mnie. Na pewno musi mieć w sobie coś, skoro ona go tak kocha... Jego, a nie mnie. A szkoda. Mógłbym jej tyle dać. Już wiele ofiarowuję, ale gdyby zechciała tylko ze mną być... Stałbym się najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi i postarałbym się, żeby i ona tak się czuła.

Marysia lubi tragiczne zakończenia. W życiu zapewne też. Jeśli ma zamiar postąpić ze mną podobnie, jak z tym łebkiem ze swojej powieści, to ja nie chcę żyć. Naprawdę!

Autentycznie jestem na nią zły Wybronilem ją z opresji. Gdybym tylko wiedział, co było powodem jej nieobecności, to... nie oszukujmy się - i tak bym pomógł. Nie umiałbym jej niczego odmówić. Ot, co Mała Mi ze mną czyni. Czuję się jak chorągiewka na wietrze - powiewam, jak ona mi każe.

### 23.03

Najgorsza osiemnastka, jaką kiedykolwiek przeżyłem. Poszliśmy z Paulą złożyć życzenia Marysi i zanieść prezent. Gdy zobaczyła miśka, od razu się w niego wtuliła. Tak bardzo się ucieszyła. „Zawsze takiego chciałam” - rzekła uradowana.

Wyjęła tort i nalala kawy. Oprócz nas było jeszcze kilkoro innych gości. Gad również. Przyglądałem mu się przez cały czas. Dzisiaj, o dziwo, zachowywał się normalnie. Zupełnie inaczej niż u mnie na imprezie czy na kolacji. Jego kawały były nawet śmieszne, teksty w miarę inteligentne - dopiero wtedy zrozumiałem, że ma coś w głowie, ale wygląd pozostał mu obrzydliwy (według mnie). Kiedy wszyscy goście poszli, zostaliśmy z Pauliną pomóc posprzątać. W pewnym momencie moja siostra wyczuła atmosferę i ni z gruszki, ni z pietruszki powiedziała: PAULA: Eeee, przypomniało mi się, że nie zrobiłam pracy na polski... Muszę iść, pa, pa!

MARYSIA: Ale... na polski nie ma nic do zrobienia.

PAULA: Ale kiedyś na pewno będzie, zrobię na zapas.

Śmiesznie to wyglądało, Marysia zrobiła błagalną minę, a ja poczułem się co najmniej dziwnie sam w jej towarzystwie.

MARYSIA: Chcesz jeszcze kawy?

JA: Nie, bo nie zasnę.

MARYSIA: A może... czegoś mocniejszego? Nie mów, że się nie skusisz! Musimy oblać moje urodziny!

JA: Nie upijaj mnie, kobieto. Muszę się doczołgać do domu.

MARYSIA: Zawsze mogę zaangażować odpowiednie jednostki, no i możesz się przespać w salonie.

JA: Zawsze jesteś tak przekonująca?

MARYSIA: Jeśli na czymś mi zależy, to tak.

JA: A na czym ci zależy?

MARYSIA: Żeby oblać moje urodziny. To chyba jasne.

JA: Chyba tak. Nie potrafię ci odmówić. Co masz dobrego?

MARYSIA: Brandy, martini, bolsy... Czego tylko pan sobie życzy

JA: A ty co pijesz?

MARYSIA: A co to ma za znaczenie?

JA: Bo napiję się tego, co ty

MARYSIA: A jeśli powiem, że wypiję denaturat? He, he.

JA: To wypiję również.

MARYSIA: No co ty. Ja napiję się martini.

JA: To nalej do dwóch kieliszków.

MARYSIA: Dobrze, że zostałeś. Swoją drogą od dawna miałam z tobą porozmawiać.

JA: Taaa? O czym?

MARYSIA: Można wiedzieć, co ci zrobiłam?

JA: A co miałaś zrobić...?

MARYSIA: No, to ja pytam. Co ci zrobiłam, że jakoś tak przestałeś się do mnie odzywać?

JA: Czyżby?

MARYSIA: Dobra, nie chcesz mówić, to nie mów. W każdym bądź razie ja odniosłam takie wrażenie.

JA: Ostatnio nie najlepiej mi się wiedzie, to może dlatego. Przepraszam.

MARYSIA: OK, OK. Wybaczam. Ewentualnie, he, he.

JA: I jak to jest być już osiemnastolatką?

MARYSIA: Great!

JA: Teraz łatka będą ci tak szybko lecieć, że sama się nie zorientujesz.

MARYSIA: No i tego boję się najbardziej. Niestety Ale nareszcie będę mogła podejmować sama większość decyzji!

JA: No, niewątpliwie... Tylko problem w tym, żeby robić to wszystko mądrze.

MARYSIA: Oczywiście. Co to za korzystanie z dorosłości, jeśli wychodzi się na niej jak dziecko?!

JA: No. Ty coś o tym chyba wiesz, co?

MARYSIA: Dlaczego ja?

JA: Przecież jesteś taka mądra, rozsądna, to na pewno nic głupiego nie wywiniesz...

MARYSIA: Będę się z pewnością starać, ale nic nie można przewidzieć.

JA: Wierzę w ciebie, że taka pozostaniesz, jaka jesteś, jaka byłaś.

MARYSIA: To dobrze, że ktoś we mnie wierzy. Heh, jeszcze!

JA: Jeszcze raz wszystkiego najlepszego z okazji uzyskania pełnoletności. O, nie! To straszne!

MARYSIA: Co takiego?

JA: Już cię nie będę mógł przezywać Mała Mi.

MARYSIA: A widzisz... I bardzo dobrze. Ta ksywa jakoś do mnie nie pasuje... Wnerwia mnie.

JA: Pasuje, pasuje.

MARYSIA: W każdym bądź razie nie możesz już mnie tak nazywać, bo stary koń teraz jestem, znaczy się: stara kobyła.

JA: Nooo.

MARYSIA: Łeee no, liczyłam, że chociaż zaprzeczysz.

JA: Heh... Robi się późno, nie chcę cię sobą męczyć, pewnie masz pełno innych rzeczy do zrobienia. Dzięki za wszystko, było bardzo miło. Martini pyszne.

MARYSIA: Zostań jeszcze. Pogadajmy Ostatnio tak rzadko to robimy Ja też dziękuję za misia, za czekoladki, za życzenia, za pamięć, za przybycie!

JA: Jak moglibyśmy zapomnieć...

MARYSIA: Aaaaa, właśnie, teraz to ja prawie bym zapomniała. Dowiedziałam się, że uratowałeś mnie z opresji.

JA: Jakiej opresji?

MARYSIA: No, że wybrałaś się do Sikorskiej. Boże, dlaczego ty to robisz?

JA: Bo taki wspaniały jestem. Heh.

MARYSIA: Dziękuję ci bardzo-bardzo. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby nie ty. Nie wiem nawet, jak mam ci się odwdzięczyć!

JA: A bardzo chcesz?

MARYSIA: Oczywiście!

JA: Mam pewien pomysł. Jeśli go spełnisz, będziemy kwita.

MARYSIA: Zrobię wszystko, czego tylko zażadasz.

JA: Wszystko?

MARYSIA: Wszystko.

JA: Bez wyjątku?

MARYSIA: Bez.

JA: OK.

MARYSIA: Więc?

JA: Nie wychodź za niego.

MARYSIA: Co?

JA: Nie wychodź za mąż. Nie teraz.

MARYSIA: O czym ty w ogóle mówisz?

JA: Nie pozwolę, żebyś się zmarnowała. Jesteś w bardzo młodym wieku, jeszcze nie wiesz, jakie życie jest koszarne.

MARYSIA: Skąd wiesz?! Aaaaa, jasne - Paula powiedziała. Wstrętna papla!

JA: Ciesz się, że są ludzie, którym nie jesteś obojętna i którzy chcą ci pomóc!

MARYSIA: Pomóc?! Ty to nazywasz pomocą?! Prosiłam ją tysiąc razy, żeby nikomu tego nie mówiła! I nikogo nie prosiłam o dobre rady

JA: Uspokój się.

MARYSIA: Nie uspokoję się! I wiesz, co ci powiem? Zrobię, co uważam, a wam nic do tego! A dla mnie oboje z Paulą przestałicie istnieć!

JA: Nie denerwuj się tak. Pogadajmy...

MARYSIA: Wynoś się! Już!

JA: No coś ty..!

MARYSIA: Won!

Nie wytrzymałem. Powiedziałem jej, co myślę. Teraz żałuję, bo nie dość, że mi się dostało, to jeszcze Paulina się na mnie śmiertelnie obrazi. Teraz wszyscy będziemy na siebie źli. Masakra. To nie miało wcale tak wyjść. Boże, ja chcę gdzieś wyjechać. Tu się tylko męczę.

Piątek, 19 listopada

7.35

Nie pisałem nic, bo tak bardzo było beznadziejnie. Marysia obraziła się na mnie i na Paulinę, a Paula na mnie - zamknięte koło. Żadna ze mną nie rozmawia. Do tego kotła dorzuciłem jeszcze odnalezienie w necie bloga szatyny. Prowadzi go od kilku dni. Najbardziej poruszyła mnie ta oto notka:

*I znów to samo. Ludzie są okropni. Na nikogo nie można liczyć. Po raz kolejny zawiodłam się na osobach, które uważałam dotąd za najbliższych mi przyjaciół - na Paulinie i Maksie. Paulina - znamy się od gimnazjum, zawsze miałyśmy wiele wspólnego, zawsze świetnie się rozumiałyśmy, jedno wygadanie mojej wielkiej tajemnicy zepsuło wszystko w mig, a przecież naszą więź budowałyśmy przez kilka ładnych lat. Max - naprawdę mu zaufałam, wierzyłam, że chce dla mnie dobrze. Był dla mnie jak starszy brat. Był. Nikt w tak krótkim czasie nie potrafił wzbudzić mojego zaufania. Stał mi się niesamowicie bliski. Tyle dla mnie zrobił. Pomagał w nauce, usprawiedliwiał nieobecności, woził do szkoły, doradzał... Ale już nie ma nic. Teraz tylko pozostał mi mój skarb - Błażej. Kocham go bardzo, bardzo, ale bardzo się boję, że on również*



*którego dnia okaże się fałszywy i dwulicowy. Że przyjdzie i jednym słowem zburzy to, co wspólnie zbudowaliśmy. Wierzę jednak, że gdy weźmiemy ślub, nigdy mnie nie zostawi. Czym ma być dla mnie nasz ślub...? Na pewno poczuciem bezpieczeństwa, że będziemy razem. Poza tym, nie chcę sypiać z mężczyzną aż do złożenia przysięgi małżeńskiej, a czuję, że jestem mu to winna - tak długo wytrzymał cierpliwie, nie naciskał, akceptował moje przekonania. Moglibyście teraz zapytać, czy się nie boję. Oczywiście, że się boję i to bardzo - tego, że nasze rodziny tego nie zaakceptują, że nie damy sobie rady, że wszyscy staną się nam przeciwni. Ale wiem, że jeśli dwoje ludzi się bardzo kocha, to mogą oni pokonać wszystkie przeszkody. Nic im nie jest straszne. Ktoś mnie kiedyś zapytał, czy jestem z nim szczęśliwa. Ostatnio zastanawiałam się nad tym poważnie. Przecież niedługo nasz ślub, a ja muszę wiedzieć na sto procent, czego naprawdę chcę. Tak, jestem szczęśliwa, jak nigdy w życiu. Po tym, jak zostałam potraktowana przez... (jego imię zachowam dla siebie), Błażej okazał mi tyle ciepła i dobroci. Nie mogę teraz się od niego odwrócić. Co było, zanim był Błażej? jedna wielka pustka. Nie tyle mi przeszkadzała samotność, co kilka zawodów, jakich doznałam. Nie uważam siebie za jakąś piękność, ale w ciągu paru lat bardzo się zmieniłam, wyglądam zupełnie inaczej. Kiedyś olewana przez wszystkich chłopaków, dziś ja robię to samo z nimi. Nie wiem, czy to z powodu tylko mojego wielkiego zaangażowania, czy też z chęci odegrania. Nie daję im szansy się do mnie zbliżyć. I dobrze mi z tym. Wreszcie odczuwam satysfakcję, że mogę zaznać zemsty na tych, którzy tak bardzo mnie niegdyś zranili. Na przykład chłopak, który naprawdę zawrócił mi w głowie zaraz przed Błażem zrezygnował, bo powiedział, że noszę aparat i okulary i mam spaść na drzewo, że moje miejsce jest w przedszkolu, bo jestem jeszcze dziecko. Zabolalo mnie to potwornie. Wtedy obiecałam sobie, że nikomu nie zaufam, do nikogo nie będę uderzać*

*pierwsza. Chwilę potem pojawił się B, i zaakceptował mnie taką, jaką byłam. Dlatego tak bardzo go kocham, cenię i nigdy go nie zostawię. Dla niczego. Dla nikogo...*

## 14.02

Bodzio ni stąd, ni zowąd przerwał wykład.

ON: Proszę zadawać pytania. Nie ma przecież głupich pytań, mogą być jedynie głupie odpowiedzi.

FRANEK: Czy jeśli obie nogi położę na szynach tramwajowych i rękoma chwycę się przewodów trakcji, to pojedę jak tramwaj?

(Padlina zawsze z czymś takim wyskakuje).

ON (z uśmiechem): Wszystko możliwe. Ważne, żeby mieć napęd jądrowy..

I... poszedł w długą, zostawiając nas samych w środku wykładu.

To samo u Bara-bary. Kiedy przejrzała gazetę, popiła kawkę, wreszcie zainteresowała się swoimi 'ukochanymi' studentami:

ONA: A co wy będziecie robić po studiach, skoro takie nieroby z was?

RAFAŁ: To samo, co pani dzisiaj - wykladać.

Później padł kolejny dobry tekst naszej wspaniałej pani profesor.

ONA: Jakież pytania?

ASIA: Ja mam.

ONA: Słucham.

ASIA: Ale ono jest trochę z innej beczki.

ONA: To co!

ASIA: I trochę nieprzyzwoitej natury

ONA: Kobieto, wystękać, przecież wszyscy wiedzą, że takie są najlepsze.

ASIA: No dobra. Co zazwyczaj robią mężowie po odbyciu stosunku z kobietą?

Bara-bara nie dała się zagiąć Asce, która zadała pytanie z klasycznego przecież dowcipu.

ONA: Dobrze trafiłaś. Ostatnio czytałam książkę pt. „Podróże seksualne”, więc jestem dokładnie poinformowana w tym względzie. Otóż 10% kładzie się na drugi bok, a 5% włącza telewizję.

ASIA: A pozostałe 85%?

ONA (z satysfakcją): Ubiera się i idzie do domu.

Zadzwoiła dziś Justyna. Powiedziała, że od razu po treningu mamy do niej pojechać na kolację. Absolutnie nie mam ochoty. Dziewczyna jest masakrycznie głupia, masakrycznie bogata i masakrycznie natrętna. Nienawidzę takich. Na wspólną kolację zgodziłem się jedynie ze względu na Ulkę. Nic więcej. Jeśli nie spełni swej obietnicy, zakatrupię ją chyba. Nie żartuję.

Ula z Tomkiem bezskutecznie próbują mnie pocieszać. Wiedzą, co jest grane z Marysią. Nie potrafią mi pomóc. Nikt nie potrafi. Ale dosyć tego. Koniec dołowania! Muszę zacząć wreszcie żyć normalnie. To jest moje główne postanowienie na najbliższe dni.

## Sobota, 20 listopada

Nie wierzę, że to się stało. Baaaardzo niechętnie wybrałem się z Justyną do jej mieszkania. Kolacja była niezła. Natręciucha wyjęła wino własnej roboty. Co tu dużo mówić, lekko mnie nim upoiła. No dobrze - wcale nie tak lekko. Poniosło mnie i poszliśmy na całość. Nie muszę chyba mówić, co zrobiłem. Nie mam zamiaru ani się usprawiedliwiać, ani siebie karcić. Ale nie ukrywam - mam dziś straszno kaca. Nie dość, że fizycznego,

to jeszcze moralnego, fest w tym wszystkim jedna pozytywna rzecz: chociaż przez jakiś czas mogłem się w pełni wyluzować.

Paula zaczęła ze mną znów rozmawiać. Stwierdziła, że nie warto się kłócić i obrażać o jakąś głupotę. Ulżyło mi. Ale Marysia nie daje znaku życia. Cisza kompletna. Przestałem ją podglądać przez okno. Nie chcę widzieć, jaka jest szczęśliwa. W piątek impreza osiemnastkowa w klubie, a ja nawet nie wiem, czy mamy się na niej pojawić. Zapewne nie chce nas oglądać. Trzeba przeżyć i to.

Babcia jest niemożliwa. Gdy wychodziła wczoraj wieczorem (z jakimś nowym znajomym), spytałem, dlaczego założyła spódnicę powyżej kolan (nigdy wcześniej tego nie robiła), na co odpowiedziała oburzona: „A ty na imprezę idziesz w kalesonach czy w swetrze?”.

Bodzio i Bara-bara to chyba najszczęśliwsza para, jaką znam. Codziennie, regularnie spotykają się w parku, na tej samej ławce. Wczoraj Bodzio najwyraźniej próbował zrobić wrażenie, bo chciał pokazać, jak dobrze umie angielski, a przecie wszyscy studenci, którzy z nim mają zajęcia, wiedzą, że zna go tak, jak ja zyciorys świętego Kleofasa (nie wiem nawet, czy taki istniał). W każdym bądź razie postanowił coś wystękać: ON: I love you.

ONA (cała szczęśliwa): Oh, I love you too.

Chwila milczenia. Bodzio siedzi zaskoczony nie wiedząc, co powiedzieć. W końcu:

ON: I love you three.

Ogólnie jestem ultrazadowolony, bo wreszcie idę z ziomami na imprezę (dawno nie byłem). Znowu się wyluzuję. Ale dobrze. Czas pogrzebać to, co mnie martwi, wszystko, co złe,

zostawić daleko za sobą. Najwyższa pora zacząć znów normalnie żyć. I to jest najważniejsza misja na najbliższe dni, tygodnie, miesiące...

## Niedziela, 21 listopada

Jestem maksymalnie zdenerwowany. Siedzę jak na szpilkach. Chciałem pomóc Ulce, a prawdopodobnie sam wpakowałem się w wielkie bagno. Już piszę, o co chodzi. Kiedy byłem wczoraj na imprezie i już nieco popiłem (jak reszta mojej załogi), podeszła do mnie rozradowana Ula. Szczęśliwa, a zarazem zdziwiona. Powiedziała, że wczoraj zadzwonił do niej facet od sąsiedniego lokalu i postanowił zgodzić się go sprzedać! Ucieszyłem się w duchu (dzięki Bogu mała ladacznica spełniła swą obietnicę). Tak się niestety jednak składa, że niczego nie potrafię ukryć przed Ulą. Od razu wykryła, że coś trzymam w tajemnicy.

JA: Nieee, wydaje ci się.

ULA: Gadaj!

Nie mając zbyt wyjścia, wszystko jej opowiedziałem.

ULA: Cooo?

JA: Co: „co”?

ULA: Spałeś z jego córką?

JA: Nie krzycz tak. No, stało się.

ULA: Tylko dla mnie? Tylko, żeby namówiła swojego starego?!

JA: No.

ULA: Nie wierzę! Nie, tylko nie to!

JA: Co znowu? Nie cieszysz się?

ULA: Skutecznie popsuleś mi humor...

JA: Ale o co chodzi?!

ULA: Boże...

JA: Ulaaa! Przestań owijać w bawełnę, tylko gadaj!

ULA: Jego córka... Justyna, prawda?

JA: Nooo...

ULA: No, właśnie - straszne... Dlaczego akurat na nią musiałeś trafić?! Ona uchodzi za największą.... Co tu dużo mówić, nazywaj my rzeczy po imieniu - za największą dziwkę w okolicy!

JA: Co ty gadasz...

ULA: No tak! Dużo się o niej nasłuchałam, ona jest na mojej uczelni i nie ma zbyt dobrej opinii...

JA: Plotki...

ULA: Nie wiem, czy wiesz, ale w każdej plotce jest nutka prawdy..! Ale to nie koniec. Ponoć robi 'to' za kasę. Puszczą się z każdym. I to wszędzie!

JA: I ty w to wierzysz?

ULA: Mam nadzieję, że byłeś rozsądny i... no, wiesz.

JA: Mówiła, że bierze tabsy.

ULA: Czy ty jesteś normalny?!

JA: Wstawiony byłem!

ULA: Cholera - moja wina... Chciałeś dobrze, a tu taki problem!

JA: Przestań się zamartwiać. Nic nie jest pewne.

ULA: Właśnie! W poniedziałek pójdziesz na badania! Już po tygodniu można dostać wyniki na HIV Sprawdź też, czy jakiegoś innego świństwa nie załapałeś przypadkiem.

JA: Nie denerwuj się. Nie twoja wina. Nie pomyślałem - fakt, ale ja nie chcę, byś się tym przejmowała.

ULA: Nie potrafię! Czuję się winna i tyle!

    Nie sądziłem, że Justyna to osoba - delikatnie rzecz ujmując - gościnna w kroku. Dopóki nie dostanę wyników, nie uspokoję się. Napaskudziłem, to teraz muszę ponieść konsekwencje!

Nikt oprócz Uli się o tym nie dowie. Nawet Tomek, nawet Paulina. A tym bardziej starzy! Jezu - co ja najlepszego zrobiłem?!?!

Czwartek, 25 listopada

11.46

Nadal czuję się przygnębiony jak nigdy. Wszystko mi się wali. Cały mój świat odwrócił się do góry nogami. Nie widzę dla siebie zbyt wielkich szans. Jeśli jestem zarażony to skończę ze sobą... Nie żartuję. Nie chcę żyć z taką skazą. Nie chcę czuć się wyrzutkiem społeczeństwa, patrzeć, jak gniję od środka, jak ludzie się ode mnie odsuwają, dostają obrzydzenia na mój widok... Po głowie krążą mi najgorsze wizje. Chwila przyjemności (rzekomej), zapomnienia o wszystkim i wszystkich tak wiele kosztuje. Od poniedziałku nie pojawiłem się ani na zajęciach, ani na treningach. Mam wyłączoną komórkę i zamykam się w pokoju. Nie chcę z nikim rozmawiać. Do tego wszystkiego doszła kolejna, smutna notka na blogu Marysi:

*Tak mi smutno bez moich najbliższych przyjaciół. Bardzo ich teraz potrzebuję, ale rozsądek mówi: „Nie odzywaj się”. Rozmawiałam przez chwilę z Ulą o Maksie... Być może jestem niesprawiedliwa. Oni też mają swoje problemy, a ja zachowują się, jakby moje były jedyne na świecie. Ulka bardzo mi pomogła. Powiedziała, że źle postępuję, że nie powinnam się obrażać o takie coś. Dzięki niej zrozumiałam: nie mam racji, a oni rzeczywiście chcieli dobrze. Przez to wszystko zaczęłam mieć coraz większe wątpliwości co do ślubu. Tak bardzo go chciałam, a obecnie... Wcześniej myślałam wyłącznie o korzyściach wynikających z takiego posunięcia, teraz zauważam właściwie same minusy. Wiem, jak bardzo zmartwię moich rodziców. Dla nich zawsze byłam kochaniutkim dzieckiem, na*

*które mieli wielki wpływ i które zawsze się liczyło z ich zdaniem. Już widzę smutną minę mamy, która tak bardzo chce być na moim ślubie i cieszyć się ze mną tą chwilą... Czuję, że nie mogę im tego zrobić, ale z drugiej strony... nie chcę zawieść Błażeja. Obiecałam mu. Czy jeśli teraz zrezygnuję, to mnie zostawi? Nie przeżyłabym tego.*

## 21.29

Jedyna rzecz, która mnie ucieszyła w ciągu tych kilku żalonych dni, okrytych 'żałobą po samym sobie', to list od Marysi - przekazany Paulinie, a skierowany do nas obojga, ponieważ mój telefon jest wiecznie wyłączony Jego treść jest następująca:

*Boże, od czego tu zacząć... Czuję się strasznie, mam autentycznie wielką ochotę znów pogadać, tak jak dawniej, śmiać się razem z Wami, żartować! Zachowałam się potwornie i jest mi bardzo głupio. Błagam, wybaczcie mi i przyjdźcie jutro na moją osiemnastkę. Nie wkurzajmy się na siebie więcej. Dopiero teraz dotarło do mnie, że chcecie dla mnie dobrze. Czuję się jak idiotka, kompletnie nieodpowiedzialna idiotka. Przemysłałam sprawę - zrobię to dla Was i nie wyjdę za niego. Przynajmniej nie teraz. Mam nadzieję, że to wystarczy, żeby Ci się, Max, odwdzięczyć - wiesz za co. Swoją drogą, świetny z Ciebie aktor. Sikorska wychwalała chyba pięćset razy mojego wspaniałego brata! Nie gniewajmy się już na siebie i niech będzie jak przedtem. Bo było świetnie. Strasznie mi Was brakuje. Błażej nie jest w stanie dać mi tego, co Wy mi ofiarowaliście przez ten krótki czas. Dajecie mi wszystko, czego tylko można oczekiwać od przyjaciół. Przy Was naprawdę czuję się sobą. Pamiętajcie o tym. Kochająca Was bardzo-bardzo Marysia (Mała Mi:))*

Ulga. Cholernie wielka ulga - przynajmniej z tego powodu. Dzięki Bogu, że chociaż jedna sprawa się wyjaśniła.



W poniedziałek wyniki, a czuję, jakby miało to być za dwa lata. Czas dłuży się niemiłosiernie. Tomek wypytuje, co mi jest, że nie przychodzę na zajęcia. Trener zapewne też się wkurza - nie wiem, bo komórka wciąż leży wyłączona. Milczę jak grób. Nikomu nie przyznam się do swojej porażki. Nie pozwolę też, aby się nade mną ktokolwiek litował. Tylko Ulce pozwałam wchodzić do pokoju i tylko z nią rozmawiam.

## 22.08

Dopiero co widziałem się z Ulą.

ULA: Nie wiesz, co się stało. Przyszła dziś do mnie ta pinda i zaczęła gadać...

JA: Powtórz, bo nie słuchałem...

ULA: Ty ostatnio w ogóle nie kontaktujesz. Dziś po południu siedziałam w knajpie, akurat nie było klientów, i przyszła ta lafirynda.

JA: Jaka?

ULA: No, Justyna.

JA: Czego chciała?!

ULA: Twojego adresu. Żaliła się, że komórkę masz wciąż wyłączoną, na treningach się nie pojawiaasz, nie ma z tobą kontaktu, a rzekomo musicie porozmawiać.

JA: I co?

ULA: Posłałam ją do siedmiu diabłów.

JA: Ty jesteś chora! Teraz to na pewno odwoła wszystko, co powiedziała, i facet ci nie sprzeda.

ULA: Teraz mam to gdzieś. Gdybym wiedziała, jakim to będzie kosztem, to bym ci w ogóle nie mówiła.

JA: No dobra, a co ona na to?

ULA: Oczywiście oburzyła się i zaczęła mi pyskować...

JA: Nie mówiła, że cofnie swoją prośbę?

ULA: Coś wspominała, ale wtedy powiedziałam, że jeśli to zrobi, jej tatuaż dowie się, jaka z niej k...a.

JA: I co?!

ULA: Wkurzyła się.

JA: I poszła?

ULA: Nie. Zapytałam wprost, czy badała się kiedykolwiek na obecność HIV .

JA: Nie chcę tego wiedzieć...

ULA: Powiedziała, że to były chłopak robi jej taką opinię, bo właśnie nie chciała się z nim przespać. I że tak naprawdę to nigdy wcześniej 'tego' nie robiła, podobno dopiero z tobą...

JA: Wierzysz tej małpie?

ULA: Nie wiem. Ale była bardzo przekonująca.

JA: Jesteś pewna?

ULA: Pewność zyskamy w poniedziałek, kiedy będziesz miał swoje wyniki, ale przyszedłam cię nieco uspokoić.

JA: Trochę mi ulżyło. Dzięki...

ULA: To ja dziękuję za to... poświęcenie...

JA: Jutro idziemy na osiemnastkę do Marysi.

ULA: Idziecie jednak?!

JA: Idziemy, idziemy i ty też! I Tomek, Lila, Padlina, i Natalia! Wszyscy są zaproszeni!

ULA: Czyli już dobrze?

JA: Przeczytaj list. Wszystko wyjaśnia.

ULA: Ale fajnie... Też się cieszę.

JA: Dlaczego nie mówiłaś, że spotkałaś się z Szatyną?

ULA: A co ja miałam mówić? Są pewne rzeczy, o których wy, faceci, wiedzieć nie możecie. He, he...

Kolejna sytuacja, kiedy Ula ratuje mi skórę. Tym razem w dwóch sprawach, które nie dawały mi spokoju, przez które nie

mogłem spać. Tylko ona zachowała spokój i zimną krew. Zaw-  
sze tak jest. Kochana Ulka!

Sobota, 27 listopada

5.23

Dosłownie przed chwilą wróciłem do domu. Jest wiele rze-  
czy do opowiedzenia. Muszę to ująć w ogromnym skrócie.

1.

Nie wiem, jakim cudem, ale na imprezie była również Ju-  
styna. Nie pomogło ukrywanie się, chowanie za Ulą - od razu  
przybiegła i rzuciła mi się na szyję. Jaka minę miała Marysia!  
Stała taka jakaś... zawiedziona? Może nie, ale na pewno zadu-  
mana. Nie smutna, ale wyraźnie nad czymś rozmyślała. Nato-  
miast Justynie wydawało się, że jak zjedliśmy razem kolację, to  
jesteśmy od razu parą. Zaczęła mnie obcałowywać, pytać, co się  
ze mną działo przez ten czas, mówić, że tęskniła, że trener nie  
chce mnie widzieć, że trzeba nadrobić zaległości... Jakie zale-  
głości?! Nie potrafiłem się uwolnić od tej natręciuchy. Naj-  
pierw jej grzecznie tłumaczyłem, że nic dla mnie nie znaczy ale  
wyraźnie robiłem to zbyt mało radykalnie. Z pomocą przybył...  
Tomek. Kiedy wyczuł, co się dzieje, podszedł do mnie z pyta-  
niem: „Zatańczymy, skarbie?”. Ale miała minę! „To wy peda-  
ły?!” - wrzasnęła i wyleciała z klubu aż się za nią kurzyło. He,  
he - ale jaja. Problem z głowy! Przez cały wieczór się mieliśmy  
niezłą pompę z tego.

2.

Nigdy w życiu bym się nie spodziewał, że uderzać będzie do  
mnie... Lila. Naprawdę! Powiedziała, że od kiedy tak bardzo się  
zmeniłem, strasznie zyskałem w jej oczach i pragnie czegoś  
więcej niż tylko czystego koleżeństwa. Ja Lilę bardzo, bardzo

lubię, ale nie wyobrażam sobie być z nią w związku. Prędzej by mnie znienawidziła i przeżegnała się lewą nogą, że przyszło jej chodzić z takim człowiekiem. Powiedziałem delikatnie, że taka opcja nie wchodzi w ogóle w rachubę. Na moje nieszczęście spiła się i wkurzona zaczęła wrzeszczeć: „To dlatego, że wciąż masz loty do tej cholерnej Marychy i nadal o niej myślisz! Tak?!”. Zdenerwowałem się, że ktoś niechciany mógłby to usłyszeć. Zacząłem ją uciszać. Wyszliśmy na zewnątrz. Próbowałem jej spokojnie wytłumaczyć, że nic nie mogę na to poradzić, że chemia do Małej Mi nie minęła i nie minie prędko.

ONA: Ale ja ci dam więcej niż ona... Tylko pozwól mi spróbować.

JA (stanowczo): Nie! Pijana jesteś, bredzisz głupoty!

ONA (odsuwając się): A więc to tak! W takim razie pożałujesz tego! Oboje tego pożałujecie!

No i poszła do domu. Nawet nie wiem, czy do niego trafiła. Co ona chce wymyślić?

3.

Najważniejsza rzecz wieczoru: przypadkowo byłem świadkiem wielkiej kłótni Marysi i Błażeja. Domyśliłem się, że chodzi o ślub:

ON: Nie możesz mnie zostawić! Obiecałaś!

ONA: Nie jestem gotowa.

ON: Ile mam czekać, aż się zdecydujesz?

ONA: Tylko na tym ci zależy?!

ON: Nie, ale dobrze wiesz, że jestem facetem i mam swoje potrzeby!

ONA: To weź zimny prysznic!

ON: Co ty wygadujesz?! Obiecałaś! Nie możesz się teraz wywinąć! Wszystko już prawie załatwione!

ONA: Można przecież zrezygnować! Wyjdę za ciebie, ale nie przed maturą! Sam byś ją zdał!

ON: Aaaa - proszę! Panienska się rozgadała! Nagle ci przeszkadza to, że nie mam matury! To może dlatego nie chcesz wziąć ze mną ślubu?!

ONA: Dobrze wiesz, że nie! Ale co nam szkodzi poczekać?!

ON: Szkodzi!

ONA: A to niby w czym?

ON: Chcę być z tobą cały czas, a nie chwilami! Sypiać z tobą normalnie, budzić się przy tobie, robić ci śniadania, kolacje! Życ razem.

ONA: A jakie my mamy w ogóle perspektywy? Nic nie mamy! Nawet nie mamy gdzie mieszkać!

ON: Możemy u mnie!

ONA: Nie chcę żyć na czyjś koszt!

ON: A kto powiedział, że tak właśnie będzie?! Zapracuję na nas, a jak zdasz maturę, to pójdziesz do pracy!

ONA: A studia?

ON: Chyba nie myślisz o tym! Po co ci studia?

ONA: Też pytanie...

ON: Co to za różnica, czy masz magistra, czy nie. Jak masz być bezrobotna, to i tak będziesz!

ONA: Ty chyba nie wiesz, co mówisz. Rozmawialiśmy o tym wiele razy, znasz moje plany

ON: Nic się nie stanie, jak się je trochę pozmienia.

ONA: W takim razie nasz ślub wsadź sobie... wiesz, gdzie! A to niech ci pomoże! Może chociaż trochę cię ostudzi!

I oblała go szampanem. Dobrze mu tak! Miałem ochotę wejść między nich i powybijać mu wszystkie zęby! Nikt nie będzie w ten sposób traktować mojej małej, bezbronnej Marysi!

W każdym razie dzięki tej kłótni to JA się z Nią bawiłem, a nie ten gad.

JA (udając niezorientowanego w sytuacji): Co taka... smutna? To twoja osiemnastka!

MARYSIA: Eeee, nieważne. Bawmy się, póki można!

O dwunastej wypiliśmy szampana i wznieśliśmy toast. Ja, Tomek i Padlina podrzucaliśmy jubilatkę do góry tak wysoko, że prawie zrobiła dziurę w suficie. Zabawa była przednia. Spoglądałem raz po raz na Błażeja, który niemal kipiał ze złości. Postanowiliśmy z Tomkiem zrobić mu kawał. Wzięliśmy kawałek kartki, napisaliśmy na niej: *Jeśli nie jesteś gotowy/a na bzykanie ze mną - wstrzymaj się i nie podchodź*. Podeszliśmy do baru, gdzie siedział. Tomek zagadał go na temat imprezy a ja powiedziałem: „Chodź, stary, zabawa trwa!” i klepnąłem go w plecy (tzn. nakleiliśmy mu wiadomo co na koszulkę). Niestety, kartka spadła. Zdenerwowaliśmy się. Tomek zawrócił palanta, wołając: „Jeszcze po jednej kolejce!”. Zgodził się, choć niechętnie. Czas na drugą próbę. Znowu podszedłem do lizusa i znowu go klepnąłem po plecach: „Co wy tu jeszcze robicie?! Bawimy się!”. Wzięli swoje browary i wyszli na parkiet. Szedłem za nimi, żeby sprawdzić, czy magiczna propozycja jest na swoim miejscu. Tym razem było OK. Śmiałem się sam do siebie, tym bardziej że już byłem trochę wstawiony. Wspólnie z Tomkiem upiliśmy lowelasa. Kiedy już był w niedyspozycji, aby trzymać się na nogach, zaprowadziliśmy go do łazienki. Jego kabinę zamknęliśmy od zewnątrz kartą płatniczą, a sami poszliśmy dylać. Marysia wcale go nie szukała. W tym czasie bawiliśmy się z Nią sami i była rewela. Po dwóch godzinach przyszliśmy po frajera, ale jego tam nie było! Troszkę nas to wnerwiło. Facet przecież nie mógł tak po prostu wyparować! Okazało się

jednak, że pacan próbo-wał wyjść górą i spadł do następnej kabiny, zanurzając przy tym swoje 'wspaniałe' włosy w kiblu. Musiał tak leżeć przez pewien czas. Ale zupełnie się nie zorientował. Spał w najlepsze. Zabraliśmy go więc i położyliśmy w łoży. Żeby było śmieszniej, położyliśmy obok niego jakąś zalaną w trupa panienkę. On, totalnie nieprzytomny, leżał na niej (tak ich ułożyliśmy), trzymając rękę na jej piersi, a głowę na szyi. Wyglądali bosko! I jeszcze ta kartka! Śmiałyśmy się z tego jak ostatnie głupole. Pokazaliśmy dzieło stulecia Ulce. Myślałem, że się udusi, tak ją to rozbawiło. Wszyscy zresztą, którzy obok przechodzili, rechotali w najlepsze. Około 2.30 Marysia przypomniała sobie, że wypada poszukać swojego chłopca. Prawie dostała zawału, gdy zobaczyła, w jakim jest stanie! Zabarała go stamtąd o własnych siłach (choć sama ledwo się już trzymała) i posadziła w swojej łoży. Jakąś godzinę później obudził się i gdzieś poszedł, już trochę bardziej trzeźwy (przynajmniej normalnie chodził). Widziałem tylko tyle, że przyniósł Marysi kolejne piwo.

Później wybrałem się w podróż życia, znaczy się do klopa. Kiedy przebywałem w swojej kabinie, usłyszałem, że ktoś wchodzi. Ujrzałem buty Błażeja. Przyszedł z kimś. Postanowiłem zostać.

JEGO KUMPEL: I co, załatwiłeś sprawę?

BŁAŻEJ: Tak - tak jak mi kazałeś.

TAMTEN: 10 minut i panienska zalicza zgon.

BŁAŻEJ: Mówisz? Jak mnie oszukasz, to zobaczysz! Nie po to płaciłem.

TAMTEN: Spoooko. Nieraz już załatwiałem takie sprawy

BŁAŻEJ: To dobrze. Mówisz, że widziała mnie, jak leżałem z jakąś laską?

TAMTEN: No, gały jej wyszły, gdy zobaczyła, w jakim jesteś stanie.

BŁAŻEJ: Musi zapomnieć wszystko, co widziała! Dzięki temu zapomni? Na sto procent?

TAMTEN: Oczywiście. Na drugi dzień nic nie będzie pamiętała z imprezy!

BŁAŻEJ: To dobrze. Bardzo dobrze.

TAMTEN: Fajna kartka na koszuli... he, he!

BŁAŻEJ: Jaaaka? O, cholera! Kto mi to przyklepił?!

TAMTEN: Nie mam pojęcia. Ale fajnie wygląda, hi hi...

BŁAŻEJ: Rzeczywiście, bardzo śmieszne!

TAMTEN: I co teraz zrobisz?

BŁAŻEJ: Jak tylko osłabnie, zabiorę ją do domu.

TAMTEN: Do domu... he, he... Tak to się teraz nazywa!

BŁAŻEJ: Heh, pożałuje, że mi tyle razy odmówiła! Pożałuje!

TAMTEN: Co z nią zrobisz?

BŁAŻEJ: A co można zrobić z nieświadomą dziewczyną?!

TAMTEN: No tak, głupie pytanie. To życzę powodzenia!

BŁAŻEJ: Obejdzie się, tak czy siak dzisiaj będzie po wszystkim. Jak zajdzie w ciążę, to będzie musiała za mnie wyjść, bo jej rodzice tego nie przeboleją...

TAMTEN: Heheheheheheh...!

BŁAŻEJ: Ona musi wszystko zapomnieć!

TAMTEN: Spookooooojnie - dałem ci odpowiednią dawkę. Dzięki niej zapomni nawet co było tydzień temu!

BŁAŻEJ: Oby! Płacę, to wymagam.

TAMTEN: Nikt nie widział, jak dajesz jej to piwo?

BŁAŻEJ: No, niektórzy jej znajomi pewnie widzieli.

TAMTEN: Ty głupku! Miałeś zrobić to po kryjomu!

BŁAŻEJ: O Jezusie, nie panikuj, stary! Zresztą - kto mi cokolwiek udowodni?!

TAMTEN: Oby.. Jakby co, mnie tu nie było. Ja tylko dałem towar, taka ma praca, a reszta to twoja sprawa i mnie w to nie mieszaj.



BŁAŻEJ: Spoko!

TAMTEN: Czemu to robisz? Przecież to twoja laska, prawda? Powiem ci, że do tego całkiem ładniutka... Sam bym chętnie taką miał...

BŁAŻEJ: Nawet nie próbuj! To moja panienka!

TAMTEN: Spokojnie! Żartowałem tylko! A to, że fajna z niej dupa, to nie można ukryć!

BŁAŻEJ: Wara od mojej laski!

TAMTEN: Dobra, dobra, ale czemu to robisz?

BŁAŻEJ: Bo jest zbyt święta, żeby 'to' ze mną zrobić!

TAMTEN: To tobie w ogóle na niej nie zależy?

BŁAŻEJ: Co ty! To głupia, naiwna idiotka! Kupuje każdą gadkę, jaką jej sprzedaję!

TAMTEN: No ładnie. Świnia z ciebie, ale nie wnikam. Rób, co chcesz. Ale po ch..a się z nią męczysz?

BŁAŻEJ: Ładne opakowanie też ma swoje znaczenie, nie będę miał się czego wstydzić. Wolę ładną i głupią niż mądrą szkaradę. A poza tym to dla k-a-s-y!

TAMTEN: Coo?

BŁAŻEJ: Jej starzy śpią na forsie! Jeśli wejdę w rodzinę, to nawet nie będę musiał pracować! Chatę mają super, z mieszkaniem nie będzie problemu. A wiesz, sytuacja finansowa mojej rodziny, no nie czarujmy się, najlepiej nie wygląda.

TAMTEN: Aaaaa...

BŁAŻEJ: I słuchaj tego! Mieliśmy wziąć ślub za tydzień, a ta tu nagle mi oznajmia, że nie jest gotowa. Pinda jedna!

TAMTEN: Nie teraz, to później!

BŁAŻEJ: Eh, nic nie rozumiesz. Jeśli będziemy mieć ślub, to od razu dzielimy majątek, a ja mam przyszłość zapewnioną w takiej kasiastej rodzinie! A głupia jest ta rodzinka, jak nie wiem! Ale poświęcę się dla mojego własnego dobra! Teraz rozumiesz?

TAMTEN: To ją zmuś!

BŁAŻEJ: Jak?

TAMTEN: No nie wiem. Poszantażuj trochę, że jesteś śmiertelnie chory i niewiele życia ci zostało... Zresztą, co ja się wysiłam, to nie moja działka. Nawet kumplami nie jesteśmy w sumie.

BŁAŻEJ: Co ty gadasz... Ona nie jest taka prosta w obsłudze, jak się wydaje!

Wredna świnia! Tego było za wiele. Poczekalem, aż wyjdą. A potem pospieszyłem szukać Marysi. Już zaczynała coś bredzić. Siedziała ledwo przytomna, a raczej kulą się na wszystkie strony Ula nie wiedziała, co robić. Błażej zadeklarował się odwieźć Ją do domu taksówką. Wtedy nie wytrzymałem i wrzasnąłem: „Odpieprz się! Nie widzisz, w jakim jest stanie?! Jedziemy do szpitala!”. I w tym momencie impreza się skończyła. Marysia wylądowała na płukance żołądka w szpitalu. My wróciliśmy do swoich domów, bo co mogliśmy innego zrobić.

Nadal nie mogę uwierzyć, że Błażej to taki zakłamany debil! Przysięgam, że nie ujdzie mu to wszystko płazem!

## Środa, 3 grudnia

Czas opisać zmiany jakie zaszły Lila postanowiła przejść do ofensywy. Wiedziałem, że nie odpuści. Zawsze spełnia wszystkie obietnice. Dlaczego akurat we mnie musiała się zabijać?! Nigdy nawet nie dawała mi żadnych znaków, żebym się mógł domyślić. Szkoda, bo od dawna byliśmy bardzo dobrymi kumplami. Myślałem, że oboje mamy do siebie taki sam stosunek - wyłącznie koleżeński. Myliłem się. Oto dowód, jaką atmosferę między znajomymi wprowadzają jakieś tego typu głupie akcje.

Dzwoniłem do niej, aby pogadać, ale nie chciała mnie słuchać i w ogóle nie odbierała połączenia. Czuję się doliniarsko, do dupy, ale nie zrobiłem nic, czego mógłbym żałować. Nigdy nie pokazałem jej przecież, że mam dla niej jakieś szczególne względy, co mogłaby źle odebrać. Tak na serio to spotykaliśmy się tylko na jakiś domówkach, innych imprezach, no i na zlotach klasy z liceum. Aż taka przyjaźń nas nie łączyła. Już w poniedziałek, na spacerze po okolicznych ulicach, zauważyłem różne pseudoplakaty, porozwieszane gdzie się tylko dało, o takiej treści: *Maria Tracz to głupia suka! Chcesz się przekonać? Dzwon: o 888 436 ...* Nie musiałem się specjalnie długo zastanawiać, kto pragnie Jej zaszkodzić. Wszystkie sukcesywnie zdzierałem. Niestety, niezbyt to pomogło, tylko zaostryło apetyt Lili na odegranie się. Drugiego dnia plakacików było dwa razy więcej. Kiedy zdejmowałem kolejny, aż drgnąłem, tak się skupiłem na swoim zajęciu - wystraszyła mnie sama Szati... Stała za mną i obserwowała mnie. Wyprowadziło mnie to trochę z równowagi, nie spodziewałem się, że ktoś mnie widzi (staralem się ukrywać). W końcu odezwała się.

MARYSIA: Nie męcz się, nie obchodzi mnie, co kto o mnie myśli! Swoją drogą - ciekawe, kto tak obrabia tyłek i czym mu zawiniłam!

JA: Ludzie potrafią być wredni!

MARYSIA: Niestety. Od paru godzin już zrywasz te plakaty. Przejmujesz się tym bardziej niż ja!

JA: Widzisz - skoro już je widzę, to zrywam!

MARYSIA: To ci pomogę!

JA: No, dobrze! Już wszystko OK ze zdrowkiem?

MARYSIA: Tak, tak! Boże drogi - moja własna osiemnastka, a ja w takim stanie!

JA: To nie była twoja wina!

MARYSIA: Tylko... czyja? Kto mi to podrzucił? Gdybyście mnie od razu nie zawieźli do szpitala, to nie wiem, co by ze mną było.

JA: Przestań już o tym myśleć.

MARYSIA: Próbuję, ale nie daje mi to spokoju. Może to wszystko jest powiązane? Najpierw podrzucono mi narkotyk, potem te plakaty?! Nie rozumiem już nic.

JA: Ja też nie. Ale przestań się martwić!

MARYSIA: Ale wiesz, co jest najgorsze? Ja właściwie nic nie pamiętam z tej imprezy! Taka biała plama w mózgu.

JA: Jak to nic?! Nawet toastu?

MARYSIA: No, gdzieś do północy kojarzę.

JA: A swoją kłótnię z Błażem?

MARYSIA: Już był wstawiony więc zapomniałam o tym szybko.

JA: To ładnie.

MARYSIA: Nie no, my się nie kłócimy zazwyczaj. A ty co, podsłuchiwałeś?

JA: Dobra, zapomnij, że coś w ogóle powiedziałem.

MARYSIA: Jak to?

JA: No, po prostu.

Nie chciałem mówić Jej prawdy Trzymałem emocje na wodzy bardzo długo, ale nie mogłem już dłużej. Próbowałem zmieniać temat i do niego nie wracać, ale nie udawało się - za dużo pytała i o zbyt wiele szczegółów, których znać z całą pewnością nie chciała. Mówiłem sobie w myślach: „Stań przy tym kamieniu i powiedz, że chcesz z Nią pogadać!”. Walczyłem ze sobą jak torreador z bykiem. Zrobiłem tak: usiedliśmy na ławce i zacząłem gadkę.

JA: Hmm... Zaboli cię to, ale musisz wiedzieć.

MARYSIA: Co?

JA: Nie spodoba ci się to, z pewnością...

MARYSIA: Pozwól, że sama to ocenię.

JA: Ale ja to wiem.

MARYSIA: Boże, wystękaaj!

JA: Ale najpierw mnie dobrze wysłuchaj, a potem dopiero się wypłacz i wyciągaj wnioski z całej tej sytuacji.

MARYSIA: Że co?!

JA: To nie był przypadek.

MARYSIA: Coooo?! JA: Ten narkotyk.

MARYSIA: He? Wiesz coś?

JA: Tak, wiem. Nie chciałem, żebyś wiedziała, bo będziesz bardzo, ale to baaardzo cierpieć.

MARYSIA: Boże!!! Męczysz się od pięciu minut, a ja nadal nie wiem!

JA: Dobrze. Sama o to prosiłaś. Powiem ci prosto z mostu.

MARYSIA: No.

JA: To Błażej. To on ci dosypał.

MARYSIA (śmiech): Dobry żart! Chociaż - w dziwnym guście.

JA: Bardzo bym chciał, żeby to był żart, ale nie jest!

MARYSIA: Co ty wygadujesz w ogóle?!

JA: To on ci dosypał, bo chciał, żebyś wszystko zapomniała, waszą kłótnię - debil się tak zna na działaniu tabsów, że sądził, że zapomnisz wszystko. Jakiś koleś mu wmówił, że nie będziesz pamiętać nawet tego, co było tydzień temu. A Błażej chciał cię... wykorzystać, żebyś zaszła w ciążę, a wtedy to już musiałabyś wyjść za niego! Wkurzył się, bo w ostatniej chwili zmieniłaś plany

MARYSIA: Co za brednie!

JA: To nie są brednie!

MARYSIA: Wykorzystać?! Gdyby chciał, to zrobiłby to dawno temu!

JA: Myślał, że jak będziesz naćpana, to nie zaprotestujesz, a potem miałby cię czym szantażować!!! Zrozum to wreszcie i przyjmij do wiadomości!

MARYSIA: Nie! Bo to są głupoty Dlaczego zwalasz winę na niego?

JA: To on ci przyniósł piwo! Zresztą słyszałem, jak rozmawiał o tym.

MARYSIA: Gdzie?

JA: W łazience.

MARYSIA: Wiesz co?! Jest problem, ale z tobą! Musiałeś za dużo wypić albo sam się naćpałeś, żeby takie pierdoły mi wmawiać!

JA: Jaki mam powód, żeby kłamać?!

MARYSIA: Nie wiem. Wiem tylko, że ludzie są strasznie podli i potrafią wymyślić takie intrygi, żeby innych tylko udupić!

JA: Nie chcę nikogo udupić! Chcę cię ostrzec!

MARYSIA: Chyba przed sobą... Wiesz co, Max... nie spodziewałam się, że masz aż tak bujną wyobraźnię i że jesteś aż tak fałszywy! Idę, bo ta rozmowa nie ma sensu!

JA: Czekaj. To nie wszystko.

MARYSIA: Co jeszcze wymyślisz mądrego?!

JA: On cię nie kocha. Tylko udaje.

MARYSIA: Aaa, dosyć tego! Jak mógłby mnie nie kochać, kiedy zawsze jest przy mnie i mi pomaga?! Teraz też cały czas był ze mną w szpitalu! Wiesz dlaczego?! Bo się o mnie martwi i zależy mu na mnie. Ale ciebie to boli, bo ty nigdy nie zaznałeś czegoś takiego i sam nie umiesz kochać, więc nie ucz mnie pacierza.

JA: On jest z tobą dla kasy! Otwórz wreszcie oczy! Rozejrzyj się!

MARYSIA: Jak możesz...?! Jak możesz w takiej sytuacji... wymyślać takie bajki?! Czulałam, że go nie lubisz, ale nie masz prawa go oczerniać bezpodstawnie!

JA: Mam podstawy!

MARYSIA: Dostyc tego wszystkiego! Zawiodłam się na tobie po raz kolejny i nie chcę cię już znać! Tym razem już nie wyciągnę ręki na zgodę! Przegiąłeś pałę! Nigdy się już do ciebie nie odezwę! Możesz mnie przeproszać, możesz stać pod moim oknem - dla mnie jesteś nikim! Nie chcę przyjaciela, który oskarża kogokolwiek, bo tak mu się po prostu podoba!!! Żegnam!

Na koniec dostałem sporego liścia w twarz. Zostałem sam na ławce w parku. Wokół dziesiątki spacerujących ludzi, rozśmianych twarzy radosnych dzieciaków... A ja czułem się, jakbym siedział w zamkniętej klatce, odizolowany od reszty świata, a wszyscy przechodzili obok mnie, tak bardzo obojętnie. Jedna chwila, jedna rozmowa, jedno zdanie, a zburzyło wszystko, co udało mi się zbudować. I ten wybuch był najgorszy. Żałuję, że się w jego trakcie nie spaliłem. Tak bardzo obrzydło mi życie w tej chwili! Chciałem pomóc, a wyszedłem na kłamcę, oszusta... Zrobiłem coś nie tak?

Życie mi niemile... Życie nie jest już dla mnie. Bez sensu żyć. Bez sensu i do dupy wszystko.

## Poniedziałek, 6 grudnia

7:34

Dzisiaj mikołajki. Dla dzieci - dla większości ludzi - dzień radosny. Ja nie mam powodów, by się uśmiechać. Oczywiście,

ucieszyły mnie skarpetki z Garfieldem od mamy, woda kolońska od taty, skórzane stringi od babci (?) oraz książka na temat porodów od Pauliny, ale istota czerpania przyjemności z takich dni nie tkwi w prezentach, lecz w kondycji własnego samopoczucia.

Za oknem pada śnieg, nie śpię już od godziny czwartej. Cały czas patrzę przez okno, jak gdyby miało mi to w czymkolwiek pomóc. Ciągle tłumaczę sam sobie, że to jakoby pożegnanie z Kimś, ale tak naprawdę pielęgnuję wciąż w sobie tę nadzieję, że któregoś dnia Ona zapuka do moich drzwi i powie: „Przepraszam, że byłam taka nieobiektywna i głupia - tylko ty jesteś dla mnie ważny!”. I patrzę na Nią codziennie. Rano i w nocy. Jej śliczna Buźka nie pozwala mi zasypiać. W takim stanie nigdy nie zdam sesji, nie zajmę żadnego zaszczytnego miejsca na zawodach, które mnie czekają w sobotę. Człowiek zepsuty od środka nie powinien się niczym zajmować, bo wszystko, czego tylko się dotknie, gnije.

Wczoraj wyszła gdzieś z Błażajem. Szczęśliwa, jak zwykle. Nie mogę patrzeć na ten jego sztuczny uśmieszek, na te udawane gesty, jak składa swoje sztuczne deklaracje... Serce mi się kraje na ten widok. Tak bardzo chciałbym Ją uratować ze szponów tego bydlaka, ale Ona mi nie pozwala. Wybrała prostszą drogę, na skróty.

„Dla mnie jesteś nikim!”. Wciąż słyszę te słowa. Co mogę zrobić? Nie ma dla mnie ratunku. To kara za to, jaki byłem! Ale przecież każdy powinien dostać szansę! Ja już się zmieniłem i chcę taki zostać! Nikogo nie można przekreślać. Przecież każdy czasem zbacza z drogi, którą powinien kroczyć... Ale jeśli na nią wraca...? Ja od dawna już się po niej poruszam i czuję się coraz bardziej pewnie.

Dlaaaaaaaaaaaaaaczego?!



## 15.23

Na obiady chadzam teraz tylko z Tomkiem i z Ulą. U Traczów na pewno się już nie pojawię. Pani Kasia wypytuje wciąż, dlaczego ich nie odwiedzam - unikam odpowiedzi. Wykręcam się tym, że nie chcę im sprawiać kłopotu i tym podobne. Dzisiaj poszliśmy na spaghetti, o którym zresztą już kiedyś mówiłem.

ULA: Nigdy bym nie podejrzewała, że Lila jest taka świnia!

TOMEK: Jeszcze rozwiesza te plakaty?

JA: Chyba przestała.

ULA: Rozmawiałam z nią.

JA: Kiedy?

ULA: Któregoś dnia - już nie pamiętam kiedy

TOMEK: I co?

ULA: Zrozumiała chyba. Nagadałam jej nieźle.

JA: I pomogło?

ULA: Mam nadzieję, bo jeśli nie, to będzie mieć ze mną do czynienia.

TOMEK: Ostro zabrzmiało! Heh.

JA: Nie byłbym taki pewien. TOMEK: A jak Justyna? He, he...

JA: Patrzy na mnie jak na głupka. Ale przynajmniej już nie męczy sobą! Dzięki za przysługę, zioooooom.

TOMEK: Spoooko! Ja ci zawsze pomogę.

ULA: Ale z tym Błażejem to było przegięcie! Śmieszne, ale na miejscu Marysi bym was zabiła chyba, heh!

TOMEK: Ale nie wie, że to my.

ULA: Nadal się nie odzywa?

JA: A jak myślisz...

ULA: Mam jedną radę na to wszystko.

JA: Yhm...? Słucham.

ULA: Zachowuj się tak, jakby jej nie było. Nie patrz przez to cholerne okno! Przestań czytać jej bloga, chodź takimi drogami, żeby jej nie mijać, nie rozmawiaj o niej! To jedyny sposób, żebyś mógł normalnie żyć...

JA: To mnie teraz posłuchaj. Nigdy już nic nie będzie tak samo...

ULA: Bzdura! Możesz być taki sam, tylko musisz zmienić nastawienie! Jak będziesz sobie wmawiał, że do końca życia będziesz ofiarą losu, to tak będzie! Musisz wierzyć, że o niej zapomnisz!

JA: Masz rację! Dosyć zamartwiania się. Nikt nie jest tego wart.

TOMEK: Trzeba się znowu gdzieś wybrać... zabawić!

ULA: Dobry pomysł, dobry.

JA: Powiedz mi lepiej, jak moja babcia się sprawuje! Nie macie pojęcia, jaka się damula z niej zrobiła. A jaka zboczona! Łeee, Jezu!

ULA: Jak ma adoratorów, to się nie dziwię. Nie narzekam na nią ani trochę. Wręcz przeciwnie - dzięki niej systematycznie wzrasta mi liczba klientów.

JA: No, proszę! A co z tym lokalem?

ULA: Byłam u notariusza. Wszystko już w zasadzie załatwione, od strony prawnej. Pozostaje mi tylko czekać, no i wziąć kredyt.

TOMEK: A coś wspominałaś... o pracy dla nas?

ULA: To pytanie czy stwierdzenie, bo ja już nie wiem...

TOMEK: No, stwierdzenie.

ULA: Max się wygadał! Miała być niespodzianka, a tu lipa! No bo... kiedy już będę miała to pomieszczenie do dyspozycji, zrobię taką porządną kuchnię i dwie mniejsze salki - będą trzy, łącznie z tą co teraz. I chciałabym, żebyście robili swoje pizze,

bo tylko wy jesteście specjalistami w tym zakresie. I to by była wasza praca - oczywiście, jeśli chcecie. Poza tym muszę chyba zatrudnić kogoś jeszcze do sprzedaży, bo my z babcią Marcelą nie dajemy już powoli rady.

TOMEK: Ej, no - ja bardzo chętnie przyjmę tę pracę.

ULA: A ty?

JA: A zgadnij.

ULA: Boże, nie katuj mnie - nie wiem.

JA: Oczywiście, że przyjmę.

ULA: Myślałam, żeby przyjąć też Lilę, ale strasznie nabruzdziła sobie w moich oczach i nie chcę jej tu widzieć.

JA: Słuchaj - moje problemy i to, co mnie dotyczy, nie powinny wpływać na to, co robisz, dobrze?!

ULA: Przestań. To tylko świadczy, jaka jest naprawdę. Pokazała swoją dwulicowość i ja w ogóle nie mam ochoty z nią przebywać, rozmawiać, a co dopiero pracować!

JA: Jak chcesz.

ULA: Szukam osób - wiesz - zaufanych. Jeśli mam dać pracę komuś, kogo w ogóle nie znam, to wiadomo, że wybiorę osobę, o której wiem tyle, że mi nie spieprzy roboty!

TOMEK: Słuchaj - skoro będziemy pracować razem, to mam pomysł. Wspólnie weźmiemy ten kredyt i razem będziemy go spłacać.

ULA: Kredyt spłaca właściciel.

TOMEK: To nie możesz uczynić nas współwłaścicielami? Pomozemy ci finansowo!

ULA: Bardzo chętnie, ale to zbyt ryzykowne! Trudna decyzja i nie mogę jej podjąć, ot tak. Nie wiem, jakie to będzie mieć konsekwencje.

JA: Ale to nie jest głupia myśl! Będziemy w trójkę właścicielami całego lokalu, razem spłacimy kredyt i wszystkie zyski

podzielimy równo. I tak na tym lepiej wyjdiesz, niż byś miała kredyt spłacać sama!

ULA: Niby czemu?

JA: Sama spłacałaś latami, do tego jeszcze odsetki! A jeśli szybko się uporamy z tą pożyczką, będzie mniej do zapłacenia!

ULA: Ja wierzę! Ale zrozumcie - sama to założyłam, podjęłam to ryzyko i boję się, czy nie będę stratna. Biznes to biznes.

JA: To przemyśl propozycję, ale jest dobra. Daj znać, jak się zastanowisz.

TOMEK: Dobra - zmieńmy temat. Obgadajmy, co z sylwestrem.

JA: No, właśnie.

ULA: Miałam wam powiedzieć już dawno, ale zapomniałam. Moja ciocia ma pensjonat pod Zakopanem. Wstępnie nie chciała organizować u siebie w tym roku sylwka, bo mówiła, że goście zawsze robią bałagan i niszczą jej wszystko. Ale, słuchajcie dalej, zadzwoniłam do niej w sobotę i powiedziała mi, że wyjątkowo dla mnie i moich znajomych pozwoli zorganizować zabawę. Tak więc możemy sylwka zrobić tam. Nigdzie już nie będzie miejsc - za późno zaczęliśmy o tym myśleć.

TOMEK: No bo zawsze wymyślaliśmy wszystko na ostatnią chwilę.

JA: Sylwester w górach? To jest myśl! Już mi się odechciało tych domowych! Superpomysł! Koniecznie tam jedziemy! A drogo to będzie?

ULA: Nie sądzę. Ciocia na pewno obniży - i to sporo.

JA: To nie ma co gadać! Kogo weźmiemy ze sobą?

TOMEK: Właśnie, bo jechać tam w szóstkę czy w siódmkę nie ma sensu! Musi być duża grupa!

ULA: To ja wam powiem, kogo ja tam widzę. Ja, Kaśka, Tośka, Donia, Wicia, Ala, Monika - to na tyle z dziewczyn. Z chłopaków - wy dwaj, Padlina, Rafała nie bierzemy, bo to idiota, hm... Olek, Łukasz, Stachu, Batorego też można wziąć, no i... Robercik musi być! On się tak fajnie bawi!

JA: Jeśli chodzi o baby - wszystkie mogą być oprócz Kaśki. Do tego dodałbym Baškę - ona musi być!

TOMEK: Czemu?

JA: Przecież ona jak się napije, to rozkręca każdą imprezę! Co do Rafała - to myślę tak samo.

TOMEK: Zgadzam się. To były same single, a jeszcze do tego nasze paczkowe parki!

ULA: Nooo - spokojnie. Becia z Michałem - to raz, potem jeszcze Iwonka z Adosiem, Edzia ze Sławkiem, Marzena z Jędrkiem i...

JA: Ula z...?

ULA: Nie rozpraszaaj mnie! Zaraz, zaraz! Jaka Ula?

JA: Heh, ty!

ULA: Jaaa?! Liczyłam siebie!

TOMEK: Ale nie jako parę.

ULA: Jelopy - o co wam znowu chodzi?!

JA: O nic. Pytamy tylko, czy weźmiesz swojego mena.

ULA: Jakiego mena?!

TOMEK: Przed nami nic nie ukryjesz. Przecież od dawna wiadać, że ktoś tam zawładnął... no... twoim serduchem!

JA: Noooo! Już dawno to zauważyliśmy.

ULA: Po czym to poznaliście niby?

TOMEK: Inaczej się zachowujesz i to starczy.

ULA: No, dobra. Macie rację.

JA: I...?

ULA: I!

JA: Koniec story?

ULA: A co ja mam wam mówić?

TOMEK: Nasza przyjaciółka po raz pierwszy w życiu się zakochała, a ty się jeszcze pytasz, co masz mówić!

ULA: No, Boże, no... Nie wiem, czy to zakochanie, czy zauroczenie, ale coś jest na pewno... Tylko nie wiem jeszcze co.

JA: Brawo, brawo! Znamy go? U

LA: Taaaak.

TOMEK: Powiesz, kto to?

ULA: Obiecuję, że w najbliższym czasie się dowiecie, ale jeszcze nie teraz.

JA: Kiedy?

ULA: Powiedziałam, że w najbliższym czasie, a reszta niech was nie interesuje!

JA: No cóż. Jak chcesz. A on... chociaż wie o tym?

ULA: Nie. Ale się dowie.

JA: Na co czekasz?

ULA: Na odpowiedni moment. Niedługo mu powiem.

TOMEK: To migiem!

JA: A czujesz w ogóle, że on by coś z tobą... chciał?

ULA: Nie mam intuicji do takich rzeczy. Wiem, że będzie ciężko, ale wiem też, że warto.

TOMEK: No to, kurde, tylko powodzenia idzie nam życzyć teraz.

JA: No.

ULA: Nie dziękuję.

JA: No tak - nie wolno zapeszać.

ULA: Dobra, dobra, myślmymy nad tym sylwestrem...

## 21.34

No ładnie. Ulka zakochana. Szok. Pierwszy raz w życiu. To musi być naprawdę ktoś wyjątkowy, tak jak ona. W byle kim

nie lokowałyby swoich lotów. Na szczęście nigdy nie była podobna do mnie i Tomka - my zadowalaliśmy się byle czym, byle tylko czymś. Przynajmniej dzięki temu nigdy nie miała dołów (jak inne lachy) i nie dostała etykiетки puszczałskiej lafiryndy

A moja mama po prostu Ulkę uwielbia. Codziennie pyta się: jak tam Ula? co u Uli? kiedy wreszcie przyjdiesz do domu i powiesz, że to twoja dziewczyna? pozdrowiłeś moją najukochańszą Uleńkę? Czasami robi się to nie do wytrzymania. Moja starsza zawsze chciała by mieć ją przy sobie - czy to na obiadku, czy to na kolacji, na wyjeździe rodzinnym, na wakacjach - to już niemal obsesja. Nawet Pauli tak nie traktuje. „Ula to szczyt wszelkich wartości” - powtarza. Cieszę się, że toleruje moich znajomych, ale to zjawisko jest akurat co najmniej dziwne.

Od jakiegoś czasu znów trenuję. Oczywiście Szeryf wściekł się, ale mu wytłumaczyłem, że miałem poważne problemy w domu itd. Uwierzył nawet w moją rozpacz po pogrzebie ukochanego kota (co wcale nie miało miejsca). W sobotę ważne zawody. Trener bardzo mocno zagrzewa mnie do walki. Obawiam się, że nie wytrzymam presji i zawiodę wszelkie pokładane we mnie wielkie nadzieje. Sam nie zniosę, jeśli nie osiągnę zadowalającego wyniku. 100 metrów motylkiem, a tyle może się zdarzyć.

Kolejne parkowe spotkanie i kolejna pasjonująca rozmowa Bodzia i Bara-bary Najpierw debatowali nad pióropuszcami i garsonkami. Potem, tradycyjnie, przeszli do konkretów

ONA: Wie pan, co? Wszyscy jesteście jednakowi.

ON: Kto?

ONA: No, mężczyźni.

ON: No tak, ale niekoniecznie musi pani to codziennie sprawdzać.

ONA: Co mi pan tak patrzy w dekolot?

ON: Bo lubię.

ONA: Nogi też są fajne, a tam pan nie patrzy

ON: Bo wolę pani piersi.

ONA: A chce pan w pysk?

ON: Oj, tak! To w takim razie drugą do ręki proszę!

ONA: Bałwan!

Podobnie ciekawą rozmowę odbyłem z babcią. Jako że ostatnio bardzo często gdzieś wychodzi i czasami wraca dopiero nad ranem, zaopatrzyła się w komórkę (a kiedyś nie wiedziała w ogóle, co to, nie mówiąc już o obsłudze), zaczęła się malować i nosić ładną bieliznę, postanowiłem pogadać z nią, na luzie.

JA: Co tam?

BABCIA: A co ma być?

JA: Jak sprawy sercowe?

BABCIA: Dobrze. Lekarz mnie zbadał i jest OK.

JA: A ci wszyscy nowi mężczyźni w twoim życiu?

BABCIA: Słuchaj. Pytaj o konkrety, bo nie lubię owijania w bawełnę. Chodzi ci o to, czy się z nimi całuję, tak?

JA: Wow... No, teeeż... Ale miałem do tego dojść etapowo, a ty tak od razu.

BABCIA: Tak.

JA: Co: „tak”?

BABCIA: Całuję. Mówiłam przecież, że to moje nowe hobby I chodzę za rączkę.

JA: Widzisz, bo ze mną to możesz sobie o wszystkim pogadać, bez skrępowania.

BABCIA: Co chcesz wiedzieć?

JA: Jak ci idzie?



BABCIA: Ja zawsze na całość, a co mam sobie żałować!  
JA: No, ale oni cię zmuszają czy sama tego chcesz?  
BABCIA: Ostatnio gdy taki jeden zaczął się do mnie dobierać, powiedziałam mu, że nie chcę go już więcej widzieć.  
JA: I...?  
BABCIA: Zgasił światło.  
JA: Doprawdy..?  
BABCIA: A taki inny to mnie oszukał.  
JA: Jak to?  
BABCIA: Zaprosił mnie na brydża.  
JA: No to chyba fajnie, co?  
BABCIA: Gdzie tam!  
JA: A co się stało? Wykorzystał cię?  
BABCIA: Coś ty graliśmy do samego rana.  
JA: Ależ to straszne.  
BABCIA: Ale poznałam jeszcze innego. Jest rewelacyjny. To mój nowy narzeczony.  
JA: Nie gadaj!  
BABCIA: Jest cool i trendy! Jedyny w swoim rodzaju! Bez nałogów. Pomocny. Mądry. Uczynny. Ma ekstrasamochód, dom na wsi... Ach!  
JA: Oooo! A poznałaś jego rodzinę?  
BABCIA: Oczywiście. Jego żona jest szalenie miła! Dzieci z nim nie mieszkają, ale wnuki często go odwiedzają. Słodkie dziubaski!  
JA: Eeee... eeee... To gratuluję wejścia do nowej rodzinki...  
BABCIA: Wiedziałam, że to powiesz. Ja też się strasznie cieszę. No dobra. Żartowałam. Ale jest taki jeden! Jedyny w swoim rodzaju! Bez nałogów Pomocny. Mądry. Uczynny. Ma ekstrasamochód, dom na wsi...

## Środa, 8 grudnia

Dzisiejszy wywód Bodzia.

BODZIO: Studentom kazano nauczyć się na pamięć książki telefonicznej, a następnie zbadano ich reakcje na to polecenie. I tak, studenci uniwerku zapytali: „Po jaką cholerę?”, studenci politechniki zasiedli do przygotowywania ściąg, a zgadnijcie, co zrobili studenci na medycznej? Kto zgadnie - piątka w indeks na semestr!

JA (od niechcienia): Spytała na kiedy

BODZIO (uradowany): Brawo, piątka!

Byłem w szoku. Nigdy nie dostałem piątki, od kiedy jestem na studiach, a już tym bardziej nie od Bodzia! Czytanie kawałów jednak się opłaca.

## Piątek, 10 grudnia

Rozpoczął się jakiś dziwny okres godowy Wszyscy są zakochani (Ula, Tomek, Paula, Marysia... Lila, babcia, no i ja). Jak na razie szczęśliwa z tego powodu jest tylko Szati, babcia i moja siostra.

Akurat w przypadku Pauliny bardzo się cieszę, bowiem, że taki przystojniak z jej klasy podoba jej się od dłuższego czasu. Zaczęło między nimi iskrzyć już na osiemnastce Marysi. Wszystko dopełniło się na innej imprezie, która miała miejsce trzy dni temu. Tam im dopiero, że tak powiem, wyszło. Teraz widać, jak bardzo potrafi być zadowolona z życia i szczęśliwa. Dobrze sądziłem, że było jej źle solo. Wszystkie koleżanki oblepione kolesiami, a ona wciąż sama. A przecież wcale nie jest ani brzydka, ani głupia. Wiem, wiem - kiedy tak patrzę na pierwsze notki - wstyd mi za siebie, że tak źle o niej mówiłem. Sorry, siora! Chłopak jest w każdym razie dla niej stuprocentowo odpowiedni - nawet z nim chwilę rozmawiałem na Marysiowej imprezie. Mama wciąż nalega, żeby go przyprowadzić

do domu i przedstawić, bo nie może się doczekać poznania swego zięcia. Tak mówi, ale wiadomo - żartuje.

Babcia również tryska radością. Sam nie wiem, czy gratulować i czy się w ogóle cieszyć. Od pewnego czasu stała mi się bardzo bliska. Mamy dużo bardziej przyjacielski kontakt niż kiedykolwiek wcześniej.

Ula wciąż tajemnicza. Nie mówi nic o swojej love. Nie nalegam, ale przyznaję, że bardzo chciałbym się dowiedzieć, kto zacz. Jak sama mówiła - oboje go z Tomkiem znamy. Hmm... Nie mam pojęcia, w kim mogła się zakochać Ula. Z pewnością nie jest to żaden prostak, jakich - niestety - pełno się pęta na tej kuli ziemskiej. No więc kto?!

Lila napisała do mnie wczoraj SMS-a, przeprosiła (mam nadzieję, że szczerze) za swoje idiotyczne zachowanie. Powiedziała, że jakoś przeżyje to, że mam ją gdzieś. Przekabaciła mnie, żeby mogła razem z nami jechać na sylwestra. Najpierw nie chciałem, potem się zgodziłem, ale pod warunkiem, że nie zrobi nic głupiego. Obiecała. Mam nadzieję, że wszystko sobie we łbie poukładała. Nie ukrywałem ani przez chwilę, że się bardzo na niej zawiodłem i strasznie dużo straciła w moich oczach. Nie tylko w moich, bo jeszcze u Uli i u Tomka...

Z Tomkiem pisaliśmy sobie SMS-y w czasie dzisiejszego wykładu. Nie mieliśmy dziś zajęć z Bodziem ani z Bara-barą, więc dzień ciągnął się jak flaki z olejem. Nudziło się nam, więc postanowiliśmy zająć się czymś konstruktywnym. Musieliśmy przyjąć taką formę komunikacji, bo siedzieliśmy w innych miejscach (dla jaj), a SMS-y w naszej sieci są akurat bardzo tanie (bez reklamy).

*I <Tomek> Cześć, stary, pogadamy?*

*II <Ja> OK. Byle o czymś ciekawym, a przynajmniej ciekawszym od wywodów Godzilli!*

*III Nie uwierzysz w to, co ci powiem.*

*IV Raczej napiszesz, stary*

V No. Chcesz wiedzieć!  
VI Jeszcze pytasz...  
VII Spodobała mi się Madzia  
VIII JAKA MADZIA?  
IX Ta trzy rzędy przed tobą. W niebieskim sweterku  
X To niedostępne COŚ???  
XI Wiem. Niestety. Dlatego mam doła  
XII Nie mogła ci się inna spodobać, tylko akurat ona?!  
XIII To samo mogę powiedzieć o tobie  
XIV Fakt  
XV Łej, i co mam zrobić!  
XVI A co chcesz...?  
XVII Nigdy z nią nawet nie gadałem!  
XVIII Najwyższa pora  
XIX Myślisz? Bo mi się wydaje, że nie dość, że mnie po pierwsze wyśmiej, to jeszcze pobije!  
XX Ale z ciebie mięczak. Najwyżej wymierzy jednego plaskacza, przecież dasz radę  
XXI Nie o to chodzi, bałwanie. Siara na całego  
XXII Trzeba rozpoznać teren  
XXIII Ale jak?  
XXIV No nie wiem. To twoja działka i twoje pole do popisu  
XXV Fajny z ciebie kumpel. Prosiłem cię o pomoc, a ty się do mnie dupą obracasz:/  
XXVI No, ale jak mam ci pomoc? Sam nie umiem gadać z Marysią  
XXVII Umiesz! No bądź dobrym funflem! Pomóż mi, do cholery!  
XXVIII Daj sobie spokój - ona jest jak z betonu, zimna jak lód. Usposobiona inaczej. Na pewno nie ma normalnie w głowie  
XXIX Dzięki za superradę! Naprawdę mi pomogłeś, jak nie wiem!!!

XXX Kuźwa - czego ty ode mnie oczekujesz?!

XXXI Zawsze jakoś potrafiłeś mi pomóc, to teraz też umiesz

XXXII Problem w tym, że wymiękam, jeśli chodzi o te sprawy. Przestałem być SPECEM

XXXIII Co ty pieprzysz mi tul

XXX/V No dobra. Zrobię to dla ciebie. Podejdę do niej, jak się skończy wykład

XXXV Wiedziałem, że mnie nie zawiedziesz. Dzięki, stary

XXXVI Ale nic nie obiecuję. Jak mi się nie uda, to nie miej wątpliwości

XXXVII Spox. Będę czekał na ciebie w bufecie

XXXVIII Dla ciebie wszystko, skarbie:-)

XXX/X Dzięki, tygrysku:>

XL Przestań, bo się wyda...

XLI Co?

XLII Nasz gorrrrrrący romans:)

XLIII Aaaaa! Jasne. Już koniec. To zrób to dla mnie, a potem przyleć i wszystko opowiedz! Tylko nie mów od razu, że chodzi o mnie!

XLIV A o kogo?

XLV Nie wypływa się od razu na głęboką wodę:-)

XLVI To wyjdzie na to, że to ja. Ale kit z tym. Mnie już nic nie zszokuje

XLVIII tak zmac. Dobry piesek, Moja krew!

XLVIII Spadaj

XLIX <spada> Na razie, misiu:-)

L Już nie pisz, bo Godzilla coś zaczyna węszyć. Jak nas złapie, to gnój murowany

Złączyliśmy się w czasie jednego wykładu dokładnie pięćdziesięcioma SMS-ami.

Nie mogłem zawieść najlepszego kumpla. Zawzięłem się, wciągnąłem brzuch, wypiąłem pierś, podniosłem głowę i podszedłem.

JA: Czeeeeść, koleżanki. Mogę na chwilę porwać jedną z was?

JEDNA Z NICH: Zależy, która to będzie...

JA: Raz, dwa, trzy tą wybranką będziesz ty! Oooo, Madzia. Pozwól na chwilę.

MADZIA: Nie mam teraz czasu. Jestem zajęta. Muszę zadzwonić.

JA: To poczeka, a ja nie mogę.

MADZIA: Dosłownie dwie minuty!

JA: Dosłownie. No najwyżej dwie minuty i dwie sekundy, dobrze?

MADZIA: OK.

JA: No to chodź.

MADZIA: O co biega?

JA: Widzisz. Mój kumpel wzdycha do ciebie.

MADZIA: Że co?

JA: No, to, co słyszysz.

MADZIA: Jak to wzdycha?

JA: No nie może spać przez ciebie, nie może normalnie żyć!

MADZIA: Co ty gadasz...? A kto to?

JA: Nie mogę powiedzieć. Na razie nie mogę.

MADZIA: No to nara. Nie będę rozmawiać o kimś, kogo nie znam.

JA: Ale go poznasz! Daj mu szansę! On się boi, że go odrzucisz.

MADZIA: Skoro się boi, to najwyraźniej jest w tym coś z prawdy

JA: Gryziesz mężczyzn?

MADZIA: Przepraszam, a czujesz się pogryziony?

JA: Słowami - owszem. Plis, daj mu szansę.

MADZIA: Jaką znowu szansę?

JA: Pogadać z tobą.

MADZIA: Sorry ale facet, który sam nie ma odwagi do mnie podejść i posyła swego kumpla, jest dla mnie nikim.

JA: On mnie nie posyła! Sam przyszedłem.

MADZIA: No, dobrze. Powiedz mu, że mogę się z nim spotkać, ale w następnym tygodniu. Podaj mi jego numer.

JA: To lepiej podaj swój, to mu przekażę.

MADZIA: A skąd mam pewność, że to nie jakiś zboczeniec, co?

JA: Zaświadczam, że nie.

MADZIA: Odezwał się porządny... He, he.

JA: Dzięki.

MADZIA: Dobra, masz. Daj mu. Zaraz, zaraz. Jeśli to Rafał, to lepiej daj sobie spokój.

JA: Jak mógłbym ci polecać Rafała! Za kogo mnie masz...

MADZIA: Jeśli nie Rafał, to... Już wiem kto.

JA: Wiesz? To kto?

MADZIA: Spadaj. Nic ci nie powiem, tak jak ty mi. Przekaż mu, że nie ma u mnie szans. I niech do mnie w ogóle nie pisze.

JA: Ale...

MADZIA: Nie ma „ale”! Nie chcę i tyle.

JA: Jaka szkoda...

MADZIA: Żegnam. Zająłeś mi dokładnie cztery minuty i dwadzieścia osiem sekund. Spore przegięcie, jak na moją dokładność.

Wróciłem zrezygnowany. Wyraźnie powiedziała, że Tomek nie ma u niej szans. Jak mu to powiedzieć? Kompletnie nie miałem pojęcia. Drogę powrotu wydłużyłem trzykrotnie, żeby przemyśleć, jaką mu sprzedać gadkę. Ostatecznie postanowiłem, że powiem prawdę. Jednak gdy usiadłem obok niego i spojrzałem w te śmiejące się oczy, stwierdziłem, że nie mogę mu tego zrobić.

TOMEK: I co?

JA: Nic.

TOMEK: No, mówże.

JA: Masz jej numer. Musisz do niej napisać, to się z tobą umówi.

TOMEK: Domyśliła się, o kogo chodzi?

JA: Nie dała takiego znaku, więc chyba nie.

TOMEK: Suuuuper! Dzięki! Resztą zajmę się osobiście!

JA: Ale będzie do dyspozycji dopiero w następnym tygodniu...

TOMEK: Do tego czasu się odpowiednio przygotuję! No wiesz, wybiorę miejsce, gadkę itd.

JA: No to powodzenia życzę...

TOMEK: Dzięki, stary! Nie wiem, jak ci dziękować!

JA: Wcale nie musisz...

TOMEK: W ramach rewanżu stawiam dziś wieczorem browara.

JA: Nie trzeba, nic takiego nie zrobiłem...

TOMEK: Nie chcesz, to nie!

JA: Nie no, OK. Możesz stawić, nie pogniewam się ani trochę...

TOMEK: No ale co mówiła? Jaką miała minę? Nie zabiła cię wzrokiem? Widzę, że żadnych siniaków nie masz, więc chyba zostawiła cię przy życiu.

JA: Była normalna... Boże, sam się przekonasz. Ja swoje zrobiłem.

TOMEK: OK. Obiecuję ci, że ją zakręcę! Nawet jak będzie szła do kibla, będzie myślała o mnie!

JA: Życzę ci tego z całego serca...

TOMEK: To co? Zakład stoi?

JA: Chyba pogrzebowy...

Jezu, jak mi było głupio, że go tak w balona robiłem! Siedziałem obok niego i czułem się jak Judasz. Zdrajca. To jedyne słowo, jakie mi wtedy chodziło po głowie. Ale nie mogłem



postąpić inaczej! Widziałem, jak się tym wszystkim cieszy, i po prostu nie mogłem odebrać mu tej radochy Dlaczego, dlaczego, dlaczego, dlaczego????

Sobota, 11 grudnia

7.24

Wczorajsza notka Marysi na blogu: *Czuję, że wreszcie odzyskuję równowagę. Dotarło do mnie, że Błażej i moja rodzina są najważniejsi. Są dla mnie wszystkim. Bo czego można chcieć więcej? Cieszę się, że mój luby rozumie, że teraz najważniejsza jest nauka, bo matura tuż-tuż. Wciąż mnie wspiera. Rozumiemy się doskonale, jak nigdy przedtem. Oczywiście, nie zapomniałam o danej mu obietnicy. Snujemy wspólne plany, ale on wie, że najpierw muszę dostać się na studia i trochę bardziej się usamodzielnić, żeby za niego wyjść. Już prawie wszystko mam ustalone. Chcę się dostać do szkoły filmowej w Łodzi. Wtedy się tam przeprowadzę i zamieszkam z Błażejkim, a w wakacje weźmiemy ślub. Skromny, bo na taki ekstra nas na razie nie stać, a rodziców nie chcę angażować w sprawy finansowe. Jak ktoś mógł w ogóle pomyśleć, że on jest ze mną dla szmalu i żeby móc się pokazać ze mną wśród ludzi! To już był szczyt wszystkiego. Takiego chamstwa się po nim nie spodziewałam. Z drugiej jednak strony bardzo tęsknię za naszymi rozmowami, żartami i tak dalej... Ale trzeba się cenić i mieć własną godność - tego, co zrobił, na pewno mu nie wybaczę. Nabruździł sobie sam. Tylko dlaczego?! Zawsze chciał mojego dobra, a teraz usilnie próbuje mnie go pozbawić. Tak na pewno nie będzie!*

I co tu komentować?

19.23

Dzisiejsze zawody... Poracha! Nie chce mi się nawet o nich wspominać! Od samego rana nic nie robiłem, tylko się

relaksowałem. Paula zajęła się masażami, tata uspokajał, trener zagrzewał do walki. Staralem się wyluzować. Naprawdę. Tak bardzo pragnąłem udowodnić sobie, że potrafię wygrać z tymi maślakami. Na halę wyszedłem pełen wigoru i sił. Spojrzałem na swoich konkurentów i zaśmiałem się sam do siebie. Żadna rywalizacja! - cieszyłem się w duchu. Ustawiliśmy się na starcie. Sekundę przed skokiem dosłownie spojrzałem na Ulę, która krzyczała: „Skoncentruj się!”. Nic innego nie słyszałem. Całą swoją uwagę poświęciłem temu, aby jak najlepiej popłynąć. Chciałem nie myśleć o niczym innym. Chciałem. Ale już sam start okazał się fatalny - miałem spore opóźnienie czasu reakcji. Jakoś udało mi się to nadrobić. Wysunąłem się na drugie miejsce, pierwszego doganiałem zaraz po nawrocie. I co się stało? Czuję, że słabnę. Do tego doszedł skurcz łydki. I to już był koniec zawodów. Zatrzymałem się, tak paskudnie bolała mnie noga. Nie dopłynąłem do mety..

JA (stękając): Spieprzyłem sprawę

TRENER: Nie, walczyłeś do końca. Słyszysz te brawa? To wszystko dla ciebie. Nawet zwycięzca takich nie zgarnął.

Poczułem się dużo lepiej. Kiedy już doszedłem do siebie, Szeryf przyszedł do szatni porozmawiać ze mną.

TRENER: Problemy osobiste...

JA: Co?

TRENER: To było powodem.

JA: Nie, no, co trener mówi. To łydka...

TRENER: Ty mów mi, a ja swoje wiem.

JA: Ma trener rację.

TRENER: Zawsze takie rzeczy wyczuwam u swoich zawodników. Znam was lepiej niż wy sami.

JA: Nie umiałem, nie mogłem... Przepraszam, nie powinienem.

TRENER: Cicho. Nic nie gadaj. Jeśli wiążesz swoją karierę z pływaniem, a masz ku temu szalone predyspozycje, to nie ma innej rady - nie możesz myśleć o innych rzeczach. Kiedy są treningi - myślisz tylko o treningu, kiedy są zawody - myślisz tylko o zawodach. To podstawowa zasada. Rozumiemy się? A teraz się przebierz, ochłoń, nabierz nowych sił, bo kolejne zawody na początku stycznia.

JA: Już?

TRENER: A czemu nie?

JA: A jak znowu coś spie...lę?

TRENER: To będziesz próbował dalej, aż ci się uda. Aż nie spier... isz.

JA: Dzięki, trenerze.

Jego słowa miały efekt wręcz piorunujący. Jestem mu bardzo za niewdzięczny. Bałem się, że mnie skarci, ochrzani nie-miłosiernie, wyrzuci z klubu. Miałem przeróżne najstraszniejsze wizje. Ale on mnie po prostu... rozumiał. Jak dobry ojciec. Wyszedłem i czułem się naprawdę jak ktoś. Walczyłem do końca i cieszę się, że wszyscy to zauważyli i zrozumieli.

Nie miałem zamiaru się nad sobą uzalać. Gdy tylko wróciłem do domu, wybrałem się z Ulą do kina, bo koniecznie chciała mnie jakoś rozerwać. Nikt inny z nami nie poszedł, nikomu się nie chciało (a może kasy nie mieli akurat?). Po filmie zaprosiłem ją na kawę.

ULA: I co - już lepiej?

JA: Taaa. Ale nadal czuję się jak dureń.

ULA: Jeśli nie chcesz się tak czuć, to proszę bardzo. Zwal na innych, że woda była za zimna, że trener cię źle przygotował, że czepek cię uwierał... I co to da? Problem tkwi w tobie samym. Wciąż bujasz w obłokach i to cię odciąga od tego, nad czym naprawdę musisz się w danej chwili skoncentrować.

JA: Sądzisz, że o tym nie wiem? Wiem doskonale!

ULA: Ale masz wyciągnąć wnioski na przyszłość. Oto, co musisz zrobić.

JA: Wiem, wiem. Następne zawody w styczniu. Też ważne.

ULA: Widzisz. Teraz masz motywację, żeby wypaść na nich jak najlepiej.

JA: Dobra, nie gadajmy już o tym. Mówił ci Tomek nowinki?

ULA: Jakie znowu nowinki? Tylko pokazywał wasze SMS-y z wykładów.. Heh, macie z dekle.

JA: Kurde no, zabujał się w takiej jednej dziewczynie, której podobają się faceci, ale dziewczyny podobno też. Właściwie ona to takie homo-niewiadomo...

ULA: A, to mi mówił. Ponoć załatwiłeś mu jej numer. Cały jest taki... podekscytowany.

JA: No, niestety. Dlatego musiałem mu skłamać.

ULA: Że co niby?

JA: Ona tak naprawdę nie chce się z nim nigdzie umówić.

ULA: Skąd wiesz?

JA: Powiedziała mi to.

ULA: No i?

JA: Ja mu tego nie przekazałem...

ULA: I co ty najlepszego narobiłeś?

JA: Nie potrafiłem mu tego powiedzieć tak prosto w twarz. Prędzej bym się powiesił.

ULA: O kurde. I co teraz? Jeszcze bardziej się chłopak zdołuje!

JA: Ja już nie chcę mieć z tą sprawą nic wspólnego.

ULA: Chcąc nie chcąc, już masz. Tylko teraz kwestia jej rozwiązania. Trzeba mu powiedzieć.

JA: Nie! Nic mu nie mów! Niech sam się przekona, że ona nie jest dla niego!

ULA: Przeeeeestań! Musi wiedzieć! Jeśli ty mu tego nie powiesz, ja to zrobię.

JA: Jak mu to powiesz, to przestanę się do ciebie odzywać. Nie żartuję. Jak Boga Kocham!

ULA: Zostaw Boga w spokoju. To w takim razie daję ci na sumienie, żebyś sam to załatwił, to wtedy nic nie powiem.

JA: Zwariowałaś?!

ULA: Albo ty to zrobisz, albo ja. Wybieraj.

JA: No dobrze, dobrze. Ale najpierw z nią pogadam i jakoś ją przekonam.

ULA: Użyj swego wdzięku. Zastosuj jakiś bajer i panienska wszystko kupi.

JA: Tak zrobię! Tylko czy mi się uda?

ULA: Wierzę w ciebie.

JA: To powiedz mi teraz, jak tam się twoje sprawy mają.

ULA: Jakie? Knajpa?

JA: Dobrze wiesz, że nie o knajpę mi chodzi. Jak twój mężczyzna?

ULA: Dobrze.

JA: Tylko tyle?

ULA: Dzisiaj z nim rozmawiałam.

JA: Powiedziałaś mu?

ULA: Nie. Jeszcze nie. Czekam na odpowiednią chwilę.

JA: Po co?

ULA: Żeby... go nie spłoszyć? Wiem, że są nikłe szanse, aby ze mną był, bo on jest taki... idealny, że aż nie chce mi się wierzyć, żeby zwrócił na mnie uwagę. Na mnie jako dziewczynę, a nie koleżankę...

JA: Skąd u ciebie taki pesymizm?!

ULA: Wiem, co mówię. On chyba czuje miętę do innej, i to ostro. Nie mam żadnych złudzeń. Oleje mnie. Dlatego bardzo boję się mu to powiedzieć.

JA: Eeeej! Głowa do góry! Uda się, zobaczysz! Zapytam, choć i tak wiem, że odpowiedzi nie dostanę.

ULA: I się nie mylisz. Nie powiem ci. Jeszcze nie teraz.

JA: No dobra, skoro nie chcesz. Ale mówisz, że my go z Tomkiem znamy, prawda?

ULA: Tak. Bardzo dobrze.

JA: No to powiedz, jaki jest, to spróbuję zgadnąć.

ULA: Nie, lepiej nie.

JA: No co ci szkodzi? I tak nie jestem dobry w zgadywanki!

ULA: A piątka u Bodzia? Zgadłeś przecież.

JA: Bo to było z kawału, ale ciiii... No, więc?

ULA: OK. Jest... niesamowity... nieprzewidywalny, zaskakujący... mądry i inteligentny, zabawny pomocny... wrażliwy... towarzyski... szczerzy... rozrywkowy... oryginalny No po prostu inny niż wszyscy.

JA: No chyba nie Padlina?!

ULA: Cooooś ty!

JA: To może... Robercik? Tak bardzo nalegałaś, żeby jechał na sylwka.

ULA: Może i jest zabawny, ale na pewno nie za mądry!

JA: To mu pojechałaś... To szukamy dalej. Może... może... Nie! Michał?! Wszystko się zgadza - kocha inną, jest taki, jak mówiłaś...

ULA: Zwariowałaś?! Nie rozbijałabym komukolwiek związku!

JA: To ja się poddam.

ULA: I bardzo dobrze. Niebawem ci go przedstawię. Trochę cierpliwości nie zaszkodzi.

## Środa, 15 grudnia

Jest niedobrze. Naprawdę źle. Od niedzielnego wieczoru nie słyszę nic innego, jak tylko narzekania Tomka, który zamartwia się, że jego lady mu nie odpisuje, że się do niego nie odzywa. Chodzi jak struty. Ale co ja mogłem zrobić? Mam wyrzuty sumienia, bo przecież sam go, poniekąd, w taki stan wprowadziłem.

Kiedy w poniedziałek przybyliśmy na zajęcia, stało się coś dziwnego, i to mi dało wiele do myślenia. W bufecie siedziałem ja i Padlina, Tomek hasał gdzieś indziej. Podeszła do nas Madzia i zamówiła coś do picia. Okazało się, że nie miała drobnych. Dobroduszny Franek zaofiarował natychmiastową pomoc. Ona zaś na to wykrzyknęła: „Od ciebie na pewno nie wezmę, głąbie!”.

PADLINA: Co ją ugryzło, masz może pojęcie?

JA: A skąd ja to mogę wiedzieć?

PADLINA: Dziwne, zawsze była jako tako miła.

JA: Eeeee, nie przejmuj się. To są po prostu baby

PADLINA: Ale do ciebie się tak nie odezwała!

JA: Daj spokój. Chodźmy znaleźć Tomka.

Tomek wciąż chodził wielce zmartwiony. Po raz pierwszy w życiu zdarzyło mu się, aby dziewczyna dała mu kosza (zawsze osiągał swój cel). Postanowiłem jakoś temu zaradzić. Umówiłem się z Madzią w kafejce, żeby jakoś to wszystko wyjaśnić. Czulem, że w powietrzu wisi wielkie nieporozumienie. Przyšla. Usiadła z gracją. Założyła nogę na nogę, zapaliła papierosa (dym leciał w moją stronę, ale jakoś to przeżyłem, mogłem się choć trochę poświęcić dla dobra sprawy).

MADZIA (obojętnie, jak to ona): O co chodzi?

Nie umiałem sklecić porządnie zdania, miałem spocone ręce.

Na czoło wyszły mi krople potu. Byłem ugotowany Zupełnie nie wiedziałem, od czego zacząć. W końcu zapytałem wprost.

JA: Dlaczego nie odpisujesz Tomkowi?

MADZIA: Jakiemu Tomkowi?

JA: No, mojemu kumpłowi!

MADZIA: A dlaczego bym miała?!

JA: No jak to dlaczego? Bo cię o to prosiłem, on już nie wytrzymuje nerwowo...

MADZIA: Ty mnie o to prosiłeś?!

JA: Pewnie.

MADZIA: Kiedy?

JA: Ej, ty udajesz czy co, bo ze mnie idioty nie zrobisz!

MADZIA: Jak na razie, to ty ze mnie robisz idiotkę. Powiedz od początku, o co ci chodzi.

JA: No przecież wzięłem cię wtedy na bok...

MADZIA: To... o Tomka chodziło...?

JA: No, a o kogo?!

MADZIA: Myślałam, że o Franka!

JA: Padlinę?!

MADZIA: Taaak!

JA: Dlaczego akurat on?!

MADZIA: Pierwszy mi przyszedł na myśl! O Boże! Ale wstyd!

JA: I dlatego nie odpisywałaś?

MADZIA: No, myślałam, że to on. Nigdy bym nie powiedziała, że Tomek akurat zwróci na mnie uwagę...

JA: No, widzisz, jak to jest w życiu!

MADZIA: O kurde! Co ja zrobiłam...?

JA: A chcesz z nim pisać?

MADZIA: Czemu nie... Wydaje się być w porządku...



JA: Uf ff... Kamień z serca. Słuchaj - tego naszego spotkania w ogóle nie było,

OK? MADZIA: Jasne, jasne. Nic mu nie powiem.

JA: Bo on myśli, że ty od początku wiedziałaś... Rozumiesz...

MADZIA: Taaa... Rozumiem. Dzięki za... hmm... wyjaśnienie.

JA: Czulem, że coś jest nie tak.

I wtedy stało się najgorsze. Siedzieliśmy przy oknie, a uliczką akurat przeszedł Tomek... Spojrzał tylko na nas, zrzęła mu mina, po czym przyspieszył kroku. Próbowałem go dogonić, ale zwiął. Przed chwilą do niego zadzwoniłem, chcąc wszystko objaśnić, bo rzeczywiście musiało to głupio wyglądać.

TOMEK: Czego?!

JA: Pogadać...

TOMEK: Nie ma o czym. Wszystko jasne. Zrobiłeś mnie w balona, a tego się po tobie nie spodziewałem! Kto jak kto, ale ty?!

JA: To nie jest tak!

TOMEK: Swoje zobaczyłem... A ja się, głupi, martwiłem, że ona mi nie odpisuje! I tobie zwierzyłem się ze wszystkiego! Boże, jaki ze mnie debil! Sprzątnąłeś mi sprzed nosa panienkę! Lepiej tego nie mogłeś rozegrać!

JA: Przestań gadać pierdoły, tylko mnie wysłuchaj!

TOMEK: Nie chce mi się z tobą gadać! Nara!

Masakra. Sam sobie nabruździłem. I kompletnie nie wiem, jak to odkręcić. Tomek nie chce mnie słuchać, wyłączył telefon. Nigdy nie znalazłem się w tak idiotycznej sytuacji.

Jest absolutnie nieciekawie.

Czwartek, 16 grudnia

15.23

Wszystko się wyjaśniło. Na szczęście. Nie poszedłem dziś na pierwsze zajęcia, bo zasnąłem. A gdy wpadłem na przerwę, zobaczyłem w kącie ściskających się Madzię z Tomkiem. Od razu urosłem! Cieszyłem się jak dziecko. Podszedłem do nich i zaczęliśmy rozmawiać. Nie chciałem im przeszkadzać. Przechodząc, powiedziałem tylko:

JA: Gdybym był profesorem, to bym was wyprosił za takie memłanie się!

MADZIA: Ale na szczęście nie jesteś, hi, hi...

TOMEK: Sorry stary że tak szybko wyciągnąłem pochopne wnioski. Na szczęście Madzia mi wszystko wyjaśniła i... już wszystko jasne. Sztama?

JA: Jaka znowu sztama?!

TOMEK: Nie ma zgody?

JA: Żeby była zgoda, trzeba się najpierw pokłócić! Dobra, nie przeszkadzam wam w gruchaniu. Idę sobie. Teraz ja muszę kogoś wyhaczyć, he, he...

MADZIA: Powodzenia!

Ufff... Co za ulga. Nigdy nie sądziłem, że taki dobry swat ze mnie. Zostałem sam, bo Tomek był niesamowicie zajęty, a Padlina się nie pojawił. Nudziło mi się. Zajęcia z Muminem to istna porażka. Nigdy go nie słucham i zajmuję się sobą. W rzędzie przede mną usiadła Edzia. Choć nigdy wcześniej nie widziałem w niej potencjalnej kandydatki na sympatię, to wtedy wydała mi się taka... odpowiednia. Ubrała się ładnie, nieco wyzywająco, umalowała się i rozpuściła długie włosy... Podobało mi się to. Uznałem, że zajęcia z Muminem to doskonała okazja, żeby ją lepiej poznać. Wysłałem SMS-a do Agaty i poprosiłem o numer Edyty (ale żeby zostało to między nami).

Po minucie już stałem się posiadaczem tajnego szyfru. Kompletnie nie wiedziałem, co napisać. W końcu skleciłem: *Czemu takie śliczne dziewczynki muszą się marnować na studiach:>?* Obciach, bo zapomniała wyłączyć głos w komórce. Gdy po całej sali rozszedł się „piiiik” pochodzący z jej sprzętu, zrobiła się czerwona.

*I Nie marnują się przecież*

*II Marnujesz, bo chowasz swoje wdzięki*

*III Pokazuję je poza zajęciami:-)*

*IV Chyba że tak*

*VA z kim mam w ogóle przyjemność pisać?*

*VI Oooo! Przyjemność - to już coś. Podaję mały kod rozszyfrowania mnie: spójrz trzy rzędy do przodu, stamtąd 7 do tyłu, a stamtąd 3 do przodu, a potem 1 do tyłu :D*

*VII O Boże! Nie da się inaczej?*

*VIII Nie, moja droga:>*

*IX Szukam, szukam, ale to zbyt skomplikowane. Już Mumin mi zwrócił uwagę, że się rozglądam. Pozwolisz, abym traciła przez Ciebie reputację?:-)*

*XOooo, nie! Nigdy w życiu! W takim razie cierpliwości, dziewczynko ;>*

*XI Tylko nie dziewczynko. Jam już kobieta*

*XII Oooo tak! Szczególnie tam poniżej szyi, a powyżej brzucha:-)*

*XIII Nabijasz się?*

*X/V Skądże! Jak bym śmiał?!*

*XV No to, o co ci chodzi?*

*XVI O nic. Jesteś moim LEKARSTWEM na nudę:-)*

*XVII Nara!*

*XVIII Dlaczegoż to?*

*XIX Skoro służę Ci jednorazowo tylko jako gorący towar na zabicie nudy, to do widzenia*

*XX Coś Ty! Źle mnie zrozumiałaś kwiatuszku :> Ładną masz nogę:-)*

*XXI Hehe - drugą też mam ładną :P*

*XXII To może...*

*XXIII ...co może?*

*XXN ...umówimy się między trzecią a czwartą!*

*XXV Spadaj. Między trzecią a czwartą to się umów z krową albo świnią! Na razie!*

Uuups. Chyba mi coś nie wyszło. Bałem się więcej odezwać, bo znowu zostałbym źle odebrany Zresztą już straciłem ochotę - dziewczyna jest jakaś niekumata. Między trzecią a czwartą - godziną przecież... A ta odpowiada jak ta kretynka z dowcipu.

Kiedy opowiedziałem to Tomkowi, prawie się udusił. Śmia-  
liśmy się tak głośno, że słyhać nas było na kilku piętrach  
uczelni. Nawet Bodzio podszedł i zapytał: „Z czego się tak pa-  
nowie cieszyacie? Powiedźcie, to też się pośmieję. Widzicie,  
potrzebna mi duża dawka humoru na cały dzień!”. „A niech  
stracę” - pomyślałem i powiedziałem mu. Nie wiem dlaczego,  
ale Bodzio w takich sytuacjach za mocno się podnieca. I tym  
razem zaczerwienił się, nie mógł wyregulować oddechu, nie-  
malże się dusił, a potem zaczęła męczyć go czkawka (dlaczego?).  
„Tak jest zawsze?”- spytałem, śmiejąc się na boku. „Nie-  
stety - odparł. - Zawsze tak się dzieje, kiedy słyszę słowo 'nogi'.  
Chwilę posiedzę, to mi się poprawi”.

Mrugnąłem do Tomka. Oboje pomyśleliśmy o tym samym.  
Kiedy nadszedł czas zajęć z Bodziem, usiedliśmy możliwie bli-  
sko niego. Postanowiliśmy się trochę rozerwać i pobawić w  
słowa. Kiedy stał na środku sali i coś namiętnie tłumaczył,  
krzyknąłem: „Uwaga na NOGI!”. I stało się. Tak się Bodzio  
speszył, że długo nie mógł nic powiedzieć. Szybko usiadł na  
pobliskiej ławce i rzekł: „Zajmijcie się chwilę sobą, ja muszę iść  
w pewne miejsce...”. Wrócił po dziesięciu minutach. Swoją  
drogą - podziwiam faceta - taki stary, a w tak dobrej gotowości.

Następnie szturchnąłem Tomka, żeby i on zadziałał. Ten ruszył się z miejsca i poszedł naostrzyć ołówek. Specjalnie otarł się o wykładowcę i powiedział 'niewinnie': „Przepraszam, że dotknąłem pana NOGI!”. Jaaa nie mogę - znowu. Bodzio stanął cały spocony Znów wyglądał jak trup, nie mogąc złapać powietrza. Musiał usiąść. Nawet nie był w stanie nas opieprzyć za to, co robimy W końcu grupa zrozumiała, o co chodzi i wszyscy postanowiliśmy wykorzystać małą słabość naszego ukochanego profesora. Wtedy zaczęły się prawdziwe jaja:

- Panie profesorze, goli pan NOGI? Bo ja mam takie ogooooooneNOOOGI...

. Chcę oglądać twoje NOGI (NOGI, NOGI, NOGI)/Chcę być założyla mini (mini, mini, mini)...

- Ależ ma pan profesor zgrrrrabne NOOOOGI...

- Gdzie takie NOGI można kupić?

- i tak dalej...

W czasie jednego wykładu naliczyłem dwanaście wpadek. Wszyscy mieliśmy niezły ubaw i niezwykłą frajdę. Dawno nie było takich jaj z jakimkolwiek profesorem. Wykończony Bodzio wyszedł przed samym końcem zajęć. Już nie wytrzymał. Ale nas nie wyzwał - to już coś.

## 19.23

Paulina, zamiast się uczyć, wciąż buszuje ze swoim boyfriendem. W takich warunkach na pewno nie zda matury i skończy jako pomywaczka. Wiem doskonale, że w życiu trzeba się dobrze zabawić i jak najwięcej korzystać z młodości, ale wiem też, że trzeba poświęcić nieco czasu na naukę, aby cokolwiek osiągnąć. Nie jestem aż taki głupi, co?

Spotkałem się z Ulą w parku. Koniecznie chciała ze mną

pogadać. Aż się zdenerwowałam, bo tak nagle wyskoczyła z tym spotkaniem, że myślałam, że coś się stało złego. JA: Boże, tak mnie tym telefonem zaskoczyłaś, że nie mogłem się na niczym skoncentrować!

ULA: Wiem, przepraszam, że tak wyszło.

JA: Coś się stało w knajpie?

ULA: Nie.

JA: W domu?

ULA: Też nie.

JA: Na uczelni?

ULA: Nie!

JA: No, to, o co chodzi?

ULA: O nic. Rozmawiać już nie możemy, tak bez powodu?

JA: Oczywiście, że możemy, ale przybiegłem tu jak ostatni głupek, bo się wystraszyłem, że coś nie tak!

ULA: Już przepraszalam przecież.

JA: OK, OK. Załatwiłem z Tomkiem.

ULA: Widziałam go razem z pewną ślicznotką i śmiem podejrzewać, że to właśnie owa jego sympatia...

JA: Taaa... Długa historia. Wielkie nieporozumienie.

ULA: Dobra, nie opowiadaj. Nie chce mi się tyle słuchać.

JA: Heh, i bardzo dobrze. Co tam?

ULA: Gdzieś w połowie stycznia już będę miała na własność dwie sale i kuchnię! Czy to nie supernowina?

JA: No, ba.

ULA: I mam jeszcze jedną niespodziankę.

JA: What?

ULA: Przemyślałam sprawę i stwierdziłam, że macie rację.

JA: W związku z czym?

ULA: No z tym, żebyście byli współwłaścicielami.

JA: Nie gadaj!

ULA: Heh.

JA: Naprawdę?

ULA: Nie, tak sobie żartowałam.

JA: Buuu...

ULA: No co ty, głupku! Jestem absolutnie już o tym przekonana!

JA: Kochana jesteś. Nie będziesz żałować.

ULA: Oooby! Jak myślisz, Tomek długo będzie z tą Magdą?

JA: Hmm... On jest inny pod tym względem niż ja. On nie rzucał nigdy tak dziewczyn. Czuję, że to ona prędzej zerwie niż on.

ULA: Tak mówisz?

JA: No. Choć szczerze nie uważam, aby to była odpowiednia dla niego osoba. Ale przecież i tak robi, co uważa. Nie chcę mu psuć jego euforii.

ULA: Co u Marysi?

JA: Mnie się pytasz?

ULA: A kogoś innego tu widzisz?

JA: Nie wiem, co u Niej. Nie odzywa się przecież do mnie. Powiem ci jeszcze coś! Wiesz, że Paula z chłopakiem i ich trójka znajomych jedzie z nami na sylwestra, nie?

ULA: Coś wspominałeś. No i co?

JA: No i poszła zaproponować też wyjazd Szatynie. I Ta wcale nie zapytała, gdzie to ma być, za ile, i tak dalej. Jedyne pytanie, do którego się ograniczyła, dotyczyło tego, czy JA jadę. Kiedy się dowiedziała, że tak, od razu podziękowała. Już sobie wyobrażam, jak bardzo mnie nienawidzi.

ULA: A ty jakie masz zamiary?

JA: Z Nią?

ULA: Noo... ogólnie. Z nią, ze swoim życiem, z innymi dziewczynkami...

JA: Nie mam. Jak będzie, tak będzie.

ULA: Nie chcesz się z nią pogodzić?

JA: Co to da? I tak z nim nie zerwie. Czytasz czasem Jej bloga, nie?

ULA: Noo...

JA: Więc sama wiesz, jak im się DOSKONALE układa.

ULA: Więc po co się rozdrażniasz? Po co to czytasz?

JA: Sam nie wiem. Dobra, zmieńmy temat. Wiesz, tak czuję, że zrobi się w najbliższym czasie porządna stypa.

ULA: Gdzie?

JA: W naszej paczce. Tomek będzie teraz wiecznie zajęty Magdą i nie będzie miał dla nas za grosz czasu, a jak ty zaczniesz jeszcze kręcić z tym swoim, to już w ogóle... Zanudzę się na śmierć sam.

ULA: Dlaczego tak myślisz? Nie sądzę, żeby Tomaj o nas zapomniał. A o mnie się nie martw. Nie łudzę się, że będzie chciał ze mną być.

JA: Jestem realistą. Wiem, jak to jest, gdy się kogoś ma.

ULA: Ale nie w moim przypadku.

JA: Pogadamy, jak będziesz zakochana.

ULA: Jestem przecież.

JA: No, ale kiedy będzie ci to odwzajemnione. Kiedy będziesz już z tą osobą, którą kochasz.

ULA: Już mówiłam, że to jest niemożliwe.

JA: Co ty taka pesymistka?!

ULA: Po prostu trzeźwo myślę i tyle.

JA: Głowa do góry!

ULA: Szczęściar z tego Tomka... Przydałoby się tak mieć kogoś ukochanego, tę swoją drugą połówkę przy sobie w te zimowe wieczory.. Mieć się do kogo przytulać, mieć dla kogo kupować prezent w walentynki, starać się...



JA: Nooo... Ale tylko wtedy, gdy jest to odwzajemnione.  
ULA: No, dokładnie. Dlatego ja staram się zapamiętać, ale... po prostu no, nie mogę. Serce nie służy.  
JA: A może wcale nie musisz zapominać?  
ULA: Muszę.  
JA: Może da ci szansę.  
ULA: A chciałbyś?  
JA: Bardzo bym chciał, żebyś była szczęśliwa.  
ULA: A chciałbyś...?  
JA: No, już przecież mówiłem.  
ULA: Ty mnie nie rozumiesz... Czy ty dałbyś mi tę szansę...?  
JA: Na miejscu tego faceta? Oczywiście.  
ULA: Tak mówisz...  
JA: Powiedz wreszcie, kto to. Może pomogę ci jakoś go... zdobyć, skoro go znam?  
ULA: On siedzi... przede mną...

Takiej ciszy, jak wtedy, nie doświadczyłem nigdy. Oboje milczeliśmy, długo. Czuję tylko ogromne ciepło pochodzące z szaleńczego kołatania w sercu. A przecież mróz był. Ula po chwili rozplynęła się we łzach i poszła bez słowa. Nie miałem nawet na tyle siły ani trzeźwości umysłu, aby ją gonić, zatrzymać. Siedziałem tak jeszcze pół godziny, łapiąc myśli za nogi. Nie umiałem nic mądrego wymyślić. Do domu wróciłem zupełnie nieobecny. Moje myśli zostały tam, na tej małej ławce w parku.

Nigdy w życiu nie doświadczyłem tak dziwnej chwili, jak wtedy Dziwna, bo innego słowa znaleźć nie umiem na określenie tego, co poczułem. Nie było ani źle, ani dobrze. Nijak. Ula... To mnie sobie właśnie wybrała. Tak napierałem, żeby wreszcie to wypowiedziała, że przyznała się do skrywanej od dawna tajemnicy. Chciałem pomóc, a znów zawiodłem. Jak mogłem

się wcześniej nie domyślić?! Dawała mi tyle znaków, a ja ich nie dostrzegalem albo nie chcialem ich widziec.

Nie umiem powiedziec, co sie teraz ze mną dzieje - tam - w srodku. Wciaż czuje ten przyspieszony puls... Dlaczego zawsze, gdy chce pomóc, wszystko psuje? Czemu to wszystko wlasnie mi sie przytrafia?! I dlaczego przyciagam do siebie zawsze te osoby, co nie trzeba!!

## Piatek, 17 grudnia

Zbyt przejety cala sytuacja, nie spałem do drugiej w nocy. Mam ogromny zamęt we łbie. Ulka nalegala na spotkanie. Choć wiedzialem, ze musimy pogadać, nie chcialem isc. Bałem sie tego, co uslysze.

ULA: Dziękuj, ze przyszedles. Nie zajme ci wiele czasu.

JA: Nie chodzi o czas...

ULA: Nie musisz nic mówic. Wystarczy, ze mnie wysluchasz. A potem sie rozejdziemy i bedzie spokój. Chcialam cie za wszystko przeprosic. Za to, ze tak namieszalam, ale wierz mi, ze nie prosilam losu o takie cos. To na mnie spadlo tak nagle, niespodziewanie. Nawet nie zorientowalam sie kiedy jak. Jestem na siebie cholernie zla, ze pozwolilam sobie na taki skok w bok, ze nie zmusilam sie, zeby o tobie zapomniec. Od dawna juz nie postrzegam ciebie tylko jako przyjaciela, ale nie mowilam nic, bo wierzylam, ze mi przejdzie. A potem... zaczales sie coraz bardziej zmieniać na lepsze i nie mialam juz na to zadnego wplywu... To bylo i jest nadal ode mnie silniejsze. Bardzo mi na tobie zalezy, ale wlasnie dlatego zrezygnuje - dla dobra sprawy. Nie chce sie narzucać. Nie chce tez, zeby popsuly sie nasze dotychczasowe układy. Nadal chce sie z toba przyjaznic. I... nie zniose, jesli mnie teraz olejesz! Błagam, zapomnijmy o tym

wszystkim... Niech będzie jak dawniej. Proszę, nie miej mi za złe tego wszystkiego.

JA: Ale ja... o nic cię nie obwiniam!... Tylko... to tak nagle się zdarzyło i sam nie wiem, co robić, co myśleć. Nic nie będzie na pewno tak samo, ale z mojej strony zrobię wszystko, aby było nadal dobrze. Wiesz doskonale, że jest Marysia... że wciąż o niej nie mogę zapomnieć...

ULA: Wiem! I dlatego nie oczekuję od ciebie nic w zamian. Postaram się zapomnieć - nie wiem jak, ale postaram z całej siły Żyjmy tak, jakby tamtej rozmowy w ogóle nie było...

JA: Tak się też nie da, ale owszem, nie można jednym wyskokiem przekreślić tak długiej znajomości.

ULA: Dziękuję.

JA: No nie płacz już, debilku. Przytul się i będzie OK.

## Sobota, 18 grudnia

Nie jest jednak tak dobrze, jak myślałem. Sprawy ponownie się skomplikowały. Niedawno znów miałem dość bolesną rozmowę z Ulą, która bez zapowiedzi sama przyszła do mojego domu. Kompletnie nie wiedziałem, o co jej chodzi. Przyszła jakaś dziwnie rozradowana, uśmiechnięta, pewna siebie, zupełnie niepodobna do wczorajszej (oczy czerwone, rozmazany tusz)...

JA: Co jest?

ULA: Nie, tak nie będzie.

JA: Jak?!

ULA: Wczoraj myślałam o tym wszystkim cały czas. I stwierdziłam, że tak tego nie zostawię. Jesteś pierwszym, a zarazem jedynym facetem, w którym się na serio zabujałam i nie poddam się tak łatwo.

JA: O czym ty mówisz?

ULA: Nie obchodzi mnie to, że ty wzdychasz do Maryśki. Już moja głowa w tym, byś o niej zapomniał! I zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby cię wyciągnąć z tego bagna! Z tego gówna, w jakie wdepnąłeś! Zobaczysz, też ci mogę wiele zaoferować...

JA: Jaaa... doceniam twoje wysiłki, Uleńko, ale ja cię traktuję jak młodszą siorę. Czuję się za ciebie odpowiedzialny, ale po prostu... zwyczajnie nie pasujemy do siebie!

ULA: Bo tak sobie wmówiłeś! Wcale nie musi tak być.

JA: Wielkie sorry, ale nie. Daj sobie spokój. Nie chcę marnować ci życia. Nie chcę, żebyś żyła w niepewności. Zresztą - nie umiałbym ciebie traktować inaczej niż do tej pory.

ULA: Jakiej niepewności?

JA: Przecież kocham Szati... jak nikogo... Wiesz o tym.

ULA: Ale ona ciebie nie! A ja - tak!

JA: Musisz ochłonąć. Odwiozę cię do domu, bo późno jest. Nie będziesz sama szła.

ULA: Mam to w dupie! Idę, bo się nie dogadamy! Nie chcę już od ciebie nic! I nie odwoź mnie, dojdę! Zawsze sobie radziłam sama, to teraz też sobie poradzę!

## Niedziela, 19 grudnia

Niemal musiało dojść do tragedii, żeby wreszcie zrozumiał pewne sprawy! Niemal, bo na szczęście tragedia się nie wydarzyła, ale było bardzo blisko. Kiedy wczoraj kładłem się spać przed północą, zadzwonił do mnie Tomek i kazał natychmiast przyjechać do Ulki. Spytałem, co się stało, ale on zdążył tylko wypowiedzieć: „Ulka...”. Ponieważ wypilem wcześniej puszkę bro, musiałem wziąć taksówkę. Trwało wieczność, zanim doczołgała się pod mój dom. Jechałem, a po głowie chodziły mi różne najczarniejsze myśli, co się mogło z nią stać.

Moja biedna Ula... Nie wiedziałem, dlaczego Tomek mnie zawołał, ale od początku wiedziałem, że przeze mnie. Próby samobójcze jednak od razu wykluczyłem, Ula nie należy do osób słabych. Tomek czekał na mnie na zewnątrz. Cały roztrzęsiony i poważny.

TOMEK: Dobrze, że przyjechałeś.

JA: No, ale mówże, co się stało?!

TOMEK: Jechałem samochodem i prawie ją potrafiłem. Wbiegła tak nagle... Gdybym nie zahamował w ostatniej chwili, byłoby źle.

JA: Co takiego?!

TOMEK: No, tak!

JA: O, Boże... W jakim jest stanie?

TOMEK: Fizycznie całkiem nieźle, ale psychicznie... z nią ostatnio jest coś nie tak.

JA: Kto z nią jest teraz?

TOMEK: Matka. Dała jej proszki uspokajające. Słuchaj, ja nie wiem, co tam się między wami stało, ale coś musiało, bo z jakiegoś powodu Ulka bardzo się broniła przed tym, żeby cię powiadamiać, ale ja nie mogłem inaczej postąpić...

JA: Dzięki. Idę do niej.

Wszedłem do jej pokoju. Siedziała na krześle, zupełnie jakaś nieobecna. Nagle zaczęła beczeć - po raz pierwszy widziałem ją taką, taką... słabą. Wsunąłem się dyskretnie, podszedłem, uklęknałem przy niej. Sam ledwo mogłem powiedzieć cokolwiek sensownego.

ULA: Jesteś...

JA: Jestem, jestem.

ULA: To dobrze. Jednak ci trochę na mnie zależy.

JA: Downie, zawsze mi na tobie zależało.

ULA: Ale nie tak, jakbym chciała. Nie wiesz, ile strachu się najadłam.

JA: Tomek mi powiedział.

ULA: Cud, że nic się złego nie stało.

JA: Już dobrze, już dobrze... W którym miejscu to było?

ULA: Zaraz przy wyjściu z parku. Nie było lamp, nie zauważyłam samochodu.

JA: Ty pacanie, przecież mogłem cię zawieźć! Mówiłem, żebyś nie szła sama, a ty tak szybko wybiegłaś... Teraz głupio mi jak nigdy! 'Sorry' to za mało...

ULA: To nie twoja wina, Max... Nie twoja... Nie twoja... Dobrze, że jesteś...

Kiedy wróciłem do domu, znów nie mogłem zasnąć. Rozmyślałem o przeróżnych rzeczach. Tak potwornie żal mi było Uli. Gdy się rano obudziłem, pobiegłem do ojca z pytaniem:

JA: Można kochać dwie kobiety naraz?

TATA: Skąd takie pytanie?

JA: Nie czas na takie wyjaśnienia. No, odpowiedz.

TATA: Teoretycznie nie, ale ponoć zdarzają się takie przypadki. Ja osobiście tego nie doświadczyłem. A ty?

JA: W sumie to... sam nie wiem.

TATA: Jak to nie wiesz?

JA: Mam jeden wielki mętlik w głowie.

TATA: Jak chcesz, możesz mi powiedzieć. Czasami zdarza mi się udzielać dobrej rady

JA: Po prostu czuję się bezradny Centralnie się pogubiłem.

TATA: Powiedz, o co chodzi, to cię naprowadzę.

JA: No dobra. Wiesz doskonale, że straciłem głowę dla Marysi. Serce mówi to, a rozum inaczej.

TATA: Inaczej, to znaczy: jak?

JA; Rozum podpowiada, żeby nie czekać jak ostatni idiota, aż się coś posunie naprzód, tylko jak najprędzej się wycofać.

TATA: I co dalej?

JA: Jest Ulka, która się we mnie zabujała na maksa.

TATA: Oooo...! To się matka ucieszy Na maksa zabujała się w Maksie! Dobrze sobie...

JA: Broń Boże! Nic jej nie mów. Tej nocy zrozumiałem, że one obie są dla mnie bardzo ważne i z żadnej z nich nie potrafiłbym zrezygnować.

TATA: No tak, ale 'ważne', to nie znaczy, że na obie patrzysz pod kątem... partnerskim. Ulka to twoja odwieczna prawa ręka, jest zawsze przy tobie i być może naprawdę ją baaaardzo lubisz, bardziej niż przeciętnie... Tylko... czy to nie jest aby miłość wyłącznie przyjacielska?

JA: I tu właśnie jest problem. Co wybrać?

TATA: A co jest trudniejsze?

JA: Wiadomo, że Marycha.

TATA: A co ci da większy spokój i stabilizację?

JA: Ula.

TATA: To pomyśl, czemu warto się poświęcić: nieosiągalnej Marysi czy normalnej, przesympatycznej, a - co więcej - wolnej Uli.

JA: Hmm... Dosyć tego wiecznego czekania, aż Szatyna zrozumie. Najwyraźniej nie jest mi pisana. Sądziś, że z Ulą mógłbym być szczęśliwy?

TATA: Kto to wie? Myślę, że tak, bo to świetna dziewczyna. Może cię trochę utemperuje!

JA: Dzięki, staruszku. Wiedziałem, że pomożesz mi podjąć decyzję.

Postanowiłem skończyć z tym nieustannym rozmyślaniami. Przez prawie całą noc nie zmrużyłem oka, bo po głowie chodziły

mi ich śliczne twarze, ich szczere uśmiechy, różne chwile spędzone z nimi. Nie potrafiłem się zdecydować. Ojciec rozwił wątpliwości: czekanie na Szati jest zbyt dużym ryzykiem, a ja muszę normalnie żyć.

Ulka jest przy mnie o wiele dłużej niż Marysia. To ona wybroniła mnie z wielu napiętych sytuacji. To ona sprowadzała na dobrą drogę, gdy robiłem coś nie tak. Odkąd tylko sięgam pamięcią, nigdy mnie nie zostawiła. Dlatego postanowiłem. Muszę dać jej szansę. Miała rację - wmówiłem sobie, że do siebie nie pasujemy. Być może okaże się, że jest wręcz przeciwnie. Czuję, że u jej boku zyskam coś, czego nie zaznałem od bardzo dawna, a co jest mi niesamowicie potrzebne - spokój.

Rzuciłem wszystko, wsiadłem w samochód i obrałem kurs na dom Uli. Po drodze zatrzymałem się tylko, żeby kupić śliczne gerbery. Wiem, że je uwielbia. Otworzyła mi drzwi w piżamce w słonie i kapciach ze Shrekiem. Nie spodziewała się mnie absolutnie. W przypiływie wigoru przywitałem ją króciutkim, ale słodkim buziakiem. Była w szoku.

ULA: A co to?

JA: Powitanie.

Szybko się przebrała i poszliśmy na spacer.

ULA: Tam nie pójdziemy

JA: Gdzie?

ULA: Do tego parku nieszczęsnego...

JA: Dobrze. To gdzie chcesz iść?

ULA: Obojętnie gdzie.

Chwilę później trzymałem ją za rękę. Była bardzo zdziwiona, ale o nic nie pytała.

JA: To rodzaj terapii odstresowującej.



ULA: Yhmmm... To ja wyraźnie muszę się częściej stresować, żeby mieć potem taką terapię.

JA: Dla pani wszystko.

### Środa, 22 grudnia

Miałem wczoraj nienadzwyczajną wpadkę. Oskarżonego grałem ja, prokuratora - Marysia. Poszedłem do śmietnika, kiedy to pod moje nogi przyszwędał się nagle jakiś jamnik. I wcale nie chciał się odczepić. Nienawidzę tej rasy - jak dla mnie, żaden jamniol nie wygląda normalnie. Najpierw próbowałem go delikatnie odgonić, ale on wcale nie miał zamiaru mnie zostawić. Zniecierpliwiony, zacząłem na niego wrzeszczeć: „Co ty sobie myślisz, głupi kundlu?! Odpieprz się od mojej nogi!”. W tym samym momencie zza płotu wyszła Szatyna. Zła jak nie wiem. Nic nie powiedziała, tylko podeszła i spokojnie zabrała pieska. Mówiła do niego jak do dziecka: „Chodź do pani, nigdzie indziej cię nie chcą!”. Hm - nie wiedziałem, że to Jej jamnik. Musiała go niedawno kupić. Po raz kolejny się zbłądziłem. Dziś zaś, kiedy szedłem z Ulą za rączkę przez park, Mała Mi udawała, że nas nie widzi. Specjalnie skręciła gdzieś w boczną alejkę, choć wiem doskonale, że chciała iść tą trasą, co my. Ciekawe, co sobie pomyślała, gdy nas zobaczyła...

### Sobota, 25 grudnia

Święta Bożego Narodzenia to najpiękniejszy czas w roku. Tysiące mieniących się światełek, pachnąca choinka, błyszczące bombki, prezenty rodzina, pyszne jedzonko i cała ta wspaniała atmosfera... Wigilię spędziłem w domu. Było bardzo miło i przytulnie. Każdy siedział szczęśliwy i uśmiechnięty. Nawet

babcia, która do tej pory zawsze tylko narzekała. Przelamaliśmy się opłatkiem.

Okolo 21 dostałem kolejnego SMS-a (tyle ich wczoraj przyszło, że nie mieściły mi się w skrzynce). Myślałem, że będzie to zwykła wiadomość - życzenia, jakich dostawałem wiele. Myliłem się. Z żadnego SMS-a nie ucieszyłem się tak bardzo, jak z tego. Uznałem go za najbardziej szczerzy ze wszystkich. Przysłała go Marysia, a jego treść była następująca: *To, że masz dziewczynę, nie znaczy, że nie możesz się odezwać z życzeniami na święta! W każdym bądź razie naprawdę szczerze życzą Ci wszystkiego, czego tylko sobie zamarzysz, i żebyś był szczęśliwy z Ulą i nie tylko z nią - na studiach, w sporcie, w pracy, z ludźmi... Bądź taki, jaki jesteś, bo jesteś naprawdę super. Jeszcze raz wszystkiego najlepszego!*

Okolo 22 poszliśmy podzielić się opłatkiem z sąsiadami (nie tylko z Traczami). Dopiero po pastercie rozpakowaliśmy prezenty. Dostałem:

- lateksowe rękawiczki z dołączoną kartką: *W razie braku... no, tych...:-)* (od Pauliny; nawiasem mówiąc dalej nie wiem, do czego mogą mi posłużyć),
- książkę kucharską autorstwa niezidentyfikowanej siostry Anastazji (od mamy),
- talon na piętnaście darmowych myć samochodu w myjni automatycznej (od ojca),
- żel do mycia miejsc intymnych (od babci; czego innego mogłem się spodziewać?).

Jutro wyjeżdżamy grupą dwudziestosześcioletnią w góry, na sylwestra. Na szczęście zakupy z Ulą już zrobiłem i wszystko jest gotowe. Nie mogę się tylko spóźnić na pociąg, bowiem to właśnie on posłuży nam za środek lokomocji - samochodem się nie opłaca.

## Niedziela, 26 grudnia

Jesteśmy na miejscu.

Jechaliśmy ponad jedenaście godzin, bo do tego wszystkiego doszło opóźnienie. Ale nie o tym miałem pisać. Pociąg powinien był wjechać na peron chwilę przed dziesiątą. Ponieważ mój samochód nie ma benzyny od tygodnia (troszkę nie chce mi się go tankować), a na ojca nie mogłem liczyć, musiałem pojechać na dworzec autobusem (to nie aż tak daleko). Paulina, po którą rano przyjechał facet i gdzieś sobie pojechali, obiecała zdążyć na pociąg. Śmignąłem więc z jęzorem na wierzchu na przystanek. Oczywiście, na tym się nie skończyło. Kiedy już wbiegłem na dworzec, nie mogłem znaleźć odpowiedniego peronu (głupi nie zainteresowałem się tym wcześniej). Postanowiłem po kolei zaglądać na każdy i tak szukać moich ziomów. Kiedy nigdzie ich nie znalazłem, podszedłem do pierwszej lepszej dziewczyny dowiedzieć się, co jest grane (swoją drogą - fajna była laska). „Przepraszam bardzo, za ile... - nie zdążyłem wypowiedzieć pytania do końca, a już dostałem w twarz - ...minut odjeżdża pociąg do Zakopanego?”. W ostatniej chwili jakimś cudem wszyscy się odnaleźliśmy i zapakowaliśmy do wagonów. Nie sądziliśmy że tyle ludzi będzie w pociągu. Trafił nam się z Ulą przedział z dwójką emerytów, panią po trzydziestce i ekstrawaganckim biznesmenem. Po godzinie wysiadł jeden ze starsuszków, a wsiadł w miarę młody facet - drugie wcielenie Pudziana. Kiedy wjechaliśmy na chwilę w jakiś tunel i zrobiło się strasznie ciemno, usłyszeliśmy krzyk pani po trzydziestce.

ONA: Co za chamstwo! Co to za ręka?!

JAKIŚ ON (do teraz nie jestem pewien który): Czemu pani tak się denerwuje zaraz... Przez przypadek dotknąłem pani nogi.

ONA: Co się pan tak obraża od razu? Nie wolno już nawet zapytać...

Bez komentarza.

Pokój mamy z Tomkiem i Madzią. A teraz siedzimy w jadalni, popijamy kakao i oglądamy koncert cygański w telewizji (ja tego programu nie ustawiałem). Całkiem ciekawe, jest na co popatrzeć - fikuśne dekolty i te kiecki latające z prawa na lewo. Ula źle zniosła jazdę pociągiem, więc się położyła. Czuję, że ja również za chwilę to uczynię, gdyż po tych dzisiejszych pasjonujących przygodach jestem autentycznie zmęczony.

## Poniedziałek, 27 grudnia

Wstaliśmy po... dziesiątej? Zanim wygramoliliśmy się z łóżek i doprowadziliśmy do jakiegoś porządku, minęło sporo czasu. Należało odespać wszystkie zarwane noce (a było ich sporo). Ponieważ Ula nie uraczyła mnie na dzień dobry żadnym (ale to żadnym!) aktem powitalnym, zarzuciłem fochem (oczywiście nie na serio). Szybko jednak złamałem się w swym postanowieniu i nie potrafiłem już udawać.

Wybraliśmy się na Krupówki. Wspomogliśmy finansowo psa zbierającego na kielbaskę („albo dwie”), ćwierkającego jak ptak pana i dziecko przebrane za aniołka. Jak mieć dobre serce, to w każdym calu. Ludzi spęd taki, że nie wiadomo, gdzie można bezpiecznie stopę postawić, aby nie zostać poturbowanym przez to 'bydło'.

Na koniec tej sielanki spędziliśmy czas wolny na rzucaniu się śniegiem. Razem z Tomkiem powaliliśmy Ulę i natarliśmy ją nim za wszystkie czasy. Prósunki niespodziewanie dostały się jej za bluzkę. Na to już nie mieliśmy wpływu, ale zdaję sobie sprawę, że nie było to zbyt przyjemne. Dlatego też Ula nieco

się obraziła i poszła sobie. Przez pewien czas nie chciała ze mną w ogóle rozmawiać. Udawała, że mnie nie widzi. Kiedy jednak razu jednego zatarasowałem jej drogę i zacząłem ją czarować (a w tym jestem naprawdę dobry), znów było dobrze.

## Środa, 29 grudnia

Jest pięknie. Chyba nie może być lepiej. Naprawdę. Teraz dopiero oddycham pełną piersią. Staram się o Kimś nie myśleć i nawet całkiem dobrze mi to wychodzi. Jestem ze wspaniałymi ludźmi, dzięki czemu potrafię się w pełni wyluzować i zapomnieć o wszystkich zmartwieniach. Mógłbym tak jeszcze, ale obawiam się, że ten raj na ziemi nie potrwa długo, bo zawsze, ilekroć się czymś bardzo cieszę, szybko dopada mnie szara rzeczywistość.

Wspaniale mi też z Ulą. Nie spodziewałem się, że będę w stanie stworzyć coś normalnego, bez zgrzytania zębami i wzajemnego wypominania sobie wszystkiego. Nie. Jest bardzo, bardzo wyrozumiała. Powiedziała, że da mi tyle czasu, ile tylko trzeba, żebym zapomniał o Marysi, i że zrobi wszystko, aby tak się stało. Wierzę jej. I chcę, żeby mi w tym pomogła. Życzę każdemu facetowi, by znalazł sobie taką kobietę jak Ulka - wspaniałą pod każdym względem. Już dawno wyhaczyłem jej wszystkie zalety, ale dopiero teraz zaczynam je widzieć w pełnym świetle. Nie pozwolę, aby działa się jej przeze mnie krzywda, dlatego postanowiłem jeszcze bardziej się zmienić - oczywiście - na lepsze.

Nie wspominałem do tej pory, jak na nasz związek zareagowało najbliższe otoczenie. Mama - mówić chyba nie muszę (codziennie uświadamia mnie, że wreszcie przejrzałem na oczy). W naszej paczce też nie odbiło się to bez echa- wiadomo,

nikt się tego po prostu nie spodziewał. Przyjaźnimy się od pięciu lat, a tu nagle takie zboczenie z drogi. Ale się cieszą. Pojawiły się szeptki w stylu: „Dobrze zrobiłeś, ile mogłeś się marnować, czekając na tamtą”. Hm, patrząc na to rozumowo, rzeczywiście nie powinienem był dopuścić do tych wszystkich sytuacji. Ale stało się, i nic na to nie poradzę. Amen.

Mamy tutaj typową labę. Nie robimy po prostu nic. Nareszcie! W domu zawsze znajdzie się robota: a to przestawić samochód, wyjąć worek ze śmieciami i położyć przed domem, pochować uprane skarpetki, dać jeść psu, zjeść obiad na zawołanie... A tutaj? Każdy robi, co się mu żywnie podoba. Jeśli na śniadanie zamiast herbaty ma ochotę wypić sobie dla przykładu piwo, nikt mu nie zabroni. Jeśli ktoś pragnie zjeść kanapkę z dżemem polaną keczupem - też nikt nie zakaze. Jeśli chcę klepnąć Ulę po tyłku - tak samo (tylko ona potem się odgrywa, i to dwa razy mocniej).

### Czwartek, 30 grudnia

Wczorajsza noc dała mi dużo do myślenia. Nie tyle sama noc, co jej wydarzenia. Otóż, wieczorem wszyscy chcieli wybrać się na miasto, gdzieś podylać. Potem kilka osób się wycofało i ostatecznie stanęło na tym, że tylko siedem idzie na dyskotekę, a reszta chce wjechać na Gubałówkę. Doszło przy tym do kilku spięć, Ulka pokłóciła się z Lilą i poobrażały się na siebie. Wtedy moja girlfriend zrezygnowała z pomysłu wieczornego wypadu i postanowiła zostać w domku. Nie miałem wyjścia i zostałem razem z nią, choć powiedziała, że mogą iść. Nie wypadalo. Najpierw poszliśmy obejrzeć telewizję, potem przypadło mi w udziale zrobić jej warkoczyki (nigdy ich nie robiłem!) - wyglądała jak Miss Podziemia. Potem uszykowałem jej i sobie kolację.

Zjedliśmy ją na dole przy kominku, słuchając z odtwarzacza CD piosenek góralskich. Następnie Ula poszła się wykąpać. Potem zrobiłem coś głupiego, bo chciałem posunąć się trochę dalej. Wszedłem za nią do kabiny. Ale mnie skutecznie ostudziła. Głupio się poczułem. Zachowała trzeźwość umysłu, jak zawsze. Nie to, co ja. Skończony ciul ze mnie.

Kocham Ulę, ale jeszcze nie tak, jakby tego chciała. Wiem jednak, że gdy upłynie trochę więcej czasu, będę potrafił odwzajemnić wszystkie uczucia, jakimi mnie darzy. Wczoraj pragnąłem jej dać namiastkę tego, że mi naprawdę w jakiś sposób na niej zależy, ale nie chciała tego. Może i słusznie. Dobrze, że chociaż jedna osoba na świecie jeszcze myśli (tą osobą na pewno nie jestem ja!).

# Rok 2005

Sobota, 1 stycznia

Najwspanialszy sylwester w moim nudnym i, ogólnie rzecz biorąc, popieprzonym życiu. I nie dlatego, że z dala od domowego ogniska (choć to też miało istotne znaczenie), czy z powodu dużej ilości przyjętych procentów - po prostu wszyscy bawiliśmy się przednio. Najlepszy był mój rzekomy popis podczas karaoke - podobno najpierw z niezwykłą dzikością śpiewałem: „Majteczki w kropeczki”, a potem zmusiłem płuca do wyduszenia z siebie „Mydełka Fa”, co miało dalekosiężny skutek w półstriptizie całej męskiej załogi. Nawet nie wiem, czy dotrawaliśmy do końca w swym lubieżnym zamiarze - nie pamiętam. A Ula nie chce mi powiedzieć, małpa jedna! Jeśli nigdy nie poznaliście smaku prawdziwej zabawy która rzuca na kolana nawet największego mruka, zapraszam do nas. Jesteśmy piekielnie roztańczonym i rozrywkowym towarzystwem i potrafimy nakręcić (albo rozkręcić) każdą imprezę. No dobra. Co ja będę mówił! Takie coś trzeba po prostu przeżyć.

Dokładnie o godzinie 3.28 zapiała moja komórka. Kolejne życzenia - pomyślałem, znudzony już ich odbieraniem. Zajrzałem do skrzynki i prawie oczy wylazły mi z orbit. Nadawca: Marysia. Wahalem się pięć minut, czy przeczytać. Kompletnie nie wiedziałem, czego się spodziewać. W końcu się zdecydowałem. Nacisnąłem odpowiedni klawisz i... nie mogłem uwierzyć!



Treść następująca: *Kocham Cię, Max, teraz to wiem! Na zawsze Twoja M.* Pierwszy szok utrzymywał się dobre dwadzieścia minut. Siedziałem na brzegu łóżka, wszyscy na dole się bawili w najlepsze. Gonilem myśli. Jedną za drugą. Serce stanęło mi w gardle, a mój punkt widzenia skupiony został na dwudziestu centymetrach kwadratowych ekranu telefonu. Zadawałem sobie tylko to jedno zasadnicze pytanie: dlaczego akurat teraz?

Położyłem się spać na skraj wyczerpania. Położyłem - co nie znaczy, że od razu zasnąłem. Przed Ulą udawałem, ale tak naprawdę przez trzy godziny nie wiedziałem, co ze sobą zrobić. Gdy się obudziłem i trzeba było przystąpić do pakowania, spojrziałem na śpiącą Ulę, a potem z obrzydzeniem na siebie. „Co ja zrobiłem? Co ja najlepszego tej biednej dziewczynie zrobiłem?!” - krzyczałem w duchu. Później już wszyscy zorientowali się, że coś ze mną nie tak. Ula myślała, że to tylko kac, podeszła i powiedziała mi na ucho: „Cały wyjazd był zaj...sty Dzięki!”. Tylko przytaknąłem, po czym machnąłem ręką. Nie wiedziała, co się dzieje. W jej smutnych oczach ujrzałem coś w rodzaju rozczarowania. Czy nie było mi jej żal? Jasne, że było. Ale czułem się tak rozwarstwiony wewnętrznie, że nie umiałem nawet normalnie zareagować.

Tylko Paulinie powiedziałem. Nie kryła swego zdziwienia. Też nie wiedziała, o co w tym wszystkim chodzi. Snuliśmy przeróżne hipotezy, ale żadna z nich nie trzymała się kupy. I co ja mam, biedny teraz zrobić?

## Niedziela, 2 stycznia

Już wszystko wiem. Sam nie umiem określić, jakie odczuwam teraz emocje. Z jednej strony powinienem się cieszyć, ale

z drugiej - coś we mnie pękło. To nie Marysia napisała mi tego nieszczęsnego SMS-a. Okazało się, że kiedy bawiła się w najlepsze z Błażejem na jakimś koncercie w centrum miasta (tak spędzili sylwestra), około piątej spostrzegła, że ktoś ukradł Jej komórkę. Ostatni raz trzymała ją w rękę tuż po północy Później już jej nie widziała. Paulina, niczym mój prywatny detektyw, szybko poszła zorientować się w sytuacji. Marysia jest zrozpaczona, bo straciła całą listę kontaktów.

Zastanawia mnie kilka rzeczy: kto jest mi tak niezycliwy że żeruje na moich uczuciach? skąd ten ktoś wie, że spośród wszystkich na liście to właśnie JA czuję do Niej miętę? i skąd wie, że Jej imię zaczyna się na literę „M”?...

### Poniedziałek, 3 stycznia

O sprawie wiedzą już trzy osoby: ja (żeby nie było), Paula i Tomek. Powiedziałem mu dzisiaj, bo potrzebowałem jego pomocy Na numer Szatyny posłałem takiego SMS-a: *Jak masz na imię, bo zdaje się, że Twój nr nie jest mi zbytnio znany:>?* Odpowiedź nadeszła po ponad dwóch godzinach: *Eh, ja cię taaak kocham, a ty nie widzisz tego? A ty mnie nie?!:>* Nie odpisałem nic, bo uważałem za idiotyzm wdawać się w jakiegokolwiek konszachty z niezidentyfikowaną osobą.

### Wtorek, 4 stycznia

Doprawdy ciekawe rzeczy się dzieją! Około godziny dwudziestej zadzwoniła do mnie Natalia (koleżanka z dawnej pracy), o której już kiedyś wspominałem. Podała mi bardzo ciekawą informację: „Słuchaj, ten koleś, co był kiedyś u ciebie na imprezie w domu z taką ładną dziewczyną - Marysia chyba miała na imię - jest tutaj z jakimiś kolegami w pubie. Są już tak

napici, że nie wiedzą w ogóle, co się z nimi dzieje. W każdym bądź razie dzwonię, bo mówił coś o tobie, a przy okazji i o swojej dziewczynie, więc pomyślałam, że cię to zainteresuje! Zaczął się nabijać, że w sylwestra ukradł tej, no... Marysi telefon, wydzwonił na jej konto czterysta pięćdziesiąt złotych i wysłał dwóm przypadkowym facetom SMS-y, podszywając się pod Marysię, że ich kocha i tak dalej. Nudziło mu się i chciał sobie urozmaicić swoje 'nudne życie', jak to sam określił. Jednym z nich byłeś ty, teraz cytuję: 'napisałem też do sąsiada Marychy, takiego idioty - Maksa, bo, cholera jasna, on wyraźnie na nią leci!'. Cały czas się chwali przed kumplami, wymachuje tą komórką, próbował nawet dalej dzwonić, ale najwyraźniej dziewczyna zablokowała konto, bo zaczął kłąć, że nie może wykonać połączenia. I tak dalej. Potem zaczął się śmiać, że po tygodniu, jak bohater, odda telefon Marysi, żeby myślała, że go znalazł, i odsunie w ten sposób od siebie podejrzenia. Sorry, że przeszkadzam, ale sądzę, że to akurat może być dla ciebie ważne!”

Uradowany poprosiłem Natalię, aby postarała się zatrzymać ich jak najdłużej. Pojechałem tam najszybciej, jak się dało. Miałem drobne problemy z jednym z bramkarzy (rozpoznał mnie, przecież pracowałem tam w końcu), ale ostatecznie udało mi się wejść do środka.

JA: I co, gdzie są?

NATALIA: Za późno. Byli tak pijani, że zaczęli się bić z takimi innymi, po czym wszystkich pięciu zabrano na izbę wytrzeźwień.

JA: No, ja pierniczę! Dawno pojechali?

NATALIA: Pięć minut temu?

JA: Noooo toooo ładnie...

NATALIA: Czekaj, mam coś dla ciebie. Czego się nie robi dla starych kumpli... Jak zabierałam puste szklanki z ich stolika, zabrałam 'przypadkiem' komórkę. Byli zbyt nawaleni, żeby się zorientować.

JA: Nie no! Jesteś kochana, wiesz? Jeszcze dziś oddam właścicielce.

NATALIA: Masz i natrzyj uszy temu gogusiowi. Swoją drogą już na imprezie nie przypadł mi do gustu.

JA: Szczerze?

NATALIA: Wiem, co chcesz powiedzieć. Lepiej już idź, żeby się dziewczyna tyle nie denerwowała.

JA: Oczywiście. Dobra, dzięki bardzo, bardzo, bardzo. Kiedyś ci się jakoś odwdzięczę!

NATALIA: No, ba! Będę pamiętała!

Wróciłem do domku i postanowiłem od razu oddać zgubę Marysi. Ponieważ Małej Mi nie było w domu, wszedłem na górę i położyłem komórkę na stole, przykryłem jakimiś papierami. Skierowałem kurs w stronę drzwi. I wtedy weszła.

ONA: A ty czego tu...?!

JA: Aaaa, nic takiego...

W tej samej chwili zadzwoniłem na Jej numer. Kiedy usłyszała charakterystyczny dźwięk, od razu złapała telefon w ręce, zupełnie jak dziecko. Nie wierzyła własnym oczom. Później przypomniała sobie, że JA jeszcze jestem i bardzo serdecznie mi podziękowała. Usilnie próbowała się dowiedzieć, jakim cudem znalazłem jej komórkę, ale nic nie powiedziałem. I tak by mi znów nie uwierzyła, a jeszcze do tego ostro zbluzgała, że 'krzywdzę' Jej Błażeja. Rzuciłem tylko: „Po prostu potrafię być w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie... Ale nie pytaj o szczegóły”.

Co się stało? Otóż to, że znów mogę rozmawiać z Małą Mi i że nie jest już na mnie zła! Tym razem ja wyciągnąłem rękę o zgodę. Chyba jednak los potrafi być dla mnie czasem przychylny.

## Środa, 5 stycznia

Bodzio i Bara-bara... zniknęli. Oboje. Bez śladu. Nie dali jakichkolwiek znaków życia. Cała uczelnia pogrążona w żalobie. Tak samo Rafał. Nikt nie wie, co się z nim dzieje. Na zajęcia nie przychodzi, telefonów (podobno) nie odbiera. Co im się wszystkim stało?

Tomek z Magdą szczęśliwy ale nie powiedziałbym, żeby ona była jakoś szczególnie z nim. Na wyjeździe się przekonałem, że to nie jest dziewczucha dla niego. Po prostu. Kazała mu sobie usługiwać, a on bez słowa protestu latał wokół niej jak jakiś piesek. Ja rozumiem, że facetowi zależy, ale bez przesady - trochę męskiej godności zachować trzeba zawsze. Nie ma, że boli. Poza tym, nawet wizualnie - nie wgłębiając się w ich charaktery - widać na pierwszy rzut oka, że do siebie nie pasują! I tylko jak ja mam się zachować? Być dobrym kumplem i powiedzieć Tomkowi, że wszyscy na uczelni się z nich śmieją (bo Magda, niestety nie cieszy się zbyt dobrą opinią), czy siedzieć cicho i zachowywać się jak... Judasz? Może poczekam jeszcze trochę, aż Tomek sam spojrzy obiektywnie na tę sytuację...

Paula ze swoim. Wszystko pięknie im się układa. Nawet mamcia go polubiła i coraz chętniej zaprasza na różne okazje do domu. Niedługo zrobi się to podejrzanе, że tak o niego dba. Ci to naprawdę się dobrali! Kłóć się, ale to takie superfajne w ich wydaniu.

Ula i ja. Ja i Ula. Nie wiem, w jakiej kolejności powinienem to pisać. Bo coraz bardziej się zastanawiam, czy jest sens ciągnięcia

tego związku. I to nie dlatego, że z nią coś nie tak, tylko że ze mną. Wciąż się strasznie boję, że ją skrzywdzę i tym samym zniszczę naszą wieloletnią znajomość. A tego bym sobie chyba nie wybaczył. Czasem nachodzą mnie myśli - dziwne co najmniej. Wyobrażam sobie, co by było, gdyby Szati któregoś dnia przyszła do mnie i stwierdziła, że to ze mną chce być. Nie ważyłbym się ani chwili! A co wtedy z Ulą? Widzę to rozczarowanie, tę niechęć do mnie. Z drugiej zaś strony stąпам twardo po ziemi i nie sądzę, żeby Marysi któregoś dnia uroiło się w głowie, tak nagle, że to ja jestem tym jedynym. Szansa jedna na milion, że tak powiem. A czekać w nieskończoność - jak mnich - nie mogę! Muszę normalnie żyć. Przekonany jestem, że po pewnym czasie i z Ulą będę naprawdę szczęśliwy, że całkowicie wyleczę się z tej chorej fascynacji. Ale jak już mówiłem, na to potrzeba czasu. Bo przecież Urszula jest świetną osobą, genialną dziewczyną, wspaniałą przyjaciółką - mógłbym wymieniać tak dalej. Boże, jakie to trudne! Nikomu nie życzę, aby znalazł się kiedykolwiek w tak głupiej sytuacji, jak ja teraz.

W sobotę, 15 stycznia, mam zawody. Dość ważne dla mojej dalszej kariery. Nie wiem, co jest lepsze: być w ciągłym stresie czy wyluzowanym, co niektórzy mogą odebrać jako zbyt dużą pewność siebie. Ostatnio to mnie właśnie zgubiło. O, nie. Ta sytuacja nie może się powtórzyć. Biorę się za siebie, mam jeszcze dziesięć dni i naprawdę biorę się do roboty, aby wreszcie zadowolić trenera, rodzinę, a przede wszystkim siebie.

Przed chwilą zadzwonił do mnie Tomek. Pytał, czy może wpaść po jakąś płytkę. Przy okazji rozgadał się nieco na temat Magdy. Nienawidzę, gdy to robi. Przyczynę podałem już wcześniej.

Najbardziej pocieszna pozostaje jednak babcia. Dlaczego? Bo najmniej gada, a najwięcej działa. Jest śmieszna, konkretna i bezpośrednia. Podobno zaczęła umawiać się z kimś nowym, ale głowy nie daje. Ostatnio oglądaliśmy razem mecz piłki nożnej, w trakcie którego zapytała mnie, dlaczego tak mało kobiet uprawia ten sport. Nie byłem w stanie nic wymyślić, więc odpowiedziała za mnie: „Bo nie zniosłyby, że tyle dziewczuch dokoła ma ten sam ciuch!”.

### Czwartek, 6 stycznia

Nie jest wesoło. Okazało się, że znienawidzony przeze mnie Rafał miał poważny wypadek. I to w samego sylwestra. Prowadził samochód po pijaku. Teraz leży w szpitalu. Prawdopodobnie jest sparaliżowany od stóp do głowy bo już wiadomo, że na pewno ma uszkodzony rdzeń kręgowy Nie potrafię sobie tego wyobrazić. Dlaczego źle się czuję? Bo teraz jest mi go autentycznie żal, a samemu przed sobą strasznie wstyd - przecież do tej pory mówiłem o nim tylko najgorsze rzeczy Poza tym - gdybyśmy się tak nie upierali, że nie zabieramy go w góry na sylwka - tego wypadku może by nie było!

Dzisiejszy wpis Marysi na blogu ( tylko najważniejszy dla mnie fragment):

*Bardzo, ale to bardzo cieszę się, że już jest dobrze z moim the best qmplem. Muszę przyznać, że mi go brakowało. Nie cierpię być z kimś skłócona, szczególnie jeśli dana osoba nie jest mi obojętna.*

### Piątek, 14 stycznia

Jutro zawody Specjalnie się tym nie stresuję. Gorzej, jeśli chodzi o Rafała. Jego stan nie uległ żadnej zmianie. Poza tym nadal nie wiadomo, co się dzieje z Bodziem i Bara-barą!

Ale są i lepsze nowinki. Ula, jako bardzo przedsiębiorcza osoba, postanowiła naprawdę zabrać się za biznes i rozkręcić swój interes. Menu City jest doskonale położone, blisko centrum, więc nie ulega wątpliwości, że zysków nie będzie brakować. Poza tym ustanowiła mnie z Tomkiem prawowitymi współwłaścicielami i w końcu otrzymała drugą salę (na dobre!). Teraz sęk w tym, aby jak najszybciej spłacić kredyt, i ja z Tomkiem mam jej w tym pomóc. Wizja rozwoju knajpki jest zresztą wspianała. Oprócz tradycyjnego sklepu z wyrobami cukierniczo-piekarnianymi, mamy się z Tomkiem zajmować sporządzaniem pizzy Jesteśmy w tym mistrzami od pewnego czasu. Potrzeba też będzie więcej osób do pomocy - do robienia kanapek, sprzedawania picia, alkoholu i ciepłych dań. Tak. Pomysł jest doprawdy genialny. Tylko rzeczywiście musimy znaleźć odpowiednie osoby do współpracy Już wiem! Paulina narzeka wciąż na brak funduszy. No tak, nie dziwię się, w końcu to baba!

## Niedziela, 16 stycznia

Zawody. Nie bez powodu powiedziałem, że będą dla mnie ważne. Spokojnie, bez większego wysiłku zająłem na nich zaszczytne drugie miejsce, stanąłem na podium, otrzymałem medal, oklaski, buzi od pani dyrektor zawodów, a także nowego laptopa! Sam w to nie wierzę. Przyda się na pewno. Tym bardziej że mój stary potracił kilka klawiszy i muszę kombinować, wklejając brakujące literki z tekstów archiwalnych, kiedy klawiatura była jeszcze w komplecie.

Wieczorem poszedłem z Ulą, Tomkiem, Magdą (ble), Padliną i Lila do klubu na jumpę. Poszliśmy i wypiliśmy po jednym piwie, na dylanie jakoś nie mieliśmy specjalnej ochoty ze względu na Rafała. Głupio nam jest strasznie. Postanowiliśmy



że gdy się obudzi, odwiedzimy go w szpitalu. Wciąż leży nieprzytomny. Debatowaliśmy także nad niezwykle tajemniczym zniknięciem naszych profesorów. Oto propozycje, jakie padły:

- ona pozbawiła go męskości, potem schowała u siebie w szafie i uciekła z jego majątkiem (zabrała przy tym jego złote zęby i perfekcyjną znajomość angielskiego),
- oboje uciekli z czymś majątkiem,
- umarli w zapomnieniu (z tej wielkiej miłości),
- zginęli w zapomnieniu,
- pojechali na Safari i zjadły ich hipopotamy.

W każdym bądź razie naprawdę dziwne rzeczy się dzieją. Ustaliliśmy z Ulą i Tomkiem, że zaangażujemy do pomocy moją siostrę - robi wspaniałe kanapki. Poza tym wszystkim zdarzyła się jeszcze jedna, śmieszna dosyć rzecz. Mianowicie, rozmawialiśmy sobie o sprawach zawodowych, kiedy Lila z Padliną gdzieś nam się... ulotnili. Później nie chcieli nam się ich szukać. Poszliśmy do domu. Ale po drodze, gdy przechodziliśmy przez tzw... park dla gejów (tak został nazwany i to wcale nie przez nas), zobaczyliśmy ich na ławce, czule obściskujących się i całujących (co prawda, nieporadnie i pokraccznie, ale czego można się spodziewać po Franku, który nigdy nie był specem w tej dziedzinie). Szczęki nam opadły ale cóż. Udawaliśmy że nas tam nie było, i poczapaliśmy dalej. Jaja jak berety!

Dziś zaś spotkałem się z Padliną, bo koniecznie chciał porozmawiać.

PADLINA: Powiem ci, bo ty to się znasz na tych sprawach...

JA: No, słucham.

PADLINA: Całowałem się wczoraj z dziewczyną.

JA: I co?

PADLINA: No, bo tak poważnie, to był dopiero pierwszy raz.  
JA: No i? Jak było?  
PADLINA: Faaaajnie.  
JA: A co mówiła?  
PADLINA: Nic nie mówiła.  
JA: Ooooch.... No cóż. W czym problem?  
PADLINA: Nie wiem, jak ją oczarować. Boję się, że to było tylko jednorazowe.  
JA: Powiedz po polsku, bo nie rozumiem.  
PADLINA: A po jakimu mówię?  
JA: Jak zwykle nie zrozumiałeś przenośni. Mówię, abys mi to jaśniej przedstawił. Co było jednorazowe?  
PADLINA: No, boję się, że wtedy to był taki stan uniesienia, a później to już nic z tego nie będzie. Że będzie się ze mnie śmiać i tak dalej.  
JA: Heh, Lila ma się śmiać?  
PADLINA: Lila? Jaka Lila?  
JA: Dobra, dobra.  
PADLINA: No, OK. Wygrałeś. A skąd wiesz? J  
A: Ma się swoje sposoby Eh, niewaaaażne.  
PADLINA: Ważne, bo może już zdążyła się wygadać! I w ten sposób będę skończony!  
JA: Cooooś ty Widzieliśmy was w parku, po prostu.  
PADLINA: Ufff. A mówiła coś w ogóle?  
JA: Nic a nic. Ej, powiesz chyba swojemu staremu kumplowi, jak tam... no wiesz...?  
PADLINA: Co mam powiedzieć?  
JA: Od kiedy ty... z Lilą...?!  
PADLINA: Eh, Lila mi się podoba od daaawna... Ale ona była zabujana w tobie.

JA: O, skąd wiesz?

PADLINA: Mówiła mi kiedyś. Myślałem, że się zesram z rozpaczy.

JA: Heeej, ziooom, nie pękaj. Luz. Ale teraz chyba przerzuciła się na ciebie, co?

PADLINA: Właśnie nie wiem, czy to nie była taka chwila, żeby się na tobie odegrać czy coś.

JA: Ej, no co ty. Mówisz po to, żebym ci teraz komplementy prawił... To nie problem. Idziesz do niej i z nią o tym rozmawiasz. Proste chyba.

PADLINA: A może pójdziesz ze mną?

JA: Gdzie?!

PADLINA: No, do Lili.

JA: Zwariowałaś? Nie bądź panienką. Idziesz sam.

PADLINA: Nie.

JA: Tak.

PADLINA: Nie.

JA: To nie! Co mi do tego.

PADLINA: No dobra, pójdę.

JA: No! I tak ma być. Masz być facetem, a nie ciotą. Jasne?!

PADLINA: Jasne, ziom!

## Sobota, 22 stycznia

Minęło trochę czasu, a w związku z tym zaszły pewne zmiany.

Po pierwsze, Rafał obudził się ze śpiączki. Lekarz powiedział, że do końca życia będzie sparaliżowany przynajmniej od pasa w dół. Przeszedł mnie dreszcz. Co dalej? W poniedziałek jego rodzice postanowili wysłać go na leczenie do Kanady, gdzie mają znajomości. Nie mamy odwagi go nawet odwiedzić w szpitalu...

Po drugie, Paulina z wielką chęcią przyjęła propozycję współpracy Oczywiście nie będzie to żaden pełen etat ani nawet pół, bo przecież najważniejsza dla niej jest teraz matura. A przynajmniej powinna być. A kiedy dowiedziała się o wszystkim Paulina, wiadome, że dowiedziała się też Szatyna. Natychmiast zaczęła mnie o to wypytywać. Tak się ugiąłem, że Jej też zaproponowałem pracę. Potem pokłóciłem się z Ulą, która zdenerwowała się, że bez jej wiedzy ustalam takie sprawy. Ja się wkurzyłem i odpowiedziałem, że skoro jestem współwłaścicielem, to też chyba mogę podejmować pewne decyzje. Ona na to: „Gdybym wiedziała, że tak ma być, to bym nie brała was w spółkę!”. I poobrażaliśmy się na siebie. Myślę, że nie tyle chodziło jej o to, że sam coś postanowiłem, tylko o to, że zaproponowałem to Marysi. Tak, właśnie Jej. A dlaczego nie miałbym Jej pomóc? Chce dziewczyna co nieco zarobić, a poza tym lubi pracować wśród ludzi, więc ja nie widzę większego problemu.

### Poniedziałek, 24 stycznia 15.39

Na studiach gorąco - sesja (System Eliminacji Studentów Jest Aktywny). Dziś kumpel spytał mnie, jak ma napisać rodzicom, że znów oblał. Ja na to, niczym z żarcików studenckich: „Już po egzaminach, u mnie nic nowego”. Uraziłem tym poważnie jego uczucia. Eh, chyba zamknę się w sobie przez to. A tak na poważnie, to nie jest wesoło, bo przez cały semestr bimbałem i teraz mi się nieco nabierało. Nie wiem, jak zdołam pozdawać wszystko w jednym czasie.

Dzisiaj szła przez korytarz Zygota - jedna z największych idiotek z grona profesorskiego. Ponieważ wszyscy przyzwyczajeni

jesteśmy do różnych odchyłów z jej strony nie zdziwiło mnie polecenie, jakie wydała, przechodząc między zdenerwowanymi studentami: „Wszyscy nienormalni, proszę natychmiast wstać!”. Cisza kompletna, wszyscy siedzą. Jedyne Padlina podniósł się z miejsca. „Oooo, widzę, że mamy do czynienia z samokrytycznym okazem! No proszę, rzadko doprawdy spotykane. A można wiedzieć, dlaczego uważa się pan za nienormalnego?” - zaskrzeczała po swojemu. Na to Padlina odpowiedział bardzo konkretnie: „Głupio było, żeby pani profesor stała tak sama...”. No jak z dowcipu. Myślałem, że pękne ze śmiechu. Z jednej strony - dobrze zrobił, ale z drugiej - doskonale wiadomo, że Zygota nie da mu żyć. Już nawet zaczęła swoje mściwe działanie. Kiedy Franek poszedł zdawać egzamin, ona była w komisji. Jak mi to później opowiedział, wyglądało to mniej więcej tak jak w znanym żarciku: strasznie znudzona jego odpowiedzią, zaczęła przewracać oczami, po czym powiedziała: „Ja zadam panu tylko jedno pytanie. Albo pan odpowie i zda, albo nie - i won! Ile dzieci mieli wszyscy moi przodkowie?”. Ten palnął: „2487”. Na to Zygota: „A skąd pan to wie?”. Padlina znów się poratował: „A to już jest drugie pytanie!”.

Wczoraj rozmawiałem z babcią na temat niezwykle tajemniczego zniknięcia Bodzia i Bara-bary. Jakże się zdziwiłem, a przede wszystkim przeraziłem, gdy mi powiedziała, że tkwią w jakimś buddyjskim bractwie na drugim końcu Polski.

JA: Skąd ty to wiesz?

BABCIA: A twoja babcia to dużo rzeczy wie! I ty nie wiesz, że ja wiem!

JA: Mówże.

BABCIA: Basia napisała mi przedwczoraj SMS-a, że jeszcze trochę i znów do nas wróca.

JA: Jaka Basia? To ty... ją znasz?

BABCIA: Oczywiście!

JA: Skąd?

BABCIA: Eeeee, tajemnica państwowa.

JA: Gadaj!

BABCIA: Bodzio to mój kolega z młodych lat, a z Basią chodzę na kółko Dojrzałych Kobiet Przeciwwstawiających się Postępującemu Procesowi Starzenia i Dyskryminacji.

JA: Od jak dawna się znacie?

BABCIA: Z Bodziem od bardzo dawna, a z Basią od... dwóch miesięcy? Dobra z niej ziomalka.

JA: Eeeee... Nie doceniłem wyraźnie babci...

BABCIA: Mówiłam, że jesteś matole.

JA: Że jak?

BABCIA: Oj, nie unoś się na każde słowo. Nawet żartnąć sobie nie można starej kobiecie. Starej - oczywiście na papierze tylko.

JA: Dobra, dobra. A dlaczego tam pojechali?

BABCIA: Nie mogę powiedzieć. Nie zostałam do tego upoważniona.

JA: Ile?

BABCIA: Co ...ile”?

JA: Ile ci zapłacić?

BABCIA: Nie jestem przekupna.

JA: No, dalej, babcia. Bądź równa kobita.

BABCIA: No, dobrze. Ale pod jednym warunkiem.

JA: Jakim znowu?

BABCIA: Ha! Nie ma nic za darmo. Pójdiesz ze mną na kolejne spotkanie mojego kółka.

JA: Pooo coooo?

BABCIA: Po to! Żeby było śmiesznie.

JA: Śmieszne już jest to, że w ogóle czegoś takiego ode mnie żądasz!

BABCIA: No bo dostałam zlecenie przełożonej, aby przyprowadzić na następne spotkanie prawdziwego mężczyznę z krwi i kości, żeby wyraził swoje zdanie na niektóre sprawy

JA: Powinienem się cieszyć czy płakać w poduchę?

BABCIA: Jak chcesz, ale masz ze mną iść. Chyba że nie chcesz znać szczegółów.

JA: Nie, nie, chcę. Opowiedz.

BABCIA: Pójdziesz?

JA: Tak.

BABCIA: W takim razie napisz mi uroczyste, pisemne zobowiązanie. Żebym miała pewność. Tak to każdy może sobie dać. Dalej, nie marudź, tylko pisz.

JA: No, doobrze. Nie denerwuj się, bo ci żyłka pęknie.

BABCIA: Spoko, luz.

JA: To teraz słucham.

BABCIA: Początkowo w planach mieli zamiar pojechać do sanatorium. Później padło na odnowę duchową. Odszukali pewien ośrodek, a na miejscu okazało się, że to jakaś sekta czy coś. Najpierw im się nie podobało, bo tak ponuro, później chwycili klimat, a potem... potem to już musieli złożyć jakieś śluby. Teraz nie chcą ich stamtąd wypuścić. Basia napisała, że jak zdołają, to się jakoś urwą.

JA: Łeee, to może trzeba powołać odpowiednie służby.

BABCIA: To jest mądry lud, da radę.

JA: No chyba. Ale i tak nic nie rozumiem.

BABCIA: A nikt ci nie każe. Ty tu od myślenia nie jesteś.

Piątek, 4 lutego

Zaczął się piekielnie pracowity okres w moim życiu. Nigdy nie miałem takiego zapieprzu, jak teraz. Egzaminy zdałem ledwo-ledwo. Okupiłem je wielkim stresem i ogromnym zmęczeniem. Oprócz tego niesamowicie przykładam się do treningów i wciąż staram się udoskonalać technikę. No i rzecz najważniejsza - wreszcie ruszyliśmy pełną parą z pracą w naszym lokalu. Więc tak: Paulina i Marysia (z sanepidem i cudem-niewidem za pan brat, żeby nie było...) przychodzą zaledwie na godzinę i robią kanapki, wyrobem pizzy zajmuję się ja i Tomek, a kucharzem i zarazem szefem kuchni jest stary znajomy moich rodziców, pan Edek - za czasów młodości pracował w restauracjach w najlepszych hotelach w Polsce. Ula zajmuje się sprzedażą, napojami i sprawuje ogólną opiekę nad wszystkim. To jest wieczorna zmiana. W ciągu dnia prowadzeniem sprzedaży wyrobów cukierniczych i piekarniczych zajmuje się babcia. Poza tym właściwie przez cały dzień w kuchni urzęduje pan Edek. Wieczorem przychodzimy mu, że tak powiem, z pomocą. W takim składzie pracujemy dopiero od poniedziałku, ale już zaczyna robić się ciekawie.

Choć z Marysią jestem już w dobrych stosunkach, to nie pozwalałam sobie na jakiegokolwiek adorowanie Jej, bo wiem, jak to wpieniłoby Ulę, którą i tak wiele kosztowało przyjęcie Szatyny do pracy. Podziwiam, że nie stroi żadnych fochów, nie odgryza się, tylko normalnie Ją traktuje. Tomek podpowiedział mi, że to jest doskonała okazja, aby sprawdzić, pod jakim kątem Marysia na mnie patrzy - wyłącznie kumpelskim, czy może jakimś innym. Ma to się odbyć poprzez celowe mizdrzenie się z Ulą w czasie pracy a także poza nią, przede wszystkim po to, aby te



działania widziała właśnie Marysia. „Jeśli Ona coś do ciebie jednak ma, od razu będzie to widać choćby po Jej minie!” - mówi.

Gdybym powiedział, że związek z Ulą to moja porażka życiowa, skłamałbym. Nie. Jest mi z nią naprawdę dobrze i czuję, że odzyskuję równowagę psychiczną. Ale to jeszcze nie jest to. Kurde, wiem, dziwny jestem. Ale co zrobić? Marysia jest blisko, ale zarazem wydaje się taka niedostępna. Nie mogę przecież żyć jak zamknięty na świat pustelnik. Dlatego próbuję z całych sił, aby Ula była mi równie bliska jak Szati. Lecz to wcale nie takie proste, jak się wydaje. Z jednej strony bardzo chcę się przyjaźnić z Małą Mi, ale to przecież właśnie dobre stosunki z Nią coraz bardziej przyciągają mnie do Niej, a oddalają od Ulki. Sam nie wiem, jak ja jeszcze potrafię w miarę normalnie funkcjonować.

Tomek pokazuje wszem i wobec, jak bardzo jest szczęśliwy. Zastanawia mnie, dlaczego się tak oszukuje. Bo nawet ja widzę, że ta cała jego Magdusia to zwykła zdzira, która tylko żeruje na jego uczuciach. Wykorzystuje go dla własnych celów, jak może. A on, jako że wmówił sobie, że to ta jedyna, nie śmie jej cokolwiek odmówić. Nie mogę już po prostu patrzeć, jak się chłopak marnuje. To nie dziewczyna, która mogłaby mu coś w miarę normalnego zaoferować. Podejrzewam, że dobra jest tylko w mowie. Bo na pewno nie w myśleniu.

Pozwolę sobie zacytować dzisiejszy wpis Marysi na blogu: *jak miło, że życie toczy się dalej. Jak miło, że rzeczy, na które do niedawna nie miało się wpływu, dziś same przychodzą z otwartymi ramionami, zupełnie jak syn marnotrawny powitany przez swego ojca. Nie czas na smutki ani na troski, czas, aby się cieszyć i żyć pełną piersią! Każmy odejść wszystkiemu, co nas zabija i nie pozwala kochać tego, co ludzkie. Z tego nadmiaru szczęścia i radości napisałam dziś wiersz. I życzę*

*każdemu z Was, aby budząc się codziennie, witał nowy dzień z ogromnym uśmiechem i radością, jak ja.*

I jak tutaj nie przejąć od Niej tej pozytywnej energii, tej radości z życia, tego entuzjazmu? Mówilem - Ona działa na ludzi jak lekarstwo, na mnie - jak narkotyk.

PS Nie dodałem, że Bodzio i Bara-bara wrócili jakiś czas temu, ale... znowu wyjechali. Chodzą słuchy, że już na dobre.

## Niedziela, 6 lutego 12.57

Aby się zrehabilitować i poprawić sobie humor, pojechaliśmy z Ulą na jej działkę. Jedyne minus to brak ogrzewania. To znaczy - w postaci konkretnej instalacji, bo ja tam osobę do ogrzewania akurat miałem. I na odwrót. Tak się nam spodobało, że zostaliśmy na noc. Miły nastrój się udzielił, tak więc poszliśmy nieco bardziej na całość. Wedle moich obliczeń, będzie to już nasz... trzeci raz? No tak, pierwszy jakoś po sylwestrze, drugi u niej w domu, gdy nikogo nie było, no i teraz trzeci. W sumie - nie żałuję. Podobało mi się... No, przynajmniej bzykanie z Ulą wspominam najmilej ze wszystkich dotychczasowych. Jakoś tak bardziej się zaangażowałem. A nie jak zwykły samiec, byle szybko i po sprawie, heh.

Szatyna ma jakiś problem. Napisała SMS-a, że prosi, abym się u niej jak najszybciej zjawił. Czego by się tu spodziewać?

## 14.19

Tak, jak myślałem, znów kłopoty z matką. Musiałem pomóc przy wielomianach. No, ale w pewnym momencie totalnie się wyłączyła i przestała mnie słuchać. Rysowała tylko jakies

durne kólecčka na kartce. Bardzo mnie to wkurzyło, więc zapytałem, co się stało.

MARYSIA: Przepraszam, ale mi już jest tak ciężko czasami. ...I potem nie mogę się skupić na normalnych sprawach.

JA: Z czym ciężko?

MARYSIA: Z Błażem. Ostatnimi czasy wciąż się tylko kłócimy. Traktuje mnie jak śmiecia. Nie wiem już zupełnie, co robić.

JA: A o co się tak kłóćcie?

MARYSIA: O największe głupoty. Kto ma iść po prawej stronie ulicy, a kto po lewej, kto odłoży pierwszy słuchawkę... Żebyś wiedział, że tak jest naprawdę.

JA: Od kiedy tak się dzieje?

MARYSIA: Hmm... Przynajmniej od miesiąca. I to jest najgorsze. Wciąż się pytam, co w niego wstąpiło, a on tylko na mnie warczy, że to się już robi nudne, że tyle go pytam.

JA: No to nie pytaj.

MARYSIA: Ale muszę pytać, bo chcę wiedzieć, co się z nim dzieje. Chcę, by było jak dawniej.

JA: To odczekaj jakiś czas i zobacz, czy coś się zmieni.

MARYSIA: A jak nie?

JA: To pomyślisz, czy jest sens ciągnąć wasz związek.

MARYSIA: Oczywiście, że jest. Przecież ślub mieliśmy wziąć, mamy plany na życie. Musi znów być dobrze i ja osobiście nad tym zapanuję.

Ostatnie zdanie powiedziała tak zdecydowanie i szalupotnie, że aż sztucznie. Zupełnie, jakby się mnie bała, jakby wyczuwała moje zamiary i szybko chciała im zapobiec. Zupełnie tak, jakby sama nie wierzyła w to, co mówi. Zupełnie tak, jakby wybierała zło koniecznie na siłę.

Po pewnym czasie oddaliła się na dłuższą chwilę z pokoju, po czym przyniosła mi mały pakunek.

MARYSIA: Miałam już dawno ci to dać, ale wciąż nie było okazji.

JA: Co to jest?

MARYSIA: No, zobacz!

Otworzyłem. „Godzina zmysłów”. Dzieło Małej Mi.

MARYSIA: Trochę przedłużyło się wydanie, ale na szczęście już jest w paru księgarniach. Za dwa tygodnie będzie jej... no powiedzmy... premiera. Minispotkanie z autorem w takiej małej księgarni, współpracującej z wydawnictwem, które zajęło się książką.

JA: Czuję się zaproszony

MARYSIA: Nie musisz. Jesteś.

JA: A to, to ja wiedziałem. Co bym tu nie powiedział - nic nie zastąpi tego, że z całego serca gratuluję!

MARYSIA: Ojoj! Dzieękęki! A wiesz, nie mówiłam ci, ale częściej zainspirowałeś mnie do jej dokończenia.

JA: Książki?

MARYSIA: No, a czego...?

JA: Ale w jaki sposób?

MARYSIA: Bo ja miałam takie różne chwile zwątpienia, brakowało mi weny Wiesz, jak to jest! W ogóle ciągle nachodziły mnie jakieś doły, wydawało mi się, że jestem na tym świecie zupełnie sama, zdana tylko na siebie, bez przyjaciół. A kiedy dotarło do mnie, że jest przecież moja rodzina, Paulina, ty... To dodało mi siły Zresztą - kojarzysz mi się z niewyczerpalnym źródłem siły, mocy i cierpliwości, dlatego strasznie cię podziwiam. Wiedz, że dla mnie stanowisz wielki wzór. Wciąż wydajesz mi się takim niepokonanym kawałem kolosa, który dąży jak lew do celu, i go zawsze osiąga. Naprawdę! Nigdy ci tego

nie mówiłam, ale żywię do ciebie ogromny respekt przez to i często próbuję cię naśladować, pod tym względem. Serio! Ja nie mam takiego spokoju i nie bucham takim optymizmem. Takich ludzi po prostu brakuje na tym świecie.

JA: Ach, zaczerwieniłem się.

MARYSIA: Ja tu się wysiłam na komplementy, a ty sobie jak zwykle jaja robisz. Okropny jesteś!

JA: Ale takiego mnie lubisz.

MARYSIA: No, a jak. Wiesz, w sumie to my jeszcze o tym nie rozmawialiśmy i pewnych rzeczy sobie nie wyjaśniliśmy, a warto by było. Wtedy, gdy przez miesiąc nie odzywaliśmy się do siebie, bo byłam obrażona, na pewno nie zapomniałeś, dlaczego tak było. Właśnie. Chciałabym o tym pogadać. Ja tu nie chcę się kłócić ani nic w tym stylu. Po prostu chcę tylko wiedzieć, dlaczego tak oczerniłeś Błażeja. Powiedz dlaczego, o nic więcej nie zapytam.

JA: Nie będę już do tego wracać i nie nakłonisz mnie żadnym możliwym sposobem.

MARYSIA: Ale...

JA: Nie ma „ale”.

Ale mnie podsumowała. Miło mi się zrobiło. Nie można tego ukryć. Zarazem też było mi głupio, gdy zapytała o wydarzenia sprzed dwóch miesięcy.

Minęło tyle czasu, a ja wciąż nie opowiedziałem, co z parą roku - Lilą i Padliną. A mianowicie: chłopak po otrzymaniu brutalnego kosza załamał się. Nie jadł przez dwa dni (!), nie chesał się przez tydzień i ogólnie był w paskudnej kondycji. I nadszedł moment, którego najbardziej nie lubię, musiałem go znów postawić na nogi i przywrócić do normalnego życia. A wiadomo, że nic tak nie pociesza człowieka ze złamanym sercem, jak możliwość odegrania się(w sensie dosłownym!).

Zabrałem go na spaghetti. Usiedliśmy przy kwadratowym stoliku z ceratkową serwetą (jak za PRL-u), zupełnie na rogu. Padlina żarł jak prosiak, ja szukałem dla niego odpowiedniej samiczki. Chwilę później mój wzrok zatrzymał się na 'piersiastej Lolicie' - jak to mówimy zwykle z Tomkiem na dziewczyny, które mają czym oddychać. Poza tym nie była tragiczna z wyglądu. Z Tomkiem mamy w ogóle taką teorię, że jeśli się nie 'rzyga' na widok jakiejś pani, to znak, że nie jest jeszcze tragicznie. Stąd moje wcześniejsze stwierdzenie. No, dlatego postanowiłem się dziewczusce dokładnie przyjrzeć, aby ocenić, czy podsunąć ją Frankowi. Muszę powiedzieć, że załapała kilka znaczących plusów. Po pierwsze - miała czyste paznokcie, po drugie - fantastycznie przerzucała włosy z jednego ramienia na drugie, po trzecie - znakomicie nawijała makaron na widelec i tak seksownie wkładała go sobie do buzi, po czwarte - opanowała do perfekcji sztukę prawdziwego uśmiechu. Bo prawdziwy to taki, który jest przede piękny i naturalny, a także taki, w którym pierwsze skrzypce grają białe, równe zęby a nie zwęglone kły, które są w tak opłakanym stanie, że najlepiej ich w ogóle nie mieć, a co dopiero pokazywać. U niej tak nie było. Uzębienie w porządku. Jeśli chodzi o minusy, to tylko nie spodobał mi się dziwny nawyk nerwowego spoglądania na zegarek co dwie sekundy nieustannego spoglądania za okno (właściwie nic nie było widać), zamiast na takich menów, jak my, jak również to, że aż dwa razy w ciągu siedmiu minut musiała wyjść do WC. To tyle. Zwierzyna bywa płochliwa, więc postanowiłem szybko zadziałać. Wiedziałem doskonale, że Padlina nie zrobi nic w tym kierunku - wystarczy wspomnieć, że wolał jeść, niż patrzeć. No. Jako że dobry ze mnie kumpel, podszedłem spontanicznie do stolika, gdzie siedziała nasza

lady i powiedziałem: „Witam, witam. Mogę na chwilę przeszkodzić? Bo jest sprawa... Założyłem się z kolegą, że w czasie dwóch minut zje bez pomocy rąk z jakąś dziewczyną porcję spaghetti. Jest tak zdesperowany, że mówę mu odjęło”. Obie (bo była z koleżanką) spojrzwały na mnie jak na debila. Chwilę później wybuchnęły błogim śmiechem, a jeszcze później 'Lolita' podniosła się z miejsca i poszła za mną. Wtedy zmusiłem również do zabawy Franka, który zupełnie nie wiedział, o co chodzi. Jakiś czas potem w całą sprawę zaangażowali się wszyscy, którzy byli w restauracji. Padlina z Asią (tak miała na imię) siedzieli na środku, gapie wokół nich i oglądali całe to przedstawienie. Miałem polew jak nigdy w życiu! Franek już tak niezdarnie i wolno jadł swoją porcję, że Aśka zorientowała się, że to był mój pomysł, a nie żaden zakład. No, ale nie powiedziałem najlepszego. Kiedy tak byli zajęci opróżnianiem talerza z makaronu, doszło do finału sprawy... chwycili zębami tę samą nitkę i nie było wyjścia - musieli się pocałować! A Franek jest dupa - zamiast wykorzystać sytuację, dziewczyna wyraźnie się wcale nie opierała, to ten od razu jak poparzony odkleił się od niej i przystąpił do dalszego przeżuwania. Przecież nie o jedzenie chodziło! A potem już tylko ręce mi coraz bardziej opadały. Padlina, zamiast starać się bliżej ją poznać, szybko zabrał manatki i wyszedł z lokalu. Zaczął się upominać o swoją wygraną! Nie sądziłem, że bierze tak wszystko serio! Więcej mu w niczym nie pomogę, bo zachowuje się jak ostatnia sierota.

Czwartek, 10 lutego

21.15

Ojoj, sprawa się nieco skomplikowała. I chociaż nie dotyczy mnie, to jednak nie można tego wątku pominąć, bo po prostu

byłoby to grzechem. Padlina wciąż chodził zdolinowany z powodu Lili. Ta wyraźnie go przez cały czas unikała, jak tylko mogła najperfidniej. Tymczasem we wtorek zaprosiła go do siebie do domu na wieczorek filmowy. Ten pobiegł do jej domu jak pies za kielbasą (bez skojarzeń). Nie wiem dokładnie, co się tam wydarzyło (nawet nie wnioskuję, że musiały dziać się dość ciekawe rzeczy gdyż już dnia następnego razem paradowali po parku za rączkę. Tak to jest - jak już Franek osiągnął zamierzony cel, to o mnie zapomniał! O niczym mi nie mówi, ale głupi nie jestem (choć bywam), więc zorientowałem się w sytuacji.

U Tomka i Madzi wrze. On mi tego nie powie, bo wstyd by mu było się przyznać do porażki, ale z pewnością sam wyczuwa, że to wszystko nie ma większego sensu. Widzę przecież, jak się kłóć o same głupoty, jakie ona robi mu sceny zazdrości i nieustanne wyrzuty - i to w dodatku o nic. Ja nic nie mówię, ale już dawno posłałbym panienkę do diabła. Tomek ma po prostu zbyt miękkie serce i słabość do niej. A tak prawdziwy facet postępować nie może! Ja Ulę trzymam krótko, zresztą podobnie ona mnie. Jeśli dowiedziałbym się o jakimś skoku w bok z jej strony, najpierw odpowiednio rozprawilibym się z tym kimś, a potem nagadał nieźle jej samej. I tak byłbym delikatniejszy, bo ona by mnie z miejsca zabiła gołymi rękami i nawet nie zatarłaby śladów zbrodni! Ale nie ma potrzeby. Ufamy sobie. I muszę przyznać, że idzie nam coraz lepiej. Uczucie kwitnie, co nie oznacza, że mięta do Marysi minęła... Teraz żałuję, że przyjąłem Ją do pracy, bo muszę mieć z Nią bliski kontakt, a to mi wciąż przeszkadza w pełni oddać się Uli.

Praca idzie nam doskonale. W takim składzie, choć pracujemy ze sobą krótko, jesteśmy bardziej zgrani niż wieloletnie zespoły specjalizujące się w sprawach kulinarnych.



Przede wszystkim, że zawsze jest śmiesznie. Wczoraj na przykład pewien facet zamówił zestaw obiadowy. Przy pierwszym daniu (zupa) strasznie siorbał, przy drugim - paskudnie bekał. Kiedy musiałem wystawić rachunek, powiedziałem dla żartu: „Więc tak... Za pierwsze danie - 4 złote, plus złotówka za siorbanie, drugie -12 złotych, plus dwa złote za bekanie. Razem 19 złotych”. A facet, nie dość, że w to uwierzył, to jeszcze dał mi dwie dychy i rzekł: „Reszty nie trzeba, za to sobie jeszcze popuszczam bąki...”. Musiałem potem to wszystko odkręcać jakoś. Ja nie mogę, jakie jaja. Wczoraj wieczorem, gdy zostałem tylko z Ulą, do stanowiska z trunkami przyszedł niezłe podchmielony już gość. Zamówił potrójną whisky

ULA: Ale to bardzo mocny drink.

JA: Jakies kłopoty?

ON: Przyszedłem do domu i zastałem moją starą...

ULA: Żonę?

JA: Z kim?

ON: Tak, moją żonę. Z moim najlepszym przyjacielem. W łóżku!

ULA: Ma pan następnego na koszt firmy

JA: No i co?

ON: Spakowałem jej lumpy

ULA: I?

ON: Kazałem jej wyp.....łać z mojego domu.

ULA: No, jasne.

A: A co z nim?

ON: Podszedłem do niego, spojrzałem mu tak prosto w oczy i powiedziałem: niedobry piesek...

Babcia oznajmiła mi, że Bodzio z Bara-barą bawią się doskonale na Dominikanie za pieniądze wygrane w zakładach sportowych i że prawdopodobnie nigdy już nie wróca!

Nie macie pojęcia, jaka to strata. Drugiej takiej pary to tylko ze świecą szukać. Babcia dodała, że zastanawia się, czy do nich nie dołączyć.

## Wtorek, 15 lutego

Pogrążyłem się sam. Aż szkoda gadać. Szkoda o tym myśleć. Szkoda w ogóle, że się urodziłem. Szkoda, że życie mi się ciągle pier..li. Tak. Wszyscy z mojego otoczenia potrafią być szczęśliwi, a ja wciąż sobie sam każdą rzecz komplikuję. Zepsułem coś, co miało ogromną szansę wyciągnięcia mnie z tej wielkiej doliny Ale nie - mądry Max wiedział lepiej, co dla niego dobre...

Były wczoraj walentynki. Umówiłem się z Ulą u mnie, aby potem pojechać gdzieś do miasta. Kiedy przyszła, ja się akurat kąpałem. I, niestety, zauważyła coś, czego widzieć nie powinna. Na stole leżała kartka, którą zaadresowałem do Szatyny w której jako anonim napisałem (oprócz jakiegoś śmiesznego wierszyka zerzniętego żywcem z neta): *Pamiętam o Tobie, Serce Ty mooooje!* I zaczęła się burza w szklance wody Do końca nie wiedziałem, czy ta kartka kiedykolwiek dotrze do Marysi, ale dla Uli liczył się sam fakt, że takie słowa się w ogóle pojawiły, i w dodatku wszystko działo się za jej plecami. W pierwszej chwili, gdy zobaczyłem ją trzymającą tę przesyłkę w ręku, przeraziłem się. Miałem najgorsze wizje. Ale nie było aż tak źle. Ula ani mnie nie skrzyczała, ani nie zbluzgała, tylko powiedziała, że jest jej strasznie przykro, że przez ten czas nie udało się jej osiągnąć zamierzonego celu. Mówiła bardzo spokojnie.

ULA: Już od jakichś dwóch tygodni widzę, że się ze mną męczysz. Tylko brak ci odwagi, żeby zerwać. Łudziłam się, że to jeszcze minie. Ale to, co teraz zobaczyłam, utwierdziło mnie tylko w przekonaniu, że wszystko było udawane! I tak być nie

może. Ale dziękuję, że chociaż próbowałeś. I sorry, jeśli się nie sprawdziłam...

I skończył się pewien rozdział w moim życiu. Ula odeszła bez słowa jakiegokolwiek złości czy żalu do mnie. Bardziej obwinia siebie, że to jej błąd, że nie zrobiła wszystkiego, abym zapomniał o Marysi. Zerwała coś, co już od jakiegoś czasu wisiało na jednym włosku, ale mimo wszystko dzielnie się trzymało. Ona jest zła na siebie, ja - na siebie. Pocieszam się, że akurat tak się sprawy potoczyły, iż nie mamy wzajemnego żalu między sobą. Ale to marna korzyść w porównaniu z tym, co straciłem. A jest tego wiele. Nie mogę znieść, że taki ze mnie idiota. Potrafię jedynie smucić. I nie tylko siebie, ale przede wszystkim innych, w dodatku tych, którzy są mi najbliżsi!

Piątek, 18 lutego

14.16

Pogodziłem się z Ulą. Można powiedzieć, że wszystko jest wyjaśnione. Nie mamy do siebie nawzajem pretensji, czego obawiałem się najbardziej. Staramy się zachowywać normalnie, jak poprzednio. Kiedy wczoraj odwoziłem Marysię, bo musiała wcześniej być w domu, żeby się pouczyć, a nie chciałem, by szła sama, zapytała mnie, dlaczego już nie jesteśmy razem. Odpowiedziałem dwuznacznie: „Za dużo przeszkód na naszej drodze...”. Wyraźnie Ją to zaciękawilo, ale nie drążyła więcej tematu.

Wczoraj pan Edek podszedł do gości i zapytał uprzejmie: „I jak państwo znajdują danie dnia?”. Na to klient: „No, żona już znalazła, a ja, jak pogrzebię między sałatkami, to też może znajdę”. Czy ludzie nie robią nic innego, tylko dowcipy czytają?!

Padlina z Lilą coraz bardziej mnie zaskakują. Są parą równie zabawną, jak Bodzio i Bara-bara. Raz przyszli do mnie tylko po to, aby zająć się wyłącznie sobą. I musiałem to wszystko oglądać! W ogóle zapomnieli, że po pierwsze - nie są u siebie, a po drugie - nie każdy pragnie im asystować. Pięć razy wołałem do nich, żeby przestali, bo chciałem iść w końcu spać, ale ci się w ogóle tym nie przejmowali. W końcu skazany byłem na spanie na podłodze - na materacu, który w dodatku musiałem sobie sam nadmuchać. Płuca po tym już wychodziły mi nosem, tyłkiem, okiem, uchem... Tak się zmęczyłem.

## 22.14

Podjęliśmy very ważną decyzję. Od ponad tygodnia pewien młody koleś błagał nas niemalże na kolanach, aby mógł prezentować swój talent wokalny w naszej restauracji. Na pytanie, w jakiej formie, powiedział: „Będę grać na klawiszach i śpiewać. Wiadomo, że jak jest muzyka, to ludzie się rozluźniają. Mogę tu zorganizować karaoke i tak dalej. To umówmy się, że przyjmiecie mnie na próbę. Jak się wam spodoba, to zostawicie, a jak nie, to... się zastanowicie”. W ogóle - chłopak, lat max szesnaście, a mądrzy się jak dziadek Ernest (o ile taki był). Ostatecznie postanowiliśmy dać mu szansę, aby codziennie wieczorkiem przez te pół godziny grywał swoje pioseneczki. Oczywiście - najpierw tylko na próbę (przynajmniej będzie z czego się czasem pośmiać). Nawet nie wiem, skąd on się u nas w ogóle wziął. Podobno wpierw truł dupę babci mojej, a ta odesłała go do nas.

Gdy wróciłem z pracy strasznie zmęczony, usłyszałem kawalek rozmowy pani Kasi z moją starszą. Matka Marysi tak

powiadała: „Olu, ty nie masz pojęcia jak ja się cieszę, że oni wszyscy tam razem pracują! I niech pracują. Ręce im nie odpadną, a warto zawsze jakieś własne grosze mieć, prawda? A podobno panowie to taką doobłą pizzę robią, że palce lizać! Marysia mówiła. W ogóle z tą pracą to był wspaniały pomysł!”. Ilekroć słyszę panią Kasię, zawsze są komplementy pod moim adresem. Wiadomo - nie bez powodu.

Środa, 23 lutego

23.14

Wczoraj prawie dostałem zawału. Gdy przyszedłem do domu, zastałem... Bara-barę! Siedziały z babcią w kuchni, wyraźnie zmartwione, jakby coś knuły

JA: Dobry wieczór, pani psor!

BARA-BARA: Jak zwykle czarujący i jak zwykle bezczelny...Bój się, wracam na uczelnię!

JA: Co... co... cooo?

BARA-BARA: To, co słyszysz.

JA: A Bodzio?

BARA-BARA: Słucham?

JA: Yyyyy...Pan profesor Bogdan, znaczy się.

BARA-BARA: Weź mi nie mów o tym kulfonie, bo cię jutro spytam.

JA: Dlaczego?

BARA-BARA: Już masz ocenę w dół!

JA: O co chodzi?

BARA-BARA: Za dużo pytań jak na jeden raz. Już masz trzy za karę.

JA: Za co?

BARA-BARA: Za zbędną ciekawość.

BABCIA: Ale miej na uwadze fakt, Bacha, że faceci wszyscy tacy już są.

BARA-BARA: Wiem. Za dużo czarusiów na tym świecie. Trzeba więc go było zostawić. I niech zgnije na tej Dominikanie.

BABCIA: Masz rację, niech zgnije!

BARA-BARA: Teraz ty.

JA: Co, ja?

BABCIA: Powtórz też.

JA: Dlaczego?

BARA-BARA: No, bo on ma zgnić!

Dziś się dowiedziałem, że Bara-bara na uczelnię wrócić nie może. Zwyczajnie, już dawno została skreślona z listy wykładowców. Myślała, że wszystko pójdzie tak prosto. Wyjedzie bez słowa, wróci, a wszyscy będą na nią czekać z otwartymi ramionami. Niestety

Gdyby życie było wyłącznie pasmem nizinnym, bez żadnych wgłębień, już dawno stałbym się najszczęśliwszym człowiekiem świata. A jak na razie, to wciąż mam same problemy.

Wszyscy studenci, gdy zobaczyli Bara-barę na korytarzu, otoczyli ją kółeczkiem, zaczęli się witać, dziękować, że wróciła i wypytywać, co się z nią działo. Ona, jak gwiazda filmowa, powiedziała, że się śpieszy i w sumie na żadne z pytań konkretnie nie odpowiedziała. Później dowiedzieliśmy się, że już wyklądać nie będzie mogła, toteż padło hasło, aby zrobić strajk. Jutro jesteśmy umówieni przed uczelnią równo o ósmej, transparenty mile widziane. Nie sądziłem, że ludzie się tak zjednoczą i szybko skrzykną. Wiadomość o jutrzejszej akcji rozeszła się po wszystkich studentach. Nie wiem jak, ale tak się właśnie stało.

Na treningu naderwałem mięsień. Boli. Przez jakiś czas muszę zrezygnować ze sportu! Mam nadzieję, że nie będzie to więcej niż kilka dni, bo przecież niedługo mam zawody. Najbardziej śmiać mi się chce z Justyny, która od pamiętnej osiemnastki Marysi nie potrafi na mnie patrzeć i unika, jak tylko może. Już chyba dziesięć tysięcy i dwieście trzydzieści osiem razy dziękowałem Tomkowi za tamtą akcję, która sprawiła, że się uwolniłem od natręciuchy! I w ogóle zbrzydła masakrycznie. Nawet, gdyby była Miss World Intelktu, to bym jej nie chciał, bo zrobiła się szkaradna - szczególnie po tym, jak przefarbowała włosy na jakiś ohydny szkarawaty kolor.

Pamiętacie Weronikę, o której pisałem zupełnie na początku? Spotkałem ją wczoraj w sklepie z odzieżą, gdzie pracuje. Przestałem rozmyślać o dawnych zatargach i poszedłem pogadać. Zmieniła się trochę od tamtego czasu. Spoważniała i w ogóle sympatyczna, jak nie wiem. O starych konfliktach nie wspominaliśmy oboje. Poza pracą ekspedientki załapała się do agencji modelek i czeka ją poważny kontrakt we Włoszech. Pogratulowałem, ale ponieważ zaczęła się za bardzo rozgadawać, a nieszczególnie mnie to interesowało, powiedziałem: „Pa, pa” i szybko wyszedłem. Zapomniałem dodać, że kupiłem dwie bluzy i luźne spodnie w stylu Wade'a Robsona. Za wszystko zapłaciłem... trzysta czterdzieści siedem złotych i dziewięćdziesiąt dziewięć groszy. Aż tak dużo?! No tak, jak się zarabia, to się zapomina o takim słowie, jak oszczędność.

Moje Kochanie właśnie czyta jakąś książkę - widzę dokładnie. Na jedną stronę przeznaczają około pół minuty, co jest bardzo dobrym wynikiem; takie beztalencie, jak ja, robi to w... pięć minut? Nigdy nie potrafię skupić się na czytany tekście,

zawsze myślę o niebieskim migdałach. No - gdyby Marysia się dowiedziała, że porównuję Ją do niebieskich migdałów, mogłaby się jeszcze obrazić, więc powiem, że myślę po prostu o różnych innych rzeczach...

Co czuję po odejściu Uli? Że lepiej, iż zakończyło się to teraz i w taki sposób (bez większych zgrzytów), niż byśmy się mieli po kilku latach bycia razem pozabijać. Jest mi jej bardzo żal, ale tak widocznie musiało być. Nic nie poradzę na to, że Kocham kogoś innego i że to jest silniejsze ode mnie. Ula o tym dobrze wiedziała.

### Czwartek, 24 lutego

Strajk studencki okazał się wielkim niewypałem. Punktualnie o godzinie ósmej około dwustu osób stanęło przed budynkiem uczelni i na tym zimnie zaczęło wykrzykiwać swoje hasła: „Zwróćcie nam Barbarę!” i tego typu. Nie obyło się bez bójek i szarpanin. Nawet ja musiałem jednemu wpięprzyć, bo narzesał na moją koleżankę, że ma się zamknąć. No to w takim razie ja go odpowiednio zamknąłem. I co się okazało? Ano nic, Bara-bara do pracy wrócić nie może, a na nas nasłano policję, która przynajmniej dwadzieścia najbardziej barwnych postaci zabrała do radiowozów, sporo ludzi także pospisywała. Mnie się udało uniknąć tego całego cyrku. Ale przynajmniej coś się działo, więc nie żałuję, że brałem w tym udział. Wiem, że teraz profesorowie będą się mścić, bo w całej tej manifestacji nieźle po nich jechaliśmy. E, tam. Obchodzi mnie to tak, jak zeszłoroczny śnieg. Choć nie wiem, czy tenże śnieg nie był przypadkiem cenniejszy niż złość profesorów

Rozmawiałem dziś z babcią i przez przypadek się wygadała, że Bara-bara wróciła, bo Bodzio ją zdradził z pokojówką z ich



hotelu. Podobno zastała ich razem pod prysznicem. Tłumaczył się, że go wspólnie naprawiali. Na gólasa! Śmiechu warte. Bara-bara głupia nie jest, więc go zostawiła. Ale żeby było śmieszniej, zabrała większość kasy ze sobą. Jeszcze trochę, a Bodzio będzie biedny jak mysz kościelna.

Paulina powiedziała, iż Marysia wciąż powtarza, że Błażej już Jej nie kocha. Zaciekało mnie to, więc coraz bardziej drążyłem temat.

PAULA: No, gdy nie wytrzymuje, to mówi, że Błażej traktuje ją jak śmiecia. Że w ogóle nie potrafi się z nim porozumieć. Że już wątpi, by było lepiej.

JA: A powiedziała dlaczego?

PAULA: No, mówiła, że tak się dzieje od sylwestra. Wcześniej było wszystko OK. Wiesz, my wiemy, dlaczego tak się zachowuje, ale ona nie ma pojęcia. A jeśli jej powiemy?

JA: Zwariowałaś?! Znowu się obrazi.

PAULA: Ale teraz jest inna sytuacja. Widzi, że z nim jest coś nie tak. Może teraz bardziej trzeźwo pomyśli i skojarzy fakty.

JA: Nie sądzę. Weź Jej lepiej nic nie mów.

PAULA: Lepiej? Przepraszam, dla kogo?! Na pewno nie dla niej ani nie dla ciebie!

JA: Przestań. Zostaw to tak na razie.

PAULA: Dziwny jesteś. Nie. Nie dziwny. Ty jesteś po prostu głupi!

JA: A gadaj sobie, co chcesz.

PAULA: Tak, to jedyne wyjaśnienie.

Zapytałem Padlinę, jak to się właściwie stało, że jest z Lilą, która przecież przez długi czas go perfidnie olewała, a tu nagle taka zmiana. Odpowiedział, że sam nie wie. Nigdy tego człowieka nie zrozumie. Jak mógł się tym w ogóle nie zainteresować?

PADLINA: Ja żyję chwilą. Ważne, że ze mną jest, nieważne dlaczego.

W sumie, może i ma rację. Jeśli mam być szczery to oni są bardziej pokazową parą niż zakochaną. Ale są niezwykle zabawni. I przez to ich jeszcze bardziej lubię.

Hubert, chłopaszek, który gra wieczorami u nas w lokalu, jest co najmniej dziwny. Dzisiaj na przykład odśpiewał piosenkę (słowa napisał sam, wedle tego, co mówił), po której wszyscy klienci po prostu wyszli:

*Gdy ujrzałem ciebie w wannie  
obejrzałem cię starannie  
byś swym boskim ciałem  
które porządnie obwąchałem  
niósł mi radość i szaleństwo  
udowodnię swoje męstwo  
połóż się teraz na stole  
nas niemalże swawole  
a potem będziemy ostro wzdychać n  
a problemy nasze kichać...*

Po prostu leżałem na podłodze ze śmiechu. No, tak. Najpierw się śmiałem, a potem go wyprowadziłem za szmatki i powiedziałem, że więcej go sobie u nas nie życzymy. Wtedy powiedział półgłosem: „Ta piosenka była... dla ciebie”. Gejowskie przesłanie?! Masakra. Dostyc mam tego typu afer...

## Piątek, 25 lutego

Dziś odbyła się premiera książki Marysi. Wybrałem się na nią z całą rodziną, Tomkiem i Magdą. Ula iść nie chciała. Najlepszy był moment, kiedy czytelnicy mogli zadawać pytania autorce. Jeden z nich zapytał: „Co pani przyświecało, kiedy pisała pani takie smutne zakończenie?”. Na to Szatyna:

„Wszystkie niemal książki kończą się dobrze. Nie chciałam, żeby moja była jak ich ksero. Myślę, że gdy książka kończy się źle, to jest bliższa czytelnikowi, bo jakby bardziej naturalna. Poza tym życie na każdym kroku pokazuje, że nie jest tak, jak być powinno, jak byśmy tego chcieli. Tu jest tak samo - oczekujemy szczęśliwego zakończenia, a ono takie nie jest. Ale myślę, że to nie zmienia atrakcyjności książki. I nieważne, co by się zdarzyło na końcu, chyba najistotniejsza jest akcja, wydarzenia, które wciąż się przewijają”. Na pytanie: „Czy jakieś wydanie, czy osoba zainspirowała panią do napisania tego opowiadania?” - nie odpowiedziała, bo stwierdziła, że jest zbyt osobiste. Cóż... Po tym spektaklu Traczowie zaprosili nas do siebie do domu na 'drobny' poczęstunek: wielgaśne porcje lodów, tony ciastek, kurczaki, sałatki itd. Błażeja nie było. Nie interesuje go, że jego dziewczyna odnosi sukces? Czyżby kompleks niższości? Niedowartościowanie?

## Środa, 9 marca

Nie pisałem, bo po prostu nie działo się nic, co byłoby godne uwagi. Oprócz tego, że wczoraj mieliśmy Dzień Kobiet. Zabrałem Paulinę i Marysię na wielgaśną pizzę. W pracy wszystko w jak najlepszym porządku. Na studiach - przyznaję - w ogóle się nie uczę. Na zajęciach rysuję w zeszycie samochodziki albo piszę SMS-y, notatek nie mam prawie żadnych. Zastanawiam się coraz bardziej, czy jest w ogóle sens dalszego studiowania, jakoś mi wena siada... W pływaniu miałem kolejne zawody, całkiem nieźle mi poszły Coraz więcej myślę nad tym, skąd brać na wszystko czas. Z czegoś muszę raczej zrezygnować. Na pewno nie z treningów. Z pracy w restauracji też nie za

bardzo. Zostają studia, do których czuję coraz większe zniechęcenie. Tym bardziej że od kiedy nie ma pary moich ulubionych psorów, jest po prostu cholernie nudno i nic się nie dzieje. Stypa zwyczajna.

Aha, jak mogłem powiedzieć, że nic się nie działo, skoro wydarzyło się coś niesamowitego?! Niewyobrażalnego wręcz! Nikt mianowicie nie wiedział, że Lila z Magdą organizują potajemne schadzki do jakichś pubów. Jeszcze kiedy obie tkwiły w związkach z Tomkiem i Padliną, zaczęły wspólne łowy. Od czasu, gdy Tomek je przyłapał, jak kręciły z jakimiś facetami, nie kryją się już ze swoją zdradą. Ja nie mogę, Magda - rozumiem, ale Lila? Żeby Lila miała takie zapędy? Tomek z Frankiem po prostu się załamali, ale jakoś się trzymają. Ja jak zwykle jestem od najczarniejszej roboty, czyli od pocieszania. Z tym że my faceci, tym różnimy się od dziewczyn, że nie okazujemy swych zmartwień wzdłuż i wszerz, tak aby każda napotkana osoba się nad nami litowała, a raczej wszystko tłumimy w sobie. Z reguły też szybko nam dół przechodzi - w przeciwieństwie do przedstawicielek płci przeciwnej (żeby nie powiedzieć pięknej, bo niesamowicie denerwuje mnie to stwierdzenie, jakbyśmy my nie mieli się czym pochwalić...). Ja wiedziałem doskonale, że Magda prędzej czy później wywinie jakiś numer Tomkowi, ale nie spodziewałem się zupełnie, że skuma się z nią Lila! Nic nie wskazywało, że aż tak się polubiły. Nawet ze sobą wiele nie rozmawiały. Z reguły kończyło się na „cześć, cześć” na powitanie i pożegnanie. Nie! Nie dociera to wszystko do mnie. Straszna złość we mnie siedzi - wczuвам się doskonale w sytuację Tomka. No, oczywiście i o Padlinie nie mogę zapomnieć, chłopak też jest sfrustrowany. Paskudna sprawa. Nikomu nie życzę takich przejść.

Wczoraj mieliśmy kilka śmiesznych incydentów w Menu Ci-ty.

Najpierw do stanowiska z alkoholami przybyło dwóch starszych panów. Zamówili po dwa słabe drinki na łba, po czym jeden z nich powiedział do drugiego (nawet po tym byli już nieco wstawieni):

PIERWSZY: Hej, Zenek, teraz twoja kolej, postaw mi chociaż piwo.

DRUGI: A widzisz, żeby się przewróciło?!

Później przyszedł pan Alfred - ostatnio nasz stały bywalec. Od razu podszedł do mnie i spytał na ucho:

PAN ALFRED: Czy ja tu wczoraj byłem?

JA: Był pan.

PAN ALFRED: I przepiłem trzy stówy?

JA: No.

PAN ALFRED: Uff, to dobrze. Bo myślałem, że zgubiłem i już się bałem, co starej powiem!

Następnie przy jednym ze stolików usiadło stateczne małżeństwo. Chcieli, żeby było romantycznie - świece, kadzidła, nastrojowa muzyka, pogaszone światła. Wszystko to dla nich przygotowaliśmy. Rozmawiali tak głośno, że nie dało się słyszeć tego, co mówili (żeby nie było, że podsłuchiwałem!):

ON: Kochanie, powiedz mi prawdę, czy ty mnie z kimś obcym zdradzasz?

ONA: Ależ skąd! Jeśli ten ktoś byłby obcy, to jak mogłabym się z nim spotykać?

Widać internetowe dowcipy z niczego się nie biorą. Prawdziwe życie... Na brak rozrywki w każdym bądź razie nie narzekamy.

Sobota, 12 marca

Gdy przechadzałem się po parku, wracając od Tomka, zobaczyłem Szatynę. „Z wózkiem?” - zdziwiony zapytałem sam siebie. Poszedłem w Jej kierunku.

JA: Cześć, Mała Mi.

MARYSIA: Oooo, cześć. Wcale nie jestem taka mała w porównaniu z tym szkrabem!

JA: Właśnie widzę. Szybko się dorobiłaś.

MARYSIA: Jak zwykle, dobry humor nie opuszcza. Poznaj mojego śliczniutkiego kuzynka. Fajniutki, co?

JA: Nooo, nawet.

MARYSIA: Ja ci dam „nawet”! Śliczny jest. Nie mogę się na niego napatrzeć.

JA: Jak ma na imię?

MARYSIA: Kubuś. Ma trzy miesiące. No powiedz wreszcie, że ładny!

JA: No, ładny, ładny Ciocię zatrudnili do spacerowania?

MARYSIA: Sama chciałam. Tak rzadko go widzę, musiałam go zabrać.

JA: Wczuwasz się w rolę.

MARYSIA: He, he... Nie muuuuszę, ja już wszystko wiem.

JA: To możesz mnie nieco poduczyć.

MARYSIA: A to dlaczego?

JA: Zawsze się przyda taka umiejętność.

MARYSIA: Dobra, nie wnikam, co tam masz za uszami, heh..

JA: Ja taki grzeczniutki jestem przecież.

MARYSIA: No, no!

Poszedłem więc na spacer razem z Nią. Wtem na horyzoncie zobaczyłem Błażeja. Poznałem go po tych jego wiecznie świecących się włosach - widoczne są co najmniej z trzech

kilosów! Kiedy i on nas ujrzał, przyśpieszył kroku. Marysia się uśmiechnęła i już się cieszyła, że się z nim za moment przywita. A co się stało? Nie przyszedł do Niej, tylko pierwsze, co zrobił, to chwycił mnie za kołnierz i zaczął się wydzierać:

BŁAŻEJ: A ty co sobie wyobrażasz?! Ilekroć widzę Marysię, to zawsze widzę też i ciebie! Kiedy wreszcie wyluzujesz i dasz jej spokój?!

JA: Jak mnie puścisz, to ci powiem.

BŁAŻEJ: No, słucham.

JA: Jakbyś nie wiedział, jestem bliskim znajomym tej pani. Sąsiadem. Przyjacielem. Kumplem z pracy. Bratem jej przyjaciółki. Jeszcze mam wymieniać?

BŁAŻEJ: I to cię upoważnia, żebyś cały czas ją nachodził?!

MARYSIA: Błażej, uspokój się!

BŁAŻEJ: Cicho bądź! Trzeba się cenić!

JA: Co ja ci będę opowiadał, skoro słowo 'przyjaźń' jest ci zupełnie obce! Nawet nie interesuje cię, co się dzieje z Marysią!

BŁAŻEJ: A co ma się dziać?

JA: No, właśnie! Nigdy nic nie wiesz, bo ostatnio nigdy cię nie ma, kiedy ona ciebie potrzebuje!

BŁAŻEJ: Ooo, nie! Teraz to pożałujesz!

I przymierzył się, aby mnie uderzyć. Szybko chwyciłem jego rękę i specjalnie wygiąłem ją tak mocno, aby wiedział, że ze mną nie ma żartów.

MARYSIA: Błażej! Max! Przestańcie, do cholery! Co wy robicie?!

Próbowała nas rozdzielić. Błażej tak się wyrwał, że przypadkiem tak przywalił Szatynie, że się przewróciła. Kiedy stwierdziłem, że dalsze przekomarzanie się z nim nie ma sensu,

puściłem go, tak że sam upadł na trawę. Kubuś się obudził i zaczął beczeć. Marysia, zła do czerwoności, wstała (pomogłem Jej) i nagadała cieniasowi.

MARYSIA: Co ty sobie wyobrażasz, małpo?! Nie jestem twoją własnością, żebyś mną zarządzał! I Max ma rację! W ogóle się mną nie interesujesz! Idziemy. Nie będziemy rozmawiać z niedorozwojami!

Potem przeproszała mnie (Ona!), że tak strasznie to wszystko wyszło. „Nie wiem, co w niego wstąpiło! Naprawdę, przeproszam w jego imieniu”. W miejscu, którym oberwała od Błażeja, miała małe limo. Kazałem Jej pójść ze mną i szybko się tym zająłem.

JA: Jeśli w takim stanie pojawiłabyś się w domu, pomyśleliby, że nie wiadomo co robiłaś!

MARYSIA: No, ale pod warunkiem, że ma się takiego troskliwego ratownika. Heh..

JA: No, to też ma duże znaczenie. Piecze? Zaraz przestanie.

MARYSIA: Kubuś, nie patrz. Nie ucz się takich brzydkich rzeczy od najmłodszych lat.

JA: Za późno. Już jest zepsuty

MARYSIA: Paskudo ty! Ja nie mogę. Za dwa miesiące matura, a ja czuję taką potworną pustkę w głowie, że to jest nieporozumienie.

JA: Tak ci się tylko zdaje.

MARYSIA: Ja nigdy nic nie mówię bezpodstawnie. Niestety

JA: Raczej 'stety'. Skoro wiesz, że nic nie umiesz, to mam doskonałe rozwiązanie. Załatwi wszystkie problemy

MARYSIA: Jaaaakie? Mów, bo mnie zaciekawileś.

JA: Usiąść przy biurku i zakuwać!

MARYSIA: Pssss... Ale też mi pomoc! Ile można?



JA: No, fakt. Trzeba też normalnie żyć.

MARYSIA: Ale ja ostatnio jakoś nie umiem normalnie żyć.

JA: Niech no zgadnę, przez kogo.

MARYSIA: Nie będę cię wyprowadzać z błędu. Po prostu ja już tracę siły i wiarę, że jeszcze kiedyś będę szczęśliwa.

JA: Szczęśliwa... z Błażem czy w ogóle?

MARYSIA: Z Błażem. A może nie... Nie umiem powiedzieć.

JA: Będziesz.

MARYSIA: Tylko pytanie: z kim?

JA: Przekonasz się w końcu.

MARYSIA: Tylko kiedy będzie to „w końcu”?

JA: Tego to nawet papież nie wie.

MARYSIA: Masz rację. Nie ma co przyśpieszać. I wiesz co? Ja już nic nie zrobię w stronę Błażeja. Nic w kierunku zgody. Jeśli mu zależy na mnie, to sam przyjdzie. Jeśli nie, trudno. Dla mnie teraz najważniejsza jest matura, a potem studia. I nic mnie więcej nie obchodzi.

JA: No i dobrze.

Zawitał cię nadziei. Wiara w to, że może i do mnie los wreszcie się uśmiechnie. Że i do mnie kiedyś przybędzie szczęście zapakowane w śliczną torebkę z napisem: *Everything for you*. Ale z drugiej strony wiem doskonale, po kilku podobnych doświadczeniach, że moja euforia nigdy nie ma prawa trwać zbyt długo.

## Wtorek, 15 marca

Podjąłem jedną z najważniejszych decyzji w moim życiu: dziś ostatni raz złożyłem wizytę na uczelni. Tym razem, aby zabrać wszystkie swoje papiery. Długo się wahałem, ale w końcu zdecydowałem się. Mój wybór jest nieodwołalny. Postanowiłem całkowicie oddać się treningom i prowadzeniu restauracji.

Jest jeden tylko minus: odbiorą mi legitymę i teraz wszędzie będę miał wstępy po cenie normalnej, a nie ulgowej, jak do tej pory. Czuję się jak staruch! Muszę tylko załatwić lewe zaświadczenie od lekarza, aby mnie wojo nie zgarnęło. Nie mam teraz na to czasu! Zresztą - na temat służby już się kiedyś powiadałem.

### Czwartek, 17 marca

Teraz spędzam dużo czasu z babcią, ponieważ do godziny piętnastej siedzę z nią w Menu City. Mamy wiele tematów do rozmowy i nie tylko seks, choć ten temat babcia niewątpliwie lubi. Gadamy o wszystkim. Dowiedziałem się, jak przebiega ciąża pozamaciczna, jak nakładać szminkę, aby nie wjechać nią na zęby, jak ginekolog nakłada kobiecie wkładkę domaciczną, jak na Grenlandii ugotować makaron... Ciekawe rzeczy się tu dzieją. I jak na razie nie żałuję, że zrezygnowałem ze studiów. Zupełnie przestały mnie interesować. Teraz dopiero jestem sobą. Czuję się potrzebny, przedsiębiorczy. Wziąłem swój los w swoje własne, przepracowane ręce (tu trochę przesadziłem, ale to można wyciąć).

Kiedy nadszedł czas przerwy obiadowej, musiałem zamknąć lokal. Ale od dwóch godzin siedział przy stole pan Alfred i przysypiał sobie. Na moje nalegania w półśnie odpowiedział: „Dobrze, tylko nie trzaskaj za mocno drzwiami”. Miło, że klienci czują się jak w domu...

A Marysię widuję (niestety) coraz częściej, coraz częściej też o Niej myślę. Teraz, gdy zupełnie nie idzie Jej z Błażem, czuję, że moje szanse rosną. Nie wiem dlaczego, ale wydaje mi się, że jeszcze zdarzy się wiele przez nikogo nieoczekiwanych rzeczy... Oby były tylko pozytywne.

## Piątek, 18 marca

Wystarczyło powiedzieć jedno słowo, aby wszystko wykrakać. Znow jestem na lodzie. Nie umiem znaleźć sobie miejsca. Po prostu nie umiem. Jak mogło mi się coś takiego przydarzyć? I dlaczego właśnie mnie?! Dlaczego teraz?

Po południu, kiedy przyszła Ula, już wiedziałem, że coś jest nie tak. Oczy miała czerwone jak wampir - było jasne, że całą noc płakała. Przeszła obojętnie, jakby mnie tam nie było.

JA: Możesz mi powiedzieć, co się tobie stało?

ULA: Nie.

JA: Why?

ULA: Nic się nie stało.

JA: No przecież widzę, nie ściemniaj!

ULA: Tutaj na pewno nie będę o tym rozmawiać.

JA: To może wyjdziemy na chwilę?

ULA: Po co?

JA: Przejść się.

ULA: OK. Może i dobrze mi to zrobi...

Poszliśmy do kawiarni dwie ulice dalej. U nas nie było warunków do rozmowy, bo siedziała babcia, która nie dość, że zawsze perfidnie podsłuchuje, to jeszcze bardziej perfidnie wypytuje potem o szczegóły

JA: No, słucham. Masz jakiś problem? Nie mylę się?

ULA: Tak, mam. Ale nie wiem nawet, jak to powiedzieć.

JA: Normalnie. Prosto z mostu najlepiej.

ULA: Ha! Nie zawsze tak można.

JA: Dobra, nie przeciągaj, proszę.

ULA: Dobrze. Jestem załamana.

JA: Ulka...co jest?

ULA: Jestem w drugim miesiącu ciąży

JA: Co... co....co?

ULA: Tak, z tobą.

JA: Jak to?

ULA: Zwyczajnie. Nie udawaj, że nie wiesz, skąd się biorą dzieci! Myślałam, że z bocianów i kapusty już dawno wyrosliśmy

JA: Ale... uważaliśmy!

ULA: To się nam tak najwyraźniej wydawało.

JA: Jesteś pewna?

ULA: Najpierw zrobiłam test w domu, a potem poszłam do lekarza, który to potwierdził.

JA: O, Boże.

ULA: Możesz jeszcze bardziej mnie nie dołować?!

JA: Po prostu spadło to na mnie jak...

ULA: I co teraz zrobimy?

Właśnie. Co zrobimy? To pytanie wciąż się przewija przez moją głowę jak tasemiec uzbrojony i nie daje spokoju!

## Niedziela, 20 marca

Monotematyczność mych myśli nie pozwala mi normalnie funkcjonować, dlatego dzisiejszy wywód będzie krótki, ale konkretny O sprawie wiem tylko ja i Ula (to chyba jasne) oraz Tomek i Paulina. Wszyscy jesteśmy w szoku. Nikt nie potrafi mi nic doradzić! Nie wytrzymałem i poszedłem dziś z samego rana do spowiedzi. Specjalnie wybrałem inny kościół niż ten, do którego przynależę. Potrzebowałem kogoś, kto mi szczerze pomoże. Ten zakonnik okazał się bardzo rzeczowy Od razu zrozumiał mój problem. Nie pieprzył typowo po katolicku, jak większość, ale bardziej tak po ludzku. Powiedział, że oczywiście nie powinno być do tego w ogóle dojść, ale - pomijając już w tym momencie kwestie religii - to nie można przede wszystkim

zapomnieć o czymś takim, jak moralność. I jeśli już sprawy zaszły tak daleko, to nie pozostaje mi teraz nic innego, jak uznać dziecko i - przede wszystkim - okazać zainteresowanie i wiele ciepła samej matce... Mówił coś jeszcze o ślubie.

Podsumowując: nie widzę innej możliwości, jak zbliżyć się teraz do Uli i wspólnie z nią oczekiwać maluszka. Uznam dziecko, będę pomagał Uli i wspierał ją w każdym calu, ale o ślubie nie może być na razie mowy

Jak już mieć doła, to w każdym calu. Jak jazda, to bez trzy-manki. I dlatego zapuściłem sobie najbardziej smętną muzykę w kompie i czytam setki razy ten sam wiersz Małej Mi:

### *Oczu blask*

*odsłoń swe oczy  
spojrzę w nie prosto  
poszukam tam prawdy  
i znajdę skarb cenny*

*odsłoń swe oczy  
tak wiele w nich się kryje  
stos słów nieodgadnionych  
i paleta barw uczuć*

*odsłoń swe oczy  
poprowadź mnie dalej  
dotknij i uzdrów co cierpiące  
okryj snem błogim*

*odsłoń swe oczy  
daj mi cień nadziei  
dopełnij tej słodyczy  
i włóż do kieszeni ciepła*

*odsłoń swe oczy  
płacz drogę wskazuje  
namiętności zamyka  
choć klucz doń nie istnieje*

*odsłoń swe oczy  
zamień co niszczące  
popraw kaleczące  
zabij dołujące*

*odsłoń swe oczy  
masz w nich bezmiar nieba  
którego szukam ze świecą  
i znajduję w oczu twych blasku*

#### Czwartek, 24 marca

Nadal nie umiem znaleźć sobie miejsca. Minęło kilka dni, a w moim położeniu zmieniło się tylko tyle, że... To znaczy tak. Powiem inaczej. Można powiedzieć, że znów jestem z Ulą. Jakos tak się potoczyło. Ludzie o tym wiedzą, ale nie mają pojęcia, co było właściwie powodem tego, że się ponownie zeszliliśmy. Ustaliliśmy, że powiemy wszystkim prawdę dopiero wtedy gdy zacznie coś być widać. Przedtem sami musimy przyzwyczaić się do tej myśli, nauczyć się jakoś z tym żyć...

Ostatnimi czasy wciąż chodzę struty nie potrafię być sobą (czytaj: dowcipny roześmiany, optymistyczny). Kiedyś chociaż miałem nadzieję, że uda mi się z Szati. Teraz wszystko zostało pogrzebane. Wchodzę w ten paskudny świat dorosłych, gdzie liczą się tylko gówniane pieniądze i kariera, i gdzie niestety zaczyna się pełna odpowiedzialność za swoje czyny. Skończyły się czasy wolności, luzu i swobody. Coś we mnie umarło.

Środa, 30 marca

Zakończył się również i inny rozdział w moim życiu. Nic już nie będzie tak samo. Ula, którą strasznie zaczęła denerwować obecność Marysi w Menu City zrobiła się potwornie dla Niej niemila. I to bez powodu. To znaczy - powód to ja doskonale znam, ale nie Szatyna, która zupełnie nie wiedziała, o co chodzi. Kiedy tak przez kilka dobrych dni widziała, jak źle Ją Ula traktuje, najpierw postanowiła pogadać. Niby została przeproszona, ale chyba niezbyt szczerze, bo chwilę później Ula znów zaczęła wyzywać Ją o wszystko (i o nic). Nie wiem, co w nią wstąpiło. Nikt nie wiedział. A tym bardziej biedna Marysia. Im bardziej stawałem w Jej obronie, tym Ula robiła się bardziej zazdrosna i jeszcze mocniej się na Niej wyżywała. W końcu Marysia nie wytrzymała i wczoraj zrezygnowała z dalszej pracy. Teoretycznie za powód podała mus ostrej nauki do matury, ale wszyscy wiemy, jaka jest prawda. Uli na chwilę zrobiło się głupio, więc przeprosiła, ale potem ulżyło jej wyraźnie, że nie będzie musiała więcej Małej Mi oglądać w swoim lokalu. Próbowałem jeszcze przekonywać Marysię, aby tak szybko się nie poddawała. I nie tylko ja - próbował też Tomek, Paulina. Nic nie pomogło. Odpowiedziała tylko: „Ale ja nie mam do was o nic pretensji - po prostu już podjęłam decyzję, od której nie ma już odwrotu”.

„Zadowolona?” - spytałem Uli. Nie odpowiedziała nic. Wzruszyła tylko ramionami i poszła dalej. Wkurzyłem się na nią jak nie wiem. Nie mam pojęcia, dlaczego wyżywała się na Marysi, skoro nie robiła tego wcześniej, gdy ze mną była. Nie dałem przecież żadnych powodów, aby była zazdrosna. Ostatnio starałem się mieć z Szatyną jak najmniej kontaktu.

## Poniedziałek, 4 kwietnia

Nie do wiary Nie ma już Kogoś, kto po prostu dla mnie Był Zawsze. Od kiedy istnieję na tym świecie, On Zawsze Był. A teraz już Go nie ma. Zmarł. Sobota, 2 kwietnia, 21.37... Wojtyła Karol, lat 85, 27 lat pontyfikatu, tysiące słów, tysiące ciepłych spojrzeń, miliony rozpalonych przez Niego serc... Nie. Ja nie wierzę, że Jego już po prostu nie ma. Dla mnie chyba będzie zawsze Żywy..

Znowu coś we mnie umarło, razem z Nim. Kolejny raz. Oj-cze Święty, czytam teraz swoje poprzednie notatki, od samego początku i jest mi po prostu za siebie wstyd... Tak - potwornie wstyd, że ani trochę nie staram się być dobry, lepszy jak Ty. Wciąż błędzę. Chciałbym obiecać, że się poprawię. Ale żeby to już nie były tylko puste słowa, rzucone bezwiednie na wiatr.

PS W piątek na bank pojawię się w Rzymie, choćby nie wiem co...

## Niedziela, 10 kwietnia

Niesamowite wydarzenie. Tyle ludzi. Tyle kilometrów. Tyle przeżyć... Pojechałem razem z parafią na pogrzeb papieża do Watykanu. Jechali też moi rodzice, Paula, jej chłopak, Marysia z rodziną. Ula z Tomkiem stwierdzili, że chcieliby jechać, ale mają chorobę lokomocyjną i mogliby tyłu godzin jazdy nie wytrzymać. Spaliśmy gdzie kto znalazł miejsce. Ja ulokowałem się w jakiejś małej kaplicy pod ławkami. Rozłożyłem śpiwór. Chwilę później spostrzegłem się, że przybyła tam za mną Szatyna. Położyliśmy się koło siebie.

MARYSIA: Chodź się może pomodlimy do papieża...

JA: Dobrze.



MARYSIA: To o co go poprosimy?

JA: O szczęśliwy powrót...

MARYSIA: O opiekę nad nami...

JA: O uśmiech losu...

MARYSIA: O trochę szczęścia...

JA: Czuwaj nad nami, gdziekolwiek jest!

MARYSIA: Wstaw się za nami. Bądź z nami, nie opuszczaj nas nigdy.

JA: Amen.

MARYSIA: Na wieki wieków. Amen.

Później Szati nie wytrzymała i się rozryczała. „Tak bardzo chciałam go kiedyś zobaczyć na żywo! Chciałam Mu powiedzieć, że drugiego takiego człowieka nie będzie... Chciałam Mu tyle powiedzieć... I już nie mogę.” - szlochała. „Właśnie teraz możesz mu wszystko powiedzieć, co tylko chcesz” - uspokajałem, tuląc Ją do siebie. Otarłem Jej łzy i położyliśmy się spać. Ponieważ było strasznie zimno, poprosiła, abym się do Niej przybliżył, żeby było ciepłej. W ten sposób, wtuleni w siebie, zasnęliśmy Trzymałem Ją blisko siebie. Po raz pierwszy

Na pogrzebie zrozumiałem i obiecałem Ojcu Świętemu, że to był ostatni incydent, kiedy zdarzyło mi się być tak blisko Marysi. Dotarło do mnie, że jestem powołany do bardzo ważnej roli - tatusia, choć jest to dla mnie fakt bynajmniej niewygodny. I to nie są żarty, to nie żadna bujda. Cięży na mnie wielka odpowiedzialność. Nie mogę dać plamy A więc - żegnaj Szatyno - na zawsze!

Jako lirycznie mi się zrobiło. Może zacytuję wiersz „Pasterz świata” mojej znajomej, Marty A. Wiersz dostał wyróżnienie dla Młodego Twórcy w VI Ogólnopolskim Konkursie Poezji Ekologicznej na Prezentacjach Ekologicznych Barcin 2005.

*a któż to idzie wśród gór  
w białym odzieniu  
opiera się na kiju  
zachwyca tym co cudne  
uśmiecha szeroko  
chwali Boga i dziękuje  
siedząc w cieniu  
czyta brewiarz  
przepelniony radością  
- tak ukochał te miejsca -  
wie że są dobre  
i do podróży  
i do nart  
i do budowania więzi ludzkich  
w swej młodości  
nie było mu równych  
w przemierzaniu tras  
cieszył się każdej wiosny  
gdy świat się zielenił  
podopiecznych swych brał  
na długie wycieczki gnał  
czy to w samotności  
czy to w zwartej grupie  
czuł się wśród przyrody  
jak ryba w wodzie  
a kto by przypuszczał  
że ten sam podróżnik  
pasjonat tego  
co z natury pochodzi  
że ten  
który oglądał pastuszków  
pilnujących swych owiec  
na górskich halach*

*że kiedyś On sam  
stanie się wielkim Pasterzem  
całej ludzkości*

## Piątek, 15 kwietnia

Życie wraca powoli do starego porządku. Nie wiem do końca, czy to dobrze. Zastanawiam się, czy te wszystkie działania, jakie zostały podjęte, były szczerze. Bo z mojej strony bardzo. To całe zdarzenie poniekąd zmieniło moje życie i moje nastawienie. Ale inni? Czy ci wszyscy, którzy spędzali godziny na modlitwach, czy za, powiedzmy, pół roku będą o tym wszystkim w ogóle pamiętać? Czy kibice zwaśnionych od lat drużyn piłkarskich nadal podtrzymywać będą zgodę, którą nieoficjalnie wprowadziły na wspólnej mszy?

Podobało mi się to zjednoczenie wszystkich ludzi. Już nawet nie myślę, co będzie za jakiś czas. Ważne, że choć przez chwilę było pięknie. I to się papieżowi po prostu należało.

Ludzie się chyba zmienili. Na pewno ja. Podchodzę do wszystkiego poważniej. Daję Uli całego siebie, moje wsparcie, wszystko, co dać mogę, oprócz jednego: prawdziwego uczucia. Oboje się uspokoiliśmy. Przestaliśmy bać się rodzicielstwa. Zamiast rozpaczać, myślimy nad tym, jak będzie wyglądało nasze życie, życie naszego dzieciaczka. Snujemy poważne plany. Wybór imienia Ula powierzyła mi. Jeśli urodzi się synek, będzie Kubuś, jeśli dziewczynka - Anielka. Jeszcze nie afiszujemy się ze wszystkim, bo nikt oprócz nas, Tomka i Pauli o tym nie wie. Powiemy w odpowiednim momencie.

Moja mama ostatnio powiedziała do Uli: „Ty jedz więcej, bo masz same kości i skórę. Już pod moim kloszem odpowiednio

nabierzesz ciała!” . Nie powiem, śmiać mi się zachciało.

Zmiany objęły również Szatynę. Nie rozmawiam z Nią wiele, ale widzę, że pogodziła się z Błażem. Nie wiem dokładnie, jak im się układa, ale chodzą za rękę, więc albo Błażej się zmienił, albo Marysia zaakceptowała jego odchyły

Zmiany nie ominęły też babci. Któregoś dnia, gdy siedziała taka sfrustrowana jakaś za ladą, zapytałem, co jest tego przyczyną.

BABCIA: A, bo mi tak głupio strasznie.

JA: A to czemu?

BABCIA: Bo jestem stara, a taka idiotyczna.

JA: O czym ty do mnie rozmawiasz?

BABCIA: Jak można być takim głupim? Jak można? No, jak?

JA: Hę?

BABCIA: Boże, Boże... Jednak na starość człowiek tak dostaje na głowę, że nic na to nie umie poradzić!

JA: Dobra, jak zechcesz powiedzieć, to daj znać, póki co, idę sobie.

BABCIA: Maaaax... A co byś powiedział na to, że ja wcale nie jestem taka przebojowa, jak się tobie wydaje?

JA: Testes przebojowa.

BABCIA: Nie, nie jestem. Ja kłamałam. Cały czas kłamałam.

JA: Z czym?

BABCIA: No, z tym, że się spotykam z tyłoma facetami i robię z nimi to i owo... Gdzie, w moim wieku?!

JA: Kłamałaś, mówisz...

BABCIA: Tak. Cały czas. Jedyne moje przeżycie erotyczne z facetem od dwudziestu lat w ostatnim czasie to podanie ręki jednemu z klientów...

JA: Dlaczego?

BABCIA: Uznałam, że to jedyny sposób, abyście wszyscy zwrócili na mnie swoją uwagę. Pomyślałam, że dzięki temu wreszcie się mną zainteresujecie!

JA: Baaabcia... No i po co?

BABCIA: Nasze kontakty w ogóle się nie układały... Dopiero, gdy uwierzyliście w moje urojenia, zaczęło się coś polepszać.

JA: Eh... A kto powiedział, że uwierzyliśmy?

BABCIA: Co?

JA: Od początku wiedzieliśmy, że to jaja, ale byliśmy ciekawi, kiedy sama to wszystko skończysz. Dzięki tobie uśmieśliśmy się wszyscy co niemiara. Dziękujemy ci za sporo fajnej rozrywki.

BABCIA: Nieprawda. Uwierzyłeś w to. Pytałeś się mnie o różne rzeczy byłeś zainteresowany.

JA: Byłem zainteresowany, bo wszystko, co mówiłaś, spisywałem, żeby mieć co potem wspominać!

BABCIA: No i skąd wiedzieliście, że udawałam?

JA: Po pierwsze - było to bardzo śmieszne, ale mało naturalne. No, sorry, ale tak było. Kiepska z ciebie aktorka. Poza tym, kiedy zabrałaś mnie na to całe spotkanie koła samych starych bab, rozmawiałem tam z jedną twoją koleżanką. Powiedziała, że ostatnio często przyjeżdżasz do niej na noc i wtedy gracie do rana w karty. Jakoś dziwnie mi się to wszystko zbiegło w czasie z tymi twoimi rzekomymi wyjściami z nowymi kolegami. Wtedy już byłem pewien w stu procentach.

BABCIA: No, proszę. Nie jesteś aż taki głupi.

JA: A Bodzio i Bara-bara?

BABCIA: Łeeee jej. Na to się już w ogóle wszyscy nabrali! Tyle mi opowiadałeś o tych profesorach, że są tacy oschli i w ogóle,

że samotni, surowi, niesympatyczni... Wtedy podsunęłam Basi pomysł, żeby zrobić psikusa wszystkim studentom i żeby udawali, iż są razem. Ona się zgodziła, po czym przeszli do konkre-  
tów. A te schadzki w parku... Uwierzycie w to? Równie do-  
brze mogli się spotykać u siebie w domu! Specjalnie tam przy-  
chodzili, bo wiedzieli, że będziecie chcieli ich podglądać i słu-  
chać, co mówią! Nie wiesz nawet, ile się uśmialiśmy z tego  
powodu, że wszyscy tym żyli!

JA: To... to wszystko były jaja?

BABCIA: No, jasne! Myślisz, że z własnej woli tacy starzy lu-  
dzie wystawialiby się na pośmiewisko?!

JA: A to ich zniknięcie?

BABCIA: To był jeden wielki blef. Ponieważ oboje zaczęli już  
od jakiegoś czasu chorować i mieć różne dolegliwości, wystąpi-  
li o urlop zdrowotny i wcześniejszą emeryturę. Kiedy zniknęli,  
tak naprawdę pojechali do sanatorium, a nie wstąpili do żadnej  
sekty! He, he, he! Nie mów, że w to uwierzycie! A z tą Domi-  
nikaną to też były jaja. Basia musiała wrócić wcześniej z sana-  
torium, żeby odebrać jakąś nagrodę dla zasłużonych profes-  
rów. A na uczelnię wcale nie przyszła, żeby wrócić, bo już od  
dawna zbierała się na emeryturę, tylko po pewne zaświadcze-  
nie! Potem ten strajk, ogólnie - jaja. Pękaliśmy w trójkę ze  
śmiechu!

JA: Ooooo Boże... Świetnie to odegrali!

BABCIA: Nooo, wiem. I w ogóle, kiedy już wiedzieli, że nieba-  
wem odejdą na emeryturę, zaczęli się z wami spoufalać, bo  
wiedzieli, że już im nikt nic nie zrobi! Ot, powód!

JA: Nooo, nie! Nigdy bym nie powiedział. Swoją drogą - mo-  
gliby być razem, stworzyliby superparę!

BABCIA: Kto to wie, kto to wie...

JA: W każdym bądź razie chciałem ci pogratulować, że mieliście

wszyscy takie szalone pomysły jak na swój wie... yyy... wieczysty spokój!

BABCIA: Nie bój się słowa 'wiek'.

JA: Jak dla mnie pozostaniesz przebojowa, bez względu, czy oszukiwałaś, czy mówiłaś prawdę. I lubię cię właśnie taką - szczerą, prawdomówną, śmieszna!

BABCIA: Wiesz? Ja ciebie też... nawet lubię, wnusiu!

## Środa, 20 kwietnia

Odzyskuję powoli równowagę. Traktuję Ulę jako swoją pełnoprawną partnerkę życiową, zaczęliśmy się nawet cieszyć na przyście na świat dzidziusia. Ustaliliśmy, że w sobotę zorganizujemy w restauracji kolację dla naszych rodzin, aby oznajmić im w końcu nowinę, mają prawo wiedzieć. Jestem tylko ciekaw ich reakcji.

Przestałem z Paulą rozmawiać o Szatynie. Jeśli nie ma takiej potrzeby, staram się też i z Nią w ogóle nie gadać. Wiem, że to brutalne i Ona może tego nie zrozumieć, ale tak będzie lepiej. Dla wszystkich. Serce mi się kraje, kiedy dostaję od Niej SMS-a: możesz wpaść na chwilę, mam problem z kompem. Muszę odpisywać, że mnie nie ma w domu albo że jestem zajęty, choć w tym czasie sam siedzę przed kompem i zajmuję się pierdołami. Nie mogę być blisko Niej, bo zaraz wariuję. A tak to jakoś się trzymam w całości.

Dziewczyny przygotowują się ostro do matury. Ula czuje teraz wyrzuty sumienia, że tak źle traktowała Marysię, dlatego pomaga im w nauce. I chętnie to robi. Sama zdała śpiewająco, bez większego przyłożenia. Wieczna prymuska, nigdy kujonka. Cieszę się, że już dobrze między nimi. Najbardziej podoba mi się, gdy Paula z Marysiątkiem uczą się w parku. Siadają wtedy pod takim wielkim drzewem, obie się o nie opierają i czytają na głos notatki. Najfajniej wyglądały jednak, gdy miały zakończenie

liceum - przebiegało to zupełnie podobnie, jak na koniec studiów. Miały takie długie togi i te śmieszne birety. Super to wyglądało. Nawet nagrałem, jak podrzucali je do góry. Potem nikt nie mógł znaleźć swojego. Jakże było mi idiotycznie, kiedy Marysia zaproponowała, żebym poszedł jako Jej partner na bal maturalny, bo Błażej takich imprez nie lubi (dziwne co najmniej) i nie ma z kim iść, musiałem odmówić. Jako tłumaczenie podałem, że tego dnia akurat jadę na jakiś tam mecz (kierowska wymówka, przecież na mecze namiętnie nie chadzam!). No, cóż. Ale zaproszenia na imprezę 'przedmaturalną' nie odrzuciłem. Marysia z Pauliną zorganizowały razem wspólne spotkanie w takim gronie (klasowym), no i zaprosiły również mnie, Ulę, Tomka i Padlinę. Poszliśmy, oczywiście. Bawiliśmy się ogólnie przednio. Nawet Tomek i Padlina się rozerwali. Cieszę się, że już zapomnieli o swoich dawnych lachonach, które im taki numer wywinęły. Co tam! Trzeba machnąć ręką na dawne czasy i żyć chwilą. Padlina poznał nawet bliżej jedną z koleżanek Szatyny i mojej siostry - Marzena ma na imię. Kiedy się jej lepiej przyjrzałem, okazało się, że to ta sama, którą widziałem kiedyś, gdy pracowałem w pubie. Opowiadałem przecież, że tak mi na jej widok 'gały wystrzeliły na księżyc'. Teraz już mi się taka piękna nie wydała, ale mimo wszystko też... nie tragiczna, więc nie jest źle. Jak dla Padliny - w sam raz panienka. Tomek obracał wszystkie tak samo. Błażeja nie było. Co ten facet w ogóle wyprawia?

## Sobota, 23 kwietnia

Dlaczego? Teraz, kiedy już przyzwyczailem się do myśli, że będę ojcem, ta myśl znów zostaje mi odebrana?! Teraz, kiedy już mieliśmy podzielić się nowiną z całą rodziną i cieszyć się



przyjściem na świat mojej dzidzi? Dlaczego teraz Ula musiała stracić to dziecko? Dlaczego poroniła...?

## Poniedziałek, 25 kwietnia

Już trochę ochłonąłem, więc opowiem, co się stało. Brrr, aż mnie ciary przechodzą. W czwartek Ula pojechała zamówić dostawę do hurtowni. Ponieważ nie było jej pięć godzin, zacząłem się denerwować. Komórka wyłączona. Jakąś godzinę później telefon z oddziału położniczego, że mam natychmiast przyjechać. Na miejscu okazało się, że Ula w hurtowni zemdląca. Zdążyła tylko krzyknąć: „Ratujcie moje dziecko...”. Po czym zaczęła związać się z bólu aż straciła przytomność. Zawieziono ją gdzie trzeba. Potem rozmawiałem z lekarzem: „Przykro mi, ale pańska żona na własną rękę, bez konsultacji z lekarzem, nażyła się poprzedniego wieczoru jakichś środków przeciwbólowych. Dawka była zbyt duża... Dziecka już nie dało się uratować” ...

Nie chciałem nikogo więcej widzieć ani słyszeć. Wsiadłem w samochód, pojechałem prosto przed siebie, wyłączyłem komórkę. Zatrzymałem się przy jakimś lesie, oparłem o drzewo, porządnie odetchnąłem, chwyciłem się za głowę, a potem pomyślałem: „Stary, bierz się szybko w garść! Szybko!”. Wróciłem do miasta. Usiadłem koło Uli. Nie mogła wypowiedzieć żadnego słowa. Ja również. Potem się rozplakała.

JA: Czemu nafaszerowałaś się tymi lekami?

ULA: Bo mnie tak strasznie bolało... Nie mogłam wytrzymać ani zasnąć.

JA: Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

ULA: A co by to dało...?

JA: To czemu przynajmniej swojej mamy nie poprosiłaś o pomoc? Na pewno się bardziej na tym zna niż ty. I na pewno

odradziłaby ci brać tyle tabletek naraz!! Nawet ja wiem, chociaż nigdy nie miałem do czynienia z tymi sprawami, że jak się jest w ciąży, to się nic na własną rękę nie bierze!

ULA: Przecież oni mieli się dowiedzieć dopiero w sobotę...

JA: No, tak, faktycznie, to lepiej było dać umrzeć maluchowi!

ULA: Nie krzycz, i tak się czuję dostatecznie potwornie. Wyjdź lepiej...

JA: Jezu. Nie powinienem na ciebie wrzeszczeć. Przepraszam. To nie jest twoja wina, tylko moja, bo nie dbałem o ciebie dostatecznie...

ULA: Teraz nic cię już przy mnie nie trzyma. Możesz sobie iść. Do widzenia.

JA: Nie słucham cię. Gadasz bzdury

ULA: Ale ja wiem, jak będzie. Nie chcę, żebyś się mnie trzymał kurczowo. Nic od ciebie już nie chcę.

JA: Ale ja chcę tu być. Spokojnie. Będzie OK.

ULA: Jak mam być spokojna?! Przez własną głupotę straciłam dziecko! I teraz stracę ciebie?! Dzięki za taką pociechę!!

JA: Śpij, pogadamy później. Śpij, śpij.

Zburzył się świat, który zacząłem dopiero tworzyć. Nie zdążyłem nawet tej budowy zakończyć, a już stała się jedynie ruiną. I pomyśleć, że od soboty wszyscy mieli się cieszyć. Cieszyć!

## Środa, 27 kwietnia

Jeszcze nie wiem, co robić. Nie mam planów na najbliższe dni, miesiące, ale jednego jestem pewien: nie mogę teraz zostawić Uli. Musi czuć, że ją wspieram. Musi wiedzieć, że może na mnie liczyć. To bardzo dzielna i twarda dziewczyna. I tak sobie pięknie z tym wszystkim daje radę. Koniecznie chce

szybko wrócić do pracy. Ale powiedziałem, że jak dojdzie do siebie fizycznie, ma wziąć parę dni urlopu. Codziennie ją od-wiedzam. Nie chcę, żeby czuła, że jest sama. Tomek też do niej często zagląda. Staramy się tak to organizować, aby zawsze któryś z nas przy niej był. Ale i tak jest przybita. Twierdzi, że nigdy sobie nie wybaczy tego, co zrobiła.

### Piątek, 29 kwietnia

Tomek zabrał Ulę na całodniowy wypad na jej działkę. Ja nie mogłem jechać, bo jutro mam zawody i musiałem iść na dwugodzinną sesję do masażysty (specjalnie do masażysty, a nie do masażystki!). Poczułem się tak błogo, że zasnąłem.

Dostałem wczoraj maila od kumpla, który już od roku siedzi w Irlandii (pracując przy pakowaniu warzyw), że w połowie czerwca wraca do Polski i jego miejsce pracy i mieszkanie na czas wakacji byłoby wolne i zapytał, czy ja nie byłbym zainteresowany wyjazdem. Muszę to przemyśleć, bo to nie jest głupi pomysł. Marzę, by się stąd wyrwać.

### Sobota, 30 kwietnia

Szczerze mówiąc, myślałem, że Tomek z Ulą pojawią się na moich zawodach, aby mi kibicować, tymczasem oni pojechali sobie do zoo. Tym razem byłem pierwszy na mecie, ale atmosfera była dużo gorsza niż poprzednio, gdy zajmowałem dalsze miejsca. Dlaczego? Bo nikt mi nie przyszedł mnie oglądać. Po raz pierwszy poczułem się taki osamotniony. Wieczorem, gdy siedziałem przed domem na bujawko-huśtawce i sączyłem browara, zobaczyłem roześmiane buzie Tomka i Uli.

JA: A co wy tacy szczęśliwi?

ULA: Aaaa, bo to był superdzień!

JA: No, proszę.

ULA: Najpierw poszliśmy do zoo, osioł prawie mnie ugryzł, ale pomińmy to, potem byliśmy na spacerku, potem oglądaliśmy kajakarzy potem zjechaliśmy sobie na saneczkach, potem zjedliśmy wieceeeelgaśne loody i w ogóle czas nam tak szybko minął!

TOMEK: Super było.

JA: Fajnie.

ULA: A ty co taki nie w humorze?

JA: Aaaa... Uważasz, że mam jakiś powód, żeby być w humorze?

ULA: Ojeeej... Powodów zawsze można zliczyć tysiące! Zobacz, ładnego kwiatka zerwał mi Tomek?

JA: Gównu mnie to obchodzi.

ULA: Dobra, Tomek, idziemy stąd. Z nim się w ogóle nie da gadać.

JA: Krzyż na drogę. Jeśli zechcecie się dowiedzieć, jak poszły mi zawody, to zapraszam ponownie.

TOMEK: Co?

ULA: O, Boże! Zapomnieliśmy Jeezu, przepraszamy! Tak nam czas zleciał, że się zupełnie zagapiliśmy!

TOMEK: Jak poszło?

JA: A jak mogło pójść...

TOMEK: Wiedziałem! Gratuluję, stary!

ULA: I ja gratuluję.

TOMEK: Idziemy na piwo! Stawiam.

JA: Dobrze, dobre.

TOMEK: Ale na twój koszt! Żartuję. Idziemy

## Czwartek, 5 maja

Po raz pierwszy w życiu poczułem taką straszną pustkę. Tomek z Ulą dziwnym trafem codziennie wybierali się wspólnie w coraz to nowsze i coraz to różniejsze miejsca (do kina, na koncert, na imprezę itd.). Niby mi również proponowali, ale kiedy odmawiałem, wcale nie naciskali. Więc potem proponować przestali. Wczoraj wieczorem, gdy zamknąłem lokal i postanowiłem się jeszcze przejść na spacer po parku, znowu zobaczyłem ich razem. Radosnych, uśmiechniętych, wyglupiali się... Było już ciemnawo, więc mnie nie zauważyli. Wtedy coś we mnie pękło.

Dzisiaj, Ula przyszła do pracy, niezwykle radosna. Już nie byłem zdziwiony dlaczego, tylko zastanawiałem się, kiedy sama mi wszystko opowie. Ponieważ wcale tego nie chciała zrobić, ja zacząłem temat:

JA: Gratulacje...

ULA: Czego?

JA: Tomka.

ULA: Ooo... Wieści się szybko, widzę, roznoszą. No, cóż... Mieśliśmy ci to powiedzieć, co prawda razem, ale skoro już wiesz, to... trudno. Uznałam, że poza tym, że będziemy widywać się w pracy, nie powinniśmy mieć na razie ze sobą kontaktu. Przez jakiś czas będą spotykać się tylko z Tomkiem.

JA: Kiedy chcieliście mi to powiedzieć?

ULA: Choćby dzisiaj.

JA: Hmm... Nie rozumiem mnie źle, ale w sumie... ja ciebie teraz nie rozumiem. Cały czas mówiłaś, że to mnie kochasz. I... nie chce mi się wierzyć, że tak z dnia na dzień ci przeszło.

ULA: Nie wiem, czy mi przeszło. Ale kiedy byłam na urlopie,

miałam wiele czasu na przemyślenia i doszłam do wniosku, że byłoby świństwem trzymać cię przy sobie na siłę. Ale żeby przestać o tobie myśleć, muszę mieć stale zajęty wolny czas. Tomek zadeklarował mi swoją pomoc.

JA: Nie chciałem być z tobą na siłę.

ULA: Ty mów swoje, ja wiem swoje.

JA: I zaraz ukojenie znalazłaś u Tomka?

ULA: Nie, ale ostatnie dni spędziliśmy tylko razem. Było bardzo miło. Dzięki temu przestałam się wszystkim zadreć, no i aż tak myśleć o tobie i o tych wszystkich zmartwieniach. A wczoraj... Tomek obiecał, że postara się mnie wyciągnąć z doła. I idzie mu świetnie. Poza tym wolę się spotykać z nim niż z tobą. On nie jest w żaden sposób związany. Oboje jesteście samotni, więc nikt mu nie będzie wypominał, że poświęca mi dużo czasu, oboje po niemałych przejściach, znamy siebie dokładniej niż stare małżeństwa ze złotymi godami na karku, dlatego ostatnio rozumiem się z nim o wiele lepiej niż na przykład z tobą. Ja nie wiem, jak to będzie, bo z jednej strony bardzo nie chcę tracić z tobą kontaktu, ale z drugiej - nie mogę inaczej. Ale chcę spróbować przez jakiś czas w ogóle nie gadać o czymkolwiek innym, jak tylko o pracy. A jak nie będę musiała, to w ogóle nie chcę cię widywać. I nie bądź o to zły, tak, jak ja nie byłam zła na ciebie. Chciałabym, żebyśmy teraz sobie darowali ewentualne przykrości i różne nieporozumienia, żeby w przyszłości, jak nam obojgu minie, a przynajmniej mi, żeby mogło być jak dawniej.

JA: Ale... Wiesz, że choć byśmy tego nie wiem jak bardzo chcieli, nic nie będzie tak samo.

ULA: Aaa.. Wiem już, o co ci chodzi. Nie zapomnimy o tobie, choćby nie wiem co! Pamiętasz, co kiedyś o nas powiedziała

wychowawczynie w liceum? Nie? To ci przypomnę. My - to jedno. Jedno - to my. W nas siła. Tyle już przeszliśmy i nasza przyjaźń do dziś się trzyma. Ba, wciąż się wzmacnia. Tylko przez jakiś czas będzie inaczej... Ale obiecuję, że postaram się pozierać jak najszybciej.

JA: Chciałbym naprawdę, aby tak było. Ale wierz mi, że moje obawy nie są bezpodstawne. Zauważ, choćby moje zawody...

ULA: Wiem, daliśmy dupy. Przepraszaliśmy cię już tysiąc pięćset razy. Obiecuję ci, że później wszystko zostanie tak, jak było. Przynajmniej z mojej strony I to, czy będę spotykała się z Tomkiem, czy nie, nie będzie mieć na to żadnego wpływu. Rozumiesz już?

JA: Mniej więcej.

ULA: To daj pyska, muszę ci dać buziaka. Grzeczny chłopczyk.

JA: Ula? Dziękuję.

ULA: Jaaaa teeeeez ci dziękuję. I przepraszam za wszystko.

JA: Ja też. Najwyższa pora. Też dałem dupy.

ULA: Nie. Łudziłam się, że kiedyś ci przejdzie Marysia, ale ona się zbyt mocno u ciebie trzyma. Życzę ci z całego serca, żeby ci się z nią udało! Naprawdę! Jak znów będziemy ze sobą tak blisko, jak kiedyś, to spróbuję ci jakoś pomóc. Też chcę, żebyś byś był szczęśliwy! Należy ci się.

JA: Dzieękęki. Jak zwykle kochana i myśląca za i o wszystkich Ulka!

ULA: Zawsze była taka moja rola.

JA: Sorry za te moje fochy Głupio mi teraz. Trzymaj się i dbaj o siebie.

ULA: Już cicho. Wszystko wyjaśnione. Koniec, kropka.

Piątek, 6 maja 9.06

Ula ma rację, za to ja nie mam prawa zabraniać jej czegokolwiek lub broń Boże mieć jej za złe, że próbuje się ode mnie uniezależnić u boku Tomka. A nuż, widelec, właśnie taka izolacja ode mnie jest jej niezbędna? Szczerze bym chciał, żeby odzyskała równowagę. Mimo to, nie ukrywam, po raz pierwszy w życiu czuję się osamotniony i opuszczony. Każdy kogoś ma do towarzystwa. Paulina, której związek wciąż kwitnie (i trwa już prawie pół roku), Tomek zajęty pocieszaniem Uli i zajmowaniem jej czasu, no i oczywiście Padlina, który wreszcie wziął sprawy w swoje ręce i zainteresował się Marzeną. Z tego, co wiem, całkiem nieźle się im układa. Nie mogę też zapomnieć o Marysi. Wczoraj, kiedy poszedłem na spacer do parku z moim obleśnym psem, doszedłem do wniosku, że to wszystko ma jakiś sens. Teraz dopiero zaczyna mi się prostować droga ku zdobyciu Szatyny. Po pierwsze - nie muszę żywić żadnych skrupułów wobec Uli, sama nawet powiedziała, że chce, by sprawy miały taki właśnie finał, po drugie - widzę przecież, że przechodzi kryzys z Błażejem.

No, właśnie. Teraz postanowiłem ponownie zainteresować się Marysią, bo był czas, kiedy starałem się możliwie Jej unikać. Nie pytałem Pauliny o szczegóły z Jej życia, o to, z czego się zwierza. Robiłem tak, aby o Niej zapomnieć, bo wiedziałem, że będę ojcem. Głupio to może zabrzmieć, ale teraz chce mi się z tego wszystkiego po prostu śmiać. Tamte wydarzenia były jednym wielkim nieporozumieniem i nigdy nie powinny mieć miejsca. Kiedy sobie pomyślę, że miałbym być ojcem, ciary mnie aż przechodzą. Nie dojrzałem do tego. Oczywiście, trudno mi się pogodzić z tym, że to dziecko umarło... Ale też



zastanawiam się, czy nie lepiej, że tak się stało, niż miałoby ono wychowywać się w takim dziwnym układzie. Cieszę się, że Ula dochodzi do siebie i zmierza do odzyskania normalnej kondycji psychicznej. Ale na pewno ostatnie miesiące dużo mnie nauczyły. Zmądrzałem, wydorosłałem, zacząłem przejmować odpowiedzialność za swe czyny.

Wracając do Szatyny. Wiem, że muszę teraz wyteńczyć wszystkie komórki, aby osiągnąć upragniony cel. Jej związek z Błażem od dawna wisi na włosku. Co prawda, bywają okresy, gdy jest lepiej, że znów czuje się z nim szczęśliwa, to znów za chwilę on się zmienia na gorsze i wstępuje w niego diabeł. Nie odzywają się do siebie przez kilka dni, a potem schodzą ponownie. Nie wiem jednak, czy takie rozwiązanie Ją zadowala. Nie sądzę. Marysia jest osobą, która potrzebuje pewności, ciągłego poczucia bezpieczeństwa, musi wiedzieć, na czym stoi. A skoro wciąż jest marionetką w rękach Błażeja, działającą jak chorągiewka na jego zmienne nastroje, więc nie wydaje mi się, aby nadal była z nim tak samo szczęśliwa. Z tego samego powodu postanowiłem wykorzystać tę napiętą sytuację. Uważam, że lepszego momentu nie mogłem sobie nawet wymarzyć.

Dziewczyny zdają dziś egzam z angola. Wczoraj, gdy przyszły, miały tak ponure miny, że myślałem, że wszystkich pozabijają. Ale okazało się, że to tylko taka poza. Chwilę potem już zaczęły się uśmiechać i powiedziały, że matura z polskiego wcale nie była taka straszna. Że ściągi się przydały, a przeczytanie dzień wcześniej streszczenia „Potopu” było strzałem w dziesiątkę. Dzisiaj przyjeżdżam po nie pod szkołę, aby zabrać je gdzieś na dobry obiad, żeby się odpowiednio wyluzowały. Choć jestem pewien, że sobie i z tym egzaminem doskonale poradzą. Właśnie zaczęły pisać.

Ha! Najlepszego nie powiedziałem. Padlina, którego obecna dziewczyna, Marzena, również zdaje maturę, chodzi chyba bardziej zdenerwowany od niej samej. Nie dość, że odprowadził ją rano, to jeszcze postanowił czekać pod szkołą, aż jego miłość wyjdzie z sali. Przed chwilą do niego zadzwoniłem, ale nie dało się z nim dogadać, bo cały się trząsał i nie mógł wypowiedzieć porządnie ani jednego słowa bez jąkania się.

Żał mi babci, bo ostatnio się taka cicha zrobiła, że żeby z nią porozmawiać, trzeba ją naprawdę nie lada zmuszać. Nie wiem, co jest tego powodem - wyrzuty sumienia? samotność? Nie umiem powiedzieć.

JA: Co ci jest, babcia?

BABCIA: A co ma być?

JA: Co tam u ciebie?

BABCIA: Pracuję ciężko, jak widać.

JA: Opierając się o ladę - no, rzeczywiście.

BABCIA: Aaaa, czepiasz się jak zwykle.

JA: No coś ty! Babcia, a powiedz mi ty co tam u Bara-bary i Bodzia?

BABCIA: Właśnie też się zastanawiam. Pojechali na Kaszuby na gospodarstwo agroturystyczne i w ogóle się nie odzywają. Ale, co ja będę wiecznie pisać jako pierwsza!

JA: Może szykują dla nas wszystkich jakąś niespodziankę.

BABCIA: Wiesz, co? Lepiej, żeby nie, bo jak oni coś wymyślą, to może być koniec. A znając ich możliwości, to są zdolni zrobić po prostu wszystko!

JA: He, he. Ty nie lepsza!

BABCIA: No, no - nie narażaj mi się. A ty mi powiedz - jak tam Marysia?

JA: Marysia? Dziś zdaje maturę z Pauliną. Z angielskiego.

BABCIA: O takie rzeczy to równie dobrze mogę wypytać ją samą! Ja się pytam - co z tobą i z nią?

JA: Eeeee... A dlaczego pytasz?

BABCIA: Powiedz mi jeszcze, że nie masz do niej lotów żadnych.

JA: A można wiedzieć, skąd wiesz?

BABCIA: Może i wyglądam na głupią, ale w rzeczywistości nie jestem. Między wami istnieje CHEMIA i widać to gołym okiem - nie muszę nawet zakładać okularów, aby takie rzeczy przyuważyć.

JA: Chemia? Istnieje, ale tylko jednostronna.

BABCIA: Eeee, gadanie. Kiedyś chodziłam na nauki do wróżki i znam się trochę na magii. Od was obojga wychodzą takie same pozytywne wibracje.

JA: Czyli od niej też?

BABCIA: Od niej przede wszystkim, tylko może zauważyć to osoba pozostająca na zewnątrz tego układu. Dlatego też ty tego nie widzisz!

JA: A ty to na przykład widzisz?

BABCIA: Nieraz.

JA: Po czym?

BABCIA: Kiedy na ciebie patrzy, źrenice, pozostając w tym samym położeniu, rozszerzają się znacznie. Ręce ma niespokojne, nie wie, co z nimi zrobić. Po chwili patrzenia w twą stronę, odwraca się w drugą stronę, bo boi się, że coś zauważył...

JA: Oooo... Ciekawe! Co mi jeszcze powiesz?

BABCIA: Chodź tu bliżej. Powiem ci coś na ucho.

JA: No, słucham.

BABCIA: Walcz o swoje, matole!

Zaskoczyło mnie to strasznie. Nigdy się babci nie zwierzałem z tego. A jednak, widać to po mnie. I już nie mam ochoty,

aby temu zaprzeczać i udawać, że nic z mojej strony nie ma. Szati się nie domyśla? Inteligentna jest przecież, więc powinna...

### 13.24

Słuchając radia, postanowiłem wziąć udział w konkursie. Ponieważ jestem wielkim maniakiem filmów i potrafię oglądać te same po tysiąc razy, nie nudząc się nimi, dlatego z łatwością odpowiedziałem na pytanie. Wysłałem SMS-a za złoty dwadzieścia dwa. Potem zająłem się klientami. Aż tu nagle - telefon z radia. Okazało się, że znalazłem się w pierwszej piątce, którzy najszybciej wysłali prawidłową odpowiedź, a wśród tych osób ja zostałem wylosowany do nagrody głównej! Byłem tak zszokowany, że nie potrafiłem nawet porządnie rozmawiać z prowadzącym. Wygrałem wycieczkę dla dwóch osób - tydzień na Cyprze w terminie dowolnie wybranym przez siebie.

PS Jeszcze w to nie wierzę.

### 19.13

Wciąż się zastanawiam nad tym, z kim pojedę na tę wycieczkę. I czy w ogóle mam jechać - czy mi się ta nagroda należy

Marysia zadowolona z napisanej przez siebie pracy z angielskiego, Paula mniej, ale nie narzeka.

PAULA: Jeszcze tylko historia i spokój!

MARYSIA: Jak dla kogo, kochana, jak dla kogo...

PAULA: No, tak to jest, kiedy się wybiera jeszcze geografię dodatkowo!

MARYSIA: Mówisz, jakbyś mi zazdrościła, he, he! Dajcie spokój, muszę sobie jeszcze ściągi porobić.

PAULA: Hmm... Max tobie baaardzo chętnie pomoże, przecież sam zdawał z gegry. Był na turystyce swojego czasu, aż wymiękł, hi, hi.

JA: Hę? Nie wymiękł, tylko zrezygnował z własnej woli, kochana. A to różnica.

PAULA: Mniejsza z tym. Ale z gegry jest dobry. Pomoże ci.

JA: No, w sumie - czemu nie.

MARYSIA: Eh, teoretycznie powinnam poradzić sobie sama, ale gdybyś był taki uprzejmy to nie pogardzę!

JA: Nie ma problemu.

PAULA: No, widzisz! Mój brat to taki uczynny chłopczyk! Drugiego takiego, to ze świecą szukać.

JA: Eeee...

MARYSIA: To co dzisiaj robimy? Trzeba odpowiednio uczcić te dwa egzaminy!

JA: Co proponujesz?

MARYSIA: Proponuję zagrać w marynarza. Na kogo wypadnie, ten wymyśla.

PAULA: OK.

JA: Wypadło na ciebie, Mała Mi.

MARYSIA: To się dobrze składa, bo mam superpomysł. Najpierw pojedziemy do mnie, mam wielką puszkę lodów orzechowych, trzeba je zjeść, a potem pojedźmy gdzieś na imprezę. Mam ochotę się wybawić!

JA: Wybawić, to jak skończysz wszystkie egzaminy, moja droga.

MARYSIA: Nie.

JA: Tak!

MARYSIA: Nie!

JA: Taaak!

MARYSIA: Jak mnie zmusisz, hmmm...?

PAULA (chrząknęła): Pozwólcie, że ja się wypowiem. Marysia ma rację. Też mam ochotę się gdzieś pobawić.

JA: Dwie na jednego? niesprawiedliwość jak zwykle się szerzy

PAULA: Błażej idzie?

MARYSIA: To żart?

PAULA: Nie, pytam.

MARYSIA: Naturalnie, że nie. Nigdy ze mną ostatnio nie wychodzi.

PAULA: Jak chcesz. Idziesz z nami, Max?

JA: No, ktoś musi robić za bramkę.

MARYSIA: Prawidłowo, prawidłowo!

Rozmawiałem jeszcze z Pauliną na temat mojej nagrody. Podsunęła mi genialny pomysł: ofiarować ją Uli i Tomkowi. „Myślę, że to się im należy Tyle dla ciebie zrobili” - powiedziała. I ma rację! Tak właśnie uczynię. Jestem ciekaw, jak zareagują.

## Niedziela, 8 maja

Na imprezie było genialnie. Ja sam, one dwie. Kiedy Paulina zobaczyła, że tańczę z Marysią, zadzwoniła specjalnie po swojego lubego, żebym mógł się cały czas bawić z Małą Mi. To było doprawdy dobre posunięcie, bowiem było super. Ona popiła, ja musiałem pozostać trzeźwy, bo prowadziłem samochód. Zaczęła tak seksownie przede mną tańczyć, jak nikt. Zrobiliśmy furorę na parkiecie. Na drugi dzień jednak nie bardzo to pamiętała. Jedyne, co jej pozostało, to potworny ból głowy. Znam to uczucie doskonale, nieraz leczyłem kaca. Ale od jakiegoś pół roku na imprezach bywam naprawdę grzeczny i nie piję nic, bo kieruję autem, albo naprawdę znikome ilości.

W piątek wieczorem, zanim pojechałem do klubu, poprosiłem Ulę i Tomka o mały spacer po parku, jak za starych, dobrych czasów. Zdziwili się nieco. Ponieważ nie miałem zbyt dużo czasu, powiedziałem od razu, o co chodzi.

JA: Tylko proszę, nie mówcie: „nie”. Przemyslałem sprawę, i naprawdę chcę wam tę wycieczkę podarować. Jeśli odmówicie, będę zły

Spojrzeni na siebie. Przez dwie minuty milczeli, nie wiedzieli, co powiedzieć. W końcu Tomek podszedł, uściśnił mnie i poklepał po plecach.

TOMEK: Dzięki, stary!

ULA: Jesteś kochany.

Sprawa załatwiona. Bałem się, że zaczną gadać, że im głupio, że nie mogą mi zabrać tej nagrody i tak dalej. Nie. Byli przede wszystkim wdzięczni, że o nich pomyślałem. Ustalili, że wyjadą jak najszybciej - w poniedziałek, 16 maja.

Jednak tego, co działo się wczoraj wieczorem, nie zapomnę nigdy. Od rana byłem na treningu, potem pojechałem z Padliną na targi samochodowe. Chcieliśmy zobaczyć, co jest teraz w modzie. Spodobał się nam taki jeden Chevrolet, którego cena wynosiła TYLKO 145 tysięcy. Tak zleciał nam cały dzień. Kiedy wróciłem do domu, nie zastałem nikogo. Zdziwiłem się, bo nie było żadnej kartki. U Marysi też cicho. No, nic. Usiadłem sobie przed telewizorkiem, zamówiłem pizzę i zacząłem oglądać film. O godzinie 22.28 zadzwonił Tomek z prośbą, abym jak najszybciej przyjechał do Menu City. Głos miał wyraźnie podenerwowany, więc spytałem, czy coś się stało. „Nie pytaj, tylko bądź tu jak najszybciej!” - krzyknął. „OK. W takim razie będę za osiem minut, czterdzieści dwie sekundy!” - odpowiedziałem. „I ani chwili dłużej!” - dodał. Nie ukrywam, też mi na chwilę serce stanęło w gardle. Bałem się, że było może jakieś włamanie

czy coś podobnego. Przybyłem tak szybko, jak tylko mogłem. Wszedłem do środka, drzwi były otwarte, ale w środku zupełnie ciemno. Po głowie chodziły mi najczarniejsze myśli. „Nie spodzianka!” - ktoś krzyknął, nagle zapaliły się światła, zobaczyłem dobre dwadzieścia kilka osób, poubieranych w przeróżne kolorowe stroje i wstążki. Potem rozejrzałem się dokładniej - na ścianach porozwieszane były balony, serpentyny i napisy: „Wszystkiego najlepszego dla naszego kochanego Maksa!”. „O co tu chodzi? No tak - o ja, durny, zapomniałem o własnych urodzinach!” - powiedziałem sam do siebie. Długo nie mogłem uwierzyć własnym oczom. To wszystko było przygotowane dla mnie! Przybyła cała moja szalona rodzinka, chłopak Pauliny Ula, Tomek, Padlina z Marzeną, Marysia z rodzicami i pełno innych naszych wspólnych znajomych (większość tych, z którymi byłem na sylwestrze). Naprawdę, nie spodziewałem się takiego wielkiego przyjęcia na moją cześć. Oczywiście, był tort, pełno jedzenia, a potem bawiliśmy się do białego rana. Musiałem zdmuchać 21 świeczek i pomyśleć życzenie - z tym ostatnim nie było problemu. Dostałem tonę prezentów. Spytałem się Uli na ucho, czyj to był pomysł.

ULA: Spotkaliśmy się w czwórkę: ja, Tomek, twoja siostra i Szatyna, i razem to wszystko zorganizowaliśmy tak, żebyś się niczego wcześniej nie domyślił!

JA: Oj, to się wam udało. Sam zapomniałem, że mam dzisiaj urodziny

ULA: Ha, ha, wszystkiego najlepszego, jeszcze raz!

JA: Ty nie masz pojęcia, Tomek, jak mnie nastraszyłeś tym tajemniczym telefonem, kiedy w najlepsze siedziałem rozłożony na kanapie i jadłem pizzę.



TOMEK: A widzisz! Jeszcze dużo niespodzianek cię w życiu spotka, zobaczysz!

JA: Tak myślisz? Oby były one miłe!

Poniedziałek, 9 maja

12.19

Od czasów, gdy chodziłem do podstawówki i dostałem od rodziców superkonsolę Play Station, z której cieszyłem się tak samo przez kolejne trzy lata, te urodziny były najbardziej udane ze wszystkich. Skąd mogłem się spodziewać, że mam wokół siebie tak bardzo życzliwych mi ludzi, którzy są w stanie aż tyle dla mnie zrobić? Teraz jestem tego pewien.

Ostatnimi czasy bardzo dużo myślę o edukacji, którą prze-rwałem. Nie, nie mam wcale zamiaru wracać na turystykę, tylko stwierdzam, że nie mogę żałować, że byłem ponad rok na tym właśnie kierunku - swoje przeżyłem, często doskonale się bawiłem, uśmiełem co niemiara, a przede wszystkim poznałem świetnych ludzi. Teraz natomiast zastanawiam się poważnie nad ekonomią - oczywiście zaocznie. Uważam, że to mi się dużo bardziej przyda w życiu, tym bardziej że prowadzę teraz działalność gospodarczą. I chcę to robić. Muszę pogadać z Ulą, przecież ona to studiuje. Albo lepiej nie. Sama prosiła o możli-wie ograniczony kontakt. Poświęciła się jedynie, żeby zorgani-zować moje urodziny wspólnie z resztą. No to nie będę jej spe-cjalnie dręczył.

Zastanawiałem się również intensywnie nad ewentualnym wyjazdem do Irlandii, który proponował mi Mariusz. Doszedłem do wniosku, że teraz, kiedy mam niepowtarzalną szansę zbliżyć się do Szatyny, nie mogę opuścić kraju.

Moje miejsce jest tutaj. Tym bardziej że nie wiem, czy Marysia od października nie zamieszka w Łodzi, chce przecież zdawać do szkoły aktorskiej. Muszę się Nią nacieszyć, póki jest tak blisko.

## 21.47

Kiedy tylko Marysia przestąpiła próg Menu City Ula od razu powiedziała po cichu:

ULA: Możesz już iść, my sobie z Tomkiem, Iwonką i panem Edkiem poradzimy!

JA: Dzięki, prostaczki wy moje.

MARYSIA: Czeeeeśwam!

ULA: Aaaa, witamy panią, witamy. Jak przygotowania do matury?

MARYSIA: No, właśnie przyszedłam do Maksa, żeby pomógł mi przy glebach i podziale na strefy klimatyczne. Możesz mi poświęcić chwilkę?

ULA: Oczywiście! Idźcie, idźcie! Już was tu nie ma, a kysz, a kysz!

MARYSIA: Nie, nie! Nie chcę wam tu zaburzać rytmu pracy. Przyszedłam tylko na chwilę, wpadłam przy okazji, bo jadę do Błażeja.

TOMEK: To Max cię odprowadzi i wytłumaczy co trzeba.

MARYSIA: Nie, to tylko kłopot. Przepraszam, że nachodzę.

ULA: Już bądź cicho! Zobacz, jaki Max jest cały szczęśliwy że może ci pomóc! No, pokaż, knurze, jak się cieszysz!

JA: Baaaaardzo. Łee jej, nie gadajmy tyle, tylko chodźmy Poradzicie sobie?

ULA: Za kogo nas masz? To, że ty jesteś niezdara, to nie znaczy, że my też!

JA: Ja ci dam!

ULA: Żartowałam, żartowałam! Nie, tylko nie to! Nie bij biednej Uli!

JA: Chodź, Mała Mi, opuszczamy tę bandę niedorozwojów, ha, ha.

TOMEK: Dobra, dobra. Wiemy, że próbujesz odrzucić od siebie podejrzania, ale nie musisz na nas... Hi, hi!

MARYSIA: Wiecie, co? Macie z deklek. Ale pozytywnie. Trzymajcie się!

ULA: Paaa! Tylko nie zbłądźcie!

TOMEK: I nie skręćcie w żadną boczną uliczkę!

ULA: Cicho bądź, głupku. Niech idą, nie przeszkadzajmy. Ciiii...

Poszliśmy do parku na chwilę, żeby usiąść na ławce. Wyjęła kilka książek i prosiła, bym sprawił, żeby wszystko, czego się nauczyła, w jakiś normalny sposób utkwilo jej w głowie. No to się zacząłem męczyć z wymyślaniem idiotycznych skojarzeń i mapy myśli. Potem odprowadziłem Ją na tramwaj.

JA: Serio idziesz do Błażeja?

MARYSIA: No!

JA: Dlaczego? Naukę masz.

MARYSIA: Nie samą nauką człowiek żyje. Zaprosił mnie na kolację, powiedział, że jego mama chce, żebym przyszła.

JA: To już dobrze między wami?

MARYSIA: Hmm... Nie umiem powiedzieć. Ilekroć jest dobrze, za chwilę znów jest beznadziejnie. Więc... Wolę się nie wypowiadać.

JA: Pasuje ci to?

MARYSIA: A mam inne wyjście?

JA: Masz.

MARYSIA: Ja wierzę w to, że on się zmieni. Ufam mu.

JA: Ale wiara nie zawsze wystarcza.

MARYSIA: Ale jest podstawą w związku. Słuchaj, dla mnie sam fakt, że mnie dziś zaprosił, coś znaczy. Jeśli by mu na mnie nie zależało zupełnie, nie wyszedłby pierwszy z tą propozycją.

JA: Yhm...

MARYSIA: Słuchaj! Jeśli nie byłoby to dla ciebie problemem, mógłbyś pomóc mi porobić ściągi?

JA: Kiedy?

MARYSIA: Choćby jutro.

JA: A po co ci ściągi? Przecież wszystko umiesz.

MARYSIA: Nie wszystko, mój drogi, nie wszystko. Więc?

JA: To powiedz po prostu, że chcesz, żebym je za ciebie zrobił, a nie pomógł? Czyż nie tak?

MARYSIA: He, he... Dokładnie tak. Zrobisz to dla biednej maturzystki, która na nic nie ma ostatnio czasu...?

JA: Nie wiem...

MARYSIA: A jak ładnie poproszę...?

JA: Ale musi to być bardzo, bardzo ładne.

MARYSIA: Bardzo, bardzo ładnie proszę!

JA: Eeeee tam, wysił się.

MARYSIA: Wysilam się. I?

JA: Coś oryginalnego.

MARYSIA: No dobrze. Po maturze, obiecuję, że napiszę specjalnie dla ciebie śliczny wierszyk!

JA: Oooo... Już lepiej.

MARYSIA: To jeszcze nie wystarczy? Uuu... Rzucić się mam pod pociąg?

JA: Ciepło, ciepło! No, pomyśl.

MARYSIA: Hmmm...

Zastanowiła się chwilę, po czym przybliżyła ku mnie, chwyciła rękoma moją głowę i cmoknęła w czoło.

JA: Tak, to buzi daje tatuś na pożegnanie!

MARYSIA: Heh, no dobra! Niech ci będzie!

Nie sądziłem, że jest aż tak nieobliczalna! Ale pozytywnie mnie zaskoczyła tym, co wyczyniła. Na środku ulicy, gdzie wokół nas szli normalnie ludzie, Ona wessała się w skórę mojej szyi na dobre dwie minuty i zostawiła mi malinkę. Ale była tak intensywnie czerwona, że natychmiast wyjęła korektor z torebki i szybko ją zatuszowała. Podobało mi się to. Zabawnie było. Ymmm... Normalnie, cud-miód.

MARYSIA: Wyssałam właśnie z ciebie wszystkie złe moce. Odtąd będziesz nietykalny. Może być taka nagroda?

JA: Myślę, że pomyślę nad tym, żeby pomyśleć, aby zrobić dla ciebie te ściągę!

MARYSIA: Yhm... Z góry dziękuję! Wieczorem przyjdę do ciebie i powiem, z jakich tematów mają one być. Pa, pa! Dalej już pójdę sama.

## 23.46

Fajny ziom z tego Błażeja! Co mądrego zrobił? Kiedy Marysia przyszła do jego mieszkania, ten nawet się z Nią nie przywitał, ale od razu zaprowadził do matki, a sam ulotnił się na piwo z kumplami.

MARYSIA: Wiesz, co?! Nigdy nie czułam się tak upokorzona. I wiesz, dlaczego jego mama kazała mi przyjść? Żeby mnie ochrzanić, że rzekomo z mojej winy Błażej zrobił się strasznie arogancki, nie miły i w ogóle stał się uosobieniem zła. Przecież to jest chore!

JA: Nie denerwuj się. Spokojnie, luz. Oddychaj głęboko.

MARYSIA: Nie prowokuj mnie.

JA: Przyj.

MARYSIA: Max! Ja tu zdenerwowana jestem, a ty sobie jaja robisz!

JA: No dobrze, przepraszam. No, słucham dalej.

MARYSIA: Przez całe dwie godziny musiałam słuchać, jaki to mam niedobry wpływ na jej niewinnego, bezbronnego synka! Po prostu koszmar!

JA: I na czym stało?

MARYSIA: Że nie mam zamiaru tego słuchać. Podziękowałam za kolację składającą się ze starego, chyba tygodniowego chleba, masła i paskudnego pasztetu! Nawet herbaty nie dostałam. Nic!

JA: To ja ci zrobię lepsze jedzonko.

MARYSIA: He, he! Za późno. Po drodze kupiłam sobie dwie bułki, bo umarłabym z głodu.

JA: Ale herbatki nie wypijaś!

MARYSIA: No, racja.

JA: To straszne!

MARYSIA: Ojej! No to możesz mi zrobić, nie pogardzę.

JA: Z czego się śmiejesz?

MARYSIA: Przypomniało mi się, że gdy przyszedłam tu do was, gdy się w sumie jeszcze nie znaliśmy, i wtedy powiedziałeś, że Paulina niedługo przyjdzie, a była wtedy na spływie, to zapytałeś, czy nie chcę czegoś mocniejszego, a ja cię tak wtedy opieprzałam! He, he!

JA: Nie wybaczę ci tego, wiesz o tym?

MARYSIA: Wiem. Też cię kocham! A teraz idź i z łaski swojej nalej mi herbatki. Albo nie! Czegoś zimnego! Albo nie. Możesz coś mocniejszego...

Kiedy powiedziała: „Też cię kocham” - aż mnie zamroziło. Choć wiem, że było to w żartach, to mimo wszystko ugięły się

nogi pode mną. Przyniosłem whisky. Żeby nie było, że upijam gości, położyłem butelkę na stole, a Ona nalewała sobie sama. Dopóki nie zaczęła się dziwnie zachowywać, przymykałem oko, ale potem piła coraz więcej i więcej, aż zaczęła gadać same bzdury

MARYSIA: Nie wiem, czy wiesz, Maksi, ale twoje imię kojarzy mi się z takim jednym facetem, tylko nie pamiętam już w ogóle, jakim... A może ty wiesz?

JA: Ze mną?

MARYSIA: Tak, właśnie tak! Skąd wiedziałeś?

JA: A, taki bystry jestem.

MARYSIA: Tak, jesteś zajebisty! Ale proszę cię, nie zostawiaj mnie tu samej! Nie, nie zostawiaj! Bo przyjdzie Błażej i mnie będzie wyzywał! Zostaniesz? Ale zostaniesz na pewno?

JA: Tak, zostanę.

MARYSIA: A maturę za mnie napiszesz?

JA: Tak, napiszę.

MARYSIA: Ale uważaj, żeby cię Sikorska nie złapała na ściąganiu! Bo cię potem opluje!

JA: Tak, będę uważał.

MARYSIA: A i powiedz Błażejowi, że mam go w nosie! I niech się do mnie nie zbliża! Niech idzie sobie do swojej mamusi! Niech siedzi pod jej skrzydłami! Ja mam tutaj ciebie, a on niech spada!

JA: Tak, niech spada.

MARYSIA: Zaraz puszczę pawia...

JA: Nie, tylko nie tu! Masz woreczek.

MARYSIA: Już mi się nie chce. Ale siku mi się chce za to.

JA: Chodź, zaprowadzę cię.

MARYSIA: A wiesz, co? Już mi się nie chce. Spać mi się chce.

JA: To śpij. ,

MARYSIA: To chodź ze mną. Połóż się koło mnie. Mamusiu!!!  
Przepraszam, że nie przyjdę na noc do domu! Jestem już duża i  
mogę spać, gdzie chcę!

JA: Nie krzycz.

MARYSIA: Bo co?! Zabronisz mi? Wszyscy mi ciągle tylko  
zabraniają! Oooo... Malinka się trzyma dzielnie! Zrób mi też!

JA: Tobie?

MARYSIA: Tak! Chcę mieć taką samą!

JA: To chodź.

Kiedy wessałem się w Jej szyję, do pokoju weszła Paulina.  
Prawie dostała zawału, gdy nas zobaczyła.

PAULA: Co tu się dzieje?

JA: Chodź, musisz mi pomóc.

PAULA: Co jest?

JA: Upiła się.

MARYSIA: Nie upiłam się! Tylko troszkę... Dajcie mi kacz-kę...

PAULA: O Boże! Z nią jest naprawdę źle. I co teraz?

JA: Do domu nie może iść. Chyba!

PAULA: Dobra, przenieś ją do mnie do pokoju, a ja powiem jej  
rodzicom, że śpi u nas, żeby się nie denerwowali.

JA: No, to idź.

Pierwszy raz widziałem Szatynę w takim stanie. Gdy zasnęła  
na moim łóżku, wziąłem Ją na ręce i zaniósłem do pokoju Pau-  
liny

PAULA: Boże, jak do tego doszło?

JA: Prosiła, żeby 'coś' przynieść. Myślałem, że zna umiar. Tro-  
chę alkoholu, a Jej już odwała.

PAULA: Oj, widzę, braciszku, że ty jeszcze dużo o niej nie  
wiesz... Muszę cię podszkolić.



JA: Dobra, przyznaję się, że mogłem jej zabrać whisky wcześniej sprzed nosa.

PAULA: Nie ma co gdybać. Niech teraz śpi. Wiem, jak zawsze ją na drugi dzień boli głowa. Parę razy miałam okazję się o tym przekonać. A gdy ma kaca, jest po prostu straszna.

JA: Pod jakim względem?

PAULA: Wkurza się o wszystko, krzyczy na każdego, kto tylko jej wejdzie w drogę. W ogóle - najlepiej nie dopuszczać do sytuacji, żeby była pijana. Ale trudno. Stało się. Będziesz wiedział na przyszłość. Mam nadzieję, że Marysia ma po prostu słabą głowę.

Później Paulina poszła do siebie, aby ubrać Marysię w piżamę. Usłyszałem tylko jeden wielki krzyk: „Gdzie ona jest, do cholery?!”. Zaczęliśmy poszukiwania po całym domu. Znaleźliśmy ją siedzącą na huśtawce w ogrodzie.

MARYSIA: Nie! Nie zabierajcie mnie! Ja chcę tu spać!

## Wtorek, 10 maja

### 13.17

Wczorajsza noc należy do tych nieprzespanych. Musiałem cały czas czuwać przy Marysi, aby nie zechciała znów wywinąć nam żadnego numeru. Po prostu masakra. Do pracy niemal się doczołgałem, tak bardzo jestem zmęczony

BABCIA: Wyglądasz jak śmierć.

JA: Dzięki.

BABCIA: Proszę. Stwierdzam fakty.

JA: Gdybyś spała tyle, co ja, to wyglądałabyś jeszcze gorzej.

BABCIA: Gorzej niż teraz?

JA: Zdecydowanie.

BABCIA: Yhm. Miło wiedzieć. A można wiedzieć, co było powodem tejże bezsenności?

JA: Alkohol...

BABCIA: Woow! Konkretnie?

JA: Upita Marysia.

BABCIA: Coooo? Taka grzeczna dziewczucha!

JA: Babcia, ty też kiedyś byłaś grzeczna.

BABCIA: I tym samym zamknąłeś mi usta.

JA: No, widzisz.

Zadzwoiłem przed chwilą do domu. Paulina powiedziała, że jest tak, jak myślała. Marysia obudziła się po 12 i, oczywiście, niczego nie pamiętała. Skarżyła się na potworny ból głowy i poszła do domu. Nawet nie podziękowała za opiekę. Nic. Zero wdzięczności. Już ja sobie z Nią pogadam!

## 20.58

Kiedy opowiedziałem Uli i Tomkowi wczorajsze wydarzenia (nie zapominajmy, że to nasze kontakty zawodowe), prawie uduśli się ze śmiechu. Oczywiście zrelacjonowałem wszystko z najdokładniejszymi szczegółami.

ULA: Ona się robi gorsza od ciebie!

TOMEK: Uważaj lepiej, jeszcze ci wywinie niejeden numer.

ULA: Ale Błażej jest po prostu bezbłędny!

JA: Jak przygotowania do wyjazdu?

ULA: Yyyy.. Oprócz tego, że strój kąpielowy jest na mnie za duży to wszystko gra.

JA: Lepiej, że za duży niż za mały.

TOMEK: Ty wiesz, że ona przez ostatnie dwa miesiące schudła tylko cztery kilo?

JA: A nie widać.

ULA: Dzięki. Czyli nadal uważasz mnie za spasła?

JA: No, a jak? Nie, nie będę żartować, bo jeszcze zamkniesz się w sobie, i co wtedy?

ULA: Właśnie.

TOMEK: Chcesz takich rezultatów? Trzeba to opublikować w gazecie. Należy codziennie pić pięć litrów wody niegazowanej i żywić się wyłącznie owocami. Po prostu bosko.

ULA: Ale nie byłam głodna! Za to jak teraz się zdrowo czuję! Pełna sił witalnych. Na Cypr mogę jechać z czystym sumieniem!

JA: No, ale Tomek nie chce jechać z kościotrupem.

ULA: Patrz, jaki bezczelny.

TOMEK: Jak zwykle. Nic nowego. Jest sobą, po prostu.

ULA: To ta Marysia tak działa na ciebie?

JA: Hmm.. Trudno, żeby nie.

ULA: Aj, chłopie, staraj się z całych sił. Niech ci w końcu wyjdzie!

Dostałem ostatnio sporo nowych pomysłów zarówno na życie prywatne, jak i zawodowe. Nie można spoczywać na laurach! Jeśli chodzi o Szati, zrobię wszystko, aby Ją wreszcie zdobyć, nawet jeśli miałbym zrobić krzywdę Błażejowi. I nie polecę do Irlandii. Kiedy jestem tak bliski celu? Nie, nie mógłbym. To zupełnie jak rezygnacja! A jeśli chodzi o Menu City, pomyślałem, że doskonałym przedsięwzięciem będzie, gdy wprowadzimy program: „Wstawaj, szkoda dnia!”. Polegać ma na codziennym dostarczaniu na zamówienie klientom śniadań do domu, zupełnie jak na amerykańskich filmach. To jest świetna myśl! Należy tylko obgadać szczegóły z siłą wyższą.

Marysia. Przyszła dzisiaj. Początkowo mimika Jej twarzy wskazywała na niemałą złość, którą - jak się zdawało - miała ochotę wyladować właśnie na MNIE. Chwilę później jednak złagodniała.

MARYSIA: Po pierwsze: nigdy więcej nie dawaj mi doprowadzić się do takiego stanu. Po drugie: przepraszam. Po trzecie: dziękuję.

JA: No, proszę. A już myślałem...

MARYSIA: Myślałeś, że pójde bez okazania wdzięczności. Wiem, ale przysłałam jednak. I chyba taka zła nie jestem, co?

JA: No to akurat jest sprawą dość sporną.

MARYSIA: Okropny jesteś. Muszę ci coś powiedzieć. A właściwie nie wiem po co...

JA: No. Słucham.

MARYSIA: Nie, nie, lepiej będzie, jak nie powiem.

JA: To po co zaczynasz? Jak już zaczęłaś, to skończ.

MARYSIA: Musiałam wczoraj nieźle zabalować, skoro zobaczyłam dziś na mojej szyi malinkę! Ale pomijam już to. Jakoś to zatuszowałam. Ale Błażej i tak ją zobaczył.

JA: I?

MARYSIA: Wkurzył się niemiłosiernie. Powiedział, że ci kiedyś „naj...e w twój głupi ryj” - cytuję.

JA: No, proszę! Jaki kulturalny Pazurek pokazuje.

MARYSIA: To nie koniec. Powiedział jeszcze, że jeśli nie przestanę się z tobą kontaktować, to odejdzie ode mnie i w dodatku będzie się mścił i nie da nam żyć.

JA: Cooo? On jest chory

MARYSIA: Nigdy taki nie był. Naprawdę, nie mam pojęcia, o co mu teraz chodzi. Nie robię nic złego!

JA: Mam z nim pogadać i mu powiedzieć, co o nim myślę?

MARYSIA: Ooooo, lepiej nie! Bo to nie będzie rozmowa. Od razu się pozabijacie!

JA: Jak tam chcesz...

I tak mam zamiar się z nim spotkać i mu nieźle nagadać. Co ten knur sobie w ogóle wyobraża? Jak można tak traktować dziewczynę? Miałem rację od początku, przyznając mu najgorsze etykiety. Swoją drogą, ciekawe, co Mała Mi teraz zrobi. Beze mnie już żyć prawdopodobnie nie może, bo jestem bardziej Jej przyjacielem niż Błażej, którego nigdy nie ma, gdy

Ona chce, żeby był. Więc chyba zaczął Jej być obojętny Taką mam nadzieję...

Środa, 11 maja

9.13

Od czasu, gdy nie studiuję, treningi mam dwa razy dziennie. Na pierwszym pojawia się o szóstej, na drugim po południu. Trener coraz więcej ode mnie wymaga. Niby podoba mi się to, ale powoli zaczynam się buntować i robię wszystko po swojemu. Wciąż mi powtarza: „Jeśli twoje filozofowanie ma ci pomóc w ulepszaniu wyników, to rządz się sam, jeśli nie - nie dyskutuj!”. Na szczęście czuję się coraz lepszy i mocniejszy w tym, co robię.

Po treningu od razu kieruję się do pracy gdzie w godzinach porannych widuję tylko samych emerytów. Przychodzą, aby pograć w karty wypić piwo i podrywać babcię, która już ma ich po dziury w nosie i nie reaguje na ich zaczepki. Po południu mamy małą przerwę na obiad, a potem po zajęciach przychodzi Ula z Tomkiem. Do godzin wieczornych siedzimy razem. W tzw. międzyczasie wybieram się jeszcze na drugi trening, po czym znów wracam do knajpy. Po dwudziestej pierwszej urywam się i kończę robotę, ale to też bywa różnie. Tak wygląda cały mój dzień. Fajnie jest być zarówno pracownikiem, jak i właścicielem takiego małego przedsiębiorstwa. A właściwie współwłaścicielem, ale to nie ma większego znaczenia, bo i tak zawsze, gdy potrzebuję nagle urwać się z pracy mogę to uczynić bez żadnych problemów. Nie jestem w żaden sposób uziemiony. Mamy sporo pracowników, bo oprócz babci, która urzęduje do południa, i pana Edka, który pracuje praktycznie przez cały dzień, zatrudniliśmy jeszcze Iwonę i Anitę - absolwentki

gastronomii - i panią Elizę - coś w rodzaju chłopca okrętowego. Tak, coraz bardziej dbamy o wygląd naszego lokalu i jakość obsługi. Oczywiście zyski nadal nie biorą góry nad stratami, ale powoli spłacamy kredyt i zyskujemy klientów. Nie oznacza to, że możemy usiąść na laurach - trzeba inwestować w dalsze pomysły. Teraz remontujemy sikałnię. Będzie dobrze. A ja czuję się jak ryba w wodzie, kiedy wszystkie prace nadzoruję osobiście i jestem głównym pomysłodawcą nowych projektów. Można powiedzieć, że dzięki mnie restauracja nabrała przytulności, wpada do niej więcej światła i o dekoracjach też nie można zapomnieć - dbam o wystrój tak bardzo, jak tylko mogę. Polubiłem planowanie i takie sprawy właśnie dekoracyjne. Często płacę za to nawet z własnej kieszeni, bo chcę, aby wszystko wyglądało jak najlepiej. I wcale nie jest mi żal.

## 15.29

Rozmawiałem z Ulką i Tomkiem, aby przekonać ich do mojego nowego pomysłu. Nie musiałem się zbytnio wysilać, bo od razu uznali to za bardzo dobrą, żeby nie powiedzieć doskonałą, myśl.

ULA: Tylko jak ty chcesz sobie sam poradzić? My nie możemy tobie pomóc, od rana mamy zajęcia. Babcia też na niewiele ci się zda.

TOMEK: Ja mam lepszy pomysł.

JA: Słucham, co twórczego wymyśliłeś.

TOMEK: Musimy ponownie zatrudnić twoją siostrę i Marysię. One będą te śniadania szykować, a ty z Marysią będziesz je rozwoził.

JA: A dlaczego akurat z Nią?

TOMEK: No, a nie chcesz?

JA: Też pytanie! Dobra, spróbować zawsze można.

ULA: Nie można, tylko trzeba!

Właśnie. Trzeba. Czeka mnie dziś rozmowa z Paulą i Szatyną. I oczywiście nie mogę też zapomnieć o wspomnianej wcześniej konfrontacji z Błażem. Po treningu od razu pojedę do niego do pracy (wiem przecież, gdzie to jest). Niech się boi wujka Maksa, bo gdy wujek Max zostaje zdenerwowany do granic wytrzymałości, staje się - delikatnie mówiąc - bardzo nieuprzejmy.

### 23.31

Po treningu rzeczywiście zajechałem pod sklep rowerowy, w którym pracuje Błaż. Ale cóż się okazało? Miałem zaszczyt rozmawiać z samym właścicielem, który powiedział mi, że senior Błaż od dwóch miesięcy jest na bezrobociu. Na pytanie dlaczego, odpowiedział tylko, że próbował go oszukać i sfałszować faktury, ale mu się nie udało.

WŁAŚCICIEL: Niech się cieszy, że mu nóg z dupy nie wyrwałem! I że nie targam go po sądach!

JA: A mógłby pan...

Później przyszedł czas, aby porozmawiać z Marysią i Pauliną. Wbrew moim oczekiwaniom, nie były zbyt chętne, aby rozpocząć ze mną współpracę.

PAULA: To jest bez sensu. Śniadania zamawiają nadziani emeryci w Ju es ej, a nie tu, w Polsce. To nie wypali.

JA: Ale to nie będzie takie drogie.

MARYSIA: Ale zysk musi być. Nie wiem, co o tym myśleć.

JA: Nie myślcie, tylko bierzcie się do roboty i mi pomóżcie! To może być interes życia. Mam już plan. Klienci będą mieli do wyboru śniadanie w stylu angielskim, francuskim, śniadanie 'romantic', z samymi warzywami i owocami, a także według indywidualnych potrzeb.

PAULA: Jak dla mnie to bez sensu. Sorry, nie licz na mnie.

W myślach już się we mnie gotowało. Jednak spojrziałem przez chwilę na Paulę, która spostrzegawczo mrugnęła w moją stronę swym bystrym oczkiem. Potem zrobiła śmieszny minę, ze wskazaniem na Marysię. Już wiedziałem, o co chodzi. Specjalnie tak powiedziała, abym pracował tylko z Szatyną, nie chciała wchodzić między nas na trzeciego. Doceniłem tenże gest, więc odparłem:

JA: Trudno, nikogo zmuszać nie będę. A ty, droga panno?

MARYSIA: Nie wiem, naprawdę, czy na to w ogóle znajdą się chętni.

PAULA: Ty niewdzięcznico. Max dla ciebie zrobił ściągę, niejednokrotnie tłumaczył ci matkę, wybronił przed Sikorską, wozi cię wszędzie, a ty teraz chcesz mu się tak odplacić?

JA: Paula, wyluzuj. Nie jestem aż tak interesowny. Co nie zmienia faktu, że poniekąd masz rację, he, he.

MARYSIA: Zostałam stratowana. No cóż, spróbować możemy

JA: Umowa stoi?

MARYSIA: Tak jest, szefie. Od kiedy?

JA: Jak zdasz ostatni egzamin.

MARYSIA: Dobrze. Zgadza się.

JA: No, ale musisz mi pomóc w rozgłaszaniu tego.

MARYSIA: Jak?

JA: Ulotki. Na przykład. Ale też pomyśl trochę sama. MARY-

SIA: No, dooobrze...

JA: Tuż się nie krzyw tak, bo ci to zostanie na zawsze.

PAULA: I wtedy Błażej już na pewno cię zostawi!

JA: Paula, byś się czasem zamknęła.

MARYSIA: Jak zostawi, to znaczy, że jest niewartym mnie palantem. Koniec tematu, kropka.



Środa, 25 maja

23.13

Oj, minęło troszkę czasu. Nie pisałem, bo czekałem na rozwój wydarzeń. A właściwie jedyne, co się zmieniło, to to, że zaczęliśmy z Szati nasz wspólny interes. Kiedy napisała ostatni egzamin, zabrała się ostro do pracy. Razem zajęliśmy się drukowaniem ulotek i plakatów, a Ona rozdawała je na mieście. Do tej pory mieliśmy tylko sześć zleceń, aby zawieźć śniadanie do domu, ale to dopiero początek przecież. Z reguły wygląda to tak, że gdy jakaś osoba ma urodziny czy ważną rocznicę, to ktoś z rodziny, pragnąc zrobić jej niespodziankę, wykonuje do nas telefon i zamawia taki oryginalny prezent. Jesteśmy na tyle profesjonalni, że nawet zanosimy owe śniadanie do łóżka.

Tomek z Ulą byli na Cyprze. Wrócili bardzo zadowoleni. Przez cały czas powtarzają, że nie wiedzą, jak mi dziękować. A ja, ilekroć tego słucham, zastanawiam się, czy dobrze zrobiłem, oddając im tę nagrodę, bo gdybym wiedział, że teraz będą mieć takie wyrzuty sumienia, że mi odebrali wygraną, to może sam pojechałbym z Szatyną (he, he). Tak na serio, bardzo się cieszę, że Ula ma się dobrze, i że o dziwo w tej dziwacznej sytuacji mają zawsze dla mnie czas, gdy ich potrzebuję. To znaczy - z Ulą nie widuję się poza pracą, ale zawsze, gdy mamy okazję tylko gadać w Menu City, obojgu poprawia nam się humor. Więc jeśli chodzi o nasze stosunki, nie uległy one praktycznie żadnej zmianie, co, oczywiście, napawa wielkim optymizmem.

Marysia jest kochana, słodka, powabna, wspaniała. Mogę mówić te komplementy bez końca, nie męcząc się. Dzisiaj byłem nawet świadkiem Jej wielkiej kłótni z Błażem, który o dziwo pojawił się u nas w knajpie. Doprawdy nie wiem, czego

ten knur chciał, i skąd wiedział, że Ją tutaj znajdzie, ale przyszedł. Tym razem to Marysia nie okazała żadnych oznak radości.

ONA: Czego chciałeś?

ON: Pogadać.

ONA: Jeżeli ta rozmowa ma wyglądać, jak wszystkie do tej pory, to możesz sobie iść. Ja tu pracuję.

ON: Co ty taka niemiła się zrobiłaś? Przyszedłem porozmawiać, a ty tak mnie traktujesz.

ONA: Przymknij się, już nie da się ciebie słuchać.

ON: OK! Dobra jest! Jeszcze będziesz prosiła, bym do ciebie przychodził!

ONA: Po moim trupie.

ON: Zobaczysz!

ONA: Drzwi są tam.

ON: No, proszę, jaka sympatyczna!

ONA: Do widzenia.

JA: Nie słyszysz, co się do ciebie mówi po ludzku? Powiedziała tobie: „do widzenia”! Już cię tu nie ma!

ON: A ty się nie odzywaj! Nie jest twoją własnością!

JA: Za to ten lokal - tak, i nie życzę sobie oglądać w niej twojej zarozumiałej gęby! Jasne?!

ON: Oboje siebie wari! Pożalujesz, idiotko!

JA: Stój! Do kogo to było?

ON: Do niej. Eeee, może być do was obu!

JA: Wracaj tu, baranie, nie skończyłem jeszcze z tobą!

Rzuciłem się na niego z pięściami, bo mnie tak bardzo wkurzył, że nie potrafiłem już mu odpuścić. Oczywiście, Marycha, postawiona w głupiej sytuacji, próbowała nas rozdzielać, ale byłem tak rozwścieczony że nikt mnie nie mógł powstrzymać. Gdy już mu porządnie natłukłem, wstałem i powiedziałem:

JA: I żebym więcej nie słyszał, jak odzywasz się w ten sposób do kobiet. To był ostatni raz!!

BŁAŻEJ: Ty świniu! Rozwaliłeś mi nos!

JA: Oj, przepraszam, narcyzie, już nie będziesz taki piękny prawda?

BŁAŻEJ: Zgłoszę na ciebie skargę! Do sądu!

JA: To wtedy ja ciebie też zgłoszę. A wiesz, za co? Byłem u twojego byłego szefa. I wiesz, co mi powiedział?

MARYSIA: Byłego?

BŁAŻEJ: Tak, straciłem pracę.

JA: No to przyznaj się, w jaki sposób! Dlaczego!

MARYSIA: O co tu chodzi?

JA: Powiesz Jej, czy ja mam to zrobić?

BŁAŻEJ: Eeee, dajcie mi święty spokój!

MARYSIA: Dobrze, że poszedł. Dzięki za wstawienie się, ale błagam, nigdy więcej tego nie rób! Przepraszam, że zawsze, gdy on się pojawia, są tylko problemy

JA: Nie możesz tak się dawać traktować!

MARYSIA: O co ci chodziło z tą pracą?

JA: Byłem u jego szefa. MARYSIA: Po co?

JA: Nieważne. Myślałem, że go tam znajdę, żeby mu nagadać. No i Błażeja nie zastałem, więc się spytałem właściciela, gdzie mogę go znaleźć, na co on, że ten osobnik już go w ogóle nie interesuje. Więc spytałem delikatnie dlaczego. Nie był chętny do zwierzeń, ale wyciągnąłem od niego, że Błażej próbował go potwornie oszukać z pieniędzmi, ale wszystko szybko wyszło na jaw.

MARYSIA: Co takiego? Mój chłopak złodziejem?! Niemożliwe...

JA: Możliwe, mówię ci, możliwe. Co gorsza: on się robi coraz bardziej niebezpieczny

MARYSIA: Ale ja się go nie boję. Szczególnie w sytuacjach, gdy mam swojego osobistego bodyguarda.

JA: Przestań, to nie jest zabawne. Trzeba z tym coś zrobić. On ci już nie daje spokoju. A co potem?

MARYSIA: Nie będzie „potem”. Czas to wszystko zakończyć. Dalsze ciągnięcie tego cyrku nie ma żadnego sensu...

I dlatego tak bucham dziś radością!

## Piątek, 27 maja

Mam wspaniałe wieści. Wróciłem dosłownie przed chwilą ze spaceru z Marysią. Gdy tylko powiedziała, że „wszystko skończone”, w duchu odetchnąłem z ulgą.

JA: Bardzo bolało?

MARYSIA: Mnie nie, już przestałam cokolwiek do niego czuć. Ale on wyraźnie się zmartwił. To znaczy tak: najpierw się zmartwił, mówił, że mnie przeprasza za swoje szczeniackie zachowanie, że się zmieni, żebym dała mu jeszcze jedną, jedy-ną szansę, a pokaże mi, że znów będzie jak dawniej. Ale gdy powiedziałam, że ja już po prostu nic do niego nie czuję, tak się wpienił, że myślałam, że zaraz sobie coś zrobi! Mówiłam, żeby nie zachowywał się, jak dzieciak, że sam sobie nabruździł, ale on wciąż krzyczał, że to jest moja wina i twoja też przy okazji, bo to ty mnie od niego rzekomo odciągasz, i tak dalej. Potem zaczął gadać, że sobie coś zrobi, jeśli do niego nie wrócę i takie teksty

JA: No, a ty co?

MARYSIA: Nie wierzę mu. Zawsze próbował mnie w ten sposób wziąć na litość. Ilekroć pokazywał, jaki jest twardy, za każdym razem udawał. Taki cwany a mocny tylko w gębie. Nic nie umie zrobić tak naprawdę!

JA: I prawidłowo. Co, idziemy to jakoś... uczcić?

MARYSIA: A co tutaj czcić?

JA: Zakończenie pewnego rozdziału w życiu, rozpoczęcie nowego. To jest okazja.

MARYSIA: Nie, nie. Nie jest mi do śmiechu. Nie tak to wszystko miało wyglądać. Czuję się strasznie. A jeśli on... nie żartował?

JA: No cooooś ty, sama mówiłaś, że on tylko tak gada.

MARYSIA: Ale wiesz doskonale, że jest zdolny do wszystkiego!

JA: Przestań. Nie masz się o co obwiniać!

MARYSIA: Żebyś miał tylko rację...

Kiedy razem pracujemy, jestem niemal pewien, że i Ona coś do mnie czuje. Teraz zerwała związek z ponad dwuletnim stażem. To wszystko zaczyna tworzyć coraz bardziej jasny dla mnie obraz. Wszystko zaczyna mi się prostować, układać. Nasze stosunki mają się doskonale, a przyjaźń wciąż się umacnia.

PAULA: Naprawdę? To superwiadomość. I co teraz?

JA: Nie mogę od razu tak pójść z grubej rury Teraz czuje się zawiedziona, skrzywdzona. Nie można tak od razu!

PAULA: Wiesz, co? Tak mówisz już od roku! Weź sprawy w swoje ręce, bądź facetem, a nie kluchą!

JA: Sama jesteś klucha.

PAULA: Ale przynajmniej sama pracuję nad sobą! Myślisz, że Maciek by ze mną dzisiaj był, gdybym wcześniej nie dała mu pewnych znaków? No, co ty!

JA: A nie byłby?

PAULA: Weź wreszcie przejrzyj na oczy, bo nie wytrzymam. Zdobądź się w końcu na odwagę i powiedz, co czujesz!

Dobra, dobra. Łatwo mówić. Chyba bym się udusił przy Niej, gdybym choć próbę podjął, żeby Jej wszystko wyznać. Nie, nie wiem jeszcze, jak to będzie, ale to pierwsza osoba,

której nie umiałbym ot tak powiedzieć, że się w Niej zakochałem. Bo nigdy kogoś takiego nie było!

Niedziela, 29 maja

Traczwowie przyszli do moich starych w odwiedzinie Nie, że-  
bym podsłuchiwał, ale usłyszałem fragment rozmowy między  
moją matką a panią Kasią, gdy wyszły do ogrodu zapalić papie-  
rosa.

PANI KASIA: Nie wiem, Olu, czy dotarły do ciebie nowinki, że  
moja córka nie jest już z tym darmozjadem, Błażejem?

MAMA: Nie. To przykro mi bardzo.

PANI KASIA: A mi nie. Bardzo dobrze zrobiła, że z nim zerwa-  
ła.

MAMA: Co ty mówisz? Ona zerwała? A co się stało?

PANI KASIA: Aaaa, daj spokój. Ja nie wiem wszystkiego, bo aż  
tak nie wnikałam nigdy w szczegóły, ale widziałam, że od daw-  
na już im się nie układa. Nadszedł najwyższy czas, żeby to za-  
kończyć. I bardzo dobrze, że wyszło to z jej strony, widocznie  
się odkochała.

MAMA: Ale z ciebie wredna matka. Tak źle życzysz swemu  
dziecku?

PANI KASIA: To właśnie dlatego, że jest moją jedyną, kochaną  
córką, i chcę dla niej wszystkiego co najlepsze.

MAMA: Aaaa, już rozumiem. Nadal koniecznie chcesz, żeby  
związała się z moim synem, tak?

PANI KASIA: Oczywiście, że tak. Nic innego mnie tak nie  
uszczęśliwi. No, ale ty nie chcesz, prawda?

MAMA: A co mi do tego? Jeśli mają być razem, to i tak będą,  
bez naszej interwencji!

PANI KASIA: No, ale ty chciałaś, żeby był z Ulą. No, ale Ula ma

się chyba teraz bardziej ku Tomkowi! Boże, co to się porobiło, nigdy bym nie powiedziała, że to wszystko się tak pozmienia.

MAMA: No, właśnie. Ale ja widziałam, że Max nie do końca był z nią szczęśliwy. Mnie się wydaje bardzo mocno, nie wiem, może się myłę, bo ilekroć go pytam, nigdy mi nie odpowiada, ale myślę, że jego ciągnie do Marysi. Jak cholera! Nigdy z żadną dziewczyną, no, oprócz Uli, tak się nie zaprzyjaźnił.

PANI KASIA: Myślisz? Serio?

MAMA: No, pewnie.

PANI KASIA: To widzę, że nie tylko mi się tak wydaje! Boże, to by było pięknie! Gdyby jeszcze i ona chciała. Zobacz, jaka byłaby z nich piękna para!

MAMA: Nooo!

PANI KASIA: Nie, oni muszą być razem!

MAMA: No, dobra. Poprę cię. Muszą!

PANI KASIA: Ha! Zgadzą się nareszcie. Pomożesz mi?

MAMA: W czym?

PANI KASIA: Jeszcze pytasz! W ewentualnym zeswataciu ich?

MAMA: Co to znaczy: ewentualnym?

PANI KASIA: No, bo jeśli sami się nie odnajdą, to ktoś im musi pomóc, no nie? A kto ma to zrobić, jeśli nie matki? He, he!

MAMA: Jesteś stuknięta! Ale OK. Pomogę, gdyby co.

PANI KASIA: To... sztama?

MAMA: Sztama!

Kiedyś byłem na nie o to zły że tak kombinują za naszymi plecami, ale dziś po prostu zachciało mi się z tego śmiać.

Próbowałem wyrwać gdzieś Szatynę na spacer, ale zamknęła się w pokoju i nie chce z niego wychodzić. Powiedziała, że

nie jest w stanie teraz na niczym się skoncentrować, za bardzo się denerwuje, że może gdzieś spotkać Błażeja, który wciąż do Niej wydzwania i rozkazuje, że ma do niego wrócić! A jeśli tego nie uczyni, to on sobie coś zrobi. Co za duppek - sorry za określenie, ale innego nie potrafię teraz wymyślić. Takiego, które zamykałoby się w jednym słowie, a opisywałoby całą jego postać. Biedny Marysiek - wyobrażam sobie, jak się teraz zadreżcza, że to Jej вина itd. Widocznie za mało mu natrzaskałem!

## Wtorek, 31 maja

Tyle się ostatnio dzieje wokół Marysi, że zupełnie zapomniałem na chwilę o innych sprawach. Nie pisałem od dawna o Padlinie, o babci, Bara-barze i Bodziu, a nawet o Lili. To może po kolei.

Padlina, mój ziom. Super się składa, że znalazł swoje szczęście u boku Marzeny. Może nie jest to wielka miłość, bo trudno, żeby po miesiącu tak to nazwać, ale widać, że dobrze się dogadują. I chyba o to chodzi. Najważniejsze, że stanął na nogi po numerze, jaki wywinęła mu Lila. A, właśnie! Nie powiedziałem najlepszego. Tak, jak przypuszczałem, jej pseudozwiązek z jakimś tam facetem podobno zakończył się tak szybko, jak się zaczął. Z Magdą też są pokłócone. Już pod koniec kwietnia przestały się do siebie odzywać. Lila rzekomo próbowała wrócić do Franka, ale tym razem się nie ugiął, twardo i po męsku powiedział jej: „Nie”. I bardzo, bardzo dobrze! Popieram taką postawę.

Babcia - strasznie cicha się zrobiła. Aż mnie to niepokoi. Dlaczego? Nawet, gdy ją celowo prowokuję, aby coś mi śmiesznego odpowiedziała, ona nic. Nie wiem już, co mam zrobić, aby była taka, jak do tej pory. Może mężczyznę jej znaleźć? Myślałem o dziadku Marysi, ale on wniósłby raczej



więcej szkody niż pożytku, bo ma alzheimera. Ale trzeba się zastanowić nad tą sprawą.

Bodzio i Bara-bara są już wśród żywych. Czasem wpadają nawet do nas w odwiedzinach. Pochwaliłem ich za doskonałą grę aktorską. Docenili, podziękowali. Tylko jestem ciekaw, czy oni też naprawdę zwiążą się kiedyś na dobre, czy wciąż będą udawać.

Marysia wciąż nachodzona jest przez tego knura. Dzwoni do Niej, przychodzi pod dom, ale Ona udaje, że Jej nie ma. Nienormalna sytuacja.

### Środa, 1 czerwca

Postanowiłem. Od października idę na studia zaoczne na Akademię Ekonomiczną. Wiem, że się trochę wykosztuję, ale skoro mnie to interesuje? Oczywiście, praca pozostaje na swoim miejscu, treningi tym bardziej.

Zaprosiłem dziś Marysię na dobre jedzonko do spagheterii z okazji Dnia Dziecka. Odmówiła, tłumacząc, że jest nie w humorze. Namawiałem Ją długo, ale w końcu odpuściłem. Ile można? Poszedłem za to z Padliną, Marzeną, Paulina i Maćkiem do kina.

### Sobota, 4 czerwca

Miała rację. Dopiął swego. Wczoraj, gdy byłem w pracy, Szatyna wysłała mi SMS-a: *Nie uwierzysz, co się stało. Przyszła do mnie matka Błażeja i powiedziała, że od środowego wieczora nie ma go w domu i nie wie, co się z nim dzieje. Powiedziała, że to wszystko moja wina i że jeśli jemu coś się stanie, to ona zniszczy mi życie:(*

Od razu się z Nią spotkałem, żeby Ją pocieszyć. Nic nie pomogło. Załamała się.

## Czwartek, 9 czerwca

Wszystko się spieprzyło. Błażej zniknął na dobre. Nikt go nie widział, nikt o nim nie słyszał. Jak kamień w wodę. Marysiek jest tak załamana, że zrezygnowała z pracy ze mną i postanowiła szukać go na własną rękę. Nie przekonałem Ją słowami, że sama nic nie zdziała, no i przede wszystkim, że to nie jest Jej wina. Nie słucha mnie w ogóle. Robi jak zwykle swoje. W takim przypadku pozostało mi tylko od czasu do czasu Jej pomagać. Jeździmy do pobliskich wiosek, rozklejamy zdjęcia i pytamy ludzi, czy nigdzie go nie widzieli. Marysia nawet postanowiła przyznać nagrodę osobie, która go wskaże. Z własnej kieszeni. I nic. Cisza.

## Środa, 15 czerwca

Nadal nic nie wiadomo. Żadnych śladów, żadnego listu pożegnającego, żadnych oznak życia. Na dodatek matka Błażeja wciąż denerwuje i dołuje Marysię. Tak bardzo, jak tylko może. Powtarza ciągle, że to Jej wina, że niech się ma na baczności, bo już ona da Jej popalić, jeśli Błażejowi coś się stanie złego. Raz nawet tej pani powiedziałem, co o tym jej głupim gadaniu myślę. Ale mnie za to opieprzyła! Że mam się nie wtrącać, bo to też jest moja wina itd... itp. Po mnie to spłynęło, ale Marysia strasznie się przejmuję. I to jest najgorsze. Ona się wykończy psychicznie przez tę sytuację.

W poszukiwaniu zaangażowali się wszyscy. Ale nie, mamusia Błażeja uważa, że my się cieszymy z całej tej sytuacji! Strasznie mnie denerwuje to babsko. Zdarza się, że noce zarywamy żeby dzwonić po szpitalach i schroniskach, zaglądamy na pocztę, chodzimy wciąż rozwieszamy ulotki, pytamy ludzi - ale to jest nic! Po prostu krew człowieka zalewa, kiedy stara się, jak może, a wciąż słyszy tylko bluzgi pod swoim adresem.

## Niedziela, 19 czerwca

W całym tym bajzlu staram się znaleźć i pozytywne strony. Spojrzałem właśnie na pierwszą notkę tego bloga i zorientowałem się, że to już kilka dni temu minął okrągły rok. Dzięki temu poznałem siebie dużo lepiej. Widać też, jak na dłoni, jak bardzo się zmieniłem przez ten czas. Kiedy sobie przypominam, jaki byłem wtedy głupi i samolubny! Aż mi się niedobrze robi. Autentycznie. Nie tylko ja się zmieniłem. Wszystko. Nic już nie będzie tak samo, jak wtedy - a było tak bez troski i... łatwo? Co jest jeszcze pozytywnego? Dowiedziałem się od babci, że Bodo i Bara-bara postanowili się zaręczyć.

I na tym koniec, jeśli chodzi o dobre rzeczy. Teraz tym, co napiszę, przysłonię wszystko, co było fajne. W piątek wieczorem, Marysia dostała telefon od mamy Błażeja, że ma natychmiast przyjechać do szpitala, bo cudem się odnalazł, ale jest w bardzo złym stanie. Na drugi dzień wszystkiego się dowiedziałem.

MARYSIA: Pojechałam do tego szpitala...

JA: Sama?

MARYSIA: Nie, z mamą.

JA: I?

MARYSIA: Lekarz powiedział, że ktoś znalazł go na jakiejś polnej drodze, nieprzytomnego, posiniaczonego i zadzwonił po pogotowie.

JA: I?

MARYSIA: Kiedy tam weszłam, on mnie nie poznał...

JA: Jak to?

MARYSIA: Musiał doznać jakiegoś poważnego urazu, najprawdopodobniej stracił pamięć...

JA: Stracił pamięć?! Co ty mówisz w ogóle?

MARYSIA: No, tak. Max. Czuję się podle! To jest moja wina!

JA: Przestań.

MARYSIA: Cała jego rodzina patrzyła na mnie jak na jakiegoś mordercę! Czułam się strasznie. A jego matka to już w ogóle mnie nienawidzi.

## Wtorek, 21 czerwca

Żaloba. Marysia powiedziała mi dziś prosto w twarz, że wróci do Błażeja, że nie może go teraz zostawić, bo byłaby tchórzem, że wszystko postara się naprawić i zbudować od nowa.

Nie pomogły moje zapewnienia, że to nie jest Jej wina. Wmówiła sobie i tyle! Ale widzę po Niej, że jest zdecydowana się poświęcić, byle tylko mieć czyste sumienie. Jest na tyle strachliwa, że nie może splamić swojej reputacji. Najważniejsze, żeby wszystkim innym wokoło było dobrze, tylko nie Jej samej. I wiem, że nic nie zmieni Jej postanowienia! Zupełnie nie wiem, co mam robić w tej sytuacji. Nawet nie mam sił, aby się wkurzać.

Paulina powiedziała, że to wszystko wydaje się jej co najmniej dziwne. Że na miejscu Marysi nie ulegałaby tak szybko presji otoczenia, tylko dokładnie sprawdziła analizę lekarską. Ula i Tomek rozłożyli bezradnie ręce, powiedzieli, że po raz pierwszy w życiu nie wiedzą, co mi doradzić. Zrobiło im się strasznie przykro, chyba nawet bardziej niż mi! Ojciec rzekł: „Widzę, jak się męczysz od roku! Musisz żyć normalnie! Wyjedź gdzieś stąd na kilka miesięcy aż się tutaj sprawy ułożą same”. Mądrze prawi.

Środa, 22 czerwca

11.37

Jeszcze dwa razy się Jej pytałem, czy naprawdę chce tak zrobić, jak postanowiła. Raz - wczoraj osobiście, a drugi raz - dzisiaj SMS-em. Choć widziałem, że jest Jej ciężko o tym mówić, powiedziała, że tak, że nie może postąpić inaczej.

Dziś coś we mnie pękło. Tej nocy długo nie mogłem zasnąć. Chodziły mi po głowie różne myśli, ale gdy mi się to udało, śniło mi się, że mam siedemdziesiąt lat, jestem staruszkciem o lasce, bez zębów, siedzę pod domem Marysi i czekam, aż zjedzie. Czekam tak kilkadziesiąt lat. Zerwałem się, zlany cały potem. Wtedy powiedziałem sobie: „Dosyć tego!”. Wysłałem maila do Mariusza, czy jest jeszcze szansa, abym mógł do niego pojechać. Teraz tylko czekam na odpowiedź.

22.48

Mariusz odpisał, że teoretycznie jest już za późno, ale jeśli przylecę do poniedziałku, czyli dwudziestego siódmego, to może będę mógł zająć jego miejsce w pracy i kawalerkę, którą wynajmuje, więc trzeba się śpieszyć. Ale to nic pewnego. To co! Zdecydowałem się. Lecę. I to jak najszybciej. Rezerwuję bilet na samolot - wiem, że będzie teraz drogi, ale trudno. Zdecydowałem się.

Czwartek, 23 czerwca

Oznajmiłem wszystkim w domu i w pracy o moim wylocie w sobotę. Na chwilę zamarli. Nie wiedzieli, co powiedzieć. Potem zrobiło im się przykro. Wiedziałem doskonale, o co chcą zapytać, ale wolałem, żeby te pytania pozostały bez odpowiedzi...

Ostatnio wszystko dzieje się zdecydowanie zbyt szybko. To nie na moje nerwy ani kondycję psychiczną. Już nie dają rady. Zdałem sobie sprawę, że zawsze, ale to zawsze coś będzie mi stało na drodze! Marysia musi żyć swoim życiem, a ja swoim. Mam nadzieję, że dostanie się do swojej wymarzonej szkoły w Łodzi, że tam zamieszka, tak że gdy wrócę do domu, już nie będę się na nią na każdym kroku natykał. Naprawdę bardzo tego chcę! Życzę Jej wszystkiego dobrego i już nie mam Jej niczego za złe. Po prostu pewne sprawy wszystkich przerosły. Uważam, że decyzja o wyjeździe za granicę, i to w dodatku do pracy, jest najlepszym rozwiązaniem dla mnie w tej sytuacji. Ja już nie chcę wciążyć się ludzi. Już mam dosyć. Gdyby Marysia mnie kochała, nie wróciłaby do Błażeja! Nawet gdyby bała się o swoją opinię. Znowu się pomyliłem. Byłem pewny, że prędzej czy później ze mną będzie. Już dawno temu przegrałem zakład, który zrobiłem z Tomkiem. Ale wtedy o tym zapomniał. Ja nie... Dziś mu powiedziałem, że może się cieszyć, bo przegrałem.

## Piątek, 24 czerwca

Musiałem jak najszybciej pozalutować wszelkie formalności związane z moim wyjazdem. Już jutro dzień mego wielkiego zwycięstwa. Wyjeżdżam i uwalniam się z tego gówna. Czuję, że dopiero tam zakosztuję wolności i spokoju, którego mi tak bardzo potrzeba!

Wszyscy moi przyjaciele i znajomi zrobili mi małe party na pożegnanie w Menu City - coś w stylu moich urodzin. Nawet nie wiedziałem, że cokolwiek szykują. Ale, niewątpliwie, było to bardzo miłe. Rodzice zrobili pyszną kolację. Aż miło patrzeć, że wszyscy się tak przejmują moim wyjazdem. A to tylko trzy miesiące - nie całe życie.

Wszyscy mnie pytają, dlaczego nic nie wspomniałem Marysi, bo Ona o niczym nie wie. A ja po prostu już nie chcę się z Nią spotykać, dosyć tego ciągłego łąszenia się i bycia pieskiem na posługi. Idę spać, bo jutro po szesnastej mam wylot, a rano mam jeszcze parę spraw do załatwienia.

## Sobota, 25 czerwca

Postanowiłem przez chwilę pobyć sam. Lubię być sam, bo mam okazję na różnego rodzaju przemyślenia. Zdaję sobie sprawę, że po przyjeździe do Polski będę jeszcze innym człowiekiem, niż jestem teraz. A kiedy czytam swoje notatki sprzed roku, różnicę widzę wielką. Dumny jestem ze swojej wewnętrznej metamorfozy i mam nadzieję, że będę się zmieniał wciąż, oczywiście w odpowiednim kierunku.

W ciągu tego roku było wiele chwil uniesień i upadków - na przemian. Mimo iż poniosłem wiele porażek, zaliczyłem kilka wpadek ( dosłownie i w przenośni!), nie żałuję tak naprawdę niczego, bo wszystko to wiele mnie nauczyło i wzmocniło. Czuję się teraz niepokonany. Wiem, że mam do kogo wrócić, mam oddanych przyjaciół, wspaniałą rodzinę. A to, że z Marysią mi nie wyszło? Owszem, jest to moja wielka porażka, ale wiem, że i z tego się podniosę. Różne rzeczy przeżyłem, czas się wyluzować.

Do Marysi, o ile kiedykolwiek trafisz na tego bloga: Mam nadzieję, że i mnie nie masz za złe tego, co dla Ciebie robiłem. Może byłem nachalny? Może. Może byłem zbyt bezpośredni? Może. Może za mało wrażliwy jak na Ciebie? Może. Ale wiedz, że to wszystko robiłem z ogromnym sercem, abyś dostawała ode mnie tylko to, co najlepsze. Wiesz dobrze, że nigdy nie chciałem Ciebie skrzywdzić. I tak tego nie odczytasz. Może

kiedyś Ci to pokażę, bo nie sądzę, abyśmy się prędko zobaczyli. Może kiedyś dowiesz się, jak bardzo Ciebie kocham (nie piszę, że kochałem, bo nie wydaje mi się, abym kiedykolwiek przestał:-)).

## Niedziela, 24 lipca

Nie jest tutaj łatwo o neta, ale dałem radę się dostać. Mam dwie prace - jedną w sklepie sportowym, a drugą przy pakowaniu warzyw. Mam mało czasu dla siebie, czasami jest ciężko, ale przynajmniej dobrze płacą. Kupiłem sobie nową komórę i full ciuchów - tu wszystko się o wiele bardziej opłaca. Poznałem nawet paru nowych ludzi. Nie jest źle. Ale Irlandki są paskudne - spaśle jakieś i brzydkie jak noc. Aczkolwiek któregoś dnia poznałem na domówce u kolegi fajną Czeszkę, Alenę - gadamy głównie po angielsku, czasem nawijamy każde w swoim języku, to da się coś nawet zrozumieć - a jak tylko się napijemy, to już w ogóle. Spędzam z nią ostatnio całkiem sporo czasu, jeśli tylko mam wolne. Choć zdarza się to rzadko, bo gdy tylko mogę, biorę nadgodziny Do Polski chcę przywieźć jak najwięcej kasiory, to chyba jasne. Fajna ta Alenka, taka zwyczajna dziewczyna na emigracji. Sporo już o mnie wie. Na przykład to, po co tak naprawdę przyjechałem. Oprowadza mnie po ciekawych miejscach, bo sama jest tutaj od pół roku, więc trochę się już zaaklimatyzowała. Śmieszna jest. Szczególnie lubię, jak zaczyna gadać po czesku - na przykład przeklinać.

Odebrałem i powysyłałem maile. Od Uli dowiedziałem się, że w knajpie wszystko jakoś się kręci, ale ogólnie nudno beze mnie. Wiadomo. Poza tym zapewniła, że związek Franka kwitnie, a ona odzyskała spokój i równowagę dzięki Tomkowi, który



poświęcał jej tyle czasu, więc gdy tylko wrócę, to na nowo chce się widywać z nami obojga. Faaaajnie. Powiedziała, że w sierpniu szykuje się wielka impreza na działce nad jeziorem, u Kaśki, której tak bardzo jakoś nie trawiłem. Podobno zaręczyła się i przestała gadać tyle o Oazach, choć nadal się w nich oczywiście udziela. Babcia odrzuciła zaloty naszego stałego bywalca, pana Alfreda, który - w akcie rozpacz - tak zalał się w trupa, że znaleziono go na drugi dzień w rowie, całego ubabranego w gnoju. Po tym stresie babcia zrezygnowała z pracy i razem z Bodziem i Bara-barą wyjechała na długie wakacje nad polskie morze. Wszyscy rozpaczają ponoć. Ula wysłała też kilka zdjęć - sikałnię po generalnym remoncie, a także fotosy z jakiejś ostatniej imprezy z okazji urodzin Batorego, które wyprawiał w jakimś niewielkim pubie, gdzie pokusił się o zorganizowanie karaoke. Musieli się wszyscy nieźle bawić, bo mieli takie radosne miny Kurde, zawsze mnie omijają takie fajne rzeczy Szkoła.

Paulina napisała niewiele, ale zawsze coś. Powiedziała, że dostała się na dzienną turystykę, a jej Maciek na wymarzone zarządzanie i marketing. Poza tym pracuje u ojca, pomaga mu w jakichś durnych robótkach. Dodała, że za tydzień wybierają się paczką nad morze. O Marysi wspomniała tylko tyle, że zapisały się obie na kurs prawa jazdy, że chodzą już na wykłady, a także, że dostała się na tę swoją iberystykę w Poznaniu. O Łodzi nie napisała nic. Ale w razie potknięcia nie zostanie na lodzie. O Błażeju nic nie wspomniała. Szkoda trochę. Albo nie. W sumie dobrze. Życzę Jej naprawdę z całego serca, aby dostała się na te studia w Łodzi. Wtedy to wyjedzie, a mnie będzie dużo łatwiej...

Na dziś w sumie byłoby wszystko, ponieważ kończy mi się czas. Nie warto na tak krótko zakładać neta w mieszkanku, więc korzystam z płatnego - w kafejce.

Sobota, 30 lipca

Pamiętacie godzinę: 18.15? Tę słynną godzinę, o której tyle wspominałem? Tak, czas znów z niej skorzystać. Czas znów się nią nacieszyć. Czas znów przyznać jej pierwszeństwo. Wszedłem na pocztę. Nadawca: Szatyna. Treść następująca:

*Cześć, Maxi Piszę tego maila w wielkim pośpiechu, ponieważ za godzin cztery wsiadam w pociąg, bo wyjeżdżamy z ludźmi nad morze, a w ogóle nie jestem spakowana. Pewnie dziwisz się, że piszę. Jak wyjechałeś bez pożegnania, zrobiło mi się przykro. Domyśliłam się, czemu tak szybko się zdecydowałeś, lecz nie od razu. A więc posłuchaj może, co mam Ci do powiedzenia, bo pewnie Cię to zaciekawia. Przestałam się bać i zerwałam ostatecznie z Błażem jakiś tydzień temu. Lamenty jego matki przestały mnie przejmować. Potem już tylko przekonałam się, że postąpiłam słusznie. Nie wiem dlaczego, chyba w przypiływie odruchów ludzkich, poszłam wczoraj odwiedzić Błażeja w szpitalu, bo jego stan zdrowia rzekomo się pogorszył. Jednak zanim weszłam na salę, gdzie leżał, usłyszałam, że ktoś u niego jest. To był jeden z tych, z którymi wychodził na piwo. Schowałam się za ścianą i słuchałam, o czym rozmawiali. Błażej przyznał się, że przez cały czas udawał, że był ze mną tylko dlatego, że mamy kasę (miałeś rację!), a te jego zaginięcie to była ostatnia deska ratunku, by wziąć mnie na litość. Z tą utratą pamięci to też jeden wielki bluff. Powiedział, że już nie ma zamiaru więcej kombinować i znajdzie sobie inną naiwną, nadzianą, i że już nawet nie zależy mu, żeby była ładna. Kiedy tylko to usłyszałam, nawet nie zrobiłam mu z tego powodu wyrzutów, a jedynie szeroko się uśmiechnęłam i czym prędzej wróciłam do domu. Dopiero wtedy odetchnęłam. Wiedziałam, że już nic mnie nie trzyma przy nim i nie mam żadnych zobowiązań wobec kretyna.*

*Pierwsze, z kim się spotkałam, to Paulina, której powiedziałam, że żałuję, że przez długi czas nie dopuszczałam do siebie myśli, że się o mnie starasz. Wolalam sądzić, że po prostu mnie bardzo lubisz. Najpierw przeszkodą było to, że za bardzo byłam wdzięczna Błażejowi za to, że jako jedyny chciał ze mną być na poważnie i prawdopodobnie wmawiałam sobie na siłę, że to wieeeeeelka miłość. Potem, gdy już nie do niego na serio nie czułam, nadal nie pozwalałam sobie myśleć, że Ty tak zabiegasz o moje względy, bo chciałbyś czegoś więcej. Z jednej strony bałam się ponownego rozczarowania, a także tego, że sądziłam, że się wygłupię, że pewnie znowu coś sobie źle interpretuję, a potem wyjdę na idiotkę, a z drugiej - w chwilach, gdy już chciałam Ci się do wszystkiego przyznać, włączała mi się lampka ostrzegawcza: „Niech teraz on pocierpi, tak jak ty kiedyś przez niego! Jeśli naprawdę mu na tobie zależy, to będzie czekał! I niech sam zrobi pierwszy krok! Ty nic nie rób!”. A gdy wyjechałeś, na dodatek bez pożegnania, odebrałam to w ten sposób, że tylko mnie lubiłeś, ale uznałeś, że cię zbyt mocno wykorzystuję, nie dając zbyt wiele w zamian, więc olałeś mnie ostatecznie. Nie przyszło mi do głowy, że było dokładnie na odwrót. Paulina zaczęła się wówczas jedynie śmiać. Powiedziała, że jestem cholernie głupia, że nie widziałam wszystkiego. A potem pokazała mi to, co trzymasz w szufladach, że robiłeś mi portrety, zdjęcia, i tak dalej. Kiedy nie mogłam w to wszystko uwierzyć, zwołała Tomka, Franka i Ułę, żeby to potwierdzili. Zbyt realistycznie brzmiały ich wersje, za bardzo były ze sobą powiązane, żeby mogła mieć więcej wątpliwości. Więc, aby formalności i prawdy stało się zadość, zapytam po prostu Ciebie i chciałabym, byś mi odpowiedział szczerze, czy... chcesz ze mną być tak na serio? Jak prawdziwa para? Jeśli chodzi o mnie, to jestem bardzo za. Udowodniłeś, że nie tylko patrzysz na wygląd, ale przede wszystkim na charakter. I że potrafisz być wspaniałym przyjacielem, a tego najbardziej w związku potrzeba. Wiem, że wygląda to absolutnie dziecinnie, że takie*

*sprawy załatwiane są mailowo, ale inaczej nie mam jak. Przyleciałabym do Ciebie, ale wyjeżdżam dziś na wakacje z Twoją siostrą i naszym towarzystwem, a potem zaczynamy robić kurs na prawo - może Ci już Paula wspominała. Oprócz tego będę pracować w Menu City - rozkręcać biznes śniadaniowy, Twój zresztą pomysł, który był bardzo dobry, tyle że jego realizacja została zaprzestana, a niepotrzebnie. Do tego zaczynam pisać nową książkę. Musi być naprawdę dobra, żeby przebiła tę starą. Niestety, póki co nie sprzedała się zbyt dobrze, krytycy w gazetach ostro po mnie pojechali, że banal i tak dalej, ale nie poddam się! Na szczęście, na książce widniał jedynie mój pseudonim, nie prawdziwe nazwisko, więc nie jestem aż tak przegrana. Przysięgam sobie, że ta nowa będzie doskonała. Więcej opowiem, jak przyjeżdżesz. I nie musisz się martwić - zostaję w Poznaniu, gdyż do szkoły aktorskiej się nie dostałam. Ale spodziewałam się tego, gdyż nawet się do tej rekrutacji wcale nie przygotowałam. Nie chodziłam na żadne zajęcia, nie pobierałam korków, ani niczego. Nie ma jednak złego bez dobrego - będę na miejscu, kiedy wrócisz z Irlandii. Wtedy, mam nadzieję, spróbujemy od nowa. Zupełnie od nowa. Z marzeń o aktorstwie oczywiście nie zrezygnuję, tym razem jednak lepiej się przygotuję. Póki co, nic się szczególnie nie zmieni w moim życiu. No, oczywiście oprócz tego, że zyskam cudownego człowieka. Zostań w Irlandii tyle czasu, ile chcesz i ile potrzebujesz. Wiedz, że ja tu będę czekać cierpliwie, tak jak Ty na mnie przez cały rok. Za co, rzecz jasna, baaaaaardzo Tobie dziękuję. Buziole.*

PS Jeśli na 100 mężczyzn przypada 106 bab, a ja mam do wyboru oprócz tej jednej, którą Bozia mi przydzieli automatycznie, jeszcze sześć pozostałych, to ja daję krzyż na drogę tym, którzy w te wszystkie bzdury wierzą. Nie ma wyboru.

Prawdziwa miłość musi być tylko jedna. I kiedyś trzeba ją znaleźć. A jeśli się ją znajdzie, nie wolno jej wypuszczać z rąk. Poddawanie się jest niczym pogwałcenie własnej godności. I każdego w końcu trafi strzała Amora. Zatem: chrzanić te pieprzone statystyki! Jak dla mnie może ich nie być. A nawet jeśli, to nie ma co się ich obawiać. Każdy bowiem znajdzie swoją drugą połowę. I każdy może być szczęśliwy. Już to wiem. A więc: ŚMIERĆ STATYSTYKOM! NIECH UMRA WSPÓŁCZYNNIKI (feminizacji, maskulinizacji - to już dla mnie nieważne:))!!!

\*\*\*

23.10.2004: „Pomyśl, jaka byłaby na świecie cisza, gdyby ludzie mówili tylko to, co naprawdę wiedzą!” to niedokładny cytat z Karela Čapka ( *Wyobraźcie sobie tę ciszę, gdyby ludzie mówili tylko to, co wiedzą*).

16.12.04: Słowa, *Chcę oglądać twoje NOGI (NOGI, NOGI, NOGI)/Chcę być założyla mini (mini, mini, mini)*, którymi studenci drażnili biednego Bodzia, pochodzą z piosenki „Nogi” Czarno-Czarnych (album Nogi, Silverton 1998).

20.03.05: „Pasterz świata” to wiersz Marty Akuszewskiej, który został wydany w antologii poezji ekologicznej „Kochać zielonym sercem” (Stowarzyszenie Ekologiczne w Barcinie 2005).